

Sprawozdania z czynności i posiedzén

Polska Akademia Umiejętności

AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ.

ROK 1893.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1894.

Kraków, 1894. — Drukarnia Uniw. Jagiell., pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

TREŚĆ.

I. Wydział filologiczny.

II. Wydział historyczno-filozoficzny.

III. Wydział matematyczno-przyrodniczy.

I.

Wydział filologiczny.

Posiedzenie dnia 9 stycznia.

Przewodniczący: Prof. K. Morawski.

Sekretarz odczytuje protokół posiedzenia zwyczajnego, które się odbyło dnia 9 grudnia 1892, a mianowicie przemówienie Prof Tretiaka w dyskusyi nad rozprawą Prof. Kawczyńskiego p. t. *„Myśli i motywy z pism Alfreda de Vigny i innych pisarzy w stosunku do Improwizacyi Mickiewicza."*

Prof. Tretiak roztrząsa naprzód pytanie, kiedy była napisana Improwizacya. Prof. Kallenbach chwilę pisania Improwizacyi przenosi do czasów pobytu Mickiewicza w Rzymie; prof. Kawczyński — do drugiej połowy roku 1832, to jest, kiedy Mickiewicz był już w Paryżu. Przemawiający innego jest zdania: nie mógł jej (Improwizacyi) Mickiewicz napisać nigdzie indziej, jak w Dreźnie. Że nie we Włoszech, tj., że nie przed upadkiem powstania napisał ją poeta, świadczy o tem najwymowniej ton patryotycznego uczucia, który jest w niej podniesiony do najwyższej potęgi; że nie w Paryżu, składa się na to wiele świadectw, między innemi świadectwo Bohdana Zaleskiego, który podaje, że Mickiewicz zaraz po przyjeździe do Paryża czytał mu III Część Dziadów, a najmniejszej nigdzie nie robi wzmianki, żeby Improwizacya była późniejszym wtrętem; świadczy nareszcie o tem najsilniej sam Mickiewicz w liście do Lelewela z Drezna w Maju 1832, w którym mu donosi o wygotowaniu III Części Dziadów do druku. Prof. Tretiak jest także tego zdania, że wielka Improwizacya nie była odrazu w planie III Części Dziadów, że zrodziła się nagle, wulkanicznie, w ciągu pisania utworu (i przypuszczenie w tym kierunku przemawiający wypowiedział w recenzyi rozprawy Prof. Kallenbacha w Kwartalniku Historycznym; ale ma przekonanie, że stało się to nie w Rzymie, ani w Paryżu, tylko w Dreznie.

Następnie Prof. Tretiak, przechodząc do innych punktów rozprawy Prof. Kawczyńskiego, uwydatnia różnicę pomiędzy wpływami zasadniczemi a podrzędnemi, odnoszącemi się nie do całości utworu,

tylko do pewnych szczegółów i do tego ostatniego rodzaju zalicza możliwy wpływ »Mojżesza« Alfreda de Vigny na Improwizacyą. Jeżeli jeden i drugi utwór zestawimy jako całości, to między Mojżeszem a Konradem okażą się dyametralne różnice. Inaczej ma się rzecz z Faustem Goethego: tu łatwiej dostrzedz wpływów zasadniczych, które też oddawna spostrzegano.

W końcu Prof. Tretiak wskazuje potrzebę porównania Improwizacyi i scen pokrewnych z III Części Dziadów z Faustem Marlowa, gdzie motyw oddziaływania złych i dobrych duchów na bohatera odgrywa ważną rolę.

Prof. Malinowski składa pracę p. Ignacego Radlińskiego: *„V Słownik narzecza Koryaków wschodnich ze zbiorów Prof. B. Dybowskiego.“*

Prof. Malinowski zdaje sprawę z pracy p. Zygmunta Paulischa p. t.: *„Rozbiór gramatyczny Kazań Świętokrzyskich“*.

Zabytek, którego stronę językową przedstawia niniejsza praca, jest obecnie najstarszym obszerniejszym pomnikiem piśmiennictwa polskiego, pochodzi bowiem z połowy XIV wieku. Obejmuje dwie całe karty i dwie połówki, ale mimo te małe rozmiary, daje bardzo wiele materyału językowego, rzucając nowe światło na niejednę kwestyą, objaśniając stanowczo niezbitymi faktami niejednę sprawę, która dotąd zadowalać się musiała mniej lub więcej prawdopodobnymi hipotezami. Zadaniem pracy było na podstawie danego materyału odtworzyć o ile możności stan języka owej epoki, wykazać, w czem on się różnił od dzisiejszego, które właściwości, dzisiaj się w nim znajdujące, istniały już w owym okresie.

Pisownia jest jedyna w swoim rodzaju w polskim piśmiennictwie. Główna jej zasada, naśladowana z pisowni czeskiej w pierwszej epoce jej rozwoju, polega na tem, że wszystkie głoski polskie pisarz wyraża znakami alfabetu łacińskiego; jeśli znaku odpowiedniego nie ma, to używa się innego, służącego do wyrażenia głoski fonetycznie najbliższej i najpodobniejszej. W ten sposób całe szeregi głosek jak c, ć, cz; d, dz, dź; s, ś, sz, itp. wyraża się jednymże znakiem. Konsekwencyą takiego systemu jest fakt, że pisarz nigdzie nie oznacza zmiękczenia wargowych, ani pochodnego zmiękczenia gardłowych. W najstarszym tedy zabytku piśmienntctwa polskiego znajdujemy najstarszy, najpierwotniejszy system pisowni.

W zakresie fonetyki język „Kazań Świętokrzyskich“ odznacza się tymi samymi właściwościami, które cechują język dzisiejszy. Różnicę główną stanowi większa jednolitość i stałość prawideł, które póź-

niej ulegały zboczeniom pod wpływem analogii. Na tem właśnie polega ważność tego zabytku dla historyi języka; to, czego można się było dotąd tylko domyślać na podstawie gramatyki porównawczej, staje przed nami jako pewnik, oparty na faktach. W ten sposób wyobrażenia nasze o fonetyce polskiej zostają w zasadzie ta same, ale nabierają tylko jasności i pewności.

Co do morfologii praca niniejsza przedstawia ją szczególnie w dziale deklinacyi bardzo dokładnie i szczegółowo, a rezultatem badania jest znowu wyrobienie jasnego pojęcia o tej stronie ówczesnego języka polskiego. Jest to okres, kiedy formy pierwotne dążyły do pewnego rodzaju ujednostajnienia, jakie widzimy w dzisiejszym języku. Dążenie to objawa się niejednokrotnie w tem, że formy starsze, pierwotniejsze, stoją obok nowszych, że wiele jest takich, których nam dotąd znane zabytki wcale nie przedstawiały, jak np. formy togo, tomu, lub stosunkowo liczne formy aorystu itp

Tak tedy ostatecznym rezultatem pracy jest utrwalenie, czasem sprostowanie pojęć, jakie mieliśmy dotąd o rozwoju języka w owej epoce, przedstawienie tego języka, o ile możności dokładne, na podstawie ściśle i statystycznie dokonanych badań szczęśliwie przechowanego materyału językowego.

Profesor Malinowski składa pracę Prof. A. Brücknera p. t.: *„Średniowieczna poezya łacińska w Polsce“. Część druga.*

W tej części swej pracy*) autor omawia we wstępie ogół glos polskich, objawy ich szczególne i znaczenie materyału językowego, który zawierają dla gramatyki, słownika i mitologii, czyli raczej ludoznawstwa. Dalej przedstawia rozbiór kodeksu krakowskiego, pisanego ręką Marcina z Łęczycy r. 1466: wylicza i bliżej określa poezye, przeważnie średniowieczne, które się na jego treść złożyły (Dystychy Katona, bajki Aviana i Ezopa. Paraclitus Wernera, Palestra nieznanego autora, Eklogi Wergiliusza) i przytacza bardzo nieraz liczne glosy polskie; kończy szczegółowym rozbiorem, gramatycznym i leksykalnym nowo zdobytego materyału. W dodatku autor opisuje dwa rękopisy petersburgskie, które poematami (Palestry) i glosami polskiemi z rękopisem Marcina połączyć się dały, podaje ich treść, glosy i ich ocenę.

Drugi kodeks krakowski, Mikołaja z Lublina, pisany r. 1447 odznacza się dziełami łacińskiemi. Po wyciągach bowiem rozmaitych dzieł, które zebrał jeszcze mnich Konrad w swem Tripartitus. Mikołaj podaje w dalszym ciągu własne wypisy, między któremi najważniejsze wypisy z poematu o Izengrymie (i Rajnardzie, o wilku

*) Por. Rozprawy Wydziału Filologicznego t. XVI, str. 302—372.

i lisie i ich przygodach); przez to zyskujemy wiadomość o nowym, ciekawym odpisie tego poematu, najwięcej zajmującego zabytku z całej łacińskiej poezyi średniowiecznej. Następnie Mikołaj odpisał między innemi traktat o miłości autora Francuza (z dwunastego wieku), o którym dotąd prawie niewiedziano, że i w północnej Europie cieszył się pewnym rozgłosem; w odpisie tym Mikołaj porobił kilka charakterystycznych zmian, wprowadził mianowicie element polski przynajmniej w nagłówki; po całym rękopisie rozsiał też kilka przysłów polskich.

W dodatku do tego kodeksu autor opisuje rękopis niegdyś toruński, dziś berliński, który ów traktat o miłości również zawiera, oprócz tego listy Eneasza Silviusza; list eremity Ambrożego z Morawii o klęsce Warneńskiej i ocaleniu króla „Włodka", nowy wprawdzie przyczynek, treści niestety fantastycznej; rzeczy drobniejsze, traktat Polaka-anonima przeciw kobietom; wiersze miłośne żaka krakowskiego łacińskie z domieszaniem kilku wyrazów polskich; rocznik małopolski do r. 1320. i i.

Prof. Korneli Juliusz Heck podaje treść monografii p. t. *Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowicza na tle stosunków ówczesnego Lwowa. Część pierwsza (źródła i literatura, wstęp i rozdział I—IV).*

Autor nie ograniczył się tylko do działalności obydwu Zimorowiczów, ale oparłszy monografią o stosunki literackie XVII stulecia w naszej literaturze panujące, uwzględnił przedewszystkiem cywilizacyjne stanowisko miasta Lwowa, z którego dziejami zwłaszcza Bartłomiej jak najściślej jest związany. W ten sposób praca autora, rzucając światło na ruch mieszczański i udział Czerwonej Rusi w literaturze polskiej, dotyka kwestyi dotychczas bardzo mało jeszcze uwzględnionych.

Źródła i literatura. Szymona Zimorowicza nie zna współczesna literatura, natomiast Bartłomiej był dosyć znaną osobistością w szerokich kołach mieszczańskich i duchownych, a także częściowo i szlacheckich. Autor monografii zebrał siedm obszerniejszych wzmianek i ustępów w dziełach współczesnych pisarzy Castellego, Rudonicza, Bieżanowskiego, Mazurkowicza, Krasuskiego, Mościckiego i Józefowicza, do których dołączyć jeszcze należy i królewską kancelaryą Jana Sobieskiego. Wszystkie wzmianki typowe i charakterystyczne zawierają przeważnie trafne uwagi i służą zarazem za dowód, że historyk literatury i w wieku XVII wychodzić powinien od świadectwa przez współczesnych nam przekazanego. Najważniejszym z nich jednakże jest ustęp u profesora akademii krakowskiej Bieżanowskiego, tego panegirycznego Dumasa i Kraszewskiego, który i Roxolanki przypisał Bartłomiejowi i o Hymnach na uroczyste święta Bogarodzice doniósł, że są przekładem z pieśni łacińskich.

Z upadkiem literatury polskiej przerywa się nić tradycyi, tak, że w r. 1770 sam magistrat Lwowa, a więc miasta, któremu Zimorowicz niejedną oddał przysługę, nie umie podać o swym dawniejszym konsulu i burmistrzu nic więcej nad kilka i to błędnych szczegółów. Z zapomnienia wydobywają Zimorowiczów Janocki i Załuski, a kiedy następnie skutkiem starania Minasowicza i prądu p nującego w naszej literaturze wychodzą Sielanki i Roxolanki aż w trzech bezpośrednio po sobie następujących edycyach, wówczas rośnie niepomiernie sława Szymona Zimorowicza, pod którego imieniem sporządzono pierwotne wydanie. Bibliografowie i literaci, jak Mostowski, Juszyński, Zagórski i Przyłęcki wydobywają na jaw coraz nowe utwory Bartłomieja i Szymona, a profesor literatury polskiej w Warszawie, Kazimierz Brodziński, wydaje sąd zgodny z kierunkiem romantyków naszych, ale wobec dokładniejszych badań ostać się nie mogący. Wychodzi następnie i Leopolis triplex w lichym przekładzie Piwockiego, zabierają głos Chodyniecki i Odyniec, ale sprawy naprzód nie posuwają, bo powtarzają rzeczy znane i przez innych już wygłoszone. Dopiero znakomita rozprawa Bielowskiego umie rozróżnić Szymona od Bartłomieja i kładzie koniec mieszaniu obudwu braci ze sobą. Drukowana jednakże w poznańskim Tygodniku literackim Wojkowskiego nie przenika prędko do Warszawy, Krakowa i Lwowa i nie wiedzą też nic o niej ani Wiśniewski, ani Maciejowski i ks. Barącz, którzy dostarczają nowych ale częściowo bałamutnych szczegółów. Artykuły Felsztyńskiego i Sobieszczańskiego zamykają okres prac dawniejszych, utorowawszy drogę lepszym i bardziej metodycznym rozprawom nowszych pisarzy. Faleński i Nogaj rozświecają teraz zależność Sielanek Bartłomieja od wzorów polskich i starożytnych, ale nie liczą się z warunkami, wśród których powstały. Natomiast Felicyan Suryn podnosi je znowu wysoko, zapatrując się na nie z dzisiejszego socyalnego stanowiska. Wład. Wisłocki wydaje Hymny starannie, lecz utworu należycie ocenić nie umie, a Dzieduszycki i Łoziński dostarczają nowych szczegółów do życiorysu Bartłomieja. Ostatni wydaje również i Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku, w którym po suchych i częściowo stronniczych pracach Chodynieckiego, Raspa i Zubrzyckiego pochwycił społeczeństwo lwowskie z bardzo trafnego punktu obserwacyjnego. O mistrzowskiej formie przedstawienie grzeszy jednakże zanadto różowem światłem i może wpoić w czytelników zbyt wysokie wyobrażenie o kulturze i cywilizacyi ówczesnych Lwowian.

Takie prace miał do dyspozycyi autor niniejszej monografii, który, zmuszony budować prawie od początku, rozwinął działalność w trojakim kierunku: w kierunku zgromadzenia rozprószonych po rozmaitych bibliotekach dzieł obu Zimorowiczów, zebrania szczegółów biograficznych i stworzenia tła historyczno-literackiego. Częściowe wypadki swych badań

ogłaszał drukiem już poprzednio, a teraz po złożeniu materyałów. z bibliotek i archiwów dobytych, składa sześć pierwszych rozdziałów monografii nie tylko o obu Zimorowiczach, ale także wogóle o stosunkach lwowskich traktującej.

Wstęp. Lwów i jego mieszkańcy z początkiem XVII stulecia. Jak Litwa dopiero z początkiem XIX wieku poczyna odgrywać poważną rolę w literaturze naszej, tak Ruś Czerwona bierze w niej żywszy udział już z końcem XVI stulecia. Analogiczne to zresztą zjawisko należy odnieść do wcześniejszego przetrawienia zaniesionej tu kultury, do geograficznego położenia i szybszego spolonizowania się i wreszcie do wytworzenia się takiego zaludnienia, jakie już zdolnem jest do samoistnego występu. Pierwszy punkt objaśnia uwaga, że już w wiekach XII i XIII posiada Ruś pewną choć nieznaczną cywilizacyą, która nagiąć się tylko później musiała do nowych zmienionych warunków. Drugi argument odnosi się do położenia między Kijowem a Krakowem i do wcześnie rozpoczętej kolonizacyi polskiej, której rozmiary i pochód wyjaśnia Pirawskiego opis archidyecezyi lwowskiej, drukujący się właśnie w wydawnictwach lwowskiego Towarzystwa historycznego. Ludność zamieszkała na Rusi skutkiem napływu kolonistów dochodzi z początkiem XVII stulecia mniej więcej do tysiąca głów na milę kwadratową i jest już zatem dosyć gęsto osiadłą, by się zdobyć na samoistne objawy kultury i cywilizacyi i to w kierunku nowymi warunkami nakazanym, w kierunku literatury i cywilizacyi polskiej i zachodniej. Nowy ruch rozpoczyna się od duchownych, przechodzi na krótką chwilę do warstw szlacheckich i utrzymuje się wreszcie dłużej w sferach mieszczańskich, bo wytworzyło się z czasem we Lwowie potężne ognisko, jeżeli nie pod względem naukowym, to przynajmniej społecznym i handlowym.

Autor monografii na podstawie zużytkowania całej literatury i znanych mu aktów archiwalnych i rękopisów biblioteki Ossolińskich daje teraz z kolei obraz stosunków lwowskich w kilku punktach różny i odmienny od znajdującego się w Patrycyacie. Opisawszy więc najpierw pod względem topograficznym tak samo miasto niewielkie i brudne, jakoteż i przedmieścia o wiele rozleglejsze, do dzisiejszych miasteczek prowincyonalnych podobne i pełne najrozmaitszych żywiołów, przechodzi do jego zarządu i ludności i powtarzając w ogólnych rysach rzeczy częściowo już znane, stara się nadto uwydatnić sobkowską gospodarkę rajców, tudzież scharakteryzować Ormian, Rusinów, Żydów, przyczem, to zgadza się z wywodami p. Łozińskiego, to znowu je uzupełnia i oświetla z innego punktu widzenia. Następne szczegóły o handlu i przemyśle są krótkie i zgodne z przedstawieniem w Patrycyacie. Natomiast ustęp o oświacie znowu zupełnie odmienny i nie pozbawiony barw przyćmionych. Autor, opierając się na współ-

czesnych broszurach i innych danych usiłuje dowieść, że wyższą oświatę posiadały tylko jednostki i sfery patrycyuszowskie, przyniósłszy ją sobie z zagranicy, podczas gdy poziom cywilizacyjny u reszty ludności był na stopniu nawet stosunkowo nizkim. Drukarnie o cały jeden wiek tu spóźnione nie mogą się utrzymać w 30-tysięcznem mieście, istniejące szkoły licho uposażone i ledwie dyszące nie mogą spełniać zadania i wychowują młodzież niekarną i nieprzywykłą do pracy. To też dobrodziejstwem dla Lwowa i nieodzowną koniecznością było sprowadzenie Jezuitów przez arcybiskupa Solikowskiego. I oni jednakże ze znanych powodów sytuacyi nie poprawili, bo czasy ich świetności już przedtem minęły. Rozdmuchali tylko jeszcze większą żarliwość religijną, która teraz do szpiku przenika całe społeczeństwo lwowskie i objawia się w legatach, przemocą drogę do nieba sobie torujących, tudzież w wzmaganiu się nietolerancyi, zwłaszcza wobec protestantów. W wieku XVII. przybywa aż siedemnaście klasztorów, ale liczba ludności spada do połowy. Nie dziw więc, że ten ruch, z góry a nie z dołu idący, musi runąć, kiedy na miasto spadną klęski materyalne i wpłyną na zubożenie sfer patrycyuszowskich, odbierając im możność otarcia się o kulturę zagraniczną, nie dziw, że Lwów nie utorował jak Litwa drogi nowym ideom w naszej literaturze, lecz raczej wnet sam zastosował się do istniejących warunków, bo gruntu nie było przysposobionego. Była to tylko warstwa nawiezionego wykształcenia, którą zmiotły wnet wiatry przeciwne.

Kończą cały ten rozdział szczegóły prywatnego życia Lwowian dotyczące. Życie upływało tu za ladą i na ratuszu, na targach i jarmarkach we Lwowie i po miastach okolicznych, między pobytem na przedmieściach a udziałem w nabożeństwie, procesyach i dosyć licznych bractwach. Od czasu do czasu przerywają monotonność ważniejsze wypadki, jak odjazd i przyjazd karawany kupieckiej lub gości dostojnych, jak ingres arcybiskupów lub widowiska z okazyi zwycięstw przez Rzpltę odniesionych. Czasami zmienia się obrazek i przybiera barwę jeszcze smutniejszą. Pełtew wprawdzie rzadko wylewa, choć i to się niekiedy zdarza, ale za to żywioł ognia wyrządza często nieobliczone szkody, a kiedy zagości morowe powietrze, to wówczas Lwów wyludnia się i pustoszeje. Bogatsi uciekają, a ubożsi, szukając ratunku w pielgrzymkach do obrazów cudownych i gromadząc się tłumnie, padają ofiarą ciemnoty i zaniedbania przepisów Umiastowskiego.

Takim był Lwów z początkiem XVII stulecia. Jedyne to miasto polskie, które, zasobne w stan średni, podjęło się jeszcze w tym czasie choć słabej obrony interesów mieszczańskich. Zgnębione przez szlachtę i podkopane wojnami utraciło wnet dawne znaczenie i podniosło się znowu dopiero w czasach najnowszych.

Józef, Bartłomiej, Jan Zimorowicza Rozdział I. Wychowanie i młodość r. 1597—1624. — Kolebką Zimorowiczów była ulica Glińska czyli Gliniańska przedmieścia Halickiego z ogrodami i sadami, z domami i domkami przedmiejskich rzemieślników i zagrodników tudziez z winnicami zamożniejszych kupców i mieszczan lwowskich. Rodzice posiadali tu niewielką posiadłość, do której od zarządu szpitala św. Ducha donajmowali grunt również nieznaczny. Ojciec Stanisław, z zawodu majster mularski, miał dosyć wielkie powodzenie i zapewniał przyzwoity byt tak żonie Katarzynie, jakoteż i trojgu dzieciom: Bartłomiejowi, Szymonowi i Agnieszce, późniejszej małżonce piekarza Wrzeszczowicza. Wiarę wyznawał rzymsko-katolicką i wszelkie baśnie o jego obrządku ormiańskim należy stanowczo usunąć z podręczników i policzyć na karb nieznajomości stosunków lwowskich i dzieł samego Bartłomieja. Z wyznaniem łączy się częściowo i kwestya nazwiska. Ojciec według wszelkiego prawdopodobieństwa nazywał się Ozimkiem i dopiero najstarszy syn, nabrawszy większego poloru i wykształcenia, począł używać przyjemniej dla niego brzmiącego nazwiska: Zimorowicz.

Twórca kroniki i sielanek urodził się 24 sierpnia 1597 i na chrzcie otrzymał trzy imiona: Józefa, Bartłomieja i Jana. Gdy podrósł, zaprowadzili go rodzice do kościołu OO. Bernardynów i przed obrazem bł. Jana z Dukli doręczyli mu pióro i zawiesili przez ramię kałamarz i tabliczkę. Do konwiktu Jezuitów nie uczęszczał, lecz uczył się albo w domu u tak zwanego „inspektora“ czyli „pedagoga“, albo w miejskiej szkole katedralnej, której rektorem był wówczas Tomasz Brzozowski. Żywego i wesołego usposobienia, Bartłomiej nie przykładał się do nauk z wielkim zapałem, ale czas wolny spędzał w gronie podobnych mu towarzyszy wśród zabaw i tłustych dowcipów. Później wstępuje do kancelaryi pisarza miejskiego Zimnickiego i kocha się zawzięcie ale nieszczęśliwie. Epizod miłości kończy wstąpienie do klasztoru, który jednak wnet po kilku już miesiącach opuszcza i rozpoczyna życie inne i całkiem odmienne od poprzedniego.

Tymczasem na szerokim horyzoncie rozwoju historycznego Europy i Polski odgrywają się wielkiej doniosłości zdarzenia, które rozgłośnem echem odbijają się i we Lwowie. W Niemczech rozpoczyna się reakcya i doprowadza do wojny trzydziestoletniej. W Polsce za Zygmunta III zwycięża katolicyzm i stara się usilnie o sprowadzenie jedności kościoła, a w stolicy Rusi Czerwonej piastują rządy trzej z kolei arcybiskupi: Solikowski, Zamojski i Próchnicki, działający również w podobnym kierunku. Pierwszy sprowadza Jezuitów, którzy w r. 1608 otwierają szkołę publiczną i starają się rozniecić jak największą żarliwość religijną. Pod koniec tego okresu obchodzą okazale beatyfikacyą Ignacego i Xawerego, a przebieg tej uroczystości, osiem dni trwającej, z przedstawieniami scenicznymi, widowiskami publicznymi i pale-

niem heretyków in effigie jest tak typowy i charakterystyczny, że autor nie wahał się go obszerniej opisać na podstawie relacyi naocznego świadka. Pod jej to wrażeniem pisze Zimorowicz swój Testament luterski. Przez Lwów przechodzą nadto oddziały Lisowczyków, spiesząc na wojnę religijną z Czechami i protestantami i dostarczając Bartłomiejowi wątku do drugiego poematu p. t. Żywot Kozaków Lisowskich.

Równocześnie przetworzyła się już Polska w prawdziwą „republikę monarchiczą". Szlachta używa swej przewagi do uciskania innych warstw społecznych i podnosi bunt przeciw królowi. Rozpoczyna się również pamiętna wyprawa na Moskwę, w której bierze udział i wiele mieszczan lwowskich, a rozprzężenie i napady Kozaków zaporoskich doprowadzają do klęski Cecorskiej i wojny Chocimskiej, z której wracających niedobitków Lwów gości i żywi przez dwa miesiące w swych murach. Czerwona Ruś cierpi ustawicznie od ciągle ponawiających się napadów tatarskich, a stołeczny jej gród, gnębiony obecnie bezrozumnym systemem celnym, doznaje oblężenia od Stadnickich w walce z Drohojewskimi i Herbortami, widzi bójki pachołków szlacheckich z studentami i zmuszony patrzeć na zdarzające się gwałty szlachciców, przeciwko którym jednakże broni się jeszcze zapomocą swych przywilejów i odwoływania się do powagi królewskiej. Równocześnie dobrobyt jego podkopują nadużycia niepłatnych i skonfederowanych wojsk zaciężnych, do których zaspokojenia musi się Lwów trzykrotnie przyczynić własnymi pieniędzmi i towarami. Wewnątrz rozterki między mieszczanami i przedmieszczanami, między rajcami a uboższą ludnością o nadużycia, popełnione przez zarząd miasta. Powaga mieszczanina upada, a grozą przejmujące szczegóły egzekucyi zbrodniarzy świadczą niepochlebnie o stopniu zniżającej się coraz więcej oświaty. Najcięższym był r. 1623, kiedy to tysiąc domów spłonęło od ognia, a zaraza sprawiła straszne spustoszenia pomiędzy ludnością. Opis tego ciężkiego roku przechował nam Alembek w pamiętniku, wydanym przez Kraszewskiego w Ateneum Wilenskiem, tudzież sam B. Zimorowicz, zbiegły podczas zarazy aż za Wisłę. — Wszystko to są zdarzenia, które utkwiły głęboko w pamięci Bartłomieja i o których wydał ze swego stanowiska mieszczańskiego trzeźwy sąd w Leopolis triplex. Wpłynęły też one niewątpliwie na usposobienie i rodzaj talentu Zimorowicza, a wojna Chocimska skłoniła go do przyłączenia się do chóru innych panegirystów.

Rozdział II. Utwory młodzieńcze przeważnie humorystyczne. Wyjałowienie gruntu sprowadza w naszej literaturze chorobę wierszomanii i upadek szlachetniejszej formy. Przewagę otrzymują powoli trzy kierunki: panegiryczny, religijny i, rzec by można, swywolny czyli rubaszno humorystyczny. Bartłomiej ulega po kolei

wpływowi każdego z nich. Najpierw pod wpływem miłości i wesołego grona towarzyszy pisze wiersze swywolne i tłuste, chętnie przez starych i młodych czytywane. Do naszych czasów nie dochowały się one. ale charakteryzuje je dosadnie sam Zimorowicz w wieku późniejszym. i objaśniają dwa najwcześniejsze utwory: Żywot Kozaków Lisowskich i Testament Luterski, wydane przez autora monografie z egzemplarzy, do białych kruków się zaliczających.

Lisowczycy biorą udział w wyprawie moskiewskiej i reprezentują Polskę w wojnie trzydziestoletniej. Ujął im sławy i w właściwem świetle przedstawił hr. Maurycy Dzieduszycki, wykazawszy, że było to wojsko niekarne, drapieżne i własnych rodaków nie oszczędzające. W literaturze naszej występują pod rozmaitą postacią. Ci, którzy od nich niejednej szkody zaznali, a między nimi i Karmanowski Olbrycht, nie szczędzą im wyrazów potępienia; inni, jak typowy Dębołęcki i autor Pieśni o cnych Lisowczykach, uniesieni żarliwością religijną, widzą w nich obrońców wiary katolickiej i junaków, chwałę oręża polskiego po całym świecie roznoszących. Zimorowicz pojął ich znowu ze strony komicznej i z humorem opisał ich szeroką „otworzystą naturę", ich kosterstwo i skłonność do nadmiernego używania trunków. Żywot Kozaków Lisowskich — to utwór satyryczno-humorystyczny, pełny rodzimego i niekunsztownego humoru i dowcipu, ale równocześnie i bez artystycznego wykończenia. Obrazy i porównania zdradzają mieszczanina o ciasnym bardzo horyzoncie, a technika rytmiczna bardzo zaniedbana.

Testament Luterski — to pamflet i paszkwil, przeciw protestantom wymierzony, w połowie prozą a w połowie wierszem napisany. Wartości estetycznej nie ma żadnej, bo wrodzony humor zaciemniają zjadliwe wycieczki i wyrazy, chyba w literaturze karczemnej odpowiednie. Głębsza analiza przypomina poziom poprzedniego utworu i prowadzi nas do wniosku ujemnego dla poety, który okazuje się nieukiem, nie mającym wyobrażenia o szlachetnej formie poezyi, a równocześnie i typem młodzieży, przesiąkłej straszną i zatrważającą nietolerancyą względem innowierców. Na uwagę zasługuje jeszcze wizerunek dyabła, oparty na wyobrażeniach współczesnych ludu i zbliżony do tego komicznego obrazu, jaki niedawno nieznajomy autor roztoczył przed nami w warszawskiem Ateneum.

Pamiątka wojny tureckiej, w jedynej kopii rękopiśmiennej przechowana, nie ma znamion epopei i jest raczej panegirykiem rymowanym, w nieudolną formę ujętym. Poeta w słowach napuszystych opisuje walkę dzień za dniem, nie pomijając śmierci żadnego z znakomitszych towarzyszy wojskowych, i czerpiąc widocznie albo z jakiegoś pamiętnika nieznanego, albo z opowiadań świadka naocznego. Wydanie Pamiątki nie rozszerzy też w niczem naszych wiadomości, bo należy

do rodzaju utworów, jakich tysiące wykazuje nasza dawniejsza literatura.

Zbioru praw ormiańskich Bartłomiej nie napisał, a odnośna uwaga hr. Barącza polega na zupełnie mylnej podstawie, jak to autor monografii w krótkości wyłuszczył.

Zimorowicz jako pisarz w tym okresie ulega dwom kierunkom: swywolnemu i panegirycznemu i przy sporej dozie wrodzonego dowcipu i talentu humorystycznego jest nieukiem, pełnym nietolerancyi i pozbawionym wszelkiego większego wykształcenia tak literackiego, jak i społecznego.

Rozdział III. Wiek męski r. 1624—1646. Na horyzoncie politycznym dalszy ciąg przypadków, opowiedzianych w rozdziale pierwszym Dzieje Europy wypełnia przeważnie wojna trzydziestoletnia, a Polska ma ustawicznie do czynienia to z Szwecyą, Tatarami i Turkami, to z Moskwą i buntującymi się Kozakami. Zbliżają się oznaki burzy, która zagroziła istnieniu Rzpltej, a walka z niewiernymi i upadek oświaty i nauk przyrodniczych przyczynia się do ciągłego wzrostu żarliwości religijnej Lwów przebywa najpierw upokarzającą dla niego walkę z arcybiskupem Próchnickim, który z powodu wsi Skniłówka nałożył na mieszkańców ostry interdykt. Następnie przechodzi walkę Kampiana ze Syxtem i jego zwolennikami, zakończoną upadkiem pierwszego i widzi w swych murach ruskich władyków, zgromadzonybh celem ostatecznego załatwienia unii i przyciągnięcia do niej i biskupów lwowskiego i przemyskiego. Zjazd zakończył się na niczem, ale natomiast biskup ormiański z częścią wyznawców uznał zwierzchność papieża i wyłoniła się znowu kwestya sporna, w której rajcy lwowscy wystąpili wrogo przeciw Ormianom schizmatyckim. Pamiętnym też i ważnym dla Lwowa był pobyt Władysława IV. w r. 1635 z powodu zarządzeń, zmierzających do nie liczącego się ze stosunkami rozszerzenia fortyfikacyi miejskich, tudzież do utworzenia z przedmieścia halickiego osobnego miasta Władysława. Naiwnem i wielce charakterystycznem było przyjęcie króla, ale równocześnie i złowrogiem dla osadników wsi miejskich, których teraz rajcy, skorzystawszy z nadarzonej sposobności, przemienili w chłopów, glebae adscriptos.

Bartłomiej w tych latach, poduczywszy się ustaw krajowych i prawa magdeburskiego, zostaje obrońcą czyli pełnomocnikiem prawnym i na tej drodze dochodzi do fortuny i godności. Z początku klientela jego ogranicza się do ludności uboższej, później wzrasta widocznie sława, bo prowdzi sprawy najpierw ruchliwych Ormian, a później i rodzin patrycyuszowskich, a nawet i szlachty. W walce Kampiana z miastem staje od początku po stronie tego ubóstwianego przez siebie męża i nie sprzeniewierza się własnym przekonaniom, jak to utrzymuje autor Patrycyatu. W związki małżeńskie po raz pierwszy wchodzi w r. 1629

z Katarzyną Duchnicówną, córką starszego cechu złotniczego i Długoszów i Massarych a więc rodzin już zamożniejszych, choć jeszcze nie najwybitniejszych. W życiu rodzinnem nie był jednak szczęśliwym. Najpierw traci młodszego brata, później ojca, siostrę i matkę; dzieci nie może się również dochować, gdyż czworo umiera mu we wczesnem dzieciństwie. Mimo to nie upada na duchu, lecz staje się tylko jeszcze bardziej religijnym. Żelazna wola tego mieszczanina uśmierza wszystkie bole i każe mu zająć się nauką i gospodarstwem i ubiegać się o miejskie godności. Majątek też wzrasta szybko, a z nim razem rośnie znaczenie i szacunek plebejusza. W r. 1640 zostaje pisarzem urzędu radzieckiego, w kilka lat później nabywa winnicę i posiadłości Osmolskiego na przyczółku Wilczej góry położ ną, a 23 lutego r. 1646 dostępuje godności ławnika lwowskiego i poczyna się zaliczać do szeregu patrycyuszów miejskich, wpływających na losy całego miasta.

Rozdział IV. Panegiryki i utwory religijne. Z wesołego młodzieńca Bartłomiej stał się człowiekiem poważnie myślącym i ojcem nieszczęśliwym. Ztąd kierunek jego utworów teraz wyłącznie panegiryczno-religijny, a ich treść dowodzi i obznajomienia się z językiem łacińskim i nieustannej samoistnej pracy nad uzupełnieniem luk w wykształceniu.

Najpierw wychodzi Ecce Deus, ecce homo, czyli mowa, Mękę Pańską rozpamiętująca, zawisła niewolniczo od Cycerona i zdradzająca nowicyusza w stylu łacińskim. Brak jej ciepła i naturalności, ale współczesnym podobała się, bo odpowiednio do zmienionych wyobrażeń naśladowała poaugustowskie declamationes i recitationes.

Więcej polityczną cechę ma Vox Leonis, wiążące się z owym pobytem Władysława IV. we Lwowie i wielbiące tego króla, którego panowanie tak świetnie się zapowiadało. Jestto panegiryk, ale na tej nazwie niesłusznie ciąży klątwa bezwzględna. I panegiryk bowiem ma wszelkie prawo do obywatelstwa, jeżeli czyni zadosyć właściwym wymaganiom i jeżeli się zbliży do wzorów, jakie posiadamy w świetnych pismach Isokratesa. Utrzymać się tylko w granicach zakreślonych nie każdy potrafi, jak nie potrafił i Zimorowicz, który stworzył panegiryk wprawdzie szlachetniejszy, niż inne, ale mimo to pod niejednym względem nie wolny od przesady i napuszystości. Łacina autora tu już nierównie śmielsza, a powolna i systematyczna jego praca w kierunku obznajomienia się z pisarzami starożytnymi i dziejami ojczystymi — nawet w zdumienie wprawiająca.

Innym łacińskim panegirykiem jest Advocatus mundi również szczegóły Męki Chrystusa opowiadający. Autor wyrobił sobie już łacinę odrębną i pełną tajemniczych zagadek i porównań napuszystych, a ulegając panującemu prądowi, już całkowicie i doszedłszy w nim do skrajnej ostateczności, stworzył prawdziwy dziwoląg panegiryczno-religijny, jakich więcej posiada literatura nasza.

Nierównie bardziej uszlachetniająco zaznaczyła się samoistna praca Bartłomieja w dwu poematach, wydanych r. 1640 łacińskim Jesus Maria Joseph i polskim Hymny na uroczyste święta Bogarodzice Maryej

Jesus Maria Joseph, to zbiór 27 hymnów nader symetrycznie zbudowanych i harmonijnie w jednę całość połączonych. Poeta z rozmysłu powrócił do niesłusznie poniewieranych średniowiecznych leoninów i korzystał z nich wiele, jak wykazuje porównanie z pieśniami kościelnymi, zawartymi w zbiorach Monego i Drevesa. Nie ubiegając się przytem o napuszystość, wlał w hymny dużo ciepła i naiwnej wiary i dostarczył lwowskiemu bractwu literatów czyli Panny Maryi zbioru pieśni, nadających się doskonale do śpiewu podczas rorat, które to bractwo z szczególniejszą czcią obchodziło.

Polskie wreszcie Hymny na uroczyste święta Bogarodzice, jak to słusznie twierdził Bieżanowski, są tylko przekładem z łacińskiego oryginału. Autor monografii odszukał w brewiarzu i zbiorze Monego tekst łaciński sześciu dodatkowych pieśni, a nie ulega prawie wątpliwości, że i pozostałych dwanaście właściwych hymnów należy odnieść do źródła, bliżej jeszcze nieznanego. Mimo to jednak, utwór Zimorowicza ma wartość niespożytą, bo jestto przekład wspaniały i pod względem języka i rytmicznej techniki, oparty o lepszą tradycyą, o Treny Kochanowskiego i jego mistrzowskie tłomaczenie Psalmów. Społeczeństwo ówczesne poznało się też na wartości Hymnów, skoro zaraz w następnym roku okazała się potrzeba sporządzenia nowej edycyi.

Tak dawniejszy nieuk własną pracą przyswoił sobie niemały zapas wiedzy, a przyswoiwszy go sobie i wykształciwszy poczucie piękna artystycznego, został typem pośredniczącym w naszem piśmiennictwie między dwoma odmiennymi okresami. Łacińską prozą panegiryczną należy już do następnej epoki, a dwoma poematami sięga jeszcze lepszej i czystszej tradycyi ze złotej doby naszej literatury.

Następna część druga monografii obejmie jeszcze następujących pięć rozdziałów:

Rozdział V. Konsulat i trzy małżeństwa, r. 1646—1660.

Rozdział VI. Historya kościołów i Sielanki. — Rzut oka na literaturę Lwowa.

Rozdział VII. Starość, r. 1660—1677.

Rozdziai VIII. Reszta utworów historycznych.

Rozdział IX. Życie i pisma Szymona Zimorowicza.

Prof. Leon Sternbach zdaje sprawę z prac swych:

1) „*Excerpta Parisina*“.

Jako główne znamię 10. wieku po Chr. określić można szczególną skłonność do ekscerpowania pomników literackich epoki klasycz-

nej i okresu bizantyjskiego. Na rozwój studyów encyklopedycznych wpływał przedewszystkiem przykład Konstantyna VII Porphyrrogenneta (912—959), którego zabiegom zawdzięczamy obszerny podręcznik etykiety dworskiej (ἔκθεσις τῆς βασιλείου τάξεως, *de caerimoniis aulae Byzantinae*), zbiór ustaw politycznych (τὰ Βασιλικὰ) i kompilacyą przepisów taktycznych (στρατηγικὸν περὶ ἐθῶν διαφόρων ἐθνῶν). W ten sposób powstał metodyczny wyciąg z dzieł historycznych; urywków dostarczyli Herodot, Polybius, Diodorus, Dionysius z Halikarnassu, Josephus Flavius, Appianus, Cassius Dio, Zosimus, Priscus, Malchus, Procopius, Agathias, Theophylactus Simocatta, Joannes Malalas, Theophanes Confessor, Georgius Monachus i inni. Dalej należą tu: antologia botaniczno-rolnicza Γεωπονικὰ w 20 księgach, ułożona przez Kassyana Bassusa z Bitynii, podręcznik patologii i farmakologii p. t. ἰατρικά, którego autorem był Theophanes Nonnus, zarys weterynaryi ἱππιατρικά, opracowany prawdopodobnie przez Hieroklesa, encyklopedya zoologiczna: συλλογὴ περὶ τῆς ζῴων ἱστορίας, χερσαίων πτηνῶν τε καὶ θαλαττίων, Κωνσταντίνῳ τῷ μεγάλῳ καὶ αὐτοκράτορι φιλοπονηθεῖσα, Symeona Metafrasty zbiór legend kościelnych, wielki słownik encyklopedyczny Suidasa, obszerne glossarium, znane pod nazwą Etymologicum Magnum i słynna Antologia epigramów greckich, zebrana przez Konstantyna Kefalasa.

Obecnie zajmuje nas inny płód 10. wieku, a mianowicie zbiór sentencyj świeckich i kościelnych, którego tytuł: ἡ βίβλος τῶν παραλλήλων przekazał rękopis watykański 847. Ząb czasu zniszczył najznakomitszy zabytek literatury apoftegmatycznej, natomiast zachowały się 4 obszerne Gnomologia, pod względem materyału głównie na Parallelach oparte, t. j. Antoniusa Μέλισσα, Maximusa κεφάλαια θεολογικὰ ἤτοι ἐκλογαί, Melissa Augustana i zbiór florentyński Ps.-Damascena. Wymienione dzieła umożliwiają rekonstrukcyą zaginionego zbioru, ale tylko w pewnych granicach, gdyż oprócz Parallelów wchodzą w rachubę jeszcze inne źródła, z których poszczególne zbiory czerpały treść gnomiczną. Pewne rezultaty daje zatem tylko zgodna tradycya wszystkich czterech zbiorów; ilekroć jakiekolwiek Gnomologium odrębne wykazuje właściwości, rekonstrukcya pierwowzoru natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody; ztąd też badania Wachsmutha pomimo swej gruntowności przynoszą niedokładny i niejasny obraz zaginionego oryginału.

Rozprawa niniejsza dąży do rozwiązania problematu na podstawie kodeksu paryskiego 1168 (S), w którym upatrywać należy głównego źródła Parallelów. Gnomiczny materyał rękopisu sięga od kartki 39r do kartki 162r i nie stanowi wcale jednolitej całości; owszem rozróżnić musimy 4 oddzielne grupy. Pierwsza obejmuje zbiór gnom ogólnych i zdań apoftegmatycznych, ułożonych w ten sposób, że sentencye tego samego autora stoją z małymi wyjątkami razem, wspólnym określone tematem, grupa druga nosi tytuł: περὶ ἀρετῆς καὶ τίνα τρόπον κατὰ ἀρετὴν

βιωτέον ὑποθῆκαι (ὑποθήκας kodeks), τῶν τε τοῖς παλαιοῖς πραχθέντων μνήμη βιωφελεστάτη (tekst rękopisu βίῳ τελεσθέντα żadnego nie ma sensu) i pod szkłem krytyki przedstawia się jako wyciąg z Antologii Jana Stobajosa; treść działu trzeciego stanowi zbiór ἐκ τοῦ Δημοκρίτου καὶ ἐγχειριδίου τοῦ Ἐπικτήτου καὶ Ἰσοκράτους; kategorya czwarta zawiera 228 sentencyj i apoftegmatów p. t. ἐκλογὴ ἀποφθεγμάτων κατὰ ἀλφάβητον. W rękopisie czytamy jeszcze dodatek: Δημοκρίτου Ἐπικτήτου Ἰσοκράτους καὶ ἑτέρων φιλοσόφων, który początek swój zawdzięcza przypadkowej przemianie kartek w pierwowzorze.

Redaktor Parallelów uwzględnił głównie grupę pierwszą, obejmującą 559 sentencyj kościelnych i 547 zdań świeckich. Przedstawicielami części kościelnej są Basilius Magnus (n. 1 — 96), Gregorius Nazianzenus (97—193), Joannes Chrysostomus (194—271), księga Sirach (272 — 342), Gregorius Nyssenus (343 — 376), przypowieści Salomona (377—439), Philo Judaeus (440—470), Nilus (471—490), Euagrius (491—500), Cyrillus (501—512), Clemens Alexandrinus (513—524), Dionysius Areopagita (525—527), Didymus (528—541), księga Job (542—547), wyjątki z Nowego Testamentu (548—555), Ignatius (556—557) i Joannes Climacus (558—559). Gnomologium świeckie w 84 rozdziałach przekazało sentencye 89 autorów; urywków dostarczyli: Achilles Tatius, Aeschines, Agathon, Alexander, Amasis, Anacharsis, Anacreon, Anaxandrides, Antigonus, Antiphanes, Antisthenes, Apollonius, Arcesilaus, Aristides, Aristippus, Aristonymus, Aristoteles, Bias, Bion, Cato, Chares, Chilon, Cleanthes, Cleobulus, Cleostratus, Clitarchus, Crantor, Crates, Critias, Cyrus, Demetrius Phalereus, Democrates, Democritus, Demonax, Demosthenes, Diodorus, Diogenes Cynicus, Diphilus, Epaminondas, Epicharmus, Epictetus, Epicurus, Eratosthenes, Eteocles, Euripides, Eusebius, Gaius, Gorgias, Heliodorus, Herodes, Hiero, Hyperides, Isaeus, Isocrates, Lacon, Lycurgus, Lysander, Menander, Metrodorus, Moschion, Musonius, Nilus, Pelopidas, Periander, Phavorinus, Philemon, Philippus, Philistion, Phocion i jego żona, Pittacus, Plato, Plutarchus, Polyaenus, Pythagoras, Serenus, Socrates, Solon, Sophocles, Sostratus, Stratonicus, Theocritus Chius, Theophrastus, Timon, Trophilus, Xenochares, Xenocrates, Zaleucus, Zenon. Gnomy świeckie oddziela od płodów literatury kościelnej zbiór p. t. χρησμοὶ καὶ θεολογίαι Ἑλλήνων φιλοσόφων (f. 80r —83r), przeciw ogólnej zasadzie wykracza tylko n. 502 części świeckiej w rozdziale XLV, przynoszący fragment patrystyczny Nilusa: βίος ἡσύχιος χρημάτων πολλῶν περιφανέστερος. Inne przykłady konfuzyi polegają jedynie na fałszywej tradycyi rękopismiennej. Tak n. p. rozdział I obejmujący pierwsze dwie sentencye i rozdział L t. j. n. 508 zbioru świeckiego przynoszą lemat Ἡσαΐου; z kodeksem paryzkim zgadzają się Maximus i Antonius, w rzeczywistości mamy przed sobą resztki mowcy Isaiosa; w n. 545 (rozdz. LXXXII) podobnie jak u An-

toniusa i Maxyma występuje żona Filona, natomiast badania autora stwierdzają, że żona Focyona wypowiedziała aksyomat: ὅτι αὐτάρκης κόσμος ἐστὶ γυναικὶ ἡ τοῦ ἀνδρὸς ἀρετή, tak samo rzekomy fragment Filona zawarty w n. 501 (rozdz. XLIII) pochodzi od komedyopisarza Diphilosa.

Dalsza analiza podnosi rozliczne błędy rękopisu paryskiego, które po największej części do Parallelów przeszły, obraz tekstu dają ogłoszone przez prelegenta eklogi Plutarcha, Demokryta, Sokratesa i Demonaksa. W ogólności krytyczna ocena materyału gnomicznego ze względu na Parallela i Gnomologia od Parallelów zależne prowadzi do następujących rezultatów i wniosków; redaktor Parallelów opierał się w pierwszym rzędzie na Antologii gnomiczno - apoftegmatycznej, którą wiernie odzwierciedlają wspomniane 4 działy kodeksu paryskiego 1168, nadto dorywczo korzystał z mniejszych zbiorów, których sentencye moralne w części przechował Joannes Georgides, tudzież Gnomologia ἄριστον καὶ πρῶτων μάθημα i φιλοσόφων λόγοι. Kompozycya nowego dzieła polegała na tem, że autor rozłożył cały zasób materyału na 71 eklog, których napisy przeszły później do zbioru Maxyma. U Maxyma obok Parallelów wchodzą w rachubę różne wyjątki z Plutarcha, historyków i retorów, które widocznie z osobnego pochodzą źródła; florilegium florentyńskie rozszerza znacznie zakres owego zbioru, natomiast Antonius i Melissa Augustana opierają się jeszcze na innych Gnomologiach; prócz tego pierwszy przez inny rozkład eklog oddala się od pierwowzoru, podczas gdy Melissa Augustana samowolnie zmienia system, którego przestrzegał redaktor Parallelów w porządkowaniu poszczególnych sentencyj.

2) *Photii Patriarchae opusculum paraeneticum.*

Dziełko Photiusa p. t. παραίνεσις διὰ γνωμολογίας Φωτίου przechował kodeks watykański 742 (V), recenzya tekstu opiera się głównie na rękopisie biblioteki narodowej Supplément Grec 690 (M). Powiększa on liczbę sentencyj o 39 numerów, sam jednak opuszcza 50 gnom zawartych w kodeksie V. Natomiast brak pierwszych czterech gnom wraz z tytułem zbioru musimy uznać za lukę przypadkową. Odnośny wywód prowadzi do oceny antologii apoftegmatycznej, która w M stoi bezpośrednio przed utworem patryarchy. Pareneza Photiusa mieści oprócz samorodnych myśli wyjątki moralne z różnych pisarzów doby klasycznej i epoki późniejszej. Cytatów klasycznych dostarczył Ioannes Stobaeus, a waryanty i ustrój eklog w naszym zbiorze unaoczniają tradycyą najlepszego kodeksu, którego opis podaje „biblioteka“ Patryarchy (cod. 167).

3) *Appendix Gnomica.*

Przedmiot rozprawy stanowią apoftegmata, które w M poprzedzają parenezę Photiusa. Złośliwy przypadek uszkodził kartkę, która

mieściła początek zbioru, ale lukę zapełnia kopia, którą przechował rękopis florentyński LXXXVI 8 (F). Trzeci egzemplarz Antologii apoftegmatycznej zawarty w kodeksie V opuszcza 17 numerów, natomiast zachował koniec, który w MF przypadkowo zaginął. Gnomologium ułożone na podstawie wszystkich 3 rękopisów liczy 75 apoftegmatów, dodatek kodeksu V obejmuje 48 numerów, można jednak niezbitymi dowodami stwierdzić, że mamy przed sobą kontaminacyą dwóch odrębnych zbiorów, z których pierwszy sięga od n. 1 do n. 102, drugi od n. 103 do n. 123.

Na tem posiedzenie przerwano i naznaczono ciąg dalszy na dzień 13 stycznia 1893.

Dalszy ciąg posiedzenia d. 13 stycznia.

Przewodniczący: Prof. K. Morawski.

Dr. S. Windakiewicz odczytuje rozprawę p. t.: *„Pierwsze kompanie aktorów w Polsce“*.

Pierwsze kompanie aktorów w Polsce utworzyły się w XVI wieku z biednych studentów, wykolejonych nauczycieli wiejskich i frantów, tj. błaznów, produkujących się po karczmach i na jarmarkach. Powstały one w miastach ludnych i bogatych, gdzie z natury rzeczy najwięcej młodzieży szkolnej się gromadziło, a więc w Krakowie, Krośnie, Poznaniu i Chełmnie, o ile na podstawie zachowanych źródeł sądzić można. Były to wyraźnie kompanie, na zysk obliczone, występujące z gotowym i tradycyjnie przechowywanym repertuarem, które skorzystały ze zwyczaju, tu i owdzie się ustalającego, wystawiania sztuk teatralnych, odpowiednich do obchodzonych właśnie świąt kościelnych. Kompanie te nie egzystowały stale, a właściwie nie dawały w ciągu całego roku przedstawień, tylko zawięzywały się przed Bożem Narodzeniem, występowały przez ciąg karnawału i na Wielkanoc, po przedstawieniach pasyjnych się rozwięzywały, ażeby znów powstać na rok przyszły. O ile z prologów i epilogów wnieść można, w czasie zimy przebywały one po większej części w miastach, a pod wiosnę na przedstawienia pasyjne udawały się na wieś, choć dowodów stanowczych na to nie ma, iżby nie mogły egzystować ciągle albo w mieście, albo na wsi.

Autor opisuje stosunki, panujące wśród rybałtów wiejskich w XVII wieku, następnie podaje wiadomość o rozmaitych zwyczajach studenckich, które oswoiły młodzież z publicznością, wreszcie mówi o główniejszych przedstawieniach, dawanych w XVI wieku przez stu-

dentów krakowskich, którzy pierwsi wpadli na pomysł zarabiania na życie za pośrednictwem przedstawień popularnych. Kompania ta była rozgłośną w całej Polsce i o niej jedynie zachowała się pewna wiadomość w źródłach drukowanych. Ona także, jako najstarsza, stała się wzorem dla innych, mianowicie tych, które powyżej wymieniono.

W dalszym ciągu autor rozpatruje kodeksa, które przechowały ów repertuar. Pamiątką po kompanii studentów krakowskich są rękopisy: Horodecki, zaginiony Juszyńskiego (Dykcyonarz II. 405), wreszcie Biblioteki Jagiellońskiej 3526 i 3361. Po kompanii krośnieńskiej pozostał rękopis peterskurski Raznojazyč. XIV. Q. 9; po poznańskiej Ms. Konopków, wreszcie po chełmińskiej rękopis Biblioteki Ord. Krasińskich. Na podstawie tych źródeł autor daje przegląd repertuaru tych kompanii na Boże Narodzenie, na karnawał i na Wielkanoc; i o ile się to da, oznacza skład, urządzenie, zwyczaje i finansową podstawę tych najdawniejszych trup komedyanckich w Polsce.

Wreszcie autor wnosi potrzebę wydania „Wyboru sztuk teatralnych z repertuaru studentów krakowskich, chełmińskich i poznańskich“, którýby objął najlepsze sztuki, zapisane w owych kodeksach i dał pojęcie o wyżynie artystycznej, na której one stanęły. Jako godne druku autor zaleca przedewszystkiem następujące sztuki:

1) Historia Passionis (z rękop. Chełm.).
2) Amor Divinus seducit peccatorem (Ms. Chełm.).
3) Ad ultimum Jesu et Matris ipsius vale (Ms. Chełm.).
4) Dialogus de Nativitate Domini (Ms. Crac. D.).
5) Komedya o niepłodności Anny (Ms. Crac. A.).
6) Historia de S. Stanislao (Ms. Chełm.).
7) Dialogus Admetus Rex (Ms. Crac. C.).
8) Tragoedia de Danao et Hyppometra (Ms. Chełm.).
9) Moralitet Starzec z śmiercią (Ms. Crac. C.).
10) Moralitet Rusticus incusat Adam (Ms. Crac. C. i Ms. Crosnen.).
11) Sotie Trzej Stryszy i balwierz (Ms. Posn.).
12) Sotie Bigos upity odszedł od siebie. (Ms. Posn.).
13) Intermedium Odrzycki i Nażyński (Ms. Crac. C.).
14) Int. Aulici (Ms. Chełm.).
15) Int. Kuflewski Moczygębski (Ms. Chełm.).
16) Int. Służały (Ms. Chełm.).
17) Fragment interm. Pro festo Trium Regum (Ms. Crac. C.).
18) Monolog karnawałowy Dziad (Ms. Crac. C.).
19) Fragment monologu noworocznego: Dworzanin (Ms. Crac. A.).
20) Deklamacya sceniczna: Muchy trzy (Ms. Chełm).

Dr. E. Porębowicz podaje treść swej pracy, p. t.: *„Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezyi polskiej“*.

Rozprawą niniejszą autor rozpoczyna zamierzony szereg Studyów porównawczych do Literatury polskiej XVII w., mających złożyć się z kilku monografij, jako to: O wzorach i stylu innych przedstawicieli tej epoki, jak Potocki. Kochowski, Twardowski. Hieronim, Morsztyn i inni; o powieści polskiej XVII w., O stylu kaznodziejskim i oratorskim; o przekładach autorów obcych.

Jedynie drogą porównawczą, na podstawie zbliżenia tych poszczególnych zjawisk literackich piśmiennictwa polskiego do literatur zagranicznych, które na nią z konieczności naszej kultury wpływały i jedynie po wszechstronnem wybadaniu tych wpływów będzie można — zdaniem autora — dojść do świadomości stanowiska, jakie wzgardzona epoka XVII w., niewłaściwie zwana makaroniczną, a nie ze wszystkiem sprawiedliwie epoką upadku, zajmuje w obec przeszłego a przyszłego okresu literatury rodzimej, a co dla jej godności ważniejsza, w obec literatur obcych. Andrzej Morsztyn jest świetnym przykładem i dowodem olbrzymiego parcia trzech wpływów: klasycznego — dzięki tradycyi, włoskiego — dzięki upodobaniom, francuskiego — dzięki polityce, w urabianiu się literackich gustów pierwszej połowy XVII w. w Polsce. Okazało się, że obfite ślady liryk i epiki kawalera Marina w poezyach Andrzeja Morsztyna, ślady, których rozpoznanie było treścią rozprawy autora, przedstawionej na posiedzeniu Wydziału filologicznego Ak. Um. dnia 13 czerwca 1892 r., choć najważniejsze, stanowiły zaledwie część tych wpływów, które poezyom Andrzeja nadały wszystkie cechy współrzędnych kierunków literackich zagranicy, a przerobione na podkładzie wielkiego poetyckiego talentu tworzyły dla niego odrębne stanowisko w literaturze polskiej. a wcale niepoślednie i zaszczytne w szeregu pokrewnych poetów obcych. Oznaczenie zakresu wzorów, na których poeta się kształcił, wskazanie autorów, których naśladował i tłomaczył, określenie stosunku, w jakim od nich zależy, słowem odtworzenie dziejów literackiego wychowania poety jest przedmiotem analizy estetycznej. Z odkrycia jednak, że Morsztyn w większej części utworów nie jest poetą oryginalnym. lecz tłomaczem i naśladowcą, tak, iż owe lekkie, miłosne wiersze, za życia nie drukowane, można uważać raczej za rodzaj literackich ćwiczeń czy igraszek, za próbki stylu i dowcipu, które mimochodem, za młodych lat, rozrzucał po księgach pamiątkowych, lub któremi wesołych towarzyszy bawił, z rozpoznania genezy Kanikuły i Lutni wysnuwają się same przez się wnioski o stosunku autora do dzieła, stawia się pytanie, czy liryki Morsztyna mogą być uważane za szczery wyraz, jego uczuć, czy odbijają portret jego duchowy, — i to podaje autorowi materyał do analizy psychologicznej.

Za punkt wyjścia analizy estetycznej autor wybiera spostrzeżenie, że poezye Morsztyna formą i treścią przypominają włoskich konceptystów, hiszpańskich kultystów, francuskich précieux; kierunki te, zjednoczone w Morsztynie autor określa ogólną nazwą literackiego baroku, zamiast zwykle używanego terminu Seicentismo. a to na podstawie prawa wzajemnej zależności (loi de coïncidence mutuelle), nadającej wspólne piętno wytworom i gustom artystycznym, literackim, towarzyskim tego samego okresu. Następuje rozbiór różnych stron literackiego baroku, a więc stylu, treści i formy. Co do pierwszego: przedstawienie środków poetyckich, a więc metafory, obrazów, porównań, uosobień, uzmysłowień, paraleli, antytezy i kontrastu. W rozdziale o treści zestawienie konceptów (concetti, pointes) i pomysłów; w rozdziale O formie rodzaje wiersza i układy stroficzne. Każde zjawisko poezyi Morsztyna zestawione z równorzędnymi objawami u poetów obcych. W osobnym rozdziale autor traktuje sprawę pochodzenia osławionego Seicentyzmu i z pomocą ludoznawstwa porównawczego stawia hypotezę o hiszpańskiem pochodzeniu jednego z najważniejszych środków technicznych tej maniery, mianowicie kontrastowego rozmieszczania członków wiersza i strofy. Wreszcie autor dokonywa odtworzenia przebiegu literackiego wychowania Morsztyna uwzględniając autorów, których ślady silniej lub słabej odbiły się w twórczości poetyckiej Morsztyna. Jako humanistyczny podkład widoczna jest u Morsztyna znajomość autorów starożytnych, ze szczególnem upodobaniem pisarzy, odpowiadających konceptycznej naturze poety: więc Anakreonta, Moschusa, Antologii greckich epigramacistów; Owidyusza w Amores i Metamorfozach, głównie jednak Martialisa z którego przekłada kilkadziesiąt epigramów. Znać też znajomość humanistów włoskich: kilka przekładów z Bemba i Navagera; przelotne ślady lektury Petrarki, Sannazara, Tassa, Guarina; przeszło 40 utworów przełożonych lub pomysłów wyjętych z Marina; upodobanie francuskich poetów: Marota i Ronsarda, od których poeta bierze kilka pomysłów i kilka form stroficznych. Mniejszy, niż się można było spodziewać, jest wpływ hotelu Rambouillet i poetów précieux; są dwa utwory tłómaczone wiernie z Voiture'a,

Andrzej Morsztyn ulega wprawdzie poniekąd wpływom lektury francuskiej, nie można jednak, jak to czyniono, uważać go za przedstawiciela francuskiego smaku, gdyż wybitne swoje piętno literackie, konceptyzm, poeta zawdzięcza wychowaniu włoskiemu, dochowującemu się u nas ciągle w dzielnej i nieprzerwanej tradycyi od początku humanizmu. W tem tylko Morsztyn różni się od pisarzy złotego wieku, że, idąc z prądami literatur europejskich, szuka wzorów mniej u humanistów i pisarzy Odrodzenia, a więcej u Seicentystów, mianowicie u mistrza owego czasu, Marina. Jako zaś talent poetycki stoi Morsztyn niezmier-

nie wyżej od niejednego z głośnych przedstawicieli tejże barokowej maniery, jak Stigliani lub Achillini w Italii, jak Du Bartas, Saint-Amand, sieur Théophile we Francyi, Hofmannswaldau w Niemczech. Obdarzony lepszem poczuciem smaku, nie dopuszcza się on potwornych i niezręcznych metafor i konceptów, jak niektórzy Włosi i Hiszpanie; w obec poetów francuskich posiada daleko rzetelniejsze poczucie natury, nieskończenie szczerszy i żywszy ton uczucia, które, że pociągnięte urokiem scen i wspomnień swojskich, jak w opisach wiejskiego życia i krajobrazach, lub uszlachetnione powagą śmierci, jak w wierszu: »Pokuta w kwartannie«, znajduje sobie wyraz oryginalny, trafny, wysoce artystyczny, wznosi się do najwyższego majestatu natchnienia.

Oparta na tych spostrzeżeniach analiza psychologiczna pozwala oddzielić tony szczere, niestety rzadsze od częstszych konwencyonalnych, naśladowanych i sprawdzić fałszywość dotychczasowej wiary krytyków w »szały namiętności«, w »żary uczucia«, które w momentach tworzenia Kanikuły i Lutni miały rzekomo rozrywać i palić serce poety; wszystkie bowiem owe ognie, którymi gore do coraz to innych kochanek, wszystkie łzy, po jakich tylko w arce Noego przebrnąć się spodziewa, są umówioną formułką zwykłych grzecznostek, podpatrzoną u zagranicznych wzorów. Może pod nimi kryć się uczucie, bo nie mamy prawa przypuszczać, aby młody kawaler z tym temperamentem miał być pozbawiony zdolności zapalczywego kochania; tylko, że nie trzeba brać ich zbyt na seryo i z wulkanicznych wybuchów słowa dobywać miary ich gorąca. Morsztyn nie jest poetą miłości; daleko mu do passyi »Wertera lub Gustawa« jest on co najwyżej erotycznym epigramacistą.

Komisya historyi sztuki odbyła posiedzenie d. 5 stycznia 1893 pod przewodnictwem Prof. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz złożył dokończenie sprawozdania z wycieczki naukowej w r. 1891, wraz z załączeniem rysunków, objaśniających badane zabytki.

Dr. Jerzy hr. Mycielski czytał drugą część swej pracy o portretach Anny Jagiellonki, którą poprzedził objaśnieniem portretu Zygmunta I. nad kaplicą Jagiellońską z okresu między r. 1512 a 1520, jakoteż postaci królowej Anny, wykutej z jej polecenia r. 1590 na nagrobku w kaplicy Zygmuntowskiej. Drugi portret Anny we wdowich szatach był głównym przedmiotem rozprawy. Prelegent określił bliżej przemiany, jakie wiek wyrył w rysach Jagiellonki i porównał ten rysopis z portretami pięknej Bony, której typ twarzy, aż do zachodu życia nie zatracił swych właściwości. Na podstawie włoskiej miniatury na pergaminie i portretów Muzeum ks. Czartoryskich, rycin i medalów publikowanych przez Raczyńskiego, autor wykazał zmiany, jakie zą-

chodziły z postępem czasu w rysach Bony i doszedł do zupełnie przekonywającego rezultatu, że portrety, od czasu Aleksandra Przezdzieckiego, uchodzące za portrety Bony, są właściwie podobizną Anny Jagiellonki. Do uzasadnienia tego wniosku, tak ważnego dla historyi polskiego malarstwa, najbardziej się przyczynił dokładny rozbiór portretu, znajdującego się w galeryi w Schleissheim w Bawaryi.

Dr. Stanisław Tomkowicz podał wiadomość o dwóch nagrobkach kamiennych gotyckich, objaśniając rzecz zdjęciami fotograficznemi, dokonanemi przez siebie z oryginałów. Pierwszy nagrobek Mikołaja Kempieńskiego znajduje się w Zbyszycach nad Dunajcem i pochodzi, jak się zdaje, z pierwszej połowy XV wieku. Jest to nagrobek heraldyczny, z wykutym wypukło w kamieniu h. Niesobia. Drugi nagrobek znajduje się w kościele w Sułoszowej, niedaleko Pieskowej Skały. Wystawiony w r. 1501 dla Zuzanny z Buczacza Szafrańcowej, wyobraża on postać zmarłej w całej figurze z głową na wezgłowiu i rękoma, złożonemi do modlitwy. Rzeźba piękna, wykonana dłótem znakomitego artysty, mimo późną datę powstania, odznacza się cechami właściwemi wczesnemu gotycyzmowi.

Wreszcie sekretarz złożył Komisyi sprawozdanie z posiedzeń grona lwowskiego, wraz z komunikatami i pracą p. F. Bostla: Z dziejów malarstwa lwowskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydziału uchwalono prace pp. Radlińskiego, Paulischa, Brücknera, Hecka, Sternbacha, Windakiewicza i Porębowicza odesłać do Komitetu wydawniczego.

W końcu wybrano członków Komitetów konkursowych im. ś. p. Barczewskiego.

Posiedzenie dnia 13 lutego.

Przewodniczący: Dr. Estreicher.

Sekretarz zdaje sprawę ze stanu wydawnictw Wydziału, a naprzód składa Tom XVII (Seryi II T. II) Rozpraw Wydziału filologicznego w Krakowie 1893.

Treść: 1. L. Malinowski: O niektórych wyrazach ludowych polskich. Zapiski porównawcze, str 1—102; 2. I. Radliński: Słowniki narzeczy ludów kamczackich. III. Słownik narzecza Kamczadałów południowych, str. 103—124; 3. J. Kallenbach: Szymonowicza dramat »Castus Joseph«, str. 125—142; 4. Z. Celichowski: Ars moriendi. Rozprawa bibliograficzna, str. 143—167; 5. L. Sternbach: Curae Menandreae, str. 168—245; 6. K. Morawski: Jakóba Górskiego życie i pisma, str. 246—282; 7. L. Ćwikliński: Klemens Janicki poeta uwieńczony (1516 — 1543), str. 283—476.

Z tomu XVIII Rozpraw wyszły w osobnych odbiciach następujące prace: 1. A. Kalina: Jana Parum Szulcego słownik języka połabskiego, str. 80; 2. I. Radliński: Słowniki narzeczy ludów kamczackich. IV. Słownik narzecza Kamczadałów zachodnich, str. 84; 3. St. Witkowski: Stosunek »Szachów« Kochanowskiego do poematu Vidy »Scacchia ludus«, str. 39; 4. tenże: »De vocibus hybridis apud antiquos poetas romanos«, str. 29; 5. M. Zdziechowski: Karol Hynek Macha i bajronizm czeski, str. 69; 6. M. Sas: Przyczynek do poezyi polsko-łacińskiej XVI wieku, str. 32; w druku jest rozprawa M. Sasa: O miarach poematów łacińskich Jana Kochanowskiego i o ich wzorach, po której pójdzie praca J. Rozwadowskiego: O łacińskich słowach odimiennych na -tare, która tom XVIII Rozpraw zakończy.

Tom XIX cały wypełni dzieło M. Bobowskiego: Pclskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, którego złożono już arkuszy 22; całe zaś dzieło wyniesie arkuszy 30.

Z tomu XX wyszły w osobnem odbiciu prace Prof. L. Sternbacha: Photii Patriarchae opusculum paraeneticum; Appendix gnomica;

Excerpta Parisina, str. 82. W dalszym ciągu drukuje się praca tegoż autora p. t.: Analecta Photiana. W tomie XX złożono już 7 arkuszy.

Stosownie do uchwały Komitetu wydawniczego Akademii Um. z d. 7 lutego 1893, rozpocznie się niezwłocznie druk tomów XXI i XXII Rozpraw Wydziału filologicznego, które wypełnią prace, złożone pod koniec roku zeszłego, oraz prace, przybywające w roku bieżącym.

Stosownie do uchwały Zarządu Akademii Umiejętności, Słownik języka pomorskiego p. Stefana Ramułta drukuje się we Lwowie: wydrukowano już arkuszy 17 in 4° i wkrótce całe dzieło zostanie ukończone. Przyczyną opóźnienia była długotrwała choroba autora, który sam prowadzi korektę.

W tomie V Sprawozdań Komisyi językowej mieszczą się i wyszły w osobnych odbiciach następujące prace: M. Łukowicza: Deklinacya i konjugacya w dziele M. Reja »Apocalypsis«, str. 71; W. Grzegorzewicza: O języku ludowym w powiecie Przasnyskim, str. 54; W. Matlakowskiego: Słownik wyrazów ludowych, zebranych w Czerskiem i na Kujawach, str. 21; W. Grzegorzewicza: O mowie ludowej we wsi Łukowcu, w powiecie Garwolińskim, str. 21; R. Koppensa T. J.: O sposobach oznaczania spółgłosek miękkich w Psałterzu Floryańskim, str. 34. W Sprawozdaniach drukuje się obecnie praca p. Z. Paulischa: O pisowni i języku Kazań Świętokrzyskich.

Prof. B. Ulanowski przedstawia rękopis Kapituły Gnieźnieńskiej z XVII wieku, który między innemi zabytkami zawiera:

1) »Rozprawę o odjeździe z Polski regis Christianissimi Galliarum et Poloniae etc.«. Rozmowa ta toczy się między Gąską a Bartłomiejem.

2) »Interregnum Jana Gluchowszkiego do wszysthkych stanow kroliesztbwa Polskiego y W. Kxiestwa Lythewszkiego«; poemat treści politycznej, liczący blizko 500 wierszy, napisany w r. 1574.

3) »Gymatas, Skothopass do wsysthkiego ryczersthwa na Kolskym zyazdzye«; drugi poemat z tego samego czasu, liczący około 300 wierszy.

Trzy te zabytki odnoszą się do tych samych zdarzeń i są wyrazem przekonań politycznych pewnej gruppy szlacheckiej. Jako nieznane dotychczas, zasługiwałyby zdaniem referenta na ogłoszenie.

Postanowiono odstąpić te zabytki Komisyi literackiej, celem pomieszczenia w jej wydawnictwie.

Prof. Dr. Leon Sternbach podaje treść swej rozprawy p. t.: *„Joannis Stobaei fragmenta Parisina“*.

Najznakomitszy zabytek literatury gnomiczno-apoftegmatycznej, ἡ βίβλος τῶν παραλλήλων, w toku wieków zupełnemu uległ zapomnieniu,

natomiast zachowały się Gnomologia pod względem materyału głównie na Parallelach oparte, które w pewnych granicach umożliwiają rekonstrukcyą zaginionego zbioru. Należą tu w pierwszym rzędzie Antoniusa Μέλισσα, Maximusa κεφάλαια θεολογικὰ ἤτοι ἐκλογαί, Melissa Augustana i zbiór florentyński Ps.-Damascena. Zgodna tradycya wszystkich 4 zbiorów odzwierciedla wiernie oryginał, natomiast rekonstrukcya pierwowzoru natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody, ilekroć jakiekolwiek Florilegium odrębne wykazuje właściwości. Ztąd też badania Wachsmutha, pomimo swej gruntowności, nie prowadzą do pewnych i niezbitych rezultatów.

Autor dąży do rozwiązania problematu na podstawie kodeksu paryskiego 1168, w którym upatrywać należy głównego źródła Parallelów. Gnomiczny materyał rękopisu zużytkowany przez redaktora Parallelów sięga od kartki 39-tej do kartki 162 i nie stanowi wcale jednolitej całości; owszem rozróżnić musimy 4 oddzielne grupy. Pierwsza (f. 39^r — 121^v) obejmuje zbiór 559 gnom kościelnych i 547 zdań świeckich, ułożonych w ten sposób, że sentencye tego samego autora stoją z małemi wyjątkami razem, wspólnym określone tematem. Bliższe wiadomości podaje praca p. t. 'Excerpta Parisina' (Rozprawy Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności, tom XX — 1893 — str. 53 nn.), przedmiot rozprawy niniejszej stanowi dział drugi, sięgający od kartki 121^v do kartki 139^v. Tytuł περὶ ἀρετῆς καὶ τίνα τρόπον κατὰ ἀρετὴν βιωτέον ὑποθῆκαι (ὑποθήκας kodeks) τῶν τε τοῖς παλαιοῖς πραχθέντων μνήμη βιωφελεστάτη (tradycya rękopiśmienna βίῳ τελεσθέντα żadnego sensu nie daje) pojawia się zarazem jako nagłówek Antologii Jana Stobajosa w rękopisie hiszpańskim (codex Escorialensis), którego opis podał O. Hense ('Rheinisches Museum', tom XXXIX str. 389), — i rzeczywiście druga grupa kodeksu paryskiego przedstawia się pod szkłem krytyki jako wyciąg z obszernego zbioru Stobajosa. Waryanty dają cenny materyał do krytycznej oceny tekstu, a porównanie eklog z odnośnemi ustępami dzieł, które Parallelom początek zawdzięczają, umożliwia dokładny wykaz miejsc z Antologii Stobajosa wyjętych, i zarazem poucza, że urywków dostarczyły właśnie excerpta rękopisu paryskiego 1168.

Przewodnictwo obejmuje Prof. M. Sokołowski.

S. Windakiewicz czyta pracę swą: „*O frantach polskich*“.

Frant jest najdawniejszą postacią aktora komicznego w Polsce. Nazwa jego pochodzi od wyrazu francuskiego f r a n c, f r a n c h e, wolny, swobodny, zaś typ sam jest pewną modyfikacyą błazna dworskiego z XVI wieku.

Autor charakteryzuje naprzód błazna i wykazuje, jak się on stopniowo w rozmaitych osobach uszlachetniał i jak następnie, dzięki dopuszczeniu na scenę, zmieniło się jego zachowanie i powoli w nowy typ franta się przeobraził.

Franta poznajemy bliżej z dzieł Jana Dzwonowskiego (1625), które autor szczegółowo rozbiera, określając przytem tę wysoce zajmującą a zupełnie zapomnianą postać literacką. Wreszcie autor podaje główniejsze rysy zawodu frantowskiego i osobny rodzaj intermedyów, t. j. buffonady frantów tłumaczy.

Profesor Malinowski zdaje sprawę z pracy p. Ignacego Radlińskiego p. t. *„Słownik narzecza Koryaków wschodnich"*.

Ludność autochtoniczna Kamczatki dzieli się pod względem pochodzenia rasowego na dwie różne grupy: Kamczadałów i Koryaków, pierwsi zamieszkują południową połowę półwyspu; drudzy — północną, począwszy od rzeki Ozierowskiej, wpadającej do Oceanu Wschodniego, i rzeki Uetemen wpadającej do morza Ochockiego.

Koryacy, zamieszkali na Kamczatce, stanowią tylko cząstkę tego plemienia. Powyżej międzymorza, łączącego Kamczatkę ze stałym lądem, sięgają oni ku północy do brzegów rzeki Anadyru; ku zachodowi — aż pod miasto Ochock.

Bacząc na strefę północną, wyłączną ojczyznę Koryaków, przyłączają ich etnologowie do plemion hyperborejskich, wraz z wielu innymi ich sąsiadami, różniącymi się między sobą zarówno cechami zewnętrznemi postaci, jako też i językiem. Quatrefages, w znakomitej swej pracy: Histoire Générale des Races humaines, zalicza Koryaków do rasy białej. W rasie tej mieści ich na konarze allofylskim, w gałęzi azyatycko-amerykańskiej, gdzie wraz z czukczami, sąsiadomi swymi, do których zbliża ich postać i mowa, stanowią jednę rodzinę.

Koryacy, zamieszkali zewnątrz Kamczatki, jako też i kamczaccy, dzielą się pod względem bytu na osiadłych i koczujących. Osiedli zajmują się rybołowstwem, hodowlą psów zaprzęgowych i polowaniem na sobole, niedźwiedzie, lisy i psy morskie; koczujący — hodowlą reniferów, i polowaniem przygodnem.

Koryacy osiedli zamieszkują na Kamczatce wyłącznie wybrzeża. Osady ich na wybrzeżu zachodniem są następne: Wojampołka, Kachtana, Pallan, Kinkil, Lesnowskaja. Ilość ich w tych osadach dochodzi do 775 głów. Osady na wybrzeżu wschodniem są następne: Oziernowskaja, Uka, Chalula, Jwaszkina, Dranka, Karaga. Ilość dochodzi do 270 głów. Wszystkich więc osiadłych Koryaków na Kamczatce będzie do 1050 płci obojej. Ilość mężczyzn jednakże przewyższa ilość kobiet.

Koryacy koczujący zajmują środkowe przestrzenie kraju, o ile góry pozwalają na to. Ilość ich wynosi do 300 głów.

Zważywszy znaczne przestrzenie zajmowane przez Koryaków na Kamczatce i zewnątrz półwyspu tego, przytem stopień nizki ich kultury różny ich byt, a nadto, brak łączności pomiędzy pojedyńczemi ich osadami, oddalonemi od siebie nieraz o sto i kilkaset wiorst, łatwo zrozu-

miemy, że tak zwany język koryacki składa się z licznych narzeczy. Jakoż Stefan Kraszeninników, do którego Opisu Kamczatki musimy zwracać się zawsze, ilekroć rzecz o tym kraju lub jego mieszkańcach zachodzi, podaje w swem dziele »dla zaspokojenia ciekawości czytelników«, istę stu kilkudziesięciu wyrazów w czterech główniejszych narzeczach koryackich: Koryaków koczujących, Koryaków z nad rzeki Awaoza (sic), Koryaków z nad rzeki Uka i Koryaków z wyspy Karaga.

Prof. Dybowski swe zbiory lingwistyczne gromadził w osadach Dranka i Karaga, leżących na wschodniem wybrzeżu Kamczatki. Wyrazy więc tam zebrane pochodzą z narzecza wschodniego. Oto są własne słowa Prof. Dybowskiego (wyjątek z listu), o stosunku do siebie dwóch narzeczy koryackich: »Rozpytując się o narzeczach, dowiedziałem się tyle, że narzecza wschodnie różnią się wszakże od zachodnich, lecz każdy Koryak rozumie dobrze oba narzecza. Muszą więc być bardzo do siebie zbliżone. Rozróżniają atoli ważniejsze: karagińskie (wschodnie) pallańskie (zachodnie), olutorskie, giżygińskie, anadyrskie. Te trzy ostatnie po za granicami półwyspu«.

Prof. Malinowski podaje treść pracy p. Rafała Lubicza p. t.: *„Tysiąc pięćset glos polskich w rękopisie z kazaniami łacińskiemi z połowy wieku XV-go“.*

Praca niniejsza składa się z 4-ch części: w pierwszej mieści się opis rękopisu i jego treści, w drugiej — glosy polskie, w trzeciej — rozprawa o języku tego zabytku, w 4-tej — słowniczek. W krótkim wstępie autor zaznacza, że nawet drobne ułamki języka staropolskiego, jakiemi są glosy, spotykane w rękopisach łacińskich z w. XV-go przeważnie, rzucają nieco światła na rozwój umysłowości naszej i stanowią pożądane przyczynki do dziejów języka. Znalazłszy więc w jednej z dawnych bibliotek klasztornych w Królestwie Polskiem rękopis łaciński z w. XV-go, z glosami polskimi w ilości około 1500, uważał za rzecz pożyteczną wydać je wraz z opracowaniem odpowiedniem na widok publiczny.

W pierwszej części rozprawy autor opisuje szczegółowo ze strony zewnętrznej rękopis, liczący dziś 281 kart in 4-o, podaje treść kodeksu, wymieniając kazania i homilie, zawarte w książce, zaznacza, że na cały rękopis złożyło się pismo 4-ch pisarzów: 2-ch z w. XV-go i 2-ch z XVI-go; dalej autor krótko charakteryzuje treść kazań, z której okazuje się, iż najprawdopodobniej przepisywane i przerabiane były te nauki ze zbiorów obcych, gdyż bardzo rzadko tylko dają się dostrzedz w nich wzmianki pochodzenia miejscowego. Zastanawia się autor nieco dłużej nad kazaniem o św. Stanisławie. Ze wzmianek, wyciągniętych z rękopisu, widać, że niektóre przynajmniej kazania, wygłoszone były w Krakowie; przypuszcza nadto autor, że miało to miejsce

w kościele Bożego Ciała przy klasztorze kanoników regularnych na Kazimierzu, a to na tej zasadzie, że już w w. XVI-tym znajdował się rękopis w klasztorze tegoż zgromadzenia w Kraśniku. Zajmuje się dalej autor rozstrzygnięciem trudnego zagadnienia o czasie, w jakim rękopis mógł powstać: jedna okoliczność na pierwszy rzut oka, zdaje się, mogłaby zapytanie to rozstrzygnąć: jest w rękopisie mowa na egzekwiach z powodu śmierci Jana, biskupa włocławskiego; mowa ta jednak tak jest ogólnikową, że użytą była później, jak widać z dopisku, na takiemże nabożeństwie za duszę królewny (»virginis regine nostre«), której imienia kaznodzieja nie przytoczył, autor przypuszcza, że mowa dotyczyła Jadwigi, córki Władysława Jagiełły i Anny Cylejskiej, zmarła ta królewna w r. 1431 (urodziła się w 1408). Ponieważ jednak papier i pismo nie zgadzają się z datami śmierci 5-iu biskupów włocławskich, którzy w w. XV-ym nosili imię Jan, ani 3-ch królewien, które zmarły w stanie panieńskim, przeto autor zmuszony jest określić czas napisania książki tylko na podstawie cech paleograficznych i językowych, i oznaczaona datę powstania rękopisu na lata 1440—1460. Co do wspomnianej zaś mowy pogrzebowej, przypuszczać można, że była ona, równie jak inne kazania tego kodeksu, przepisana z innego rękopisu niejako na zapas, i że już w oryginale mogły być podstawione wyrazy »virginis regine nostre«. Glosy polskie w rękopisie wpisane są pomiędzy wierszami lub na marginesach, w tekscie zaś samym w 3-ch tylko miejscach ich dostrzeżono. Największa część glos polskich należy do tych samych rąk dwóch pisarzów z połowy w. XV-go, którzy tekst łaciński wpisali. Autor rozprawy określa stosunek glos do tekstu łacińskiego wskazuje i trojakie przypuszczalne ich zródła; w charakterystyce glos zwraca uwagę na wolności i niedokładności przekładu glosatorów, przytaczając odpowiednie przykłady: godną uwagi jest rzeczą, że kaznodzieja, dbały o to, aby jak najdokładniej być zrozumianym przez słuchaczów, używa często na oddanie jednego wyrazu łacińskiego dwóch synonimów polskich, połączonych najczęściej spójnikami abo, albo a; takich zestawień synonimów, takich glos do glos, zebrał autor kilkadziesiąt. Kończąc część pierwszą, autor mówi o sposobie, w jaki glosy ogłasza, oraz wymienia podobizny: 2 rysunki filigranów w papierze; 2 podobizny fotograficzne pisma dwóch pisarzów z wieku XV-go.

Najznaczniejszą, drugą częścią pracy są same glosy, które ogłaszający oddaje z możliwą dokładnością, odróżniając odpowiednio glosy późniejsze od wcześniejszych. Trzecią część pracy stanowi rozprawa o właściwościach grafiki, pisowni, głosowni, morfologii, składni glos i wpływie języka czeskiego, który w tym zabytku dostrzegać się daje. Mówiąc o grafice i pisowni, autor zwraca uwagę na tę okoliczność, że, chociaż dwaj pisarze z wieku XV-go pisali współcześnie, to jeden z nich, starszy widocznie, trzymał się dawniejszych zasad pisania. W tym

rozdziale autor zebrał pomiędzy innemi takie ślady pisowni dawniejszej, jak podwajanie samogłosek (np. naam, Boog) brak oznaczania miękkości spółgłosek (np. penyądz, reczach = rzeczach. Opracowując zjawiska językowe, właściwe starej polszczyznie, spotykane w zabytku, autor przytacza ciągle porównania osobliwości dostrzeżonych w glosach ze znanemi z innych pomników i odwoływa się bądź to do samych zabytków,bądź do ważniejszych o nich rozpraw. Z osobliwości fonetycznych godne są uwagi: wiera, obieta, zrzazać, imieć, wielikość, gbit z niemieckiego Gebiet; w zgłoskach typu tert widzimy ir, irz obok ier: sirp, cirpieć wirzch, pirzwy, potwirdzono obok ućwierdza; dalej wnorzyć = wnurzyć, włostność, słuńce, kako, oczwistność, ić = iść, weście, poście = wejście, pójście, przozny = próżny, jedziny, kalżdy, złostnik, czso, niczs; jedbawny i t. p. I w dziale morfologii glosy przedstawiają znaczny zasób postaci, staropolskich, które autor według części mowy ułożył; z rzeczowników wymienić wypada liczbę podwójną: ustama swyma; z odmiany rzeczownikowej imiesłowów: być poruszonu; w rozdziale o zaimkach autor przedstawił odmianę zaimka jen, jenże, jiż; zdarzyła się w glosach postać gen fem. sg. jeż (niema jej w dziele Prof. Kaliny »Hist. jęz. polsk.«). Z dawnych postaci odmian czasownika zasługuje nauwagę czas przeszły złożony, n. p. wyszła jeś i t. p.; pomiędzy imiesłowami: sąc od pierwiastka jes, kwtąc od kwiść (w rękopisie mylnie napisano kwathcz), padwszy, zamczony od zamknąć. Rzadsze przysłówki kam, kędy, blizku, stopień wyższy od mało znajduje się w dawniejszej, bardzo rzadko spotykanej w pomnikach języka, postaci mnie, zam. późniejszej mniej, por. Bibl. król. Zofii mnie. zestawić tu należy mnieszy z Modlitw Wacława 53, więce w »Zbiorze przysiąg« Hubego Kaliskie 54, nawięce w Kazaniach Gnieźnieńskich str. 18.

W rozdziale poświęconym składni autor zebrał przeważnie wyrażenia i osobliwości, dotyczące użycia przypadków i przyimków. Kończy uwagi gramatyczne wykazaniem wpływów języka czeskiego, które uwydatniły się nieco w głosowni i zasobie wyrazów zabytku; pomiędzy wyrazami, które zawdzięczyć należy językowi czeskiemu, autor wymienia naprzód przyswojone z języków obcych za pośrednictwem czeszczyzny (n. p. lampasz, zam. lampa, jedbawny, horz, czesk. oř.; powtóre takie, które w języku polskim istnieją ale odmienne niż w czeskim mają znaczenie (n. p. skutek w znacz. czyn, uczynek; obyczajny w znacz. zwyczajny, starać się w znacz. starzeć się), wreszcie wyrazy żywcem z języka czeskiego pszyswojone (n. p. pnieć, wisieć, bydlenie = mieszkanie i t. p. Ostatnią częścią pracy jest słowniczek kilkuset wyrazów, godnych uwagi, z glos zebranych: weszły do niego wyrazy wcale w innych zabytkach i dzisiejszej polsz-

czyznie nie spotykane, dalej wyrazy, bądź dziś mające inne znaczenie niż w dawnej polszczyznie, bądź wreszcie różniące się postacią fonetyczną od dziś używanych. I tu, podobnie jak w uwagach gramatycznych, zbieracz zestawia wyrazy z glos zaczerpnięte ze znanemi z innych źródeł i słowników. Oto kilka rzadszych wyrazów: bożyczka — deificata, chlać — blasphemare, krechki, krzechkość (znane zkądinąd), maść — aroma, mężczyna — mężczyzna, wyraz znany już w tej postaci z »Ułamku« Glogera, pospolitne — universaliter potrambaczowie — trębacze, olejownik — olejnik, pragliwość — sitis, przezedni — bezdenny.

Sekretarz składa pracę Dr. Michała Jezienickiego p. t.: *„Questiones Lucretianae“* oraz pierwszą część pracy p. Mikołaja Sabata p. t.: *„De troporum in Horati carminibus usu atque ratione“*, oraz odczytuje pismo p. Prof. Dra Ćwiklińskiego, wystosowane do Wydziału, polecające powyższe prace.

Treść pracy p. Dra Michała Jezienickiego p. t.: *„Quaestiones Lucretianae“.*

Pomimo nader bogatej literatury dawniejszej i z ostatnich lat dziesiątek nie powiodło się dotychczas rozstrzygnąć zadowalająco kwestyi wiarogodności świadectw, dotyczących życia i dzieła T. Lukrecyusza, a zawartych u Hieronyma i Donata, ani też usunąć sprzeczności, zachodzących co do niektórych szczegółów, tak między obydwoma powyższemi świadectwami, jak między wzmiankami o Lukrecyuszu, zawartemi w pismach innych pisarzów. Ta okoliczność skłoniła autora do rozbioru powyższych świadectw celem wykazania, czy one zasługują na wiarę i o ile zasługują. Za pomocą wszelkich środków krytyki i własnych kombinacyj z uwzględnieniem odnośnej literatury autor doszedł do rezultatu, że wszystkie szczegóły, dotyczące życia i dzieła Lukrecyusza, zawarte u Hieronima, są zaczerpnięte z zaginionego dzieła Suetoniusza »De poetis«, na którem również opiera się świadectwo Donata.

Następnie autor rozbiera po kolei wszystkie szczegóły, dotyczące życia i dzieła Lukrecyusza, zawarte u Donata i Hieronima i wykazuje, że świadectwo Donata, pomimo niesłusznych powątpiewań kilku uczonych, zasługuje na wiarę; przeciwnie zaś doniesienia Hieronyma nie we wszystkich szczegółach są wiarogodne, pomimo że się opierają na Suetoniuszu, który uchodzi za sumiennego i poważnego pisarza.

Przyczynę tego zjawiska upatruje autor w źródłach, którym zawdzięczali Suetoniusz. a za pośrednictwem tego i Hieronim swe doniesienia o Lukrecyuszu. Za takie źródło Suetoniusza autor uważa niepewne wieści, obiegające o niektórych szczegółach, dotyczących życia i dzieła Lukrecyusza. niedługo po śmierci poety, któremi gramatycy i biografo-

wie Lukrecyusza, żyjący przed Suetoniuszem, starali się zastąpić brak pewnych wiadomości o życiu i stosunkach poety. Punktu zaś oparcia do powstania podobnych wieści, jakie znajdujemy u Hieronima, dostarczyły niewątpliwie sama treść dzieła Lukrecyusza, niewykończony stan, w jakim je poeta w skutek nagłej śmierci pozostawił, a w końcu stosunki społeczne i literackie, panujące w czasach po śmierci Lukrecyusza. Sam Suetoniusz niewątpliwie nie wierzył w prawdziwość niektórych szczgółów, dotyczących życia Lukrecyusza, które podał w dziele »De poetis«, i przytoczył je, jak się zdaje, w formie wieści, zapomocą wyrazu creditur lub t. p. zwrotu.

Że zaś Hieronim podał je w formie kategorycznej bez żadnego zastrzeżenia, powodem tego mógł być albo pośpiech i niedbalstwo Hieronima, z jakiem kronikę Euzebiusza według własnego zeznania przekładał i uzupełniał, lub też głębsza jakaś pobudka, której zdaniem autora należy szukać w wewnętrznem usposobieniu i religijnych przekonaniach ojca kościoła. W każdym razie szczegóły, zawarte u Hieronima, nie wyszły z pod pióra jakiegoś nieznanego nam bliżej pisarza chrześcijańskiego z późniejszych czasów, jak to niektórzy się domyślali lecz opierają się na wieści, powstałej jeszcze w czasach przed Suetoniuszem.

Że Hieronim w prawdziwość tych szczegółów wierzył, to nas do niczego nie obowiązuje i niczego nie dowodzi. Ta okoliczność świadczy chyba tylko o tem, jak się zapatrywał sam Hieronim i jego wiek na niektóre szczegóły, dotyczące życia poety i jego dzieła.

W ciągu rozprawy autor uwzględnia nadto i wyjaśnia cały szereg kwestyi, zostających w bliższym związku z powyższemi pytaniami, jakoto: stosunek poety do Memmiusza i do Cyceronów, kwestya czasu napisania, wydania, osoby wydawcy poematu De rerum natura, dalej kwestyą czasu przywdziania togi męskiej przez Wergilego; w końcu wykazuje stosunek, jaki istnieje między pismami Lactancyusza a poematem Lukrecyusza.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Komisya historyi sztuki odbyła posiedzenie pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego d. 9 lutego.

Grono Lwowskie Komisyi odbyło posiedzenie 30 grudnia 1892 r. pod przewodnictwem Wł. Łozińskiego, na którem p. Bostel przedłożył komunikat »O żydach złotnikach XVIII w.«. Na podstawie inwentarzy żydów ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego, spisanych w r. 1765, autor wykazał ogromny wzrost liczebny żydów złotników. Sam Lwów na 6.159 ludności żydowskiej liczył 94 żydowskich złotników. P. Łoziński wyjaśniał powody, jakie wpłynęły na pojawienie się tego faktu. Ks. Kanonik Petruszewicz wspomniał o medalu złotym żydowskiej, jak

się zdaje, roboty z wizerunkiem Jerozolimy i napisem »Szczęśliwa Jerozolima« hebrajskiemi literami.

Następnie p. Michał Kowalczuk złożył zdjęcia z natury cerkwi w Posadzie Rybotyckiej w powiecie dobromilskim. Cerkiew pod wezwaniem ś. Onufrego ma w założeniu i wykonaniu charakter pseudogotycki. Nawa przykryta jest beczkowem sklepieniem o pełnym łuku; do niej przybudowano presbiteryum, prostolinijnie zakończone, tudzież nowy babiniec i przedsionek, które tworzą wieżę z oratoryum nad przedsionkiem. Mury cerkwi wykonane są z ryniaku warstwowego na wapiennej zaprawie. Filary odporne w narożnikach wyprowadzone są w kierunku przekątni równocześnie z całością budowy i z tego samego materyału. Otwory okienne małe na wzór strzelnic oraz ciężkie proporcye dają cerkwi charakterystyczne znamię »ecclesiae incastellatae«. Zbudował ją Stanisław Herburt, kasztelan lwowski i żupnik ruski.

Taką inkastelowaną cerkwią jest także cerkiew w Załużu obok Starego Zbaraża, której widok w perspektywie i rzut poziomy p. Kowalczuk również przedstawił. I tu sklepienie jest beczkowe z lunetami nad otworami okiennemi. Wieża ma kilka otworów strzelniczych. Materyał stanowi kamień częściowo łamany, częściowo warstwowy. Według tablicy erekcyjnej cerkiew tę postawił wojewoda bracławski Janusz Zbaraski († 1608) na miejscu starożytnego monasteru.

P. Bostel odczytał kilka uwag o hafciarstwie żydowskiem w XVIII wieku; wspomniane już powyżej spisy żydów ziemi lwowskiej wykazują największą liczbę hafciarzy w Brodach, co można wyjaśnić istniejącą tam w XVII w. fabryką jedwabnych materyj, o której wspominają inwentarze magnackie w XIII wieku.

P. Kowalczuk okazał rysunek frontowej fasady zamku w Zbarażu od strony wjazdowej z XVII w. Widać z niego, że projekt słynnego architekta włoskiego Scamozzego, podany przez Dra Czołowskiego w jego »Zamkach i twierdzach na Rusi«; nie został w tej budowie przeprowadzony; w rzucie poziomym są znaczne różnice; a wykonanie części architektonicznych nie należy do wzorowych.

W końcu p. Bostel podał: »Kilka wiadomości o złotnictwie i malarstwie w Przemyślu« na podstawie materyałów, zebranych w archiwum miejskiem przemyskiem. Statut zjednoczonego cechu malarzy i złotników z r. 1625 przepisuje bardzo ciekawe postanowienia odnośnie do sztuk mistrzowskich. Prelegent wymienił 33 złotników i 7 malarzy przemyskich z lat 1402—1675.

Przy wyborach zarządu grona lwowskiego przewodniczącym wybrany został ponownie p. Władysław Łoziński, a zastępcą przewodniczącego prof. Dr. Tadeusz Wojciechowski.

Po odczytaniu tego sprawozdania przystąpiono do spraw porządku dziennego. Dr. Stanisław Tomkowicz zwrócił w osobnym ko-

munikacie uwagę na trzechnawowy kościół drewniany barokowy w Rozenbarku, jako na rzadki w tym rodzaju przykład. Kościół wystawiony został w 1756 r., z zewnątrz mało się on różni od okolicznych, wnętrze jego jednak dowodzi, że był projektowany przez architekta i starannie obmyślany z przeniesieniem form kamiennych barokowych i klasycznych szczegółów w drzewo. W dyskusyi prof. Łuszczkiewicz podniósł, że podobny fakt widzieć można w Mogile pod Krakowem w kościele św. Bartłomieja, wzniesionym w XVI wieku, gdzie formy stylu gotyckiego zostały w ten sposób do drzewa zastosowane.

Prof. Wład. Łuszczkiewicz i sekretarz Komisyi złożyli następujące prace p. Macieja Bersohna z Warszawy: 1 o O domu Wita Stwosza w Norymberdze, i figurze Najśw. Panny, do tego domu się odnoszącej, a obecnie pomieszczonej w muzeum germańskiem; 2-o Studenci polscy w Bolonii i tablice herbowe im poświęcone. 3-o Komunikat o interesującym przykładzie bóżnicy inkastelowanej w Łucku z lat 1626—29 Uchwalono pierwszą z tych prac, jako obchodzącą więcej uczonych niemieckich, zwrócić autorowi, drugą odstąpić Komisyi literatury i oświaty, a ostatni komunikat o bóżnicy inkastelowanej pomieścić w Sprawozdaniach.

P. Alfred Römer okazał rysunki z pięknego pomnika w Katedrze Wileńskiej Stanisława Radziwiłła, zmarłego 1599.

Wreszcie p. Leonard Lepszy odczytał początek swej rozprawy p. n. Studya nad miniaturami kodeksu Baltazara Behema i stosunek ich do Narrenschiffu Sebastyana Branta.

Na posiedzeniu ściślejszem rozprawy pp. Sternbacha, Windakiewicza, Radlińskiego i Lubicza odesłano do Komitetu wydawniczego; prace pp. Jezienickiego i Sabata oddano do referatu.

W końcu dodatkowo wybrano jednego członka Komitetu konkursowego im. ś. p. Barczewskiego.

Posiedzenie dnia 13 marca.

Przewodniczący: Prof. K. Morawski.

Prof. Kawczyński zabiera głos w sprawie protokółu z posiedzenia, odbytego dnia 9 stycznia, na którem obecnym być nie mógł.

Ponieważ protokół ten zawiera przemówienie Prof. Tretiaka w dyskusyi nad rozprawą: »Myśli i motywy z pism Alfreda de Vigny i innych pisarzy w stosunku do Improwizacyi Mickiewicza«, nie podaje zaś odpowiedzi autora, przeto tenże prosi obecnie, aby i jego odpowiedź dodatkowo w sprawozdaniu z dzisiejszego posiedzenia umieszczoną była.

Prof. Kawczyński zauważył, że Dr. Tretiak zbija twierdzenia, których autor wcale nie stawiał. Najprzód więc nie twierdził i wyraźnie to sobie zastrzegł, jakoby III część Dziadów napisana była w Paryżu. On twierdził tylko ze względu na ostatnią pracę w tym przedmiocie, że utwór ten mógł być powzięty dopiero po upadku powstania, po zetknięciu się z emigracyą, a napisany był pomiędzy połową kwietnia a listopadem roku 1832.

Co do odróżnienia wpływów zasadniczych a podrzędnych, to Prof. Kawczyński uważa tę kwestyą jako niewczesną, ponieważ ani w tytule swej pracy, ani też w ustnym referacie o żadnym zasadniczym wpływie Alfreda de Vigny nie mówił, umyślnie sprawę tę usuwając. Jeżeli zaś Prof. Tretiak pomiędzy Mojżeszem a Improwizacyą w całości znajduje dyametralne różnice, to autor także w referacie swoim starał się je uwydatnić.

Zadanie porównania Improwizacyi z Faustem Marlowa, które Prof. Tretiak za potrzebne uważa, autor chętnie innym pozostawia. Zdaniem jego bowiem Alfred de Vigny zawsze jest bliższym Mickiewiczowi w owym okresie, aniżeli Marlow.

Prof. Kallenbach nadsyła sprostowanie, dotyczące pewnego szczegółu, zawartego w protokóle posiedzenia z d. 9 stycznia b. r., a mianowicie ustępu, w którym powiedziano, że on chwilę pisania Improwiza-

cyi przenosi do czasów pobytu Mickiewicza w Rzymie. Odwołując się do ustępu na str. 20 Pamiętnika Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, Prof. Kallenbach oświadcza, że, zdaniem jego, tam właśnie wyrażonem, Improwizacya Konrada, na którą się składały zwolna całe lata cierpień duchowych poety, napisana została ostatecznie w Dreźnie.

Prof. Tretiak, w którego przemówieniu był zawarty ów szczegół, zupełnie uznaje słuszność sprostowania, dodając od siebie, że Prof. Kallenbach nie chwilę pisania, ale chwilę pierwszych zawiązków Improwizacyi w duszy poety odnosi do czasów rzymskich.

Prof. Morawski wykłada treść rozprawy p. Bielawskiego p. t.: *„Pentesilea Szymonowicza i jej wzory klasyczne"*.

Szymonowicz napisał dramat p. t.: Pentesilea już w wieku podeszłym. Dramat ten, osnuty na mitycznem tle starej Hellady, napisany w r. 1618, wyszedł w tym samym roku, w Zamościu, w Drukarni Akademii, u Chrystofora Wolbrama. Jako motyw napisania dramatu, mianowicie utworzenia głównej postaci dramatu Pentesilei, należy uważać wzmiankę o Amazonkach u Wergilego w Eneidzie I. 490.; tłem jednak, na którem autor cały dramat osnuł, jest »Troad.« Seneki. Obok tego Szymonowicz korzystał z autorów greckich i łacińskich w różnych częściach dramatu. Zależność dramatu Szymonowicza od autorów greckich okazuje się w następujących miejscach: Pent. I. v. 176, Euripid. (Ἑκάβη) v 905. Pent. 650, Homer (Ilias) l. VI. 485—6. Osoba małego Astyanaxa utworzona jest na podstawie wzmianek u Homera, w Iliadzie, VI, 465. Podobnie mamka Astyanaxa wzięta jest również z Iliady, z wyżej wspomnianego wiersza i następnych. Ustęp, w którym Etra wzywa Andromachę w imieniu swej pani (Heleny), by się udała na wieżę, w celu oglądania walki, przejęty jest z Iliady l. III., tak zwanej τειχοσκοπία. Podobnie osoba Etry wzięta z Iliady (patrz Ilias I. 142, 153, nn). Dalej można wykazać zależność autora Pentesilei od źródeł greckich w następujących miejscach: Pent. v. 711. Euripid. (Ἀνδρομάχη) 91. Pent. v 1216, Euripid. ((Ἑκάβη) v. 951, Pent. v. 1096, Euripid. (Ἑκάβη) 1056, Pent. 1189 Euripid. (Ἑκάβη) 1088, Pent. 1546, Euripid. (Τρόας) v. 511.

Zależność Pentesilei od autorów łacińskich okazuje się w następujących miejscach: Pent. v. 176, Seneka (Agamemn.) Act. III. v. 638. Act. IV. v. 798. Zastanawiając się nad osobą Taltibiusa, przekonywamy się, iż wzięto ją z Troady Seneki. Co do osoby Pryama, to uważać ją należy za utworzoną na podstawie Iliady Homera i Eneidy Wergilego, w różnych częściach osoba Pryama zastępuje u Szymonowicza Hekubę Seneki. Osoba Eneasza skreślona jest na podstawie Eneidy Wergilego; dalej porównać należy Pent. (297—302) Seneka (Troad.) (123—128). Osoba Andromachy zupełnie wyjęta z Troady Seneki, przy czem cha-

rakter jej Szymonowicz zmienił na łagodniejszy. Dalsza zależność okazuje się w miejscach: Pent. 465. i Seneki (Troad.) 406, Pent. v. 478, Seneka (Troad.) 416. Pent. 638. Seneka (Troad.) 439. Pent. 541—556), Seneka (Troad.) 467, Pent. v. 545—563, Seneka (Troad.) 472; Mowa Andromachy od w. 716 i nn. jakoteż modły niewiast trojańskich są osnute na wzmiance Wergilego Eneidy ks. I. v. 479 i nn. Następująca pieśń chóru również przejęta z Wergilego, patrz Pent. (chorus) 849, Eneis l. IV. 174. i nn. l. IX, v. 473. i nn. dalej Pent. 1546, Seneka (Agamemn.) Akt III. 654 i nn.

Co do innych wad i właściwości dramatu zauważyć należy, iż charaktery osób są słabo naszkicowane, przedewszystkiem słabo przedstawił poeta osobę Eneasza. Przy końcu dramatu znajduje się nużąca czytelnika scena trzech rannych żołnierzy, z których pierwszy umiera na scenie.

Co do budowy i formy dramatu, to zbudowany jest na wzór dramatów greckich, mianowicie Euripidesa; podobnie chóry przeprowadzone są zupełnie podług wzoru Euripidesa; piosnka śpiewana przez mamkę małemu Astyanaxowi nie jest klasyczna. Łacina utworu jest nadzwyczaj eklektyczna; co do ważniejszych wpływów w tym kierunku należą wyrazy i zwroty, przejęte w wielkiej ilości z Enniusa, Katulla i Seneki.

Prof. Kawczyński zdaje sprawę z rozprawy p. Józefa Karáska p. t.: *„Tragedya żebracza"*.

Autor w artykule niniejszym ogłasza fragment niewydanej dotąd, jak mniema, »Tragedyi żebraczej« w języku polskim, która była także przełożona na język czeski w r. 1573.

Na czele mieści się wstęp ogólny o wpływie literatury staroczeskiej na polską. Tu jednak mamy do czynienia z faktem przeciwnym, t. j., z przekładem z języka polskiego na czeski. Dramat niniejszy wydany po raz pierwszy w Litomyślu, wyszedł w r. 1878 w »Staročeských divadelních hrách« J. Jirečka. W przedmowie wydawca oświadcza, że wszystkie jego poszukiwania polskiego oryginału były daremne; oryginał byłby dla czeskiego przekładu ważny i dla tego, że tragedya czeska nie jest cała, gdyż niektóre karty wydarto.

Od p. Menčíka dowiedział się autor, że oryginał »Tragedyi żebraczej« znajduje się w Bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie. Autor obejrzał na miejscu ten zabytek i przekonał się, że z całej tragedyi pozostały zaledwie cztery karty, a właściwie dwie, gdyż na pierwszej karcie znajduje się tytuł i obrazek, z drugiej karty zachowały się tylko dwa drobne kawałki, z których trudno jakiejkolwiek całości ułożyć. Autor ogłasza ów fragment w tym celu, aby zwrócić uwagę polskich badaczy na oryginał, czy nie dałoby się odszukać zaginionych

części polskiego pierwowzoru. Było by to rzeczą pożądaną dla tego, aby można określić stosunek oryginału do przekładu czeskiego, gdyż tłomacz niektóre ustępy wypuścił, inne dowolnie przełożył. Autor zdołał uzyskać niewydany dotąd początek Wstępu (Úvod), będący własnością, Prof. A. Truchlárza.

Opisawszy oryginał i porównawszy osoby polskie z czeskiemi, autor stara się wykazać, że »Wstęp« i »Zakończenie« (Zavírka) są samodzielne prace czeskiego tłómacza, który »wstęp« daje zamiast polskiej dedykacyi. Autor sądzi, że z moralizującej i pedagogicznej tendencyi wstępu i zakończenia, a nadto z miejsca wydania w Litomyślu, który był ogniskiem działalności Braci czeskich. można wyprowadzić wniosek, że tłomaczem tej sztuki był jeden z Braci czeskich. Kwestya ta da się rozstrzygnąć stanowczo po znalezieniu reszty oryginału.

Dalej autor porównywa teksty polski i czeski, rozbiera rymy i miary wiersza, oraz zastanawia się nad ustępami rozszerzonemi.

W końcu autor podaje czeski »Wstęp« (Úvod), początek obu tekstów, o ile się zachowały i koniec tekstu czeskiego, mający znaczenie ze względu na osobę tłomacza i zasady, których się trzymał w przekładzie.

Prof. Kawczyński między innemi zwraca uwagę, że polski tekst »Tragedyi żebraczej« wydrukował już Ks. Wł. Siarkowski, w r. 1875, w »Bibliotece Warszawskiej«, w pisowni dzisiejszej. Wydawca ten opuścił tylko przemówienie Degudeja i dedykacyą, której fragmenta podaje p. Karásek.

Następnie wysłuchano referatu Professora Miodońskiego o pracy Dra Michała Jezienickiego p. t. *„Quaestiones Lucretianae“*.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyi.

Komisya historyi sztuki odbyła posiedzenia d. 23 Lutego, oraz 2 Marca b. r., pod przewodnictwem Prof. Maryana Sokołowskiego.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz uzupełnił podaną na przeszłem posiedzeniu wiadomość o kościele drewnianym ś. Bartłomieja w Mogile z r. 1466.

Prof. M. Sokołowski wniósł komunikat p. Hermana Ehrenberga z Królewca o pobycie architekta włoskiego Camillusa w Polsce, a mianowicie o jego współudziale w budowie fortecy Kamieńca Podolskiego za czasów Zygmunta I. Do komunikatu tego dołączono dwa dokumenty z archiwum królewieckiego.

P. Lepszy czytał dalszą część rozprawy p. t. »Studya nad miniaturami kodeksu Baltazara Behema«. Po skreśleniu życiorysu Behema, autor roztrząsał pytanie, gdzie powstały te miniatury i na podstawie

dokładnej analizy, oraz na podstawie stosunku miniatur do pisma, doszedł do wniosku, że prawdopodobnie powstać one musiały w Krakowie. Szczegółowe porównanie pojedynczych części uzbrojenia i stroju w scenach tych miniatur z inwentarzami, dokumentami współczesnemi i z zabytkami sztuki plastycznej doprowadziły autora do tegoż samego przekonania. W toku opisywania ubiorów prelegent zastanowił się obszerniej nad zwyczajami z początkiem XVI wieku w Krakowie, dotknąwszy zwyczajów na strzelnicy i postaci błaznów. Przedstawienia i stroje miniatur zdaniem autora nie są wytworem fantazyi, ale wzięte z życia, dają nam obraz współczesnego Krakowa z jego właściwościami. co nie przeszkadza, że artyście dostarczyły uzupełniających wzorów Niemcy, a w szczególności Norymberga. Charakter strojów samych dowodzi, że miniatury pochodzą z końca XV lub początku XVI wieku. Autor zakończył pierwszą część swej pracy na rozbiorze właściwości kolorytu miniatur.

Na posiedzeniu d. 2 Marca Dr. Jerzy hr. Mycielski odczytał wiadomość o trzech grobowcach Katedry Gnieźnieńskiej, mianowicie o grobowcu Jana Gruszczyńskiego, arcyb. Andrzeja Boryszowskiego i Jana Łaskiego, wzniesionych przez Jana Łaskiego († 1531). który, wracając z soboru lateraneńskiego r. 1515 przez Węgry, zamówił w Granie aż siedm nagrobków z czerwonego marmuru dla katedr gnieźnieńskiej, krakowskiej i kujawskiej.

W dyskusyi Prof. Maryan Sokołowski zastanawiał się nad znaczeniem pomników herbowych, które w Węgrzech są szczególniej rozpowszechnione.

Następnie p. Leonard Lepszy czytał dalszy ciąg »Studyów nad miniaturami kodeksu Behema«, a mianowicie o właściwości rysunku w narysowaniu postaci ludzkiej, draperyi, zwierząt, krajobrazu, ornamentu i t. p. Autor kładzie główny nacisk na powinowactwo artysty z mistrzami szkoły flamandzkiej, wykazuje jednak zarazem, że, tak znajomość bliższa wzorów Schongauerowskich, jak szkoły frankońskiej. lub wreszcie ślady, choć prawdopodobnie nie bezpośredniego, wpływu włoskiego, przemawiają za dłuższą wędrówką artysty, która wyrodziła w nim tę różnorodność w pojęciu lub naśladowaniu form artystycznych i mogła prowadzić wzdłuż Renu od jego źródeł, aż do ujścia. Wreszcie rozbiór stron technicznych wykazał, że wszystkie miniatury wyszły z pod jednej ręki.

Dnia 27 lutego, pod przewodnictwem prof. Morawskiego, Dyrektora Wydziału filologicznego, odbyło się posiedzenie Komisyi historyczno-literackiej.

Na Przewodniczącego Komisyi na rok bieżący wybrano Prof. K. Morawskiego, na Sekretarza Prof. J. Tretiaka.

Prof. Morawski zdaje sprawę z postępu wydawnictwa poetów polsko-łacińskich. Komisya przystąpi wkrótce do druku T. IV, który wypełnią: 1) Hussoviana, w opracowaniu p. J. Pelczara; 2) Poezye Janickiego, pod redakcyą Prof. Ćwiklińskiego; 3) Utwory Roysiusa, z objaśnieniami Prof. Kruczkiewicza. Niewydany dotąd T. I. obejmie pomniejsze utwory poetów polsko-łacińskich w. XV, co do których opracowania Przewodniczący porozumie się z Dr. Kętrzyńskim i p. W. Bruchnalskim we Lwowie.

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono prace pp. Bielawskiego, Karáska i Jezienickiego zwrócić autorom z uwagami referentów.

W końcu Wydział zamianował Dr. Jerzego Mycielskiego współpracownikiem Komisyi historyi sztuki.

Posiedzenie dnia 10 Kwietnia.

Przewodniczący: Prof. K. Morawski.

Prof. Maks. Kawczyński odczytuje pracę swą p. t.: *Henri Beyle (Stendhal) w latach młodości.*

Autor stara się na podstawie nowych materyałów, podanych w *Journal de Stendhal* i w *Lettres intimes*:

1. sprostować i wyjaśnić biografią Henryka Beyle, dotąd w wielu punktach niedokładną i niejasną;

2. przedstawić tworzenie się jego umysłowego i moralnego charakteru;

3. oznaczyć jego stanowisko w literaturze, które pomimo prac i artykułów Balzac'a, Prospera Mérimée, Taine'a, Zoli, Bourget'a, Faguet'a, nie jest dość dokładnie rozpoznane.

Prof. Leon Sternbach zdaje sprawę z prac swych:

1. *Symbola Gnomica.*

Autor przedstawia obraz antologii gnomiczno-apoftegmatycznej, zawartej w rękopisie paryskim 1168 f. 83^{r} — 121^{v} i do ogłoszonych w pracy 'Excerpta Parisina' (Rozprawy Wydziału filologicznego tom XX str. 53 nn.) eklog Plutarcha, Demokryta, Sokratesa i Demonaksa dołącza resztę materyału gnomicznego. Obejmuje on 80 rozdziałów i 85 autorów. Urywków dostarczyli: Achilles Tatius, Aeschines, Agathon, Alexander, Amasis, Anacharsis, Anacreon, Anaxandrides, Antigonus, Antiphanes, Antisthenes, Apollonius, Arcesilaus, Aristides, Aristippus, Aristonymus, Aristoteles, Bias, Bion, Cato, Chares, Chilon, Cleanthes, Cleobulus, Cleostratus, Clitarchus, Crantor, Crates, Critias. Cyrus, Demetrius Phalereus, Democrates, Demosthenes, Diodorus, Diogenes Cynicus, Diphilus, Epaminondas, Epicharmus, Epictetus, Epicurus, Eratosthenes, Eteocles, Euripides, Eusebius, Gaius, Gorgias, Heliodorus, Herodes, Hiero, Hyperides, Isaeus, Isocrates, Lacon, Lycurgus, Lysander, Menander, Metrodorus, Moschion, Musonius, Nilus, Pelopidas, Pe-

riander, Phavorinus, Philemon, Philippus, Philistion, Phocion i jego żona, Pittacus, Plato, Polyaenus, Pythagoras, Serenus, Solon, Sophocles, Sostratus, Stratonicus, Theocritus Chius, Theophrastus, Timon, Trophitus, Xenochares, Xenocrates, Zaleucus, Zenon.

2. *Gnomologium Parisinum ineditum.*

Kodeks paryski Supplément Grec n. 134 przechował f. 195^v — 271^v obszerny zbiór gnomiczno-apoftegmatyczny p. t. Διογένους Λαερτίου ἐκ τοῦ βίου τῶν φιλοσόφων. Jako wyciąg z Laertiosa Diogenesa, któremu zawdzięczamy wielką część biograficznych i literackich wiadomości o reprezentantach filozofii greckiej, Antologia rękopisu paryskiego uchodzić musi za cenne źródło rękopiśmienne; natomiast daleko większe znaczenie nadaje jej ta okoliczność, że tylko część zbioru zawiera urywki z dzieła βίοι καὶ γνῶμαι τῶν ἐν φιλοσοφίᾳ εὐδοκιμησάντων; reszta (J. 232^v — 271^r) przedstawia się pod szkłem krytyki jako zabytek literatury apoftegmatycznej, zupełnie niezależny od spuścizny litrackiej Laertiosa Diogenesa. Bez osobnego nagłówka kopista dołączył niewydane Gnomologium, którego sentencye jużto zupełnie są nieznane, jużto w zmienionej nieco szacie pojawiają się u przedstawicieli tej samej grupy literackiej, a w szczególności u Eliasza i Stobajosa. Badanie źródeł, z których wspomniani kompilatorowie zapiski swe czerpali, natrafiało dotychczas na niezwykłe przeszkody; otóż zbiór niniejszy odtwarza główne ogniwo w szeregu zaginionych pierwowzorów.

Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay nadesłał pracę p. t.: »*Próba teoryi alternacyj fonetycznych*«. Część 1. Ogólna.

Tymczasem autor przedstawia tylko pierwszą część tego studyum, zamierzając następnie dodać część drugą, szczegółową.

We wstępie rozpatruje autor historyę powstania i rozwoju w literaturze naukowej pojęcia alternacyi. Zarodek tego pojęcia znajdujemy już u gramatyków indyjskich, których guna- i vrddhi- przeszły do Europy pod nazwą »Ablaut«, »Lautsteigerung« (»stopniowanie«, ros. »подъемъ«) i t. p. W nowszych czasach zmienił się radykalnie pogląd na powstanie stosunku między formą »stopniowaną« a »niestopniowaną«: nie »stopniowana« powstała z »niestopniowanej« przez wzmocnienie i powiększenie, ale przeciwnie »niestopniowana« z mniemanej »stopniowanej« przez osłabienie i skrócenie. Tutaj wymienia autor De Saussure'a, Brugmann'a, Osthoff'a, Hübschmann'a i i.

W tych wszystkich pracach atoli nie wysunięto na pierwszy plan samego faktu oboczności (das Nebeneinander), ale tylko zajmowano się objaśnieniem zmian fonetycznych i odszukiwaniem »praw głosowych« (Lautgesetze). Ze znanych autorowi dzieł najbardziej zbliża się do metody objektywnego konstatowania faktu oboczności metoda, cechująca książkę Leskien'a »Der Ablaut der Wurzelsilben im Litaui-

schen«. Wyrażenie jednak »alternacya« lub t. p., zastosowane właśnie do oznaczenia alternacyi tak, jak ją autor pojmuje, spotyka się tu i owdzie w literaturze lingwistycznej.

Następnie objaśnia autor, w jaki sposób doszedł do pojęcia alternacyi, mówi o swoich wykładach i pracach naukowych, w których stopniowo rozwijał to pojęcie, wskazuje na publikacye innych uczonych, pracujących w tym samym kierunku, a mianowicie Kruszewskiego, Radloffa i Brandta, który to ostatni jednak pojmuje alternacyę (чередованіе звуковъ) cokolwiek inaczej.

Wstęp kończą »objaśnienie i określenie niektórych terminów« i »objaśnienie znaków i skróceń«.

Rozdział 1-y poświęcony jest określeniu alternacyi i alternantów, wywodowi pojęcia alternacyi drogą etymologiczną i drogą fonetyczną, oraz ogólnemu wskazaniu pierwotnej przyczyny wszelkiej alternacyi.

Alternanty określa autor jako różne pod względem fonetycznym fonemy, należące do składu morfem, etymologicznie pokrewnych czyli co do swego pochodzenia identycznych, i zajmujące w składzie fonetycznym tych morfem miejsca, wzajemnie sobie odpowiadające, alternacyę zaś jako wzajemny do siebie stosunek alternantów, i objaśnia to na znacznej liczbie przykładów, zaczerpniętych głównie z zakresu języka polskiego (mog-ę / moż-e, ród- / rod-u, mróz / mroz-u, mąż / męż-a, plot-ę / pleś-ć, płac-i-ć / płac-ę, rodz-i-ć / rodz-ę), jako najbardziej zrozumiałego dla czytelników rozprawy, napisanej po polsku, chociaż spotykamy tu także przykłady, wzięte z języka niemieckiego (lad-en / Las-t, Ver-lus-t / ver-lor-en, Fros-t / frier-en, geb-en / gab) i z sanskrytu (nā-ma / ną-mn-as).

Właściwie mówiąc, jednostkami alternującemi są nie fonemy, ale tylko całe morfemy, jako jednostki języka, znaczeniowo niepodzielne. Alternacya jednak fonetyczna morfem rozkłada się na alternacyę fonem pojedynczych, jako składników fonetyczynych tych morfem. Alternują tedy między sobą, z jednej strony, całe morfemy, z drugiej zaś strony wchodzące do składu morfem fonemy. Tak więc, w zastosowaniu do fonem:

alternantami fonetycznemi czyli fonemami alternującemi nazywamy pary fonem czyli głosek, które, pomimo że różnią się między sobą fonetycznie, są przecież jednego pochodzenia historycznego, czyli są etymologicznie pokrewne.

Inaczej:

alternantami fonetycznemi czyli fonemami alternującemi nazywamy fonemy lub głoski, różne wprawdzie co do sposobu wymawiania, ale dające się sprowadzić do jednego i tego samego źródła historycznego, t. j. pochodzące historycznie od jednej i tej samej fonemy.

Do określenia alternacyi i alternantów fonetycznych możemy dojść z dwóch stron, ze strony etymologii, oraz ze strony fonetyki.

»Wywód pojęcia alternacyi i alternantów fonetycznych drogą etymologiczną« polega na rozróżnieniu korespondencyi, jako pokrewieństwa etymologicznego fonem w różnych językach, od alternacyi, jako pokrewieństwa etymologicznego fonem, różniących się fonetycznie, w jednym tylko języku.

Na przykładach:

pol. prosi-ę wraz z jego odpowiednikami innosłowiańskiemi,

słow. *pors- wraz z jego odpowiednikami inno-arjoeuropejskiemi,

słow. *vez- (pol. wiezi-e i t. d.) wraz z jego odpowiednikami arjoeuropejskiemi

wykazuje autor, na czem opiera się możność podobnych zestawień i porównań etymologicznych, biorąc do pomocy zestawienie innych morfem, zawierających te same fonemy w innych połączeniach.

Pokrewieństwo jednak etymologiczne fonem różnojęzykowych (np. słowiańskiego z z litewskiem ž, germańskiem g, łacińskiem h, greckiem χ, sanskryckiem h) nie może być nigdy brane w znaczeniu bezwzględnem, niezależnie od morfem, w których je spotykamy; jestto zawsze jedynie pokrewieństwo względne, zależne od znajdowania się fonem w pewnej grupie morfem. Wszelkie zestawienia etymologiczne i porównywania wyrazów, należących do różnych języków, polegają na uznaniu pokrewieństwa etymologicznego morfem, wchodzących do składu tych wyrazów. Pokrewieństwo zaś etymologiczne morfem rozkłada się na pokrewieństwo etymologiczne fonem pojedynczych i ich połączeń.

Ten rodzaj pokrewieństwa etymologicznego, pokrewieństwa w zakresie różnych języków, nazywamy korespondencyą czyli odpowiednością różnojęzykową.

Ale obok tej odpowiedniości różnojęzykowej, obok tego pokrewieństwa w zakresie różnych języków, mamy jeszcze odpowiedniość jednojęzykową, mamy pokrewieństwo etymologiczne w zakresie jednego języka. Ten drugi rodzaj pokrewieństwa etymologicznego, pokrewieństwa etymologicznego morfem; różnych pod względem fonetycznym w zakresie tego samego języka, nazywamy alternacyą, a jeżeli dotyczy ona specyalnie budowy fonetycznej morfem, alternacyą fonetyczną.

Przeciwstawiając tedy alternacyę korespondencyi, możemy powiedzieć, że alternacya jest objawem pokrewieństwa etymologicznego tautoglotnego czyli jednojęzykowego, korespondencya zaś objawem pokrewieństwa etymologicznego heteroglotnego czyli różnojęzykowego.

Przy alternacyi mamy tych samych nosicieli (Träger) języka, mamy zatem jeden i ten sam substrat językowy, mamy te same mikrokosmy jako podstawy życia językowego. Korespondencya zaś polega właśnie na różnicy substratu językowego, na różnicy plemiennej nosi-

cieli języka, dokładniej mówiąc, na różnicy nosicieli pojedynczych członków stosunku korespondencyjnego.

Jak przy korespondencyach, tak i przy alternacyach odpowiedniość, zgodność i różność morfem rozkłada się na odpowiedność, zgodność i różność fonem wchodzących do ich składu.

Jak przy korespondencyach, tak i przy alternacyach można mówić nie o pokrewieństwie bezwzględnem pewnych fonem, ale tylko o pokrewieństwie względnem fonem, należących do składu pewnej grupy morfem. Nie każde ž języka polskiego alternuje z g, ale tylko ž, wchodzące do składu morfem, z któremi alternują morfemy, zawierające w sobie g.

Do ustanowienia alternacyj dochodzimy w ten sam zupełnie sposób, co do ustanowienia korespondencyj, a mianowicie dochodzimy do nich drogą wynalezienia i zestawienia całego szeregu wyrazów, zawierających w sobie morfemy, które, z jednej strony, wywołują w umyśle jednakowe lub też tylko podobne koło wyobrażeń, z drugiej zaś strony przedstawiają albo całkowitą jednakowość fonetyczną, albo też tylko częściową, ale jednostajną różność fonetyczną. Natomiast rozgałęzienia czysto fonetyczne fonem otrzymujemy przez proste zestawienie połączeń fonem, bez względu na pokrewieństwo etymologiczne morfem, do których składu wchodzą te fonemy.

»Wywód pojęcia alternacyi drogą fonetyczną« rozpoczyna autor od zaprzeczenia istnieniu »zmian głosowych« i »praw głosowych«.

Kto mówi o zmianie np. k w cz w piecze, rączka, niby to od piek-ę, ręka, ten miesza dowolne eksperymentowanie subjektywne z dokonywającemi się objektywnie procesami historycznemi. Eksperymentując dowolnie, możemy przechodzić od jednej głoski do drugiej, np. od p do a, chociaż i przytem nie zmieniamy wcale bezpośrednio jednej głoski w drugą, ale tylko zmieniamy grupy wyobrażeń fonetycznych i wykonywamy je. Tylko w głowie eksperymentatora następują po sobie najrozmaitsze kojarzenia wyobrażeń, zmieniające się jak w kalejdoskopie; wymawianie kolejne głosek, zgodnie z temi grupami wyobrażeń, towarzyszy im przypadkowo, a przynajmniej nie z konieczności.

W języku zaś, objektywnie wziętym, ani zmian głosowych, ani »praw głosowych« (Lautgesetze) nie ma i być nie może, choćby już z tego powodu, że głos ludzki w ogóle, a głoski języka w szczególności ciągłości żadnej nie mają i mieć nie mogą. Łącznikiem między pojedynczemi wymawianiami są wyobrażenia, są obrazy pamięci (Erinnerungsbilder), a podczas wymawiania obrazy te stają się bodźcem do poruszania organów mowy w sposób odpowiedni.

Przy tem mogą być dwa wypadki: albo mamy zupełną zgodę między zamiarem fonetycznym a jego wykonaniem (za, ra, ar, jabłek, rodu, męża...); albo też ma miejsce niezgoda czyli kolizya między za-

miarem fonetycznym a jego wykonaniem (zta, rtęć, atr, jabłko, ród, mąż...).

Niezgoda między zamiarem fonetycznym a jego wykonaniem polega na substytucyi czynności możliwej zamiast zamierzonej niemożliwej. Taka substytucya, takie podstawienie wymówienia rzeczywistego zamiast zamierzonego jest jedyną »zmianą« ściśle fonetyczną. jest jedynem »przejściem« fonetycznem, możliwem w teraźniejszości języka. To zaś, co zwykle nazywają »zmianą« fonetyczną, »przechodzeniem« jednej głoski w drugą. jest, ze stanowiska objektywnego, jedynie faktem oboczności, faktem różnicy fonetycznej morfem etymologicznie utożsamianych.

Oboczność taka czyli alternacya nie jest ani zmianą fonetyczną w teraźniejszości, ani też następstwem historycznem. Jest ona tylko po prostu faktem różnicy fonetycznej, faktem, co do swej przyczyny zagadkowym.

Zmiany tedy głosowe, zmiany fonetyczne, tak jak je zwykle pojmują, są czystą fikcyą, są złudzeniem; istnieją zaś tylko:

1) substytucye czynności możliwych w miejscu zamierzonych, istnieją niezgodności czyli kolizye wykonania fonetycznego z zamiarem fonetycznym, oraz

2) gotowe różnice fonetyczne czyli alternacye pochodzenia historycznego, alternacye morfem i ich składników fonetycznych czyli fonem.

Co do przyczyn alternacyi, można zauważyć, że, jeżeli dany język pewnego społeczeństwa językowego będziemy uważali za coś ciągłego i nieprzerwanego, to okaże się, iż pierwotna przyczyna, pierwotny impuls czyli bodziec alternacyi był zawsze natury czysto fonetycznej czyli antropofonicznej.

Rozdział 2-gi zajmuje się klasyfikacyą alternacyj i alternantów.

Jednolite źródło fonem, różniących się antropofonicznie, ale podciąganych pod pojęcie alternacyi, albo żyje w badanym stanie języka, żyje jako jednolita grupa wyobrażeń antropofonicznych (m // m, w mech / mchu...), albo też kryje się w zagadkowej przeszłości, a do przekonania o jego istnieniu dawniejszem dochodzimy na podstawie należenia fonem do składu morfem, będących oczywiście jednego pochodzenia (g // ž w mog-ę / može, u // e, w duch / od-dech). Między temi dwoma stanami alternacyjnemi istnieją stany pośrednie, przejściowe.

Z drugiej strony możemy zauważyć następującą różnicę między alternantami: a) jedne alternanty kojarzą się z wyobrażeniem pewnego stosunku psychicznego (g // ž w mogę / može, t // ć w brat / braci-e, o // a w po-mo-g-ę / po-mag-am...), b) inne zaś z takiem wyobrażeniem

stosunku psychicznego nie kojarzą się (u // e w duch / od-dech, u // o w ród / rod-u, ą // n w żą-ć / żn-ę...).

Alternacye można klasyfikować z różnych stanowisk.

Pierwszy szereg klasyfikacyj stanowią klasyfikacye alternacyj ze stanowiska ich przyczynowości.

Ze stanowiska możności określenia w danym czasie przyczynowości antropofonicznej wszystkie alternacye rozpadają się na dwa wielkie działy: 1) alternacye neofonetyczne czyli dywergencye (-s // -z- w mróz / mroz-u...), 2) alternacye paleofonetyczne czyli nie-dywergencye (u // o w mróz / mroz-u...).

Ze stanowiska możności wskazania przyczynowości psychicznej alternacye dzielą się na: 1) alternacye psychofonetyczne czyli korrelacye (z // ź w mroz-u / mrozi-e...), 2) alternacye nie-psychofonetyczne czyli nie-korrelacye (-s // -z-, u // o w mróz / mroz-u...).

Ze stanowiska możności określenia przyczynowości tradycyjnej i socyalnej wogóle, wszystkie alternacye albo istnieją drogą powtarzania i naśladownictwa, a więc także przekazywania w ciągu pokoleń, albo też powstają niezależne od tego czynnika.

Ze stanowiska własnojęzykowości lub też obcojęzykowości źródła alternacyj, wszystkie bez wyjątku alternacye albo mają źródło w nieprzerwanej ciągłości historycznej danego języka, albo też powstały dzięki zapożyczeniu z innego języka, blisko pokrewnego. Alternacye ze źródłem obcojęzykowem mogą być obcojęzykowemi albo całkowicie, albo też tylko na połowę.

Następnie można klasyfikować alternacye ze stanowiska różnicy między przyczynowością indywidualną a przyczynowością spółeczną.

Ze stanowiska prostoty lub też złożoności właściwej im przyczynowości: a) wszystkie bez wyjątku alternacye mogą mieć przyczynowość albo prostą, albo też złożoną; b) wszystkie bez wyjątku alternacye muszą mieć przyczynowość albo prostą, albo też złożoną.

Drugi szereg klasyfikacyj stanowią klasyfikacye alternacyj ze stanowiska starcia się czyli kolizyi rozmaitych dążności, jako to:

kolizya tradycyi z potrzebami i dążnościami jednostkowemi.

kolizya dążności indywidualnych antropofonicznych czyli peryferyczno-fonetycznych z dążnościami indywidualnemi centralno-psychicznemi.

Trzeci szereg klasyfikacyj stanowią klasyfikacye alternacyj ze stanowiska ich genezy, ze stanowiska ich odległości historycznej od źródła przyczynowego, przy czem należy zwracać uwagę nie tylko na alternacye jasne i widoczne, ale także na alternacye zarodkowe i dopiero mające się rozwinąć, oraz na alternacye przeszłości, t. j. na alternacye, które takiemi być przestały. Stosownie do tego, należy wogóle rozró-

żniać alternacye: a) zarodkowe, b) żywe, c) zanikłe (wygasłe). Do klasyfikacyj ze stanowiska genezy należą:

klasyfikacya alternacyj ze stanowiska odległości od źródła przyczynowości antropofonicznej;

klasyfikacya alternacyj ze stanowiska odległości od źródła przyczynowości psychicznej;

klasyfikacya alternacyj ze stanowiska odległości od źródła, tkwiącego we wpływie języka pokrewnego.

Jak w innych sferach życia językowego, tak również w dziedzinie alternacyj, możemy konstatować punkta zwrotne w historyi języka, w związku z rozwinięciem i spotęgowaniem pewnych dążności.

Dla ściślejszego wyrażenia swoich myśli, zmiany, prowadzące do rozwinięcia niektórych przynajmniej rodzajów alternacyi, ujmuje autor w formuły.

Czwarty rodzaj klasyfikacyi stanowi klasyfikacya alternantów i alternacyj fonetycznych ze stanowiska sposobu ich pokrewieństwa etymologicznego.

Fonemy, stanowiące pary alternujące, alternują ze sobą albo w morfemach etymologicznie pokrewnych (g // ž w mog- / mož-...), albo też jako części składowe całych grup morfem z pewnym stałym ustrojem fonetycznym (i // e w wy-cin-a, wy-żym-a, na-gin-a, / roz-bier-a, wy-cier-a, po-żer-a...; e // o w piek-ę, strzeg-ę / bior-ę, wiod-ę...).

Piąty szereg klasyfikacyj stanowią klasyfikacye alternacyj fonetycznych ze stanowiska prostoty i złożoności (komplikacyi) zestawień, jako to:

różnica fonem równoważnych i nierównoważnych (ekwiwalentnych i nieekwiwalentnych);

klasyfikacya alternacyj ze względu na ilość stanowiących je alternantów;

klasyfikacya alternacyj ze stanowiska pojedynczości lub też złożoności morfem, do których składu wchodzą fonemy alternujące;

klasyfikacya alternacyj ze stanowiska przeciwstawienia morfem jednowyrazowych związkowi etymologicznemu morfem różnowyrazowych;

przeciwstawienie prostych alternacyj, prostych par alternacyjnych alternacyom alternacyj czyli alternacyom stosunków alternacyjnych.

Rozdział 3-ci nosi tytuł: Alternacye, rozpatrywane ze stanowiska przyczynowości antropofonicznej. Analiza i cechy różnych klas. Dywergencye.

Przedewszystkiem zwraca tu autor uwagę na rozpadanie się jednolitej fonemy z początku na kilka odcieni, a następnie na kilka

fonem osobnych, pod wpływem pewnych czynników antropofonicznych, a niezależnie od związku etymologicznego morfem, fonemy te zawierających.

Rozpadanie się w naszych oczach jednolitej psychicznie fonemy na dwie lub więcej możemy nazwać jej dywergencyą, a będzie to dywergencya czysto antropofoniczna, t. j. dywergencya samych fonem, niezależnie od ich należenia do składu morfem pokrewnych.

Jeżeli jednak takie wpływy różniczkujące mają miejsce w morfenach, pokrewnych etymologicznie, to w takim razie otrzymujemy dywergencyę fonetyczno-etymologiczną, otrzymujemy alternacyę neofonetyczną morfem oraz fonem, wchodzących do składu tych morfem (s // ś w kostka / kość, piosn-ka / pieśń...).

Przy tym może mieć miejsce:

a) albo tylko każdorazowa substytucya, każdorazowe akomodowanie się z konieczności do warunków wymawiania (wóz, mąż...),

b) albo też obok akomodowania się, także nieświadome zapamiętywanie właściwości indywidualnych danej modyfikacyi antropofonicznej jednolitej psychicznie fonemy (ś w kość, pieśni...).

Należy też rozróżniać położenia, sprzyjające przejawianiu się właściwości indywidualnych danej fonemy, od położeń, przejawianie się to pod pewnym względem hamujących.

Antropofoniczne zmiany kombinacyjne, będące pierwszym powodem rozpadania się jednej fonemy na dwie lub więcej, dokonywa się:

1) albo pod wpływem przyczyn, działających stale, można powiedzieć, wiecznie,

2) albo też pod wpływem warunków, właściwych tylko pewnemu plemieniu w pewnej epoce jego życia językowego.

Te ostatnie mogą być, ze stanowiska pewnej, ściśle określonej epoki, albo neofonetyczne, albo też paleofonetyczne.

Następnie rozróżniamy przyzwyczajenia fonetyczne od akomodacyi dla dogodności wymawiania. Ta ostatnia albo jest konieczną i bezwyjątkową, albo też sprowadza się do słabych dążności antropofonicznych, paraliżowanych przez »analogię prohibitywną«.

Zasadnicze cechy wszelkiej dywergencyi możemy formułować w sposób następujący:

1. Alternujące ze sobą właściwości wymawiania nie są właściwościami indywidualnemi i niezależnemi modyfikacyj antropofonicznych danej fonemy, ale tylko są zawarunkowane kombinacyjnie, t. j. zależą od połączenia z innemi fonemami i od warunków otoczenia antropofonicznego wogóle.

W ścisłym związku z tą pierwszą cechą pozostają dwie inne:

2. Bezpośrednia określoność i obecność antropofonicznych przyczyn alternacyi.

3. Powszechność i antropofoniczna konieczność alternacyi.

Pozostają jeszcze dwie cechy:

4. Alternacya podobna, t. j. dywergencya, jest niezależną od kategoryj psychicznych: morfologicznych lub semazyologicznych. Ma ona miejsce nie w rozczłonkowanych syntaktycznie i morfologicznie kompleksach fonem, ale jedynie w kompleksach wymawianych, jedynie w dziedzinie peryferyj mówniczych.

5. Ponieważ właściwości fonem x', x" są zmiennemi, zależnemi od warunków wymawiania, y', y", i ponieważ alternacya podobna jest niezależną od kategoryj psychicznych, pamiętać przeto tych odcieni antropofonicznych fonemy zależnej wcale nie potrzeba. Nie wyłącza to jednak możliwości zapamiętywania owych odcieni, a w takim razie zapamiętywanie to staje się ogniwem przejściowem do kategoryi alternacyj tradycyjnych.

Rozdział 4-y traktuje o korelacyach czyli alternacyach psychofonetycznych.

Określiwszy korelacyę jako taki stosunek alternacyjny fonem, przy którym z rozróżnianiem fonetycznem kojarzy się ściśle różnica psychiczna form lub wyrazów, t. j. różnica morfologiczna lub też semazyologiczna, i podawszy przykłady korelacyj, grających taką samą rolę, co ruchome morfemy słowotwórcze (prefiksy, sufiksy, końcówki i t. p.), przechodzi autor do wyliczenia cech charakterystycznych korelacyi i korelatywów.

Przedewszystkiem możemy wskazać trzy cechy, wspólne korelatywom z prostemi alternantami tradycyjnemi, a dotyczące braku przyczynowości antropofonicznej:

1. Właściwości alternujące tkwią w danych miejscach wymawiania czyli w danych fonemach indywidualnie, samodzielnie, niezależnie.

2. W danym stanie języka za przyczynę alternacyi ze strony fonetycznej może być uważaną tylko tradycya (Ueberlieferung), tylko obcowanie społeczne (socialer Verkehr), tylko „usus“.

3. Przyczyny antropofoniczne alternacyi, jej antropofoniczny związek przyczynowy leżą w przeszłości języka i mogą być odkryte jedynie za pomocą badań historyczno-lingwistycznych.

Cechy 4-a i 5-a określają charakter psychiczny korelacyj:

4. W skutek stale powtarzającej się asocyacyi wyobrażeń wyrobił się pewien określony, funkcyonalny związek psychofonetyczny każdej alternacyi z odcieniami psychicznemi, bądź to z odcieniami formy,

z odcieniami morfologicnnemi, bądź też z odcieniami znaczenia, z odcieniami semazyologicznemi.

5. Korelatywom właściwą jest powszechność i bezwyjątkowość o charakterze psychicznym, albo morfologicznym, albo też semazyologicznym.

Pozostałe pięć cech można wyrazić w sposób następujący:

6. Większe lub mniejsze podobieństwo antropofoniczne fonem alternujących jest tu rzeczą całkiem obojętną.

7. Zmiany pozornie fonetyczne, dokonywające się w dziedzinie korelacyj, przedstawiają zwykle nie stopniowość i posuwanie się w pewnym określonym kierunku antropofonicznym, ale tylko skoki, zwykle całkiem niezrozumiałe ze stanowiska antropofonicznego, i to nawet skoki, często bardzo wręcz przeciwne ogólnemu prądowi zmian historyczno-fonetycznych.

8. Możność powstawania nowotworów według pewnego typu, możność przenoszenia gotowego stosunku korelacyjnego na nowe wyrazy, możność bezustannej rekonstrukcyi, możność bezustannego odtwarzania stosunku.

9. Przy dywergentach mogły być pewne związki przyczynowe ogólnie ludzkie. Przy korelatywach ogólnie ludzką jest tylko zdolność wytwarzania stosunków korelacyjnych; szczegóły zaś noszą na sobie zawsze charakter czasowy i miejscowy.

10. (Cecha strony genetycznej, cecha, charakteryzująca sposób powstawania korelatywów u pojedynczych indywiduów). Do dywergentów każde indywiduum danej społeczności językowej dochodzi samo z siebie, od razu, dochodzi drogą bezpośredniej akomodacyi czysto fizyologicznej. Do wytworzenia zaś korelatywów każde indywiduum dochodzi powoli, dochodzi stopniowo, w miarę nagromadzania się i utrwalania się w jego umyśle asocyacyj psychofonetycznych.

Wyliczywszy cechy charakterystyczne korelacyj zwraca autor uwagę,

najprzód, na różnicę między korelacyami, powstałemi z alternacyj tradycyjnych, wyrosłych na swojskim gruncie, a korelacyami, powstałemi z alternacyj tradycyjnych, zawdzięczających swój początek wpływowi języków obcych,

powtóre, na możność powstawania alternacyj korelacyjnych czyli psychofonetycznych pod wpływem świadomości i samowoli na język mówiony,

potrzecie, na rozmaite nawarstwienia w zakresie korelacyj,

poczwarte, nakoniec, na powrót korelacyj do stanu zwykłych alternacyj tradycyjnych, oraz na tę okoliczność, że stanowi »analitycznemu« języków, t. j. stanowi z dążnością decentralizacyjną w zakresie morfologii, obce są korelacye morfologiczne.

W rozdziale 5-ym jest mowa o alternantach tradycyjnych.

Wskazawszy na różnicę alternantów tradycyjnych od dywergentów i korelatywów, i przytoczywszy kilka przykładów, dzieli autor wszystkie alternacye tradycyjne na dwie wielkie grupy, a to mianowicie ze stanowiska liczby ewolucyj tradycyjnych, przez które przechodziły one w ciągu wieków: 1) Jedne z nich rozwinęły się wprost z dywergencyj, t. j. są dalszym ciągiem dywergencyj czyli alternacyj neofonetycznych; 2) inne zaś mają przeszłość nierównie bogatszą: pierwotna dywergencya stała się niegdyś alternacyą tradycyjną, następnie ta alternacya tradycyjna została zużytkowaną do wyrażenia pewnych odcieni psychicznych, t. j. stała się korelacyą, aż nareszcie po pewnym czasie asocyacya jej z odcieniami psychicznemi została zapomnianą, tak że dana alternacya powróciła ze stanu korelacyi do stanu prostej alternacyi tradycyjnej.

Następują przykłady alternacyj tradycyjnych z zakresu obu grup.

Jeżeli zwrócić uwagę na tę okoliczność, że pewne indywidua, należące do danej społeczności językowej, mogą nie rozwinąć w sobie poczucia korelacyj, to okaże się, że wszystkie wzmiankowane w rozdziale 4-ym korelacye mogą dla tych indywiduów być pozbawione charakteru korelacyjności czyli należeć do kategoryi czystych alternacyj tradycyjnych. Możliwość tę wyprowadza autor z odpowiednio ułożonej formuły.

Cechy alternacyj tradycyjnych:

Cechy 1., 2. i 3. są wspólne alternacyom tradycyjnym z korelacyami (zob. wyżej, rozdział 4-ty).

4. Asocyacye psychiczne, na których opiera się przechowywanie alternacyj tradycyjnych, znajdują się w bezustannej kolizyi z dążnościami do usunięcia różnic fonetycznych, nie usprawiedliwionych ani indywidualnemi dążnościami antroprofonicznemi, ani też indywidualnemi potrzebami psychicznemi.

Rozdział 6-y traktuje o alternacyach obcojęzykowych, t. j. o alternacyach, powstałych pod wpływem innego języka.

Jeżeli stale powtarzający się sposób zapożyczania z jednego języka do drugiego może wyrobić żywe poczucie korespondencyi, to możliwemi są także: a) zapożyczanie z języka blisko pokrewnego właściwych mu alternacyj psychofonetycznych, b) wytwarzanie się żywego stosunku pokrewieństwa etymologicznego między morfemami w formie swojskiej a między temi samemi morfemami w formie zapożyczonej, który to stosunek możnaby nazwać alternacyą korespondencyjną.

Tego rodzaju zapożyczania miewają miejsce tylko między językami blisko pokrewnemi.

Przytoczywszy przykłady z kilku języków, autor zatrzymuje się dłużej na alternacyach obcojęzykowych języka rosyjskiego, który w ciągu dość długiego czasu ulegał wpływowi języka cerkiewno-słowiańskiego i zawdzięcza mu też znaczną ilość alternacyj. Przy tem jedne alternacye rosyjskie zostały całkowicie zapożyczone z cerkiewno-słowiańskiego, inne zaś są alternacyami mięszanemi, ponieważ jedna ich strona rozwinęła się na gruncie swojskim, druga zaś została zapożyczoną z języka cerkiewno-słowiańskiego.

Alternacye mięszane mogły się wytworzyć dzięki procesowi myślenia w rodzaju

»dwie wielkości psychofonetyczne (t. j. dwie fonemy lub też dwie grupy fonem), alternujące z trzecią, alternują także między sobą«,

procesowi, przypominającemu rozumowanie matematyczne: »dwie ilości, równe trzeciej, są równe sobie«.

Jak alternacye paleofonetyczne własnojęzykowe, tak też alternacye pochodzenia obcojęzykowego mogą 1) albo mieć przyczynowość jedynie tradycyjną, 2) albo też być zarazem utylizowane do celów psychicznych, bądź to morfologicznych, bądź też semazyologicznych.

Cechy charakterystyczne alternacyj obcojęzykowych:

Cechy 1., 2. i 3. są te same, co przy alternacyach tradycyjnych własnojęzykowych (zob. rozdział 5-ty).

4. Pierwotnych przyczyn antropofonicznych tak przejścia jednolitej niegdyś fonemy do stanu alternacyi zaczątkowej (zarodkowej) a następnie do stanu widocznej alternacyi neofonetycznej czyli dywergencyi, jako też dalszego przeradzania się dywergencyi na alternacyę tradycyjną należy szukać nie u danego plemienia, ale tylko albo całkowicie u jednego z plemion blisko pokrewnych, albo też w połowie u danego plemienia zapożyczającego, w połowie zaś u plemienia, od którego jedna ze stron alternacyi została zapożyczoną.

5. Alternacye zapożyczone, czy to całkowicie, czy też choćby tylko w połowie, nie mogą być antropofonicznie uprzyczynowione. Co zaś do strony neofonetycznej, to fonemy, w ten sposób alternujące, ulegają wymaganiom swojskim danej epoki.

Rozdział 7-my poświęcony jest alternacyom zarodkowym.

Obok alternacyj jasnych i łatwo określić się dających powinniśmy też przyjąć alternacye z różnicami minimalnemi, alternacye zarodkowe.

Oczywiście tutaj można badać czynniki zmian antropofonicznych i określać zarodki dywergencyj fonem bez względu na pokrewieństwo etymologiczne morfem, do których składu należą te fonemy. Jeżeli jednak chodzi o rozpatrywanie tego rodzaju dywergencyi ze stanowiska

alternacyi, w takim razie musimy zestawiać jedynie morfemy pokrewne (*d*n-o | *d*en-ko...).

Przytoczywszy wiele przykładów alternacyj zarodkowych, przechodzi autor do wniosków i uwag ogólnych.

Alternacye zarodkowe uważamy za alternacye z niedostrzegalnemi różnicami właściwych im fonem. Różnice te więc uważamy zwykle za nieskończenie małe czyli za równe zeru. Ale już sam fakt wchodzenia danej, pozornie jednolitej, fonemy do składu wyrazów, różniących się między sobą bądź to antropofonicznie, bądź też psychicznie stanowi między rozmaitemi wypadkami użycia owej fonemy różnicę która z czasem może się rozwinąć w różnicę dostrzegalną.

W alternacyach zarodkowych musimy rozróżniać dwa stopnie różnic, zależnych od każdorazowych połączeń fonemy: 1) istotnie zarodkowe a raczej dopiero możliwe; 2) dające się już zauważyć i określić.

W każdym razie do kategoryi alternacyj zarodkowych mogą być zaliczone tylko alternacye z różnicami fonem, znikającemi dla percepcyi nieświadomej i odkrywane jedynie za pomocą natężenia uwagi świadomej.

Przy badaniu alternacyj zarodkowych nadzwyczaj ważną jest rzeczą zwracać uwagę na język dzieci danego plemienia. W języku dzieci ma miejsce częstokroć powiększanie różnic, znikających w języku dorosłych. Powiększanie zaś to powinno być uważane za przepowiednię zmian, możliwych w przyszłości języka, jako języka całego plemienia.

Rozdział 8-my mówi o wzajemnym związku genetycznym różnych klas alternacyj i o stopniowem przechodzeniu jednych w drugie.

Pokazawszy na przykładach stopniowe przeradzanie się różnych klas alternacyj jednych w drugie, i opierając się na wnioskach, wyciągniętych ze zbadania całego szeregu alternacyj w ich rozwoju historycznym, uogólnia autor swoje spostrzeżenia. Uogólnienie to rozpada się na dwie części:

1. Następstwo historyczne różnych stanów alternacyj w języku plemiennym.

2. Powstawanie alternacyj w języku indywidualnym, a zwłaszcza w języku dzieci.

Po szczegółowem omówieniu kwestyi ewolucyj w zakresie alternacyj pod obu temi względami, przedstawia autor w skróceniu, w tablicach i formułach, następstwo historyczne różnych stanów alternacyjnych i przechodzenie jednego stanu w drugi w języku plemiennym.

Stan alternacyi zarodkowej albo niknie wraz ze zniknięciem wywołujących ją warunków antropofonicznych, albo też zamienia się na stan dywergencyi jasnej, od razu dającej się określić.

Do przyczynowości antropofonicznej. warunkującej czystą dywergencyę, przyłącza się przyczynowość tradycyjna, t. j.: dywergencya w tem nowem stadyum rozwoju zależy nietylko od warunków antropofonicznych, ale także od tradycyi.

Z osłabieniem i ostatecznem zniknięciem związku przyczynowego między alternacyą fonem a różnością czyli alternacyą warunków antropofonicznych dana alternacya przechodzi ze stanu dywergencyi antropofoniczno-tradycyjnej do stanu czystej alternacyi tradycyjnej, gdzie alternacya fonem zależy jedynie od należenia ich do różnych morfem i wyrazów, pozostających ze sobą w pokrewieństwie etymologicznem.

Od tego stanu alternacyjnego prowadzą trzy drogi w trzech różnych kierunkach:

Albo wyrazy, zawierające dane fonemy alternujące, zaczynają być poczuwane jako zupełnie różne wyrazy, co prowadzi do zbogacenia słownika danego języka.

Albo jednolitość znaczeniowa, właściwa obu odmiankom morfemy, zawierającym w sobie fonemy alternujące, wywołuje dążność do usunięcia różnic alternacyjnych przez asymilacyę, tak że dana różnica fonetyczna morfem alternujących znika najzupełniej.

Albo też nareszcie różnica psychiczna, właściwa morfemom lub też wyrazom alternującym, asocyuje się stale z różnicą fonetyczną fonem alternujących, i skutkiem tego otrzymujemy korelacyę, t. j. alternacyę psychofonetyczną a zarazem tradycyjną.

Zależąc od indywidualności psychicznej pojedynczych członków danej społeczności językowej, korelacya znajduje się w stanie ciągłej chwiejności.

Związek korelacyjny stopniowo słabnie i ostatecznie zamiera, a dana korelacya powraca znowu do stanu prostej alternacyi tradycyjnej, która z czasem musi albo poprowadzić do rozpadnięcia się grupy wyrazów, poczuwanych w związku etymologicznym, na wyrazy, obce sobie pod względem etymologicznym, albo też zostać usuniętą za pośrednictwem asymilacyi, czyli ujednostajnienia wyglądu fonetycznego obu morfem alternujących.

Oba te sposoby usunięcia nieusprawiedliwionych potrzebami indywidualnemi alternacyj tradycyjnych wprowadzają nas do ostatniego stadyum, do stadyum alternacyj szczątkowych czyli ex-alternacyj.

Źródła powstawania coraz nowych alternacyj nigdy nie wysychają. Skutkiem tego ma miejsce nieustanna praca odtwarzania stosunków alternacyjnych, której rezultatem są coraz nowe warstwy alternacyj.

Druga część tego studyum obejmie: 1) rozbiór szczegółowy warunków, w jakich powstają alternacye, 2) klasyfikacyę szczegółową samych alternacyj, tak w czasie ich powstawania, jako też 3) w dalszym ciągu, przy utrzymywaniu się ich jedynie drogą tradycyi i obcowania językowo-społecznego wogóle, 4) wskazanie różnych sposobów utylizacyi alternantów do celow psychiczno-językowych, 5) wskazanie granic czyli limitów posuwania się alternacyj w różnych kierunkach, 6) rozbiór szczegółowy różnych nawarstwień alternacyjnych, 7) wykazanie korespondencyj alternacyj, odpowiadających sobie wzajemnie w różnych językach. Prócz tego autor ma zamiar przedstawić szczegółowo: 1) alternacye sanskrytu, 2) alternacye języków aryoeuropejskich, sięgające swoim początkiem wspólnego stanu aryoeuropejskiego, 3) alternacye, wspólne wszystkim językom słowiańskim.

Sekretarz składa pracę p. Bronisława Dembowskiego p. t. *„Słownik gwary podhalskiej“*, obejmujący przeszło 4,500 wyrazów.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział uchwalił prace pp. Sternbacha, Baudouina de Courtenay i Dembowskiego odesłać do Komitetu wydawniczego.

Następnie Wydział wysłuchał oceny pracy p. Sabata p. t: *„De troporum in Horati carminibus usu atque ratione“* i. zgodnie z wnioskiem referenta postanowił pracę tę zwrócić autorowi.

Posiedzenie dnia 9 Maja.

Przewodniczący: Dyrektor Prof. K. Morawski.

Prof. L. Sternbach podaje treść prac swych:

1) Fabularum Aesopicarum sylloge inedita.

Kodeks paryski Suppl. Gr. n. 690. (membranaeus in 4⁰, s. XII), którego doniosłość prelegent kilkakrotnie w pracach swych stwierdził, między innemi zabytkami literatury greckiej zawiera zbiór bajek Ezopowych (f. 155^r — 178^v), który po raz pierwszy niniejsza rozprawa ogłasza. Nowa edycya nie podaje nowych płodów bajkopisarza; główna jej wartość polega na tradycyi rękopismiennej, która w nastroju zdań, ustępów i całych bajek tak dalece oddala się od ustalonego tekstu, że bajki Ezopowe w zupełnie innej przedstawiają się szacie. Forma utworów w porównaniu z dotychczasowym tekstem odznacza się przedewszystkiem brakiem późniejszych naleciałości okresu bizantyjskiego, jędrnością i zwięzłością dykcyi, tudzież przejrzystością i potoczystością stylu.

2) Gnomologium Vaticanum ineditum.

Autor zwraca uwagę na resztki literatury gnomicznej, zawarte w rękopisie watykańskim 1144 f. 209^v sqq. Stałego systemu w kompozycyi zbioru uznać nie można: przeróżne wiadomości przesuwają się jakby w klejdoskopie przed oczyma czytelnika, a wielkie prawdopodobieństwo przemawia za hipotezą, że mamy przed sobą urywki dzieła encyklopedycznego, którego pierwotny ustrój w toku wieków bardzo znacznym uległ zmianom. Część gnom. pod szkłem krytki przedstawia się jako wyciąg z obszerniejszej etnologii Stobajosa, której ogólne zarysy w bibliotece swej podał patryarcha Photius. Następnie czytamy okaz literatury gnomicznej, spokrewniony ze zbiorem sentencyj wydanych w pracy: de Gnomologio Vaticano inedito. Dalej odsłania nam rękopis watykański długi szereg różnorodnych wiadomości historycznych, mitograficznych i literackich, ciąg dalszy przynosi pokaźną liczbę gnom,

rpzetłumaczonych z języka łacińskiego p. t. ἐκ τῶν Ἄκτωρος λατινικοῦ βιβλίου, Florilegium gnomiczno-apoftegmatyczne, urywki zaginionego zbioru zdań ogólnych p. t. ἐκ τῶν Κλειτάρχου πραγματῶν γλωσσῶν, a w końcu sentencye 7 mędrców, zupełnie niezależne od zwykłej tradycyi rękopiśmiennej.

Dr. St. Windakiewicz, zdaje treść swej pracy p. t.: »*Teatr Władysławowski* (*1633—1648*)«.

Pierwszy stały teatr polski zawdzięcza swe powstanie zamiłowaniu Władysława IV do kultury włoskiej. Władysław IV, bawiąc jeszcze jako następca tronu we Włoszech (1624), miał sposobność poznać bliżej operę włoską i zapalić się do teatru z amatorstwem, właściwem rodzinie Wazów. Po kolei dano dla niego na rozmaitych dworach włoskich sześć baletów i trzy opery, wśród nich La liberazione di Ruggiero z muzyką Franceski Caccini. Wrażenie tych przedstawień na królewicza było takie, że począł uczęszczać incognito do teatrów ludowych, że zwiedzał sceny i zainteresował się śpiewaczkami i aktorkami, n. p. sławną Adryaną, w Neapolu. Po powrocie zaś do kraju probował wskrzesić u nas operę włoską i znaczącym faktem jest, że tłomaczenie polskie libretta o Ruggierze ukazuje się równocześnie z wydaniem odpowiedniej partytury we Włoszech. Wreszcie roku 1628 wystawiono kosztem królewicza pierwszą operę w Polsce, zapewne przy pomocy jakiej wędrownej trupy włoskiej. Tytuł jej brzmi Galatea, favola pescatoria in musica, jak się z listów nuncyatury dowiadujemy.

Władysław IV, wstąpiwszy na tron, urzeczywistnił swoje marzenia o posiadaniu nadwornej trupy teatralnej i w roku 1633 sprowadził sobie doskonałych śpiewaków i aktorów włoskich, którzy początkowo grali na teatrach improwizowanych, a od roku 1637 na stałej scenie, na Zamku warszawskim. Trupa ta bawiła w Polsce przez lat piętnaście, od r. 1633 do r. 1648, i składała się początkowo z sił bardziej popularnych, mianowicie było w niej kilku linoskoczków; później zaś zreformowała się i nabrała cech pierwszorzędnej kompanii aktorskiej. Do składu tej zreformowanej trupy należał: Virgilio Puccitelli z Marchii Ankonitańskiej, jako dyrektor i poeta teatralny. Nosi on w Polsce tytuł secretario del Rè; primadonną tej trupy była Margherita Catanea, sopran, z tytułem »cantatrice della Regina«; kapelmistrzem był Maciej Sacchi z Rzymu, ze znanej rodziny aktorskiej pochodzący; dyrygentem chórów Kasper Forszter, alt; maszynistą i dekoratorem Agostino Locci, bas, architetto del Rè; wreszcie budowniczym i intendentem teatrów Bartolomeo Bolzoni z Mantui, inżynier królewski.

Repertuar tej trupy składał się przeważnie z oper, intermedyów, baletów i fars; dramatu i komedyi wyższej aktorzy włoscy nie

uprawiali, bo tych nie było we włoskiej literaturze. Ze źródeł współczesnych można wykazać jedenaście przedstawień operowych, danych przez owę trupę w Polsce, z których do naszych czasów dochowały się bądźto oryginalne libretta, bądź też polskie summaryusze. Libretta owe w porządku chronologicznym są następujące:

1. Giuditta (1635)
2. Dafne (1635, 1638, znana z tłomaczenia Samuela Twardowskiego)
3. Il Ratto d'Elena (1636, 1638);
4. La Santa Cecilia (1637);
5. Narciso trasformato (1638);
6. Armida abandonata (1641);
7. Enea e Didone (1641);
8. Amor e Psiche (1646).

Autorem tych libretów był przeważnie Puccitelli, rutynowany pisarz sceniczny; co się zaś tyczy muzyki, to zdaje się, iż była przerabianą ze współczesnych partytur zagranicznych, bo wiadomości o żadnej specyalnej partyturze polskiej nie posiadamy.

Co do intermedyów, to naturalnie, iż przeważna ich część mieści się przy powyższych operach. Oprócz tego jednak intermedya dołączono także do wielkich przedstawień baletowych, o których posiadamy znów odrębne opisy, dwa nawet współcześnie drukowane, a mianowicie: La Prigion d'Amore (1637) i L'Africa supplicante (1638). Zresztą baletami urozmaicano także opery i z porozrzucanych tu i owdzie szczegółów czerpiemy dokładne wyobrażenie o zakresie, który aktorzy włoscy baletowi w swym teatrze przeznaczali.

Wreszcie w pamiętnikach i listach z owego czasu napotykamy wzmianki o sześciu przedstawieniach fars włoskich przez trupę muzyków królewskich, jakkolwiek było ich naturalnie znacznie więcej. Były to, jak się okazuje, komedye kilkoaktowe, według gotowego scenaryusza improwizowane, tak zwane komedye dell'arte. Właściwe pojęcie o tym rodzaju sztuki dać nam mogą publikacye włoskie Scali i Bartolego; w polskich bowiem źródłach zachował się tylko epizod z jednej komedyi i nazwiska kilku stałych masek, jak np. Pantalona, starego i łatwowiernego ojca; Zanniego, pierwszego służącego; Coviella, drugiego służącego, do których należy dodać maskę kapitana Spavento i doktora Graziana, ażeby całą galeryą stałych typów commedia dell' arte otrzymać.

Dołączywszy do powyższych wiadomości historyą zakulisową trupy włoskiej, do której najciekawszych szczegółów dostarcza Lesage w jednym z rozdziałów Gil Blas'a; dalej, opis wewnętrznych urządzeń sceny i sali widzów, które doskonale odtworzyć można na podstawie różnych ubocznych wzmianek, otrzymamy zbiór faktów, które rzucają

wiele światła na stan teatru w dawnej Polsce i dostarczają rzeczywistych dowodów wpływu literatur obcych na polski dramat.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 20 kwietnia b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnistwem Prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Prof. Wł. Łuszczkiewicz odczytał rozprawę p. t. »W sprawie dat zabytków architektury w Polsce epoki stylu przechodowego w renesans«.

Prof. S. Odrzywolski złożył szczegółowe plany i zdjęcia wspaniałego renesansowego zamku w Baranowie nad Wisłą. Gmach ten zbudowany został przez Andrzeja z Leszna Leszczyńskiego, wojewodę dorpackiego i brzesko-kujawskiego, pomiędzy r. 1579 a 1602. Ma kształt wydłużonego prostokąta z wielkim dziedzińcem, otoczonym gankami w dwu kondygnacyach i czterema występującemi okrągłemi basztami na węgłach. Wejście jest przez wieżę kwadratową od frontu. W XVII w. dobudowano attykę i nowe skrzydło, bogato wewnątrz stiukiem dekorowane, wciskając je pomiędzy dwie baszty, na lewo od wejścia Szczególne bogactwo fantazyi rozwinął architekt XVI wieku w licznych kamiennych obramieniach drzwi, wychodzących na ganki, i w maskach, zdobiących cokoły dolnych kolumn dziedzińca. Prof. Odrzywolski dostrzega pewne pokrewieństwo tych ozdób z kilku zabytkami w Krakowie, które są dziełem Gabryela Słońskiego, tudzież z kaplicą Firlejów w Bejscach. Pomimo pożaru, któremu zamek baranowski uległ w połowie bieżącego stulecia i który poniszczył dawne stropy drewniane, ważny ten zabytek architektury dochował się stosunkowo dobrze, a od czasu, gdy się dostał w ręce obecnego właściciela, p. St. Dolańskiego, który umie cenić wysoką wartość tego znakomitego pomnika, doznaje troskliwej opieki. W dyskusyi prof. Sokołowski wskazał pewne analogie między zamkami w Baranowie i Krasiczynie. Prof. Łuszczkiewicz zwrócił uwagę, że zamek w Baranowie, nie mając charakteru fortecznego, przedstawia podobny typ dworu obronnego, jaki widzimy w Dębnie, Jeżowie, Szymbarku i t. p.

Prof. Łuszczkiewicz złożył list hr. B. Starzyńskiego z Nizzy, w którym tenże zwraca uwagę Komisyi na ozdobny kirys z herbami, przypisywany królowi Zygmuntowi I, przechowywany obecnie w muzeum artyleryi w Paryżu. Komisya uchwaliła zasięgnąć bliższych wyjaśnień o tym zabytku za pośrednictwem Stacyi naukowej Akademii Umiejętności w Paryżu.

Prof. Sokołowski złożył srebrny sygnet pieczętny (contrasigillum) z XIV w., z napisem: S. Secreti mei Ave, znaleziony na cmentarzu kościelnym w okolicach Warszawy. Sygnet ten należy do wielkich rzadkości i dla charakterystycznej swej formy publikowany będzie w Sprawozdaniach.

Na posiedzeniu Komisyi historyczno-literackiej, które się odbyło 2 maja 1893, prof. Tretiak zdał sprawę z materyałów do historyi uniw. wileńskiego, nadesłanych przez Dr. Szeligę, a noszących tytuł: »Reforma uniw. wileńskiego« i wykazawszy, że rzucają dużo światła na najważniejszy okres życia uniwersytetu, wniósł, aby je wydrukować w Archiwum Komisyi. Wniosek przyjęto.

Następnie prof. Tretiak scharakteryzował w ogólnych rysach pracę prof. Bućkiewicza, p. t. »Historya Akademii wileńskiej«. Komisya uchwaliła, aby tym czasem postarać się o nabycie tej pracy do zbiorów Akademii.

Prof. Morawski zdał sprawę z materyałów do bibliografii Zimorowiczów, nadesłanych przez prof. Kornelego Hecka, które uchwalono drukować w Archiwum.

Przewodniczący uwiadomił, że czwarty tom Corpus poëtarum polono-latinorum zaczął się drukować.

W końcu Dr. Windakiewicz zdał sprawę z Albumu pamiątkowego Pszonków (1600—1677), w którym się rozwija dalszy ciąg rzeczypospolitej babińskiej. Uchwalono ten pamiętnik drukować w Archiwum.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział, na wniosek Członka Dra Józefa Tretiaka, przyznał nagrodę z fundacyi ś. p. Kaspra Bieleckiego Romualdowi Koppensowi, T. J., uczniowi 4 roku Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, za pracę konkursową p. t. »Wpływ czasopisma Monitor na umysłowy i moralny rozwój Polski w drugiej połowie w. XVIII«.

Na konkurs im. ś. p. Kaspra Bieleckiego, na rok 1893/4, na wniosek Prof. Morawskiego, wyznaczono temat do rozprawy, p. t. »Wpływ literatur i świata klasycznego na Mickiewicza i zakres studyów tego poety w tej dziedzinie«.

Prace Prof. L. Sternbacha odesłano do Komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 12 czerwca.

Przewodniczący: Prof. Dr. K. Morawski.

Dr. Stanisław Windakiewicz odczytuje rozprawę swą: *„O dramacie dewocyjnym“*.

Dramat dewocyjny zdaje się być najdawniejszą formą reprezentacyi świętej w Polsce. Podobnie jak we Włoszech wśród biczowników, tak w Polsce wśród bractw franciszkańskich ustawiczna suggestya na temat Męki Chrystusowej wydaje ostatecznie usiłowania reprezentacyjne. Autor wykazuje pokrewieństwo, jakie zachodzi między ruchem religijno-ludowym we Włoszech w XIII w. a w Polsce w XV w., wykazuje podobieństwa, istniejące między laudą włoską a śpiewami i dewocyami tercyarzów polskich; wreszcie objaśnia, jakiemi drogami wzory włoskie mogły się przedostać do Polski. Na tle rozbudzonego życia religijnego, gwoli potrzebom duchowym społeczeństwa, znajdującego zaspokojenie zwłaszcza w zgromadzeniu i w praktykach nabożnych tercyarskich, powstaje bujna poezya religijna, uprawiana zwłaszcza w konwentach bernardyńskich, której najznakomitszym reprezentantem stał się błogosł. Ładysław z Gielniowa. Autor wykazuje, jak pieśni tercyarskie, będące zapewne odgłosem poezyi Franciszkanów włoskich XIV w., dają początek reprezentacyom dramatycznym, jak z pieśni »O zmartwychwstaniu Pana Jezusowem« (Bobowski, Pieśni katolickie 125) powstaje misteryum Mikołaja z Wilkowiecka, a z pieśni »O krzyżu świętym» (Bobowski 145) znany »Lament Wielkopiątkowy« w kodeksie łysogórskim. Lament ten należy uważać za pierwsze usiłowanie w Polsce do stworzenia oryginalnego dramatu dewocyjnego.

Ale Lament łysogórski znajduje się w późniejszych dramatach dewocyjnych i stanowi ogniwo rozwiniętego rodzaju dewocyjnego. Autor więc zadaje sobie pytanie, czy przypadkowo Lament ów nie przedostał się do tych zabytków drogą organicznego rozwoju elementów dramatu

pokutnego. W tym celu Autor poddaje krytyce oba kodeksa rybałtowskie (chełmiński i horodecki), w których znajduje się znaczniejsza ilość dramatów dewocyjnych, i dochodzi do tego wypadku, że kodeks horodecki, w pierwotnej postaci zawierający dziesięć tego rodzaju zabytków, pochodzi wyraźnie z przed r. 1596 i niewątpliwie do kół franciszkańskich należy. Otóż na podstawie tego faktu można stanowczo twierdzić, że już r. 1596 ten rodzaj dramatyczny był zupełnie wykształcony, czyli, że, przyjmując za ogniwa pośrednie tego kierunku dyalogi ascetyczne i jedyny zany nam dyalog dewocyjny (?) Walentego z Kęt z połowy XVI w. (Juszyński, Dykcyonarz I. 168), sięgniemy pewną ręką w wiek XV. Przypuszczenie to nabiera wyraźnie pewności przez stwierdzenie, iż przedstawienia szopkowe i Niedzieli Kwietniej rozpoczęły się także w pierwszej połowie XVI wieku; zresztą daje tło i logiczne uzasadnienie do rozwinięcia historyi mysteryów prawdziwych w guście francuskim i niemieckim, które zdaje się Dominikani w imię odwiecznego antagonizmu z zakonami żebrzącymi przed rokiem 1518 do Polski wprowadzili.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 18 maja odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem Prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Na wstępie Przewodniczący poświęcił gorące słowa wspomnienia świeżo zmarłemu członkowi Komisyi ś. p. Prof. Dr. Lotarowi Dargunowi.

Prof. Łuszczkiewicz przełożył list Dra J. Korzeniowskiego z Paryża, wyjaśniający, że kirys ozdobny w muzeum artyleryi w Paryżu, na który zwrócił uwagę hr. B. Starzyński, jest włoskiego pochodzenia i wyrobu, a z Polską, a zwłaszcza królem Zygmuntem I, żadnego związku nie ma.

Prof. Łuszczkiewicz podał bliższą wiadomość o rękopisie, przechowanym w klasztorze krakowskich OO. Franciszkanów, obejmującym, sprawozdanie z wizyty klasztorów Franciszkańskich w Polsce, dokonanej w latach 1596—1598 przez Prowincyała i Komisarza generalnego Jana Donata Caput a Cupertino. Rękopis ten, opatrzony przedmową, nosi na sobie cechy, jakoby był przeznaczony do publikacyi. Prof. Łuszczkiewicz zwrócił uwagę na szczegółowy opis krakowskiego klasztoru i jego zabytków, zawarty w tym rękopisie.

Prof. Łuszczkiewicz przedstawił następnie plan zabudowań klasztoru Franciszkańskiego w Krakowie, pochodzący z XVIII wieku.

Prof. Sokołowski zakomunikował kilka nowych szczegółów do biografii węgierskiego malarza Adama Mańyoki, na podstawie listu prof. Nyarego w Peszcie, który nad monografią tego malarza pracuje. Mańyoki nas bliżej obchodzi, gdyż wszedł w służbę króla polskiego Augusta II i pracował w Warszawie i w Krakowie.

Prof. Sokołowski zawiadomił następnie, że praca jego o złotniku poznańskim Erazmie Kamynie znalazła już echo. Właśnie odkryto zarówno w Poznaniu jak i w Muzeum artystyczno przemysłowym w Ber-

linie różne dokumenta, odnoszące się do wspomnianego złotnika i jeden z archiwistów poznańskich zajął się ich opracowaniem.

Prof. Sokołowski zwrócił wreszcie uwagę Komisyi na niedawno wyszłe dzieło p. Dietrichssona, prof. historyi sztuki w Chrystyanii, o budownictwie kościołów drewnianych (De norske Stavkirker. 1892). Książka ta, opatrzona wielką ilością ilustracyi, obchodzi nasz kraj bliżej, obejmuje bowiem szerokim zakresem swych badań także zabytki krajów poblizkich, nas interesujące, jak Węgier północnych, Moraw i Śląska, a nawet niektóre polskie kościołki.

Nawiązując do wypadku badań prof. Dietrichssohna, prof. Sokołowski wypowiedział szereg uwag i spostrzeżeń o charakterze zabytków budownictwa drewnianego w naszym kraju, podnosząc szczególnie różnicę między kościółkami łacińskiemi a cerkiewkami na Rusi, których typ uważać trzeba za znacznie starszy od pierwszych.

Na posiedzeniu ściślejszem przyznano nadzwyczajną remuneracyą korektorowi Wydziału filolog. od 1 maja do 1 października 1893.

Posiedzenie dnia 4 lipca.

Przewodniczący: Prof. Dr. K. Morawski.

Prof. Dr. Sokołowski podaje treść swej pracy p. t.: *„O kodeksie Biblioteki Ordynacyi Zamoyskich w Warszawie p. n. „Żywoty Arcybiskupów Gnieznieńskich"*.

Kodeks miniaturowy biblioteki Zamoyskich w Warszawie pod n. Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich jest to małe folio, pisane na pięknym pergaminie i ozdobione 46 miniaturami, z których 32 miniatury przedstawiają portrety arcybiskupów gnieźnieńskich w pełnych figurach i pontyfikalnych strojach, na tle w znacznej części bogatych krajobrazów lub architektonicznych wnętrz. Treść kodeksu się składa 1) z żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich Długosza, aż do Jakóba z Sienny, 2) z dalszego ciągu tych żywotów aż do Andrzeja Krzyckiego, czyli do r. 1537, 3) z żywotów biskupów krakowskich do Chojeńskiego, czyli do r. 1538, 4) nakoniec z działu, który nosi wyraźną datę 1559 i w którym jest umieszczony piękną humanistyczną łaciną napisany wiersz z nazwiskiem autora Joannes Jovinianus Pontanus, tudzież z wypisami z psalmów i pisma ś. — Kodeks ten należał do biblioteki Jana Zamoyskiego. Z treści jego korzystali Przezdziecki, Łętowski, ostatni wydawcy dzieł Długosza; nareszcie o miniaturach jego najobszerniej pisał Sobieszczański. Ten ostatni sądził, że wymieniony w kodeksie Pontanus był jeżeli nie miniaturzystą, to przynajmniej przepisywaczem kodeksu. Otóż Joannes Jovinianus Pontanus był to sławny humanista polski z końca XV w. uczeń Pontorma i nauczyciel Alfonsa Aragońskiego, którego poezye używały wielkiej sławy i doczekały się kilku wydań w Wenecyi na początku XVI w. Oczywistą jest rzeczą, że wiersz z jego nazwiskiem został przez ostatniego pisarza kodeksu przepisany tutaj, razem z innemi wyciągami z pisma ś., że żadnego on innego związku z naszym kodeksem nie ma. Właściwie kodeks ma

trzy różne epoki powstania, pierwszą złożoną z żywotów Długosza, która pochodzi z czasów Tomickiego i mogła powstać koło r. 1530, drugą z lat 1537 i 1538, a trzecią i ostatnią z r. 1559. Tylko pierwsza część kodeksu jest ozdobiona miniaturami; ostatnim portretowanym arcybiskupem jest Jakób z Sienny. W drugiej części są jedynie miejsca pozostawione na miniatury, które nigdy wykonane nie były. Jedna karta przeznaczona na portret Zbigniewa Oleśnickiego jest otoczona malowanemi i ornamentowanemi bogato ramami, ale innej zupełnie ręki. W trzeciej części żadnych ozdób miniaturowych nie ma.

Cała pierwsza część pisana była i malowana dla Tomickiego. Dowodzi tego nie tylko wielki herb tego biskupa, zajmujący całą stronnicę, ale i miniatura wstępna, którą reprodukował w litografii Sobieszczański. Na miniaturze tej widzimy św. Stanisława, który błogosławi Zygmunta I i Tomickiego, klęczących naprzeciw siebie. Za Zygmuntem klęczy Szydłowiecki, a za Tomickim Grzegorz Wyszkowski, obaj kanclerze, jeden króla, a drugi biskupa. Autor wylicza cały szereg ksiąg miniaturowych, pisanych i ornamentowanych z polecenia i kosztem tak Tomickiego jak Szydłowieckiego, rozbiera z kolei charakterystyczne cechy miniatur naszego kodeksu i przychodzi do przekonania, że doszła nas znaczna ilość utworów artystycznych tego rodzaju, które mają wspólny charakter i noszą nieomylne znamiona jednej szkoły, jeśli nie ręki, a prawie zawsze pośrednio lub bezpośrednio z Tomickim i Szydłowieckim się wiążą. Do nich należą: 1-o Przywilej Opatowski, publikowany przez p. Wojciecha Gersona w Sprawozdaniach Komisyi historyi sztuki z r. 1519; 2-o drzeworyt zdobiący Vita S. Casimiri Zachariasza Ferrasiusa, druku Hallera z r. 1521; 3-o opisany kodeks Zamoyskich w pierwszej swej części z r. 1530; 4-o Liber Geneseos familiae Schidloviciae z r. 1531 i 5-o Liber Evangeliorum »pulchra manu Stanislai Górski scriptus«, z biblioteki kapitulnej krakowskiej z r. 1534. Pomniki te stanowią grupę, mającą wspólny charakter i prawdopodobnie zawdzięczają w artystycznej swej stronie powstanie jednemu i temuż samemu artyście, którego nazwisko jest jeszcze nieznane. Nauka historyi sztuki rozpoczyna swe badanie od analizy pojedynczych zabytków, przychodzi z kolei do łączenia ich w serye i grupy i nakoniec oznacza tych grup czy seryj początek i bliższe pochodzenie, jeśli na to źródła pozwalają. W tym wypadku autor wychodzi po za to pierwsze stadyum, ale nie dochodzi do ostatniego. Nie poprzestaje na samej analizie pomnika, ale nie jest w stanie jeszcze jego twórcy nazwać; rezultatem tej pracy jest wykazanie szeregu pomników, które mają wspólne piętno i jako takie na tle zabytków sztuki u nas w XVI w. stanowią interesujące zjawisko.

Dr. K. Gorski odczytuje jeden rozdział z pracy swej: *„O Franciszku Karpińskim“.*

Sekretarz podaje treść pracy p. Dra Franciszka Krčka p. t. *„Modlitewnik Nawojki“*, polecony przez Członków Korespondentów Akademii, profesorów A. Kalinę i R. Pilata.

Przedmiotem pracy p. Krčka jest zabytek języka polskiego z w. XV, znany w literaturze naukowej pod nazwą »Książeczka do nabożeństwa Ś-ej Jadwigi«, oraz pod nazwą, przyjętą przez Autora. Praca obejmować będzie kilka części. Treścią pierwszej części, którą Autor złożył, jest strona literacka zabytku; następne obejmą opracowanie pisowni i języka. Autor stara się o ustalenie i odtworzenie tekstu, oraz o wykazanie jego pochodzenia na podstawie pierwszego wydania książeczki z r. 1823. Jak wiadomo, oryginał tego cennego zabytku piśmiennictwa staropolskiego zaginął. Autor, idąc w ślady Dr. L. Mańkowskiego, poszukuje źródeł modlitw, znajdujących się w książeczce; w tym celu zgromadził przedewszystkiem obfity materyał porównawczy, t. j., nie tylko znane mu teksty, ale także dotąd nieznane, jak np. redakcyą niemiecką modlitwy »Summe sacerdos«, będącą wzorem ustępu książeczki od str. 103—129. Ten tekst niemiecki i kilka innych czeskich i łacińskich autor przytacza w całości w dodatku. Dalej autor porównywa tekst polski modlitw z czeskimi i dochodzi do wniosku, że dwie trzecie części »Modlitewnika Nawojki« są bezpośredniem tłomaczeniem z czeskiego, jak o tem świadczą ślady w języku. Jeżeli dotąd nie udało się autorowi odkryć źródeł pozostałych modlitw, to nie można z tego wnosić, że są one oryginalne. Że i te modlitwy są tłumaczone, świadczą o tem styl i wyrażenia, zupełnie odpowiadające stylowi i wyrażeniom tych części, które niewątpliwie są przekładami. Także budowa całości popiera to przypuszczenie. Na te okoliczności autor zwraca baczną uwagę i tam, gdzie źródła odmawiają pomocy, opiera się na analogii znamion charakterystycznych, właściwych podobnym utworom średniowiecznym i tym sposobem wyróżnia cały szereg modlitw, które ujmuje w cztery grupy: 1) modlitwy do N. Maryi Panny (str. 24—75 i 172—182); 2) modlitwy podczas mszy św. (75—102); 3) modlitwy przy komunii (103—158); modlitwy przygodne (modlitwy św. Grzegorza i św. Augustyna) (158—171 i 183—186) i kolejno grupy te rozbiera. Tym sposobem autor stwierdza jednolitość języka i budowy całego zabytku. Następnie zaznacza, że piśmiennictwo kościelne w Polsce średniowiecznej składa się prawie wyłącznie z przekładów i żadnym zabytkiem oryginalnym pochlubić się nie może; w końcu przypomina, że dwie trzecie części książeczki Nawojki okazały się tłomaczeniami, oryginalność zaś trze-

ciej części jest także wątpliwa. Z tych względów autor przychodzi do wniosku, że Modlitewnik Nawojki nie jest bynajmniej kompilacyą, jak zwykle utrzymywano, ale odpisem tekstu, który w całości wypłynął z modlitewnika czeskiego redakcyi niemieckiej. Na ten wniosek naprowadza modlitwa t. zw. św. Ambrożego. Jaki jest czas powstania zabytku, tego na podstawie tekstu i źródeł określić jeszcze nie można. Autor ubocznie jednak zwraca uwagę na zwroty o Krwi i Ciele Pańskiem, które dają pewną podstawę do przypuszczenia, że wzór czeski powstał po r. 1415, czyli już po czasach husyckich.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 15. czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Prof. Łuszczkiewicz przedstawił 25 rysunków uczniów Szkoły Sztuk pięknych, dokonanych w czasie wycieczki do Mogiły, oraz zdał sprawę ze studyów nad zabytkami kościoła św. Bartłomieja. W założeniu planu tego kościółka drewnianego Referent widzi obyczaj cysterski i wykazuje zmiany, jakie zaszły w jego budowie, pochodzącej z r. 1466. Data ta i nazwisko cieśli budowniczego, Macieja Mączki, znajdują się na ozdobnym bocznym portalu, rżniętym w dębowem drzewie. W kościele klasztornym odrysowano jednę z kaplic bliźnich i piscinę z XIII wieku, kilka portali i nagrobków.

Prof. Łuszczkiewicz przełożył komunikat p. Matiasa Bersona z Warszawy, objaśniony fotografiami i rysunkami o starożytnej modrzewiowej synagodze w miasteczku Zabłudowie na Litwie.

Dr. Tomkowicz streścił obszerniejszą pracę swoję o zamku, zwanym Krzyżtopor, w Sandomierskiem, obwarowanym pałacu z XVII w., który był rezydencyą Krzysztofa Ossolińskiego, brata kanclerza. Ruina tego zamku dziś jeszcze świadczy, że był to jeden z najokazalszych świeckich gmachów w Polsce. Na świetność tę składała się nietylko wielkość budowy, jej obronność i piękność architektonicznej kompozycyi, ale także niezwykła ozdobność głównej fasady pałacu mieszkalnego. Fasada ta była w górnych piętrach cała okryta ozdobami ze stiuku i barwnemi malowaniami, przedstawiającemi portrety osób znakomitych, spokrewnionych z właścicielem pałacu. Były też na niej odpowiednie alegorye oraz napisy objaśniające na tablicach. Autorowi udało się zgromadzić wiele szczegółów, rzucających światło na dzieje zamku, oraz na mało znany żywot jego założyciela. Autor objaśnił opis zamku licznemi fotografiami. Pomiary, dokonane na ruinach, przekonały, że plan zamku, podany w dziele Puffendorfa, jest dość dokładny. Dr. Tomkowicz wyraził wreszcie zdanie, że, tak jak obwarowanie Krzyżtopora należy do typu włoskiego, t. j., przedvaubanowskiego, tak architektura pałacu powstała pod wpływem późniejszego włoskiego renesansu; nie brak

w niej nawet pewnych analogii do Capraroli, pałacu ufortyfikowanego, który był ostatniem dziełem Vignoli.

Na posiedzeniu ściślejszem Sekretarz odczytał nazwiska kandydatów na członków, zaproponowanych po koniec Czerwca 1893.

Posiedzenie dnia 9 października.

Przewodniczący: Prof. Łuszczkiewicz.

Prof. Malinowski zdaje sprawę z pracy Dra G. Blatta p. t.: „*Gwara ludowa we wsi Pysznica w powiecie Niskim*“.

Praca niniejsza opiera się na materyałach, dostarczonych przez p. Z. Wierzchowskiego. Obejmuje ona głosownią, osnownią, fleksyą i składnią gwary pysznickiej, a w Dodatku spis nazwisk, wzory języka i słowniczek. Mowa ludu pysznickiego okazuje niejakie podobieństwo pod względem fonetycznym do gwary lasowskiej. przedewszystkiem w tem, że ogólnopolskie a otwarte przed spółgłoskami nosowemi m, n, przeważnie zastępuje dźwiękiem zbliżonym do e (è), jednakowoż nie w tym zakresie i nie z tą konsekwencyą, jak tamta: mèmka, rèno, pèńeńkèmi, ale: pana, nie: pa^{e}na, pèn obok pàn. Jestto dopiero początek procesu fonetycznego, który w gwarze lasowskiej już się dokonał. Twierdzenie to podajemy jednak z pewnem zastrzeżeniem, wobec niedokładności widocznej nieraz w spostrzeżeniach p. W. (o tem szczegółowo w przedmowie). Z innemi gwarami mowa pyszniczan okazuje jednakową tendencyą unikania rozziewu, i to, po pierwsze, za pomocą krótkich przydźwięków samogłoskowych na początku wyrazów: jinsy, jiskra, ^{u}izba (jedyny przykład); — ^{u}ucho, ^{o}ujek; — ^{u}oba, ^{u}oscyć (ostrzyć), raz nawet w środku wyrazu: zelaż^{u}o (w gwarze lasowskiej konsekwentnie); — jem'ilća, hedvard, hegzàm'in, ^{u}ekunum (tylko w tym jednym wyrazie: asymilacya); — jàptyka, jámeryka, hádukát, hángrest; powtóre, na *końcu* wyrazów za pomocą t. zw. spółgłoski paragogicznej k (k paragogicum, ἐφελκυστικόν) która nader często występuje w partykułach i w niektórych zaimkach: jescek, dziśak, bardzok, inok, káśićik i t. p.

Samogłoski ścieśnione á, é, ó występują we wszystkich znanych kategoryach, nadto é ścieśnione przed j powstałem z ń: ^{u}og'ie (ogień), śéj (sień); — á ścieśnione często niedokładnie zanotowane.

Samogłoski nosowe w środku wyrazu rozkładają się na czyste $+\frac{n}{m}$: goronc, povonz, somśád, demba, grembóv, jenzor, ćenty

(cięty); — na końcu tracą rynezm: puyno (płyną), jim'e (imię), czasem i w środku wyrazu: cknoć śe, vsuneli śe.

Charakterystycznem jest zjawienie się pochodnych nosówek (t. j. vocalis $+\frac{m}{n}$) w wyrazach przyswojonych przed spółgł. t najczęściej (rzadko w rodzimych i to pod wpływem etymologii ludowej: krent = kret), flent (flet), mentryka (metryka), lintery (litery), vankacyje, munstrovać.

Z zakresu spółgłosek zanotować należy konsekwentną przemianę miękkiego ń na j na końcu wyrazów: ᵘeg'éj (ogień), puyj (płyń), i w środku przed s + cons., i przed c lub k: plebàjsk'i (plebański), sarájca (szarańcza), suodźejk'i (słodzieńki); o tym procesie i o jego związku ze zjawiskiem »epentezy« w nowopolskiem — obszernie w ekskursie.

Najdonioślejszym jednak jest fakt (jeżeli dobrze zauważony, co zdaje się prawdopodobnem) przemiany miękkiego ř (rz) na z we wszelkich połączeniach głosowych, czego dotąd w żadnej gwarze nie stwierdzono. Mielibyśmy tedy w tej gwarze ostatnie stadyum procesu głosowego, który stanowi znamię charakterystyczne gwar mazurskich i języka połabskiego (dzetacyzm). A więc nietylko ř obok samogłoski zastępuje się przez z: kozec (korzec), zeméj (rzemień), ale i w połączeniach spółgłoskowych, przyczem w pewnych wypadkach następuje asymilacya owego z na s, lub zbitka na c (po spółgłosce t): gzecny (grzeczny), ksak (krzak), pácy (patrzy), vnence (wnętrze). Pewne poparcie ten objaw znajduje w innej właściwości naszej gwary, mianowicie w znikaniu spółgłoski r przed s i z, po których następuje jeszcze inna spółgłoska, najczęściej chwilowa (explosiva), podług formuły: $r + \frac{s}{z}$ + explosiva = $0 + \frac{s}{z}$ + explosiva: mosk'i (morski), bustyn (bursztyn), zmáznońć (zmarznąć), p'isástvo (pisarstwo, tak zawsze przed przybranką -stvo. Jeżeliby te dwa procesy fonetyczne miały pozostawać ze sobą w stosunku przyczynowym, to należałoby przyjąć następujące stopnie przemian: I stopień: moře (t. j. mor-ᶻ̌ᶻ̌e, w czeskiem i dyalektach śląskich), II stopień: mor-ze (współczesne z owem stadyum rozwoju językowego, w którem inne podniebienne uległy dzetacyzmowi, š = s, č = c, ž = z), a w końcu III stopień: moze, na równi z wymienionemi wyrazami jak zmáznońć i t. p. Wobec tego z taką konsekwencyą przeprowadzonego dzetacyzmu tem więcej uderza fakt zachowania spółgłosek podniebiennych w pewnej liczbie wyrazów: šystek, šyćko, a nawet vešele (czy to nie raczej na wpół świadome, opaczne naśladowanie mowy »panów«, częste w języku ludu miejskiego na Mazurach?); albo też podniebienne š, ž występuje jako ś, ź: śóstka, śturać, źandar, a nawet ř zachowane w imieniu: vavřeńec.

Z zakresu osnowni podniesiemy tylko w ogóle wielką twórczość językową w urabianiu wyrazów pochodnych, zwłaszcza liczne są przy-

branki wyrazów zdrobniałych, z tych niektóre rzadkie w polskiem: suodźéjk'i (słodźeńki), varsenga (Warszawa); dalej ciekawe złożenia, jak noclezán, vélguśerny, ńezdobocko (przypominające z Potockiego: z niedobaczka, w Wojnie Chocimskiej); w końcu silne działanie etymologii ludowej; vyzaperdu (visum et repertum!) etc.

W fleksyi materyał pod wielu względami niepewny; niektóre formy, jako wprost niemożliwe, opuszczono (ji, ja, je!), inne opatrzono uwagami krytycznemi. Z rzeczy ciekawych zaznaczamy dualizm zachowany w całej pełni zarówno w deklinacyi jak i w konjugacyi; wiele starożytnych form w deklinacyi rzeczowników równocześnie obok silnego działania analogii (końcowka -ów w dopełniaczu l. mn. rzeczowników żeńskich i nijakich).

W składni opracowano obszerniej użycie t. zw. formy osobowe i rzeczowej, jako charakterystyczne w gwarach polskich i rzecz o zdaniu.

Dr. Jan Bystroń przedstawia swoję pracę p. t.: *„Właściwości języka w dziele: Żywot Pana Jezu Krysta, przekładania Baltazara Opecia, podług wydania Jana Hallera z r. 1522., z uwzględnieniem innych wydań XVI. w.“*

W pracy niniejszej przedstawione są właściwości językowe jednego z najwcześniejszych druków polskich, przekładu słynnego dzieła św. Bonawentury, dokonanego około r. 1500 przez magistra Akademii Krakowskiej Baltazara Opecia. Przekładu tego wyszły w r. 1522. w Krakowie dwa wydania, jedno w drukarni Jana Hallera, drugie u Hieronij na Wietora. Wydanie Hallera, którego wierną kopią wydał w r. 1882, ś. p. Ks. Ignacy Polkowski, posłużyło za podstawę do niniejszego studyum, uwzględniono jednak także różnice czterech innych wydań w. XVI., zebrane i zestawione przez Prof. Przyborowskiego w »Przeglądzie bibliograficzno-archeologicznym« (Warszawa 1881), jakoteż wydane przez Prof. Ad. Ant. Kryńskiego w Pracach filologicznych (II. 666 nn.) glosy znajdujące się w jednym egzemplarzu warszawskim wydania H. Wietora z r. 1522.

Wydanie Hallera ma tytuł: Zywot pana Jezu Krista stworzyciela y zbawiciela rodzaju ludskiégo wedle Ewanielist swiętych z rozmyslanym nábożnym doktorow pisma swiętégo krotko sebrany. Przekład Opecia, aczkolwiek wydany dopiero w r. 1522, powstał niezawodnie znacznie wcześniej, może jeszcze pod koniec XV. lub na samym początku w. XVI. Język jego przedstawia wiele właściwości polszczyzny starszej tak, że już pierwsze wydanie, a jeszcze więcej późniejsze w stosunku do czasu, w którym wychodziły, zawierały dosyć dużo żywiołów przestarzałych. W wydaniu Hallera uderza nas przedewszystkiem pisownia, odmienna od używanej zwykle w drukach w. XVI. Samogłoski t. zw. ścieśnione oznaczone są tu bowiem

znaczkami dyakrytycznymi: á lub aá, é lub eé, ó lub uó, podczas gdy zwykle ścieśnionego ó i é nie wyróżniano wcale od odpowiednich samogłosek otwartych, a na oznaczenie samogłoski ścieśnionej á używano znaku a, zaś znak á wyrażał a otwarte. Znaków á, é, ó użyto dość konsekwentnie tak w tematach, jakoteż w sufiksach i w końcówkach wyrazów n. p.: gwált, zaprawdę, żádny, rozpálona, zmáczany, teráz, zástęp, kázali, zráydcza, pán, iá, dlá, pisáno, dokonáwszy, wstál, wydáwál, chciál; skrzésil, grzéssnému, mizernému, pozdrowienié, polutowanie, potępienié i t. p.; móy, buóg, kruólestwa, vczynkuów, vczynkuóm i t. p. Na uwagę zasługuje ó w wyrazach, w których jezyk literacki dzisiejszy ma o otwarte, n. p.: dóstojny, dóstojeństwo (cz. důstojný), pówod (cz. původ), dróga (w narzeczach żyjących także dróga). Przedstawieniu użycia samogłosek ścieśnionych, zwłaszcza w tematach wyrazów, szczególniejszą poświęcono uwagę.

Pisownia ta, przyjęta prawdopodobnie za przykładem i wpływem Czechów (może za pośrednictwem zecerów sprowadzonych z Czech?), przez drukanią Hallera, pozostaje w sprzeczności z zasadami współczesnego ortografa polskiego Zaborowskiego (1518) i wcześniejszego Parkosza (1444); dopiero później (1551) Seklucyan zalecał ten sposób wyrażania samogłosek ściśnionych.

Z zakresu głosowni Autor podaje szereg archaizmów, jak n. p. obrzazać, pastyrz, sirota, lutować, lutość wyrazy z grupą trъt w formie ćirt: cirpię, cirpliwość, wirzch, pirzwy, czyrwony, cirniowa: darznie drъzъ cz. drzý p. dziarski) i t. p.

Z zakresu morfologii podano także formy przestarzałe, n. p. loc. (sg: boce, Bodze; dat. pl. kłamstwám, plecám; formy na -é (-'é) w gen. dat. loc. sg. przymiotników rodzaju żeńskiego: małé, ostré, dalekié, wielkié, szyrokié; formy liczby podwójnej rzeczowników i słów; formy imperat. na i: idzi, przydzi, ráczy, smęci się, ślubi formy inf.: ić, (idz), wynić, — daci, królowaci i t. p.

Podane także są w pracy niniejszej ważniejsze właściwości składni w języku Opecia. W składni widoczny jest wpływ oryginału łacińskiego, objawiający się n. p. w nader częstem użyciu konstrukcyi acc. c. infinitivo; w niektórych zwrotach łacińskich, n. p. co gdy tak jest (quae cum ita sint). Raz tłómacz pod wływem łacińskiej konstrukcyi użył rodzaju loc. absoluti: mnie zaysté w zydowskié ziemi starostą będącym. Zresztą język Opecia jest gładki, prosty, zastosowany do pojęcia czytelników.

Na końcu pracy dodano słownik, zawierający wyrazy, zasługujące na uwagę ze względu na znaczenie lub formę, z podaniem objaśniających przykładów.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 13 lipca odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący przełożył pracę p Aleksandra Jelskiego z Zamościa o pasiarni Radziwiłłowskiej w Słucku, opartą na źródłach archiwalnych i dostarczającą wiele ważnych i nieznanych szczegółów do dziejów tej fabryki i jej wewnętrznego urządzenia. Okazuje się, że materyały do wyrobu pasów i innych tkanin sprowadzano z Gdańska. Od r. 1807 kierował fabryką Józef Borsuk, uczeń Madżarskiego. Od czasu, kiedy strój polski został wzbroniony, t. j. po r. 1831, wyrabiano w Słucku jeszcze przez czas jakiś paski do stroju żydówek, t. zw. załóżki. Dywanów w Słucku prawdopodobnie nigdy nie robiono.

Prof. Łuszczkiewicz zwrócił uwagę na wiadomość podaną w dziennikach o odkryciu grobu biskupa Macieja Gołanczewskiego († 1368) w Katedrze Włocławskiej, przy czem znalazło się pióro (curvatura) pastorału, w stylu romańskim, z emalią limużyńską.

Prof. Sokołowski zawiadomił, że Muzeum Ks. Czartoryskich nabyło pas, który świadczy, że wyrabiano pasy na polski użytek w Konstantynopolu. Następnie prof. Sokołowski złożył dosłowny tekst przywileju z r. 1519 dla kolegiaty opatowskiej, o którego malowaniach miniaturowych pisał prof. Wojciech Gerson ze stanowiska artystycznego w »Sprawozdaniach«.

Wreszcie odczytano sprawozdanie z posiedzeń Lwowskiego Grona Komisyi, odbytych d. 13 marca i 30 maja pod przewodnictwem prof. Dra Tadeusza Wojciechowskiego.

Dr. A. Czołowski przełożył srebrnego pozłacanego kurka, będącego własnością Lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego. Gmerk »niedźwiedź« i litery W. B, znajdujące się na kurku, dowodzą, zdaniem Dr. Łozińskiego, że zabytek ten jest roboty lwowskiego złotnika Walentego Brzemińskiego, żyjącego w końcu XVII w.

Z kolei p. Rebczyński przedstawił zegar stołowy z XVII w., bardzo pięknej roboty, z bronzu i ze stali, Pawła Dobrosztańskiego w Podhorcach.

Dr. Jan Antoniewicz mówił następnie o bogatym zbiorze rękopisów ormiańskich, ozdobionych przepysznemi miniaturami, a znajdujących się w bibliotece narodowej w Paryżu; dwa z nich pochodzą ze Lwowa, wykonane w r. 1628, przez księdza, mówiącego po polsku, jak dowodzą napisy. Dr. Papée zwrócił uwagę na liczne rękopisy ormiańskie w bibliotece uniwersyteckiej lwowskiej, ozdobione bogatym rysunkiem ornamentacyjnym.

Na posiedzeniu d. 30 maja p. Michał Kowalczuk zdał sprawę z wycieczki do Leszniowa w powiecie Brodzkim, celem zbadania tamtejszej synagogi. Murowany ten budynek czworoboczny, uwieńczony wysoką attyką, prawdopodobnie wzniesiono w XVII w., około r. 1636.

Dr. Finkel wspomniał o bóżnicy Tarnopolskiej, bardzo starannie z kamienia budowanej, o której Ulryk Werdum w opisie swej podróży z r. 1672 powiada, że jest włoskiej roboty.

Następnie p. Bostel zakomunikował wiadomość o nieznanej dotąd fabryce pasów perskich w Stanisławowie. Nawiązując do tego Dr. Czołowski zwrócił uwagę na szczegóły do dziejów fabryki jedwabiu w Brodach, zawarte w dziele Joachima Pastoriusa: »Historiae Poloniae pars prior«. Następnie ks. prałat Petruszewicz przedstawił rzeźbę na kości słoniowej, wyobrażającą Chrystusa na krzyżu, ktorą odnosi do XI lub XII wieku. W końcu Dr. Czołowski odczytał list St. Żółkiewskiego z r. 1620 do rajców lwowskich w sprawie Bogusza, ormianina, malarza, zajętego pracami swej sztuki w Żółkwi na dworze hetmana.

Sekretarz składa najnowsze publikacye Wydziału:

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny T. XIX. (Ser II. T. IV) Kraków 1893.

Treść. M. Bobowski. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI w. (str. 475 i 6 tablic).

Z następnych tomów Rozpraw:

Tom XX.

Leo Sternbach. Gnomologium Parisinum ineditum. Appendix Vaticana. (str. 84).

Tom XXI.

J. Rozwadowski. Łacińskie słowa pochodne, urobione z pnia imiesłowu biernego na -to- (t. z. Iterativa lub Frequentiva i Intensiva). (str. 46).

Tom XXII.

A. Brückner. Średniowieczna poezya łacińska w Polsce. Cz. II. (str. 62).

J. Bystroń. O użyciu genetivu w języku polskim. Przyczynek do historycznej składni polskiej (str. 86).

Ze Sprawozdań Komisyi językowej T. V.:

Rafał Lubicz. Glosy polskie, zawarte w rękopisie z kazaniami łacińskiemi z połowy w. XV. (str. 98 i 3 tablice).

Na posiedzeniu ściślejszem uchwalono prace pp. Blatta i Bystronia odesłać do Komitetu redakcyjnego.

Posiedzenie dnia 13 Listopada.

Przewodniczący Dyrektor Morawski.

Prof. J. Baudouin de Courtenay składa prace swoje:

1) Изъ Лекцій по латинской Фонетикѣ. Воронежъ. 1893;

2) *Vermenschlichung der Sprache, Hamburg 1893.* i zdaje z nich sprawę.

Prof. L. Malinowski podaje treść swej rozprawy p. t.: „*O języku Komedyj Franciszka Bohomolca*".

Prelegent na wstępie stwierdza znaczenie utworów scenicznych dla historyi języka. Są one pod tym względem dla tego szczególniej ważne, że język dzieł takich zbliża się najbardziej do mowy potocznej swego czasu i to niekiedy do mowy, właściwej różnym stanom i dzielnicom. Następnie podaje daty z życia Fr. Bohomolca i wymienia jego dzieła.

Fr. Bohomolec urodził się 1720 r. w województwie Witebskiem. Od 18 roku życia uczył się u OO. Jezuitów w Wilnie. następnie w Rzymie. Po powrocie uczył w Wilnie retoryki. Od r. 1752 przebywał stale w Warszawie, gdzie umarł w r. 1784. Między rokiem 1755 a 1772 Bohomolec, prócz innych dzieł, napisał szereg komedyj, wydawanych w Lublinie i w Warszawie, z których prelegent przytacza 24. Niektóre z tych komedyj, jak »Pan do czasu«, »Rada skuteczna« są naśladowane z Moliera.

Przechodząc do języka komedyj Fr. Bohomolca, autor wykazuje 1) ślády gwáry mazurskiej; 2) wpływy litewskie i białoruskie; dalej przechodzi 3) inne właściwości języka z zakresu *a*) głosek, *b*) form z uwzględnieniem głównie działania analogii; *c*) z zakresu składni, *d*) słownika.

ad 1-m. Koloryt ludowy w mowie chłopów i chłopek u Bohomolca polega: *a*) na wymawianiu pewnych głosek na sposób ludowy, jak á ścieśnionego (pąn, mąmy); na brzmieniu lelija zam. lilija; na t. zw.

mazurzeniu (wstązeckie, ucynis, obacys, przyjezdzamy i t. p.; *b*) na użyciu pewnych form, wyrazów i zwrotów, właściwych ludowi, np.: paniątkowi; kiedychma; pienięstwa; okrutecnie; Bartek; Wawrek; Stach; Jaga; dyć, kieby; ow tu (háw tu), zeby ia ni z kim nie gadała i t. p.

ad 2-m. Litewszczyzna. Bohomolec w usta filutów wkłada zbiory wyrazów, które mają uchodzić za mowę cudzoziemską (francuską i holenderską). Są to wyrazy *a*) przekręcone; *b*) wymyślone; *c*) ruskie i litewskie. Do takich należą bez sensu użyte wyrażenia, jak ruskie ivan żore repu; lit. ar moki letuwiszkay, lub pabuciok szunis; albo też grupy wyrazów lit. bez związku, jak: donas żmogus peylis ałaus i t. p.

Wpływ litewski uwydatnia się także w użyciu wyłącznie pełnych form zaimków jego, jemu na wzór lit. jo, jám, a unikanie skróconych go, mu, np. żal mi iego; tak iemu było potrzeba; oraz w użyciu form jego, jemu jim, jej, ją, jimi, a unikanie form niego, niemu, nim, niej, nią, nimi z przyimkami: za iego, od iego, do iego, nad iego, na iego, pod ich i t. d.

Godna jest uwagi konstrukcya przyimka za z acc. po stopniu wyższym, która istnieje także w małorusk. i w zachodnich dzielnicach rosyjsk.. a która odpowiada użyciu lit. uż także z acc.: on jest starszy za mnie; lit. jis senésnis uż manę, mrusk. vin starši za mene, bahatijši za d'ad'ka, r. on starše za meńa, moja šuba łučše za tvoju. Tej konstrukcyi Bohomolec używa prawie wyłącznie.

W użyciu dat. po słowach boli, kosztuje widoczny także jest wpływ litewskiego, np. ia czuię, co mi boli; iak mi to wiele kosztuie; por. lit. mán dantis skausta, gelia; tai mán daug darbo kasztawo. Konstrukcyi tej używali także Mickiewicz i Syrokomla.

Litewskie jest także użycie imiesłowu na szy w wyrażeniu: Ia konîa kulbaczyć? ia pięć lat w Paryżu bywszy!

Do właściwości gwary polskiej na Litwîe należy m. i. wymawianie źliczyć przez ź; używanie wyrazów zdrobniałych, jak rybeńko, Nastuleńko, braciszeńku, dzieciuk; użycie partykuły zachęcającej da: da fe, da iak nie? da porzuć W. M. Pan; da nie gadaj i t. d.; przysłówka wraz zam. zaraz: wraz zapisuię sobie, wraz idę i t. d.

ad 3-m. Podawszy charakterystykę innych stron języka Bohomolca, autor zastanawia się, jakim zmianom uległ język w ciągu ostatnich lat stu kilkudziesięciu. Okazuje się, że zmiany te widoczne są przedewszystkiem w zakresie słownika. Nie używamy już pospolitych pod ów czas wyrażeń: W. M. Pan, W. M. Pani, W. M. Panna, Jegomość-Jejmość, Ichmość. Wiele też innych wyrazów wyszło z użycia, jak np. afer, kafenhauz, kinał, kompanka (kutasîk z dzwonkîem), karwasz (rodzaj materyi), kornet, macochuję, niepospoły (niedorzeczny), pancerola (karta), skupny (pokupny); służny (izba służna), wapory (i spazmy, rodzaj choroby), wykwinty (niesłuszne wymagania, grymasy), i t. d. Innych uży-

wamy w innej formie, np. kłaniam, pokłonię, odżartuję, officyer, dufam, obsess, odeprawdy, ujadę i t. d. Inne znowu zmieniły znaczenie, jak wykwintny (wybredny, grymaśny), grzeczny (dobrze wychowany), polîtyka (dobre ułożenie, ogłada), wyciągam (wymagam), zabawa (zatrudnienie, zajęcie), zabawny (zajęty), znam (wiem), żaden (nikt), chłysnę (napiję się), nabijam się (narzucam się), płytki (miecz, ostry), raczek (uderzenie), szumię (wyrzucam, o pieniądzach), trzymam (mniemam, sądzę) i bardzo wiele innych.

Także w zakresie fonetyki i form zaszły zmiany, a to głównie pod wpływem analogii (siestrzeniec, lazę, a znowu jachać, powiedam, rzemiesło). Godne są uwagi formy gen. sg. roka, pokoika, pół mile, do Polskiey; loc. w Polszcze, voc. sg. Kostusio; n. pl. woźnicy, twarzy; loc. pl. słowiech. Nie masz tu jeszcze później przestrzeganego wyróżniania rodzajów w instr. loc. sg. zaimków i przymiotników: tym lepiej, po tym, czym, w czym, słowem moim marchionowskim, całym sercem. Godne są uwagi formy analogiczne nom. acc. sg. neutr. zaimków: te starostwo, iedne oczko. Z form słownych zanotować należy praes. na ywam (iwam); odwoływam, oczekiwam, dziś przeważnie na uję. Nie ma jeszcze inf. psuć tylko psować, do praes. psuję. Słowo siędę ma zawsze inf. sieść, dziś siąść.

1 os. pl. praes. słów 2 suf. -i- ma wyłączną frrmę -emy: zrobiemy, prosiemy, zam. zrobimy, prosimy, a to pod wpływem analogii słów typu: niesiemy, piszemy. Forma ta do dziś dnia stanowi właściwość gwary warszawskiej; spotykamy ją już w w. XVI, np. u Kochanowskiego.

W składni zasługują na uwagę wyrażenia jak: znam się być godnym t t. d. Charakterystyczne są także konstrukcye: czuć wstręt od czego; unikać od czego; potrafić w co; ubolewać na co; zapomnieć na co i t. p.

W kilku końcowych uwagach Prof. Malinowski zaznacza, co następuje.

1. Wpływ pobytu Bohomolca w różnych okolicach i krajach uwydatnił się w jego utworach. I tak: ślady litewszczyzny, a po części białoruszczyzny, znajdujące się w języku Bohomolca, usprawiedliwić się dadzą pochodzeniem autora i pobytem jego w Wilnie. Bohomolec nie umiał jednak po litewsku; tylko pochwytał był dorywczo luźne wyrazy tego języka i użył ich w swoich komedyach. Wspomnienia rzymskie nastręczyły mu uwagi o różnicy wymawiania łaciny we Włoszech i w Polsce (reniare - regnare; fudziebat - fugiebat). Pobyt w Warszawie dał sposobność Bohomolcowi do obserwowania mowy mazurskiej, którą starał się naśladować, wprowadzając do swych komedyj postaci z ludu.

2. Godna uwagi, że niektóre zwroty i konstrukcye, których używa Bohomolec, a więc, które miały prawo obywatelstwa w języku w drugiej połowie w. XVIII, słyszymy dotąd w mowie żydów polskich, n. p.: kłaniam jegomości; za co nie; za co pan nie chce mi zapłacić, zam. dla czego.

3. Jeden z historyków literatury podał był w wątpliwość, czy komedya p. t. »Czary« jest utworem Bohomolca. Otóż, wiele wspólnych właściwości języka tej sztuki z językiem innych komedyj Bohomolca służy za niezbity dowód, że i ona pochodzi z pod pióra tegoż autora. A dowód ten językowy znajduje poparcie w innych jeszcze okolicznościach, których wykazanie należy do kogo innego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 26 października odbyło się posiedzenie Komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący zawiadamia, że rozpoczęto wydawanie Materyałów do dziejów sztuki i kultury w Polsce.

Przewodniczący donosi, że Dr. Korzeniowski znalazł nieznany dotąd łaciński modlitewnik króla Władysława Warneńczyka w bibliotece Oxfordskiej. Modlitewnik ten ozdobiony jest portretem i herbem króla i razem z innymi modlitewnikami będzie publikowany przez Komisyą kosztem funduszu udzielonego przez hr. Konstantego Przezdzieckiego.

Przewodniczący zdaje sprawę z dwu publikacyi zagranicznych, bliżej komisyą obchodzących, t. j. z odczytu p. Neuwirtha, prof. Historyi Sztuki w Pradze, wygłoszonego na zjeździe tegorocznym historyków sztuki w Norymberdze p. t. „*Das mittelalterliche Krakau und seine Beziehungen zur deutschen Kunst*", i z książki p. t. „*Geschichte der Kunst im Gebiete des Herzogthums Posen*", napisanej przez p. Hermana Ehrenberga, archiwistę w Królewcu. Książka ta opiera się w znacznej części na materyale, zebranym i ogłoszonym w naszych „*Sprawozdaniach*", a zatem na pracach Komisyi i mieści wiele szczegółów i dokumentów, żywo interesujących naukę polską, a dotąd nieznanych.

Prof. Łuszczkiewicz zwraca uwagę na pracę architekta w Warszawie p. Dziekońskiego „O Kościele parafialnym w Będkowie."

Prof. Łuszczkiewicz podaje wiadomość o znalezieniu dawnych fragmentów kamiennych z XVI w. w Krasnymstawie w Lubelskiem, a mianowicie tablic nagrobkowych, węgarów i t. p. Ułamki te, których fotografie prelegent okazał, mogą pochodzić z dawnego zamku, a po części z cerkwi, erygowancj przez Zygmunta Augusta, a dziś na dom mieszkalny przerobionej.

Prof. Łuszczkiewicz podaje wiadomość o obrazku na blasze malowanym, przedstawiającym Matkę Boską z Dzieciątkiem i św. Annę, który również dochował się w Krasnymstawie i miał służyć za ryngraf.

Napis na odwrotnej stronie z r. 1690 upamiętnia chwilę przebudowania kościoła Cystersów w Bledzewie w Wielkopolsce. Obrazek ów musiał zatem wisieć dawniej w tym kościele.

Prof. Łuszczkiewicz, zestawiając stopki ludzkie, wyrzeźbione na ścianie oraz na drzwiach kaplicy z drugiej połowy XVII w., mieszczącej cudowny obraz Matki Boskiej w Myślenicach i opatrzone słowami „Jezus“ „Maria“, oraz napisem: „czcijmy ten ślad“, ze znaną stopką na kaplicy przy kościele na Piasku w Krakowie, którą również odnieść trzeba do czasu wzniesienia kaplicy w XVII w., zaznaczył, że znaczna liczba kamieni z wyrzeźbioną stopką ludzką w kraju naszym zawdzięcza powstanie swoje zwyczajowi religijnemu, rozpowszechnionemu w Polsce po wojnach szwedzkich i wiąże się z kaplicami Matki Boskiej, a nie sięga wcale odległej starożytności, jak utrzymywali niektórzy badacze.

Prof. Łuszczkiewicz okazuje następnie fotografią nieznanego portretu ks. Konstantego Ostrogskiego († 1532), będącego własnością hr. Tyszkiewicza.

Prof. Łuszczkiewicz przekłada nadesłany przez prof. Gersona z Warszawy rysunek tezy Koprzywnickiego klasztoru, odbitej na atłasie w r. 1770 wraz z objaśnieniem.

Hr. Konstanty Przezdziecki okazuje kurwaturę pastorału, wyrobioną z bursztynu, oprawnego w srebro, która ma pochodzić z Litwy.

Prof. Odrzywolski przekłada kilka fotografij zabytków w Płocku, między niemi zdjęcia fotograficzne nagrobka Głogowskiego w stylu odrodzenia.

Na posiedzeniu ściślejszem Sekretarz odczytuje listę kandydatów na członków, zaproponowanych w Czerwcu 1893.

Rozprawę Prof. Malinowskiego uchwalono odesłać do Komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 21 Listopada.

Przewodniczący: Prof. K. Morawski.

Wydział przybiera do grona swego na członków czynnych, członków Wydziału filozoficzno-historycznego: Wojciecha Kętrzyńskiego; X. Stefana Pawlickiego; Stanisława Smolkę; Tadeusza Wojciechowskiego i Wincentego Zakrzewskiego.

Następuje wybór trzech kandydatów, zaproponowanych na członków korespondentów.

Posiedzenie dnia 11 Grudnia.

Przewodniczący: Prof. K. Morawski.

Prof. J. Baudouin de Courtenay składa swe prace: 1) »Два вопроса изъ ученія о »смягченіи« или палатализаціи въ словянскихъ языкахъ« Dorpat. 1893; 2) »О славянахъ въ Италіи« i zdaje z nich sprawę.

Prof. Dr. Sternbach odczytuje rozprawę p. t. „*O itacyzmie greckim*“.

Praca niniejsza rozbiera historyą głosek η ι, υ i dyftongów ει, οι, υ i wykazuje genezę fonetyki nowogreckiej. Część pierwsza obejmuje η i ει. Autor wyjaśnia przejście przydechu ἧτα w samogłoskę ἦτα, różnicę między H i E, kryterya, które ustalają głos ē, pozorną fluktuacyą między η i ει w epoce klasycznej Atycyzmu, a istotną w okresie poklasycznym języka ogólno-heleńskiego, poczem dokładniej uzasadnia teoryą, że za pomost do itacyzmu w epoce klasycznej uznać należy dyalekt beocko-tessalski, gdzie po zaprowadzeniu alfabetu jońskiego długie otwarte e, określane pierwotnie znakiem E, zaczęto oznaczać pisownią dyftongiczną EI. Dyftong w ten sposób uzyskany już w drugim wieku przd Chr. przechodzi w ι, podczas gdy na gruncie ogólno-greckim pierwsze zawiązki itacyzmu spostrzegamy dopiero między r. 150 a 250 ery chrześcijańskiej.

Traktat o dwugłosce EI uwzględnia świadectwa starożytności i różne objawy językowe, które przemawiają za brzmieniem dyftongicznem, w szczególności zaś autor przedstawia fluktuacyą między ει i ε przed samogłoskami, pisownią η zam. ει, przejście z ηι (ῃ) w dyftong ει i głoskę ι, a wreszcie stwierdza, że w EI itacyzm uważać musimy za znamienną cechę narzecza beockiego, które już w 5-tym stuleciu zastępuje EI znakiem I. O itacyzmie greckim we właściwem tego słowa znaczeniu mówić można dopiero około r. 100 przed Chr. Niestałość

tradycyi rękopiśmiennej wywołała w licznych przypadkach fałszywą ortografią, której okazy spotykamy nawet w najnowszych edycyach, ponieważ wydawcy wyłącznie tylko na kodeksach tekst swój opierają.

Prof. Sternbach zdaje sprawę z pracy swej p. t. *„Lectiones Aesopiae“*.

Przedmiot rozprawy stanowi zbiór bajek Ezopowych, ogłoszony niedawno z rękopisu paryskiego Suppl. Gr. n. 690. Autor zestawia waryanty nowej edycyi z tekstem dotychczasowych wydań i wyłuszcza ich znaczenie pod względem gramatycznym, leksykalnym, stylistycznym i rzeczowym.

Sekretarz składa rozprawę p. Józefa Wierzbickiego p. t. *»O życiu i pismach Kaspra Miaskowskiego«*.

W pracy niniejszej autor pragnie dokładnie uwydatnić Kaspra Miaskowskiego, postać niepoślednią w poezyi naszej z początku XVII wieku. Prostując o ile możności błędne wiadomości o jego życiu, autor stara się nakreślić bądź to pewną, bądź to prawdopodobną chronologią dzieł tego poety, rozbiera je pod względem estetyczno-literackim a z porównania tych dzieł z innymi utworami współczesnymi wysnuwa wnioski co do znaczenia poety pod względem literackim i polityczno-religijnym. Wspomina wreszcie o wierszu i języku poety.

Przegląd krytyczny źródeł i literatury. Autor treściwie przedstawia sądy historyków literatury o Kasprze Miaskowskim od współczesnego mu Szczęsnego Herburta aż do czasów najnowszych. Na podstawie monografii Prof. Józefa Przyborowskiego, traktującej o rodzinie poety, a opartej na aktach grodzkich poznańskich i aktach ziemskich kościańskich, autor przychodzi do przeświadczenia, że poeta ten urodził się dopiero po roku 1551, że się kształcił w rodzinnem Smogorzewie, albo w jakim poblizkim klasztorze, n. p. w Lubiniu koło Smogorzewa. Autor zbija dalej na podstawie pewnych dat Prof. Przyborowskiego błędne, bo tylko na domysłach polegające, konjektury prof. Jana Rymarkiewicza co do dalszego życia poety i obalając twierdzenia tegoż uczonego o stosunku poety do Szczęsnego Herburta, stara się przedstawić ten stosunek w nieco jaśniejszem świetle. Autor uzupełnia dalej badania Prof. Przyborowskiego co do genealogii poety, oraz wymienia najnowsze prace o Miaskowskim.

Życiorys: Stwierdziwszy fakt, że były trzy rodziny Miaskowskich; t. j. 1) Miaskowscy herbu nieznanego, 2) Bończowie i 3) Leliwici, z której to rodziny wyszedł Kasper poeta, autor kreśli żywot poety na postawie dokładnych dat, podanych przez Prof. Przyborowskiego. Na podstawie dzieł poety wykazuje dalej, że Miaskowski wychowywał się w domu. Następnie oznacza czas powstania ważniejszych utworów poety, oraz porównywa żywot jego z żywotem współczesnych

poetów Grochowskiego, Zbylitowskich i Szymonowicza i dotyka stosunku poety do wybitniejszych osób w Kraju. W końcu autor mówi o manuskryptach i o wydaniach dzieł poety.

Dzieła. W rozbiorze dzieł poety autor poszedł zupełnie inną drogą, aniżeli jego poprzednicy Rymarkiewicz i H. Sienkiewicz, którzy obaj dzielą utwory Miaskowskiego na pewne grupy, a potem je rozbierają. Dla tem większego uwidocznienia rozwoju talentu poety, Autor obrał właściwszą, zdaniem jego, drogę chronologiczną.

Pierwsze próby na polu poezyi, większe i mniejsze utwory przed przybyciem do Włoszczonowej. Autor przechodzi kolejno wszystkie religijne i świeckie utwory z tej doby życia poety, jak dłuższe poemata: Jasłeczka Nowonarodzonego Dzieciątka Jezusa, Szopę Zbawienną, Elegią Pokutną i inne mniejsze utwory również religijne. Zajmuje się dalej utworami świeckimi: Pociechą, Do Żalu i krótszymi wierszykami poety (np. Na okna, Na sklenicę malowaną i in.). W tych religijnych utworach autor spostrzega i po części wykazuje wielki wpływ poezyi ludowej i kolęd na poetę oraz wpływ Psalmów Kochanowskiego na jego religijne utwory. W Szóstym Psalmie Pokutnym Miaskowski, zdaniem autora, dorównywa Kochanowskiemu. Autor zaznacza jednak, iż z powodu zapewne zajęć domowych, zmartwień i innych może przyczyn, działalność poetycka Miaskowskiego rozpoczyna się zaledwie w tym okresie. Wiersze, które teraz pisze, odnoszą się tylko spraw prywatnych i religijnych.

II. Wiersze religijne i świeckie w czasie pobytu we Włoszczonowej. Okres ten trzyletni jest najpłodniejszym stosunkowo w rozwoju talentu pisarskiego Miaskowskiego. Poeta zaczyna próbować swego pióra w różnych nowych działach poezyi, jako to: w utworach treści politycznej, polemiczno-satyrycznej, moralizującej, jako też w dyalogach świeckich i, co ważniejsza, w utworach treści humorystycznej. Autor zwraca uwagę na liryczną strunę, dźwięczącą w tych wszystkich prawie utworach poety, jako też w wierszach, odnoszących sie do spraw jego prywatnych, z których najwyżej stawia dwa wiersze: Wieniec Chrzestny na urodzenie i Thren pogrzebowy na śmierć Zygmunta Rybskiego, małego synka sąsiada poety we Włoszczonowej, jako też już dawniej za jeden z najlepszych tworów poety uznany wiersz: Waletę Włoszczonowską. Autor wykazuje wielki wpływ Trenów Jana Kochanowskiego w Trenie Pogrzebowym poety. Rozbierając jeden po drugim wszystkie utwory poety, do rokoszu Zebrzydowskiego się odnoszące, autor odkrywa źródła kilku tych utworów, mianowicie Apologii Na Paskwil przeciw K. J. M. i poczęści Pugna Andabatorum, jako też Dyalogu o Zjezdzie Jędrzejowskim (Wróżki Jana Kochanowskiego). Podnosi następnie wiersz poety: Do J. M. Pana Szczęsnego Herburta, jako ważny ze względu na stosunek poety do

tego męża. Autor wykazuje dalej rzadki u Miaskowskiego objaw humoru staropolskiego w wierszach: Mięsopust Polski, Popielec i Na Post Polski. W pierwszym wierszu wykazuje także naśladownictwo Sobótki Jana Kochanowskiego. Z utworów poety satyryczno-polemicznych widać, że poeta ani zdolności nie miał, ani nie posiadał swady do prawdziwej satyry, że pelemizował cierpko i że w ogóle w słowach nie przebierał. Okazuje się, że podczas pobytu poety we Włoszczonowej talent jego pisarski nie tylko rozszerza swój zakres, ale pogłębia się odpowiednio i w tym okresie dosięga najwyższego swego rozwoju.

III. Wiersze religijne i świeckie po powrocie do Smogorzewa. Cały ten kilkunastoletni okres w życiu poety różni się od poprzedzającego mniejszą stosunkowo płodnością literacką Miaskowskiego. Talent poety bowiem utrzymuje się stale na tej samej prawie wysokości. Znać tylko w poezyach większą dojrzałość po przebytych doświadczeniach, rezygnacyą i niezachwianą wiarę. Do końca prawie życia swego poeta potrąca o smutną strunę swej lutni, daje ziomkom i ojczyznie rady i przestrogi, a sam rozpamiętywa swoje grzechy i zajmuje się swoimi najbliższymi. Autor ocenia poemat Łódź Opaleńską jako jeden z średnich utworów poety. Dalej wykazuje wielki wpływ Trenów Jana Kochanowskiego na: Tren na śmierć J. M. X. Bernata Maciejowskiego kardynała, wykazując zarazem wielkie podobieństwo tego wiersza do Trenów na śmierć tegoż dostojnika pióra Stanisława Grochowskiego. Następnie autor ocenia dwa dłuższe utwory Miaskowskiego, mianowicie wiersz O Księdzu Kasprze Lindenerze, kanoniku i medyku Włocławskim i Eklogę Na Wjazd Jaśnie Wielebnego Pana JE. M. A. Wawrzyńca Gembickiego, biskupa włocławskiego i wykazuje, iż ostatni utwór jest co do swej treści naśladowaniem Eklogi V-ej z Bukolików Wergilego, a zarazem naśladownictwem XIII-ej Sielanki Szymonowicza p. t. Zalotnicy. Podnosi następnie autor wartość utworu poety p. t. Lutnia Jana Kochanowskiego pod względem jej wysokiego liryzmu i trafnego sądu o wieszczu Czarnoleskim, któremu ten utwór poeta poświęcił. Uwydatnia dalej piękności dwu politycznych wierszów poety: Na Expedycyą Moskiewską Do Królewica JE. M. i Na Wtórą Expedycyą Króla JE. M. do Sępa Moskiewskiego. Poczem poświęca dłuższy ustęp rozbiorowi Rotuł Na Narodzenie Syna Bożego. Dla niezbyt szczęśliwego pomysłu i niezręcznego przeprowadzenia autor stawia Przemowę Na Rotuły nierównie niżej od samych Rotuł. Następnie rozbiera Rotuły i wykazuje ich wartość estetyczną. O wiele wyżej, zdaniem autora, stoi Historya Gorzkiej Męki Pana Jezusa. Jest to jeden z najlepszych utworów poety. Składają się na to prostota, wiara, uczucie, naturalna jednolitość układu, piękne obrazy i porównania, oraz gładkość wiersza. I nic dziwnego; jest to bowiem owoc zbolałego serca poety. Pokrewną Historyi jest Elegia Pokutna

Do Najświętszej Matki i Panny, świetniejąca wszakże nie tyle uczuciem, co natchnieniem, a niżej stojąca pod względem układu od poprzedzającego utworu. Autor dla lepszego umotywowania pokrewieństwa szaty zewnętrznej wykazuje podobieństwo wielkie pewnych zwrotów w obu utworach. Następuje Pielgrzym Wielkanocny, zdaniem autora, najlepszy dyalog Miaskowskiego. Autor w Chórze, wprowadzonym jedynie tu przez poetę, spostrzega naśladownictwo Chóru z Odprawy Posłów greckich Kochanowskiego. Miaskowski jednakże, odstępując od wzoru swego mistrza, używa chóru do wyrażenia głębokiego uczucia. W dłuższym wierszu Epitalamium JE. M. Pana Macieja Pogorzelskiego autor widzi naśladownictwo drugiego Epitalamium Jana Kochanowskiego Na wesele Krzysztofa Radziwiłła i księżny Katarzyny Ostrogskiej. Z pośród drobniejszych wierszyków znowu autor wykazuje piękność i artystyczny układ wiersza p. t. Tren Pogrzebowy Stanisławowi Szczawińskiemu. Epigram Na Rokosz Jędrzejowski jest naśladowaniem Fraszki Jana Kochanowskiego O Alexandrzech. Autor ocenia dalej drobniejsze wiersze religijne poety, z których najwyżej kładzie Hymnę Na Adwent i Pieśń Na Niedzielę Kwietnią. Piękna jest również druga część utworu Łotr Dyzmas. wykrojonego zresztą z Historyi Gorzkiej Męki Jezusa Pana. Wiersz Na Kalwaryą JWPana Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody i starosty krakowskiego, jest niefortunnem naśladowaniem niektórych ustępów z Proporca Jana Kochanowskiego. Dwa wiersze Do Symona Symonidesa odznaczają się podobnemi zaletami, jak Lutnia Jana Kochanowskiego i również są oceną pochlebną Szymonowicza jako sielankopisarza. Lekkim humorem odznaczają się dwa wiersze Na Schwal Mazurów i Na Zbór Łysy w Poznaniu. Kończą one nieliczny poczet wierszów humorystycznych poety. Wreszcie z dwu ostatnich utworów religijnych poety: Hymny do Św. Maryi Magdaleny i Chorągwi Agnieszki Św. pierwszy, zdaniem autora, jest przekładem utworu ks. Eustachego Wołłowicza, Referendarza Wielkiego Ks. Lit.; drugi zaś wierszem okolicznościowym, odnoszącym się do Agnieszki z Tęczyńskich Firlejowej, osoby bardzo pobożnej. znanej dobrze na dworze Zygmunta III. Jeden i drugi należą, zdaniem autora, do lepszych utworów poety. Do najlepszych utworów politycznej treści należą wiersze: Na Sejm 1615 Do Eustachego Wołłowicza, Do Posłów Ziemskich na Sejm w r. 1616, Nenia na postrach Turecki i Pieśń Żałobna na klęskę Ukrainną i Niebezpieczeństwo Kamieńca. Szczególniej wielką ma wartość Nenia. W tym utworze siłą natchnienia i wieszczem przeczuciem Miaskowski prawie dorównywa Skardze. W dokładnym rozbiorze wspomnianych wierszów autor pragnie wykazać, w jak przystępny, a jednak wzniosły i przejmujący sposób poeta wypowiada swe przestrogi i rady dla upadającej ojczyzny, szczególniej w obec przyszłego niebezpieczeństwa ze strony grożącego jej

Turka. W końcu autor wspomina o drobniejszych utworach, dotyczących spraw prywatnych poety, o przekładzie jego Actaeona z Owidyusza i o innych wierszykach ulotnych, wykazując wielkie podobieństwo epigramatów Miaskowskiego do niektórych Fraszek Jana Kochanowskiego. Ocenę swoję autor zamyka przeglądem całej działalności poety w tym okresie, przy czem stwierdza, iż mimo liczne zmartwienia i wielkie kłopoty, działalność poety na wszystkich polach poezyi, które dotąd uprawiał, nawet na humorystycznem, nie uległa zmianie na gorsze. Talent poety nie słabieje, ale utrzymuje się do końca w mierze. Skromny poeta pisze swe utwory, uważając to niejako za potrzebę umysłu i serca i nie myśli o tem, czy kiedy będzie je ktokolwiek czytał.

Znaczenie poety we współczesnej literaturze. Jego wiersz i język. Kasper Miaskowski, jak to już z oceny dzieł poznać można, należy do najwybitniejszych liryków okresu Zygmuntowskiego. Jako poeta liryczny szczególniej w utworach swoich religijnych przewyższa on wszystkich współczesnych poetów i zajmuje drugie miejsce po Kochanowskim, obok Sępa Szarzyńskiego. Uznawali to już i współcześni, jak np. Szczęsny Herburt i poeta łaciński Andrzej Lechowicz. Miaskowski występuje jako czysto liryczny i dramatyczny poeta. W kierunku pierwszym stoi stanowczo wyżej, co wypływa z natury jego talentu. Autor podnosi jednakże jednę ważną okoliczność, to jest nierozerwalną łączność strony religijnej ze stroną patryotyczną u naszego poety. Tego nie widać w żadnym innym poecie tego okresu. Jest on wieszczem narodowym w całem znaczeniu tego słowa. Nie otrzymawszy takiego wykształcenia, jak Jan Kochanowski, nie mógł tak zabłysnąć jak tamten I tak jednak M. jest wyobrazicielem szlachty średnio-zamożnej tak, jak ją reprezentuje Jan Kochanowski w wieku XVI. Również z braku należytego przygotowania poety wypływa zbyt częste a nawet czasem niefortunne wprowadzanie mitologii do jego poezyj religijnych. W świeckich utworach widać w Miaskowskim dwojaki kierunek: czysto liryczny i opisowo satyryczny. Czysto liryczne utwory są politycznej i prywatnej treści. W pierwszych przeważa uczucie, w drugich natchnienie. Autor przeprowadza paralelę Miaskowskiego ze Skargą i wykazuje podobieństwa znakomitego kaznodziei do poety. Zaznacza oraz różnicę między Miaskowskim a innymi współczesnymi poetami na tem polu, a zwłaszcza zaś różnicę między nim a Szymonowiczem i podobieństwo niektórych jego wierszów politycznych z Turcykami Orzechowskiego. Grochowskiego przewyższa Miaskowski natchnieniem i pomysłem, czasem tylko ustępuje mu w wierszu i języku. W politycznych swych poezyach Miaskowski zajmuje drugie po Janie Kochanowskim miejsce. Autor zwraca uwagę na stronę religijną, która podnosi wartość utworów politycz-

nych poety. O wiele niżej jednakże stoi Miaskowski w poezyi opisowej. Najlepsze są jeszcze małe epigramy. Mniej wartości mają wiersze ślubne nagrobne i inne; najmniej próby dyalogów świeckich sielskich. W tych utworach poeta zbliża się charakterem do następnej, punegiryczno-makaronicznej epoki. W satyrach, przypominających »Worek Judaszów« Klonowicza, oraz w wierszach satyryczno-polemicznych Miaskowski niższym jest. Rzadko go stać na czysty i jowialny dowcip, na humor staropolski.

Autor kreśli dalej postać poety jako obywatela kraju, zastanawia się nad jego poglądami politycznymi i przekonaniami religijnymi. Jako polityk Miaskowski jest zwolennikiem monarchii umiarkowanej, miłośnikiem roztropnej a jednakże przedsiębiorczej polityki zagranicznej. W zapatrywaniach swych religijnych jest poeta szczerym a serdecznym katolikiem, nawołującym do jedności wiary. Autor stara się obalić niesłuszne zarzuty W. A. Maciejowskiego i innych krytyków, jakoby Miaskowski był fanatycznym zwolennikiem Jezuitów i bezwzględnym chwalcą Dworu. Odpiera także zarzuty Henryka Sienkiewicza, jakoby pewne osoby zanadto zajmowały poetę.

Przedstawiwszy wreszcie postać poety w jego domowem życiu, w cieniu Smogorzewskiego dębu, na łonie kochającej go rodziny, przechodzi do zewnętrznej szaty jego utworów, do wiersza i języka. Autor podnosi melodyjność wierszów i rozmaitość miar wierszowych Smogorzewskiego pieśniarza i kończy rzecz uwagami nad językiem poety, którego oryginalność i dyalektyczne zabarwienie były przyczyną, iż mało kto dotąd brał się do gruntownego zbadania utworów Miaskowskiego.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzeń Komisyj.

Dnia 30 listopada pod przewodnictwem Prof. M. Sokołowskiego odbyło się posiedzenie Komisyi Historyi sztuki.

Na wstępie Przewodniczący w gorących słowach uczcił pamięć zmarłego Mistrza Jana Matejki, podniósł Jego znawstwo i miłość naszych zabytków sztuki, oraz zasługi około restauracyi pamiątek historycznych. Na wniosek Przewodniczącego zapadła jednomyślna uchwała, aby na czele najbliższego Zeszytu Sprawozdań Komisyi umieścić nekrolog Zmarłego z portretem.

Prof. M. Sokołowski przełożył dwa komunikaty p. Hermana Ehrenberga z Królewca, a mianowicie: 1) pismo Zygmunta Augusta pod datą 22 Lutego 1548 r. do Rady miasta Gdańska, wzywające ją, aby odesłała architekta Fryderyka do Wilna, który tam budowle rozpoczął i, nie dokończywszy, wyjechał; 2) polecenie króla Zygmunta I., wystosowane do tejże Rady r. 1533, aby zaleciła kaznodziejom, iżby pamiętali o świętopietrzu, które przez Papieża Królowi odstąpione zo-

stało w celu naprawy i wzmocnienia zamków nadgranicznych. Oba te pisma pochodzą z Archiwum państwowego w Gdańsku.

Prof. M. Sokołowski odczytał dokumenta z Archiwum XX. Czartoryskich, odnoszące się do czasów Stanisława Augusta, a mianowicie listę architektów włoskich, z wymienieniem budowli warszawskich, które wznosili, pisaną własną ręką Króla; następnie dwa kwity, wydane przez malarza Ludwika Marteau Ryxowi za portrety, wykonane z polecenia Króla z lat 1775 i 1786; a nakoniec dokument, odnoszący się do fabrykacyi pasów. W tym ostatnim Dominik Misiorowicz, ormianin, który wyrabiał pasy w Stanisławowie i w Brodach, pragnie się przenieść do Warszawy i oddaje swój przemysł pod opiekę królewską. Dokument ten potwierdza wiadomość, udzieloną Gronu lwowskiemu przez p. Bostla o istnieniu fabryki pasów w Stanisławowie, dotychczas nie znanej.

Dr. Jerzy hr. Mycielski odczytał pracę p. t. »Książka szkiców rysunkowych, przypisywana architektowi Gaetano Chiaveri w królewskim gabinecie rycin w Dreznie. Naprowadzony rozprawą prof. M. Sokołowskiego, drukowaną w ostatnim zeszycie Sprawozdań, na ważność tego zbioru dla historyi sztuki polskiej, prelegent zbadał takowy na miejscu i zdał z jego treści sprawę. Zabytek ten składa się ze 146 szkiców, między którymi najważniejsze są odnoszące się do katedry na Wawelu, przedstawiają prezbiteryum wraz z planem do koronacyi króla, kaplicę Ś-go Stanisława, tudzież groby królewskie z układem w nich trumien. Za najciekawsze jednak dokumenta artystyczne zbioru autor uważa rysunki, tyczące się budownictwa świeckiego w Polsce w drugiej połowie XVIII w., mianowicie szereg fasad i planów pałaców wielkopańskich: Opalińskiego, Szembeka, Wąsowicza i t. d., tudzież dworów szlacheckich, wraz z ich szczegółami tak zewnętrznymi, jak wewnętrznymi. Prelegent stwierdził w dłuższym wywodzie, że autorem tej książki jest rzeczywiście Gaetano Chiaveri, twórca wspomnianego Kościoła katolickiego w Dreznie, w służbie Augusta III zostający, który rysunki swoje bez wątpienia robił na miejscu w Polsce w r. 1734 i 1735. Chiaveri zostawił plan, w części później wykonany, przebudowy zamku królewskiego w Warszawie i należał niezaprzeczenie do najznakomitszych architektów ówczesnych.

Prof. Łuszczkiewicz przełożył transkrypcyą napisu na słupie drogowym z wieku XII w. w Koninie, którego rysunek był już publikowany w Sprawozdaniach Komisyi.

Prof. Odrzywolski przedstawił fotografią odkopanej bazy kolumny romańskiej z t. zw. łapami w Wąchocku, nadesłaną przez p. Dziekońskiego.

P. Chmiel okazał rysunki p. M. Cerchy, przedstawiające widoki kościoła romańskiego w Końskich, tudzież romański portal i tympanon, oraz fragmenta gotyckie z tegoż kościoła.

Dnia 5 grudnia 1893, pod przewodnictwem prof. Morawskiego, odbyło się posiedzenie Komisyi historyi literatury i oświaty.

Sekretarz prof. Tretiak zdał sprawę z przygotowanej do wydania przez p. Bronisława Wojciechowskiego Kroniki szkół kaliskich z lat 1781—1793. Kronika miała urzędowy charakter o tyle, że była przedstawiana wizytatorom, którzy z ramienia Komisyi edukacyjnej zwiedzali co rok szkołę kaliską i na tej kronice kładli swoje podpisy. Autorami jej są dwaj prorektorowie szkoły, z kolei piastujący ten urząd; można też przypuszczać, że była pisana z polecenia Komisyi. Oprócz wydarzeń z zewnętrznego życia szkoły (uroczyste obchody, popisy, rozdawanie nagród i t. p.) opisanych barwnie i szczegółowo, kronika zawiera wiele faktów, wybiegających po za zakres życia szkolnego (sejmiki elekcyjne, czynności komisyi dobrego porządku, przysięga na konstytucyą 3 maja, zaciąg ochotników na jej obronę i t. d.); wreszcie opisy zjawisk atmosferycznych i klęsk elementarnych. Kronika rzuca żywy promień światła na zabiegi Komisyi edukacyjnej i na stan umysłów w okresie sejmu czteroletniego. Prof. Tretiak wnosi, aby rzecz tę drukować w Archiwum. Wniosek przyjęto.

Następnie prof. Czubek przedstawił nowoodkryte przez siebie szczegóły do biografii Wacława Potockiego. Szczegółów tych dostarczyły przeważnie akta grodzkie: krakowskie i bieckie. Wacław Potocki miał drugie imię Władysław i w młodości podpisywał się tem imieniem. Ojcu jego było na imię Adam; matka Zofia pochodziła z aryańskiej rodziny Przypkowskich. Wacław był także aryaninem i dopiero w męskim wieku nawrócił się. Świadczy o tem „laudum“ szlachty, które mówi, że W. Potocki „in tempore lege definito aryanizmu odstąpił“. Ożenił się z Katarzyną Morsztynówną, córką Stefana, aryanką, która daleko dłużej od męża trwała przy swojem wyznaniu; stąd w latach 1662 i 1675 Wacławowi Potockiemu wytoczono procesa o to, że się nie rozłączył z żoną aryanką. Braci Wacław miał dwóch: Jana i Jerzego. Wskutek podziału majątkowego między braćmi (15 marca 1646) dostały się Wacławowi na własność: wieś Łużna (folwark Dolny), folwark Wesołów i dwie wsie „ruskie“: Łosie i Leszczyny. Wiele dokumentów świadczy o jego udziale w życiu publicznem. W r. 1651 brał udział w bitwie pod Beresteczkiem. Od 1667—1674 był podstarościm bieckim, w latach 1667 i 1684 deputatem do sądu skarbowego; w 1680 do sądu ziemskiego; w 1673 sędzia kapturowy; 1678 otrzymał godność podczaszego krakowskiego. Obecność jego na sejmikach proszowskich stwierdzają dokumenta z lat 1668 (dwukrotnie), 1673, 1685, 1695. Umarł prawdopodobnie w jesieni 1696.

Komisya uchwaliła: pracę prof. Czubka o W. Potockim, opartą na wydobytych przez autora dokumentach, drukować w Archiwum.

Z kolei dr. W. Czermak, sekretarz Komitetu wydawniczego Biblioteki pisarzy polskich, zdaje sprawę z czynności Komitetu od samego początku.

W lecie bieżącego roku skończyło się pierwsze pięciolecie istnienia wydawnictwa „Biblioteki pisarzy polskich". W tym okresie czasu i po grudzień b. r. wydano ogółem w 27 oddzielnych tomach 33 utwory, obejmujące razem 209 arkuszy druku.

Staraniem Komitetu wydawniczego było uwzględniać dzieła prozaiczne i poetyczne, jakoteż różne działy literatury równomiernie, dając pierwszeństwo utworom dawniejszym, pochodzącym z XVI wieku, jakoteż tym, których pierwotne wydania należą do rzadkości bibliograficznych.

Z pomiędzy 33 wydrukowanych utworów jest 15 takich, które zostały przedrukowane z unikatów, a 5 takich, które się zachowały w dwu tylko egzemplarzach przedruku. Między wydanymi 15 utworami poetycznymi 5 można zaliczyć do działu satyrycznych, 5 do dramatycznych, 4 do lirycznych, 1 do opisowych; między 18 prozaicznymi: 3 beletrystyczne, 4 z zakresu filozofii i pedagogii, 4 z zakresu nauk gospodarskich, 4 z zakresu politycznych i prawnych, 2 z zakresu t. zw. literatury ludowej, 1 matematyczny, 1 geograficzny — i wreszcie 1 zbiór mieszany: pism i korespondencyj Orzechowskiego. Wszystkie, z wyjątkiem sześciu, należą do literatury XVI w.

Wykaz wydanych dotychczas utworów, znajduje się na okładce świeżo ogłoszonego dziełka Zbylitowskiego, Obecnie (w grudniu 1893) drukuje się: utwór niewiadomego autora p. t. „Problemata Aristotelis etc.", rodzaj popularnej fizyologii i hygieny z r. 1535 (wydawca prof. Rostafiński), jakoteż „Gesta Romanorum" podług najstarszego znanego wydania z XVII wieku (wydawca prof. Bystroń). Komitet zamierza wydać zbiór utworów powieściowych z XVI i XVII wieku (Ismonda 1587, Tysbe z Pyramusem i Atalanta Dąbrowskiego; Akteon i Genowefa Zbylitowskiego; Dydo Malchera Pudłowskiego 1600 etc.), których przygotowaniem do druku ma się zająć p. Samuel Adalberg; dr. Windakiewicz przygotowywa szereg utworów dramatycznych (dyalogów, intermedyów etc.); dr. W. Bruchnalski gotuje wydanie „Zwierzyńca" M. Reya; prof. M. Finkel wyda Kromera „Rozmowy mnicha z dworzaninem"; nakoniec dr. K. Górski ma wydać „Koło rycerskie" Paprockiego.

Po wysłuchaniu tego sprawozdania przystąpiono do wyboru nowego Komitetu. Obrani zostali: pp. Wisłocki, Rostafiński, Ulanowski, Tretiak i Windakiewicz.

Na posiedzeniu ściślejszem dokonano wyboru członków komitetów konkursowych imienia ś. p. Barczewskiego.

Wydział zamianował współpracownikami Komisyi historyi sztuki pp. Matiasa Bersona w Warszawie; Adama Chmiela; Józefa Dziekońskiego w Warszawie; Hermana Ehrenberga w Królewcu; Walerego Eljasza; X. J. Fijałka; Hr. Jerzego Mycielskiego i Antoniego Ryszarda.

Rozprawy prof. Sternbacha odesłano do Komitetu wydawniczego; rozprawę p. Wierzbickiego oddano do referatu prof. Tretiakowi.

W końcu Sekretarz przedstawił świeżo wydane nakładem Akademii dzieło p. t.: Acta rectoralia Almae Universitatis studii Cracoviensis inde ab A. MCCCLXIX, editionem curavit Dr. Wladislaus Wisłocki, T. I. fascic. 2. Cracoviae 1893.

II.

Wydział historyczno-filozoficzny.

Posiedzenie dnia 16 stycznia.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Piekosiński.

X. Prof. Dr. Pawlicki zdaje sprawę z pracy Dra W. Rubczyńskiego p. t.: „*O dwóch przedsłannikach filozofii Mikołaja z Kuzy w wieku 13 i 14 (Komentatorzy Proklusa: Wilhelm Moerbeke i Jan Mosbach)*.

Przyjmując za pewnik, że jednem z najdonioślejszych zadań historyi filozofii jest śledzenie sprężyn umysłowych i etycznych, które działały przy przerodzeniu się idealizmu starożytnego, przeważającego jeszcze we filozofiii scholastycznej w idealizm wieków nowszych — autor rozprawy tej wykazuje rozbiorem dwóch komentarzy do »elementacyi teologicznej« Proklusa, które pochodzą z XIII i z XIV wieku i znajdują się w rękopisach biblioteki watykańskiej nr. 4567 i 2192, że zarody tego samodzielnie odmładzającego idealizm ruchu tkwią bardzo głęboko już w wiekach średnich i poczęły się tam za podnietą mistycznych, neoplatońskich wyobrażeń, w ścisłej będąc pierwotnie styczności i wymianie ze szkołą tomistyczną, okazują bliższe pokrewieństwo z nią, aniżeli z kierunkami Duns Scota i Occana. Te brzaski idealizmu nowożytnego objawiają dążność indywidualistyczną, t. j. do uzasadnienia trwałości i odrębnych przeznaczeń duchów jednostkowych, jak to usiłowały osiągnąć późniejsze teorye monad. Biegną więc zupełnie równolegle i niezależnie obok panteistycznego mistycyzmu Eckharta. Przytem zabierają ci komentatorowie głos w kwestyach logicznych zaprzątających scholastykę i chylą się ku realizmowi, podczas gdy cały ten spór był dla tamtych mistyków obojętny. Wspólną cechę omawianych tu pism stanowi energiczne zamarkowanie dwóch naczelnych myśli. U dołu w każdej realnej jednostce, obdarzonej popędem samozachowawczym, zestrzeliwać się ma i odźwierciedlać nieskończoność bytu, w każdej jednak na sposób odmienny, jako w zawierającej mniej lub więcej jasno i wyraziście wszystko, co jest poza nią. U góry zaś ponad temi jednostkami przyjmują ci uczniowie Proklusa i poprzednicy Kuzańczyka łańcuch porządków szykujących się organicznie w jedno

prawo najwyższe, które powołuje całą rzeczywistość do bytu, przenika ją i obejmuje a samo jest czynem Istoty nieskończenie pełnej, jednolitej i niezależnej. Składają się więc na tę metafizykę trzy spekulacyjne dążności umysłu: 1) pogoń za Absolutem, jako za czemś, co wszystko inne w sposób niewymowny przewyższa, przeciwstawiająca ten ideał wszystkiemu, co się da wyobrazić, zdeterminować i zamknąć (dualizm), 2) wyprowadzanie wszystkiego z jednego źródła: »universale mataphysicum,« »universalissima intentio« (monizm przyczynowości) i 3) upatrywanie we wszystkiem, co ma byt samoistny, duchowego ukrytego jądra egzystencyi (idealizm monadologów).

Osobne właściwości obu komentatorów czynią ich niemniej interesującymi. Pierwszy z nich, Wilhelm Moerbeke, znany tłómacz Arystotelesa i przyjaciel ś. Tomasza, toczy polemikę ze współczesnym materyalizmem Dawida z Dinant dowodząc, że zakres recepcyi psychicznej nie nakrywa się z zakresem recepcyi materyalnej, ale jest o wiele szerszy. W psychologii poznania ulega wpływowi ś. Augustyna, gdy mówi o nadnaturalnem świetle rozumu. Gdzieindziej jednak opisując wyłanianie się pojęć i zasad ogólnych z mętnych wyobrażeń, jest na drodze, która wiodła od psychologii ś. Tomasza do Leibnitzowskiej. Drugi komentator, cytowany przez Kuzańczyka jako Jan Mosbach, (nazwisko przekręcił kopista XV wieku na Moosburg), musiał bardzo pobudzająco wpłynąć na urobienie się tegoż samoistnej filozofii choćby przez samą masę dostarczonego materyału erudycyi i podnoszonych zagadnień. Zaciekawia, jak na połowę wieku XIV, szczególnie przez swą żarliwą obronę platonizmu, którego epigonów, znając widocznie język grecki, wyciąga z zapomnienia i podaje czytelnikom obszerniejsze ustępy z mało lub wcale nieznanych na Zachodzie: Orygenesa, Grzegorza Nisseńskiego, neoplatonika Theodora (»clavis philosophiae«) i bizantyńskiego komentatora Etyki Nikomachejskiej, Eustracyusza. Oryginalną jest jego taktyka polemiczna, zasadzająca się na tem, że wyprowadza w pole różne ówczesne powagi kolejno jedne przeciw drugim i ostatecznie nie oszczędza żadnej, nie wyjmując Arystotelesa, z którego poglądem o nakrywaniu się pojęcia dobra z pojęciem bytu się nie zgadza, wywyższając pierwsze ponad drugie w duchu platonizmu jako szersze i jako bardziej zbliżone do Absolutu. Nie może też darować Arystotelesowi, że nie przyznaje duszy ruchu wewnętrznego (αυτοκίνητον). Z natury tego spirytualizmu, opartego głównie na samowiedzy indywidualnej odrębności, wynikła zacięta rozprawa z Averroizmem odmawiającym duszy nieśmiertelności osobistej. Wreszcie zaciekawiać musi bardzo jego postawa wobec dwóch systemów zabarwionych w wysokim stopniu przez neoplatonizm, który się w nich sprzągł z obcemi sobie pierwiastkami: filozofii Ibn Gebirrla i Avicenny. Od pierwszego odstręcza go skrajny dualizm, który u Ibn Gebirrla objawiał się w tem, że przypuszczał rze-

czywistość materyi zupełnie ogołoconej z formy, zatem niezależną od połączenia, co prowadziło do przyjęcia osobnego pierwiastka metafizycznego, uskuteczniającego owo włączenie, którym u niego jest wola, pojęta jako emanacya Bóstwa. Polemizuje też ze skotyzmem, który pod wpływem tego poglądu autora traktatu »fons vitae« szukał takiego ogniwa między duszą i materyą, upatrując je we »formie cielesności.« Jeżeli tu mu przyświecał dogmat idealizmu głoszący, że wewnętrzny, formalny pierwiastek rzeczy, t. j. ich życie duchowe, jest jedynym »prawdziwym« (według terminu platoników) i pierwotnym bytem, to w polemice ze systemem emanacyjnym Avicenny opiera się na założeniu, że pierwsza podstawa wszechrzeczy musi być najwyższą pełnią siły i wiedzy. Nie znosi zatem w działaniu swem ograniczeń i nie potrzebuje pośredników, którzyby, jak owe fantastyczne duchy Avicenny swym zstępującym w świat materyi łańcuchem umożebniali dopiero Bogu powołanie przyrody do bytu i rządzenie nią. Myśl Boża musi bezpośrednio z siebie samej (»prima intentio«) począć, ogarniać i determinować całą tę wielość.

Do pracy swej, jako do traktującej o poprzednikach Kuzańczyka dołącza autor w dodatku dwa niewydane traktaciki. Jednym jest list Mikołaja z Kuzy znaleziony w rękopisie biblioteki municypalnej Sieneńskiej (z sygnat. G. IV. I), datowany z Montepulciano w oktawę Bożego Ciała r. 1463, i zawiera streszczenie jego poglądów filozoficznych i teologicznych, wypowiedziane w formie upomnień („admonitio") do nowicyusza Mikołaja, którego autor listu przyoblókł był („investivit") w szaty zakonne, na znak swej przychylności dla konwentu zaszczycając go osobistym czynnym udziałem w jego obrzędach jako dostojnik kościoła. List jest ciekawy z wielu względów dla historyi systemu Kuzańczyka, gdyż pomimo późnej jego daty (rok przed śmiercią Kardynała) i dokonanych wciągu lat przeszło 20-tu znacznych przekształceń w metodzie i twierdzeniach jego filozofii, widzimy go wracającym z lubością do pomysłów sformułowanych w dziełach „de docta ignorantia" (r. 1440), „de conjectura" (mało co późniejsze) i w „de mente" (r. 1448), a przytem odzywają się tu jakby echa współczesnych aspiracyi humanistycznych za nieśmiertelnością i sławą, którym to bodźcom Kuzańczyk przyznaje przeważne miejsce w swej etyce i zastosowuje je, jakkolwiek w zmodyfikowaniu odpowiedniem do wymagań swego idealizmu.

Drugim podanym w dodatku dokumentem dla historyi platonizmu u wstępu do epoki odrodzenia jest część filozoficzna traktatu p. t. „Czy ruchy niebieskie są wobec siebie wymiernemi ilościami" (utrum motus celestes sint commensurabiles). Znajduje się w kollekcyi rękopisów Ashburnham pod nr. 210. w bibliotece medycejskiej we Florencyi. Traktat ów zapełnia cały kodeks pergaminowy (formatu ok. 32×24 cm) pismem w dwóch kolumnach bardzo niewyraźnem z końca XIV lub

z samego początku XV wieku. Mikołaj z Oresme podany w tytule jako autor, głośny jest przedewszystkiem w historyi politycznej ekonomii dzięki pisemku „de mutatione monetarum", którego oryginalność i wartość wysoko ocenił Roscher. Nadto wiemy o nim, że przekładał Arystotelesa politykę na francuskie i zmarł w r. 1382. Wobec tego, że konfrontacya stylu i układu literackiego tych dzieł różnych treścią wymaga osobnej mozolnej pracy, musi kwestya autentyczności umieszczonego w nagłówku autora pozostać w zawieszeniu. Bez względu na to, od kogo ta rozprawa pochodzi, język jej dorównywający miejscami lekkością i barwnością stylowi najtęższych wczesnych humanistów, a bardziej jeszcze metoda i myśli, usprawiedliwiają życzenie, aby się z nią zapoznały liczniejsze koła historyków astronomii, matematyki i filozofii. Można z niej, jak z mało którego pojawu piśmienniczego, zapewnić się że sojusz pierwszych dwóch umiejętności z metafizyką idealistyczną' przygotowywał się i zarodkowo tkwił w umysłowej atmosferze jeszcze przed wystąpieniem Mikołaja z Kuzy. Toż samo już tu widnieje nieprzeparte dążenie do opanowania świata widzialnego „miarą, liczbą i wagą", do zwyciężenia przeszkód uparcie zawadzających ówczesnej astronomii, gdyż w ten tylko sposób można ostatecznie sprawdzić, i rozwijając, nowem życiem natchnąć teoryą o idealnych prototypach wszechrzeczy. A jednak mimo całej unergii zapędu w tym kierunku przechodzą już autorowi przez drogę różne cienie wątpliwości, świta poczucie, że możnaby sobie wyobrażać bezmiary proporcyi a w nich rzeczywistość taką, która przerasta jego oczekiwania dotychczasowe.

W dyskusyi zabierają głos pp. M. Sokołowski, Piekosiński, Zakrzewski i Referent.

Prof. Zakrzewski komunikuje *„Przyczynki do historyi młodości kardynała Hozyusza"*.

Z powodu szczupłych wiadomości o młodych latach Hozyusza nie wiadomo było wydawcom 1 tomu jego Korrespondencyi ani kiedy się udał do Włoch ani kiedy ztamtąd powrócił. Przed paru laty p. Windakiewicz wynalazł w Bolonii zapiskę o jego promocyi na doktora praw 8 czerwca 1534 r., przez co data jego ukończenia studyów włoskich została ustalona; z paru zaś listów jego z lat 1529—1531 do znanego potem reformatora Jana Łaskiego oraz z listów zostającego pod opieką Łaskiego młodego humanisty francuskiego Aniana (te ostatnie ogłosił Dr. H. Dalton w Evangelisch reformirte Blätter, wychodzących w Pradze, w listop. i grudniu 1892, tamte zaś są jeszcze niewydane; wszystkie odkrył Dr. Dalton w jednym z rękopisów ces. Biblioteki w Petersburgu) dowiadujemy się, kiedy rozpoczął te studya włoskie, a mianowicie w lecie 1530 r. Pokazuje się, że Hozyusz z obu tymi mężami był w bardzo bliskich stosunkach; pierwotnie pragnął on w r. 1529

udać dla studyów do Erazma z Rotterdamu, i to pod opieką i w towarzystwie Jana Łaskiego, i chciał, aby tenże nakłonił Tomickiego, opiekuna Hozyusza, do udzielenia mu pozwolenia i pomocy, gdy tymczasem Tomicki odmówił z powodu niepokojów panujących w Niemczech. W następnym roku zaś wyruszył do Włoch wysłany kosztem Tomickiego wraz z Anianem, na którego utrzymanie łożył Jan Łaski, i po krótkim pobycie w Wenecyi stanął 17 lipca 1530 w Bolonii, gdzie zamieszkawszy razem z Anianem i paru innymi Polakami oddał się gorliwie studyom humanistycznym. O tych studyach, stosunku do profesorów, mianowicie Romulusa Amaseusa, a nawet o kosztach życia i utrzymania, donosi kilkakrotnie Łaskiemu Anianus, z którym Hozyusz był ciągle nierozdzielnym towarzyszem, wspierał go nawet materyalnie w potrzebie i za świadczone mu dobrodziejstwa przez Łaskiego dziękował temuż gorąco.

W dyskusyi zabierają głos pp. Sokołowski, Lewicki, Pawlicki, Tretiak.

Na posiedzeniu ściślejszem, które potem nastąpiło, wybrano na członków Komitetu przyznającego nagrodę historyczną fundacyi Barczewskiego pp. X. Pawlickiego, Smolkę i Ulanowskiego.

Posiedzenie dnia 20 lutego.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Prof. Dr. B. Ulanowski podaje treść swej pracy p. t.: *Zbiór statutów Zygmunta I z r. 1524.*

Badacze prawa polskiego mają przed sobą dwa zadania. Pierwsze polega na krytycznem wydaniu i należytem opracowaniu zabytków prawa średniowiecznego, i pod tym względem niemało już dotychczas zrobiono; drugie, prawie jeszcze nietknięte, polega na wydobyciu i ogłoszeniu pomników prawa nowszego, będącego wynikiem działalności ustawodawczej królów i sejmów, począwszy od XVI stulecia.

To co wiemy na podstawie druków współczesnych, oraz kompilacyj prywatnych, z których najdawniejsze są projekta kodyfikacyi z r. 1532 i Przyłuskiego z r. 1553, wystarczać nie może. Volumina legum w edycyi Konarskiego są zbiorem niekrytycznym i niezupełnym. Co chwila dowodzą nowsze publikacyje, że bardzo jeszcze wiele pierwszorzędnej wartości ustaw kryje się po rękopisach. Tomiciana pozwalają nam przypatrzeć się bliżej pracom sejmowym z czasie Zygmunta I. a ktokolwiek zaglądał do Metryki koronnej, wie ile tam znajduje się materyału do historyi prawa polskiego. W ostatnich czasach kilkakrotnie wypowiadano niejedno słuszne spostrzeżenie o niedostateczności dotychczasowych wydań konstytucyj sejmowych, ale niewątpliwie rozprawy p. Bostla najwięcej się przyczyniły do wykazania, jak bardzo byłoby na czasie przystąpić do pilniejszego badania zabytków prawa polskiego z epoki nowożytnej. Prelegent poświęcił temu przedmiotowi niemało pracy którą skupił na razie koło długich rządów Zygmunta I. i jego syna. W okresie tym zasługują na uwagę przedewszystkiem: 1) pierwszy urzędowy zbiór konstytucyj z r. 1524, 2) projekt kodyfikacyi z r. 1532, 3) projekta Przyłuskiego. Do każdej z tych kwestyj prelegent zebrał obfity materyał, który zamierza zużytkować w formie

oddzielnych rozpraw. Na początek przedstawia prelegent rzecz o zbiorze z r. 1524.

Zbiór ten jest trzecim z kolei, który powstał w Polsce z inicyatywy rządu. Piewszym były »Syntagmata« drukowane w Lipsku w ostatnich latach Kazimierza Jagiell., drugim Statut Łaskiego. Czy Jan Obracht nie kazał, idąc za wzorem ojca, ogłosić drukiem statutów z r. 1493 i 1496, nie wiemy. Jest to możliwe, i sam fakt, że dotychczas Bibliografia Polska w tym względzie milczy, nie wystarcza, do odebrania naszej hipotezie wszelkiego prawdopodobieństwa. Zbiór Kazimierza Jagiellończyka jest bardzo ubogi. Nie o wiele bogatszym jest zbiór Łaskiego. Wiemy już teraz napewno, że Łaski wiele konstytucyj z czasów samego Aleksandra pominął. Jakim Łaski rozporządzał materyałem ustaw średniowiecznych, oznaczyć się nie da; byłoby to niezawodnie niesłychaną dla nauki zdobyczą, gdyby dały się odszukać collectanea, które częściowo weszły w skład Statutu z r. 1506. Poznalibyśmy wówczas nietylko wiele nieznanych dotąd zabytków, ale zdołalibyśmy dopiero ocenić zasady, według których jednym ustawom trwałą przyznawano wartość, drugie zaś uznawano za przejściowe i nie obowiązujące.

Kollekcya officyalna z r. 1524 powstała w epoce, w której bardzo skrzętnie przykładano się do skodyfikowania obowiązującego prawa. Ale kodyfikacya napotykała na trudności i mimo ustanowienia kilku z kolei komisyj, dopiero w r. 1532 pierwszy projekt wydrukowanym został. Aby tymczasem chociaż w części żądania szlachty zaspokoić, kazał Zygmunt I konstytucye z lat 1507—1523 ogłosić w jednym zbiorze. Kollekcya ta rozeszła się w wielu bardzo egzemplarzach; znamy jej sześć wydań czyli raczej przedruków.

Chcąc ocenić wartość zbioru z r. 1524, prelegent porównał tekst zawartych w nim konstytucyj z textami pomieszczonymi w Tomicianach oraz w kilku z rękopisach Biblioteki Kórnickiej. Wynik tych porównań jest z wielu względów interesującym. Nietylko bowiem konstytucye sejmowe nie weszły w pierwotnej swojej postaci do pierwszego zbiorowego wydania, ale nawet konstytucye niektórych sejmów całkiem zostały pominięte. Nawiązując do tych spostrzeżeń, prelegent zastanawia się nad rozmaitemi kierunkami działalności sejmowej', nad trudnościami, z jakiemi wyrabiający się parlamentaryzm miał do walczenia, i nad koniecznością poprawnych redakcyj, którym konstytucye ulegały, wchodząc do oficyalnych kollekcyj.

Na zakończenie prelegent rozbiera jeszcze późniejsze konstytucye z panowania Zygmunta I, zwłaszczą z r. 1538 i 1543, i wyraża zdanie, iż po edycyi z r. 1524 prawdopodobnie nie ukazał się aż do r. 1569 żaden oficyalny zbiór konstytucyj sejmowych, lecz że poprzestawano na drukowaniu każdej z osobna.

Sekretarz zdaje sprawę z pracy p. Konstantego Górskiego p. t. *Historya jazdy polskiej.*

Obszerna ta praca stanowi drugą część historyi wojska polskiego, której część pierwsza (Historya piechoty polskiej), wydana z zasiłkiem Akademii, w tych dniach opuści prasę.

Autor dzieli historyą jazdy polskiej do upadku Rzeczypospolitej na cztery okresy i grupuje przedmiot swej pracy w sposób następujący:

Okres I. Od roku 1410 do roku 1500.

Rozdział I. §. 1. Świadectwa o istnieniu jazdy zaciężnej w Polsce, począwszy od roku 1410. — §. 2. Tworzenie i organizacya tej jazdy. — §. 3. Jej uzbrojenie. — §. 4. Szyk. — §. 5. Dwa rodzaje jazdy: kopijnicy i strzelcy. — §. 6. Taktyka jazdy polskiej w wieku XV. — §. 7. Płaca jazdy i wynagrodzenie jej za szkody na służbie poniesione. — §. 8. Wnioski o stanie jazdy w wieku XV.

Okres II-gi od 1500 do 1598 roku.

Rozdział II. §. 9. Pierwsze początki ukazania się u nas Usarzy. — §. 10. Usarze polscy. — §. 11. Zmiany zaprowadzone w uzbrojeniu i ekwipażu Usarzy za Batorego. — §. 12. Ignorowanie usarzy przez Akta urzędowe. — §. 13. Czas ostatecznego wykształcenia Usarzy. — §. 14. Dalsze istnienie rot strzelczych w jeździe polskiej. — §. 15. Początek Kozaków. — §. 16. Dalsze losy i ostateczne wykształcenie jazdy Kozaków. — §. 17. Arkabuzerowie pols y i niemieccy. — §. 18. Czeremisy i Sagittarii. — §. 19. Sposób tworzenia jazdy w wieku XVI — §. 20. Organizacya jazdy w tym okresie. — §. 21. Szyk rot jezdnych. — §. 22. Szyk i taktyka znaczniejszych mas jazdy. — §. 23. Ciągnienie i straż na marszu. — §. 24. Obozowanie. — §. 25. Ćwiczenie jazdy. — §. 26. Dyscyplina. — §. 27. Służba zdrowia. — §. 28. Żywienie. — §. 29. Płaca.

Rozdział III. §. 30. Straż granic od Tatarów. — §. 31. Wojsko kwarciane. — §. 32. Wnioski o stanie jazdy polskiej w 2-gim okresie.

Okres III-ci od 1598 roku do śmierci Sobieskiego.

Rozdział IV. §. 33. Postać zewnętrzna Usarzy. — §. 34. Postać zewnętrzna kozaków. — §. 35. Zaciąg jazdy w XVII wieku. — §. 36. Jej organizacya. — §. 37. Szyk chorągwi. — §. 38. Stosunek liczebny Usarzy i Kozaków. — §. 39. Szyk bojowy i taktyka znaczniejszych mas jazdy. — §. 40. Szyk projektowany przez Fredrę. — §. 41. Przyczyny świetnych czynów jazdy polskiej. — §. 42. Ćwiczenie i sposobienie do boju jazdy w wieku XVII. — §. 43. Ciągnienie. — §. 44. Służba zwiadowcza. — §. 45. Obozowanie. — §. 46. Służba strażnicza. — §. 47. Dyscyplina. — §. 48. Służba zdrowia. — §. 49. Żywienie. — §. 50. Płaca.

Rozdział V. §. 51. Jazda lekka w Polsce w wieku XVII. — §. 52. Lisowczyki. — §. 53. Jazda wołoska i tatarska.

Rozdział VI. §. 54. Jazda cudzoziemska rajtarów.

Okres IV. od śmierci Sobieskiego do 1792 roku.

Rozdział VII. §. 55. Symptomata wykazujące upadek jazdy polskiej — §. 56. Przyczyny upadku jazdy polskiej. — §. 57. Stan jazdy polskiej pomiędzy 1700 i 1717 rokiem. — §. 58. Urządzenie wojska polskiego przez Konstytucyą 1717 roku. — § 59. Dragonia za czasów saskich. — §. 60. Stan jazdy autoramentu polskiego za panowania obu Augustów poczynając od 1717 roku. — §. 61. Bitwa pod Wyszyczynem. — §. 62. Autor taktyki z pierwszej połowy XVIII wieku.

Rozdział VIII. § 63. Stan jazdy na początku panowania Stanisława Augusta. — §. 64. Podział jazdy auteramentu polskiego na partye. — §. 65. Liczba jazdy w roku 1767. — §. 66. Rozporządzenia Komisyi wojskowej względem towarzystwa. — §. 67. Przepis munduru dla chorągwi lekkich. §. 68. Regulamin dla dragonów w języku polskim. — §. 69. Polepszenie płacy jeździe. — §. 70. Sformowanie pułków Straży Przedniej. — §. 71. Konfederacya Barska, udział w niej jazdy polskiej i skutki tego uczestnictwa. — §. 72. Stan liczebny jazdy polskiej, ku końcowi konfederacyi Barskiej. — §. 73. Zmiany w komenderowaniu jazdą, od początku panowania Stanisława Augusta do I go podziału kraju. — §. 74. Gospodarstwo chorągwiane i nowy regulamin. — §. 75. Postanowienia względem jazdy Sejmu 1776 roku i koniec istnienia Usarzy i Pancernych (dawnych Kozaków) z przeistoczeniem ich w kawaleryą narodową, oraz uformowanie brygad Kaw. Nar. i pułków Straży Przedniej — §. 76. Podział wojska polskiego na dywizye. — §. 77. Spieszenie niektórych regimentów dragońskich. — §. 78. Etat dla brygad Kawaleryi Narodowej i pułków Straży Przedniej. §. 79. Polepszenie stanu wojska z superat skarbu koronnego i ostateczne uorganizowanie brygad Kawaleryi Narodowej. pułków Straży przedniej i regimentów dragońskich. — §. 80. Liczba wojska i dyslokacya onego w roku 1776. — §. 81. Znaczenie szwadronu w jeździe polskiej. — §. 82. Rozporządzenia rządowe: względem towarzyszy, urlopów, ubioru, fortragów i sprzedaży rang. — §. 83. Regulamin dla Kawaleryi Narodowej i pułków Straży przedniej z roku 1786. — §. 84. Trudności i przeszkody zachodzące w ćwiczeniu jazdy polskiej. — §. 85. Zmiany w komenderowaniu jazdą od pierwszego podziału do Sejmu Czteroletniego. — §. 86. Liczebny stan jazdy na początku Sejmu Czteroletniego.

Rozdział IX. §. 87. Uchwała Sejmu Czteroletniego o podniesieniu liczby jazdy. — §. 88. Rozkaz królewski w tym przedmiocie. — §. 89. Instrukcye rotmistrzom dla formowania Kawaleryi Narodowej

i pułków Straży przedniej. — §. 90. Instrukcya dla przeistoczenia regimentów Dragonii na pułki lekkie czyli Straży przedniej. — §. 91. Schemata dla organizacyi szwadronów Kawaleryi Narodowej i pułków Straży przedniej, oraz byłych dragońskich. — §. 92. Abcugi czynione z żołdu namiestników dla utrzymania unteroficerów, tudzież towarzyszy dla utrzymania szeregowych. — §. 93. Powołanie oficerów z urlopu, dla wykształcenia znacznej liczby nowozaciężonych rekrutów i stan kadrów, które miały ich zawrzeć w sobie, podług opinii lustratorów. §. 94. Liczba jazdy podług nowego komputu, jej dyslokacya, numera szwadronów Kawaleryi Narodowej i pułków Straży przedniej. — §. 95. Nowy etat i płaca brygad Kawaleryi Narodowej i pułków Straży przedniej. — §. 96. Nowe rozdzielenie wojska na dywizye i jazdy na brygady, oraz nominacya na stopnie komenderujących. — §. 97. Rozdzielenie chorągwi, pomiędzy szwadrony i brygady Kawaleryi Narodowej. §. 98. Dyslokacya jazdy. — §. 99. Trudności zachodzące w uregulowaniu stosunku pomiędzy towarzyszami przytomnymi i sowitymi, tudzież przydatność służebna tej klasy żołnierzy. — §. 100. Ukompletowanie pułków lekkich powstałych z byłych dragońskich i ostateczny liczebny stan jazdy, jaki podług komputu być był powinien. — §. 101. Skupienie znaczniejszej ilości jazdy województwa w Bracławskiem i Kijowskiem, i jej dyslokacya. — §. 102. Opinia lustratorów o tej jeździe. — §. 103. Liczba rzetelna jazdy w roku 1790 i trudności zachodzące w jej zupełnem ukompletowaniu. — §. 104. Rozdzielenie jazdy pomiędzy dywizyami i dyslokacya jej w marcu 1792 roku. — §. 105. Zmiany w komenderowaniu jazdą podczas Sejmu Czteroletniego. — §. 106. Podział jazdy na czynną i rezerwową. — §. 107. Ostateczna liczba, rozdzielenie i dyslokacya jazdy w czerwcu 1792 roku. — §. 108. Stan gospodarstwa w jeździe za czasów Sejmu Czteroletniego. — §. 109. Umundurowanie. — §. 110. Uzbrojenie. — §. 111. Opatrzenie w amunicyą. — §. 112. Remonta koni i ekwipażu końskiego. — §. 113. Służba zdrowia. — §. 114. Musztra i ćwiczenie jazdy. — §. 115. Nowy regulamin z roku 1790. — §. 116. Egzamina dla oficerów. — §. 117. Komenderowanie oficerów na zagraniczne rewie. — §. 118. Obozy instrukcyjne. — §. 119. Świadectwo lustratora o jeździe w obozie zebranej. — §. 120. Świadectwo lustratora o brygadach jazdy wielkopolskich. — §. 121. Konkluzye o stanie jazdy wypływające z świadectw lustratorskich.

Rozdział X. §. 122. Konkluzye ogólne wypływające z historyi jazdy polskiej.

Wydział, na posiedzeniu ściślejszem uchwala: wydać pracę ks. Dr. Jana Fijałka p. t.: *Życie i obyczaje kleru w Pol-*

sce średniowiecznej, w Rozprawach i udzielić zasiłku potrzebnego na wydanie dzieła p. Konstantego Górskiego p. t.: *Historya jazdy polskiej*; wreszcie wyznacza referentów do ocenienia prac nadesłanych na konkursa im. Niemcewicza i ks. Jakubowskiego.

Posiedzenie dnia 27 marca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Sekretarz zdaje sprawę z postępu wydawnictw Wydziału. Od ostatniego posiedzenia wyszło dzieło: Historya piechoty polskiej przez Konstantego Górskiego, pułkownika piechoty, przedtem kapitana kwatermistrzowstwa generalnego. Z 2 tablicami litografowanemi. Z zasiłkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej polskiej. 1893, str. 271.

Prof. Ulanowski, czł. kor., składa rzecz p. t.: ks. Jana Januszowskiego, archidyakona sandeckiego, prace kodyfikacyjne.

W pracach nad skodyfikowaniem prawa polskiego, rozpoczynających się od Aleksandra, odróżnić można kilka odrębnych okresów. Pierwszemu, który zamyka się ze śmiercią Zygmunta I, poświęcił prelegent osobną pracę, streszczoną na poprzedniem posiedzeniu Wydziału. Okres drugi obejmuje panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III. W okresie tym pojawiają się projekta Przyłuskiego, Sarnickiego, Januszowskiego i Podkańskiego, a nadto zbiory Herburta, Szczerbica i Zawackiego, kilka wreszcie kompilacyj anonimowych, z których tylko jedna ogłoszona dotychczas drukiem, inne kryją się jeszcze po rękopisach z tego czasu.

Z wymienionych pisarzy najbardziej na uwagę zasługują Przyłuski i Januszowski, bo z największą usilnością i wytrwałością podjętem zadaniem się przejmują i najbardziej bezwątpienia się przyczyniają do uporządkowania nagromadzonego materyału ustawodawczego.

Niepodobna jednak przedstawić działalności któregokolwiek z ówczesnych naszych prawników, zajmujących się korekturą prawa, z pominięciem jego poprzedników i następców w tym samym zawodzie.

Tak jak Przyłuskiego Statut niemożliwem jest ocenić, nie znając zbiorów Łaskiego i Taszyckiego oraz urzędowych wydań z czasów Zygmunta I, tak samo Januszowski dopiero na tle swojej epoki i w porównaniu z Przyłuskim, Herburtem i Sarnickim sprawiedliwie osądzonym być może.

Przyłuski, należący do rzędu ludzi jak Orzechowski i Krowicki, pozostających pod wpływem humanizmu i reformacyi, ma wszelkie warunki do odegrania w zastępie prawników współczesnych poważnej roli. Oczytany bardzo, znający prawo rzymskie i kościelne, rozpoczynał Przyłuski praktyczną karyerę sądową w Przemyślu wśród warunków dla siebie nader sprzyjających. Opanował też on wkrótce znajomość prawa polskiego i w r. 1548 mógł już wystąpić z projektem kodyfikacyi. Doznawszy zachęty i przeniesiony do Krakowa na stanowisko notaryusza generalnego ziemi krakowskiej, Przyłuski pilnie pracuje przez lat 5 nad swem dziełem, wykończa je i ogłasza. Projekt upada niemal bez dyskusyi; opinia uznała go za zupełnie nieodpowiedni. Myślano, że przyczyną niepowodzenia Przyłuskiego było stanowisko, jakie zajął wobec Kościoła, i któremu dał wyraz w swej kompilacyi. Okoliczność ta mogła zaważyć, ale w tym razie nikt jej nie potrzebował podnosić, bo pobieżne chociażby przeglądnięcie Statutu Przyłuskiego przekonać mogło, że z tak pojętego zbioru praw, żaden praktyczny jurysta korzystać nie mógł. Czego bo niema w Przyłuskim oprócz ustaw, które bardzo zresztą pilnie i systematycznie układa. Są wstępy i przedmowy, obszerne i od rzeczy odchodzące, są komentarze, są uzupełnienia z prawa rzymskiego i mazowieckiego, są całe traktaty, odnoszące się do materyi z prawem w żadnym nie pozostających związku. W tym chaosie stworzonym przez Przyłuskiego, pragnącego widocznie pozbyć się naraz całego balastu ciężko zdobytej erudycyi, toną jak w morzu teksty ustaw istotnie obowiązujących. Gdyby Przyłuski po wydrukowaniu swego statutu był nową jego edycyą ogłosił z pominięciem wszystkiego, co do przedmiotu nie należy, kto wie, czy jego praca nie znalazłaby uznania.

Jest to w ogóle wszystkim kodyfikatorom polskim wspólne, że nie zdają sobie należytej sprawy z zakresu podjętej pracy. Projekta ich wyczerpują cały materyał prawny bez żadnego ograniczenia, zawierają więc tak dobrze prawo prywatne jak publiczne, a publiczne prawo w tych projektach przybiera rozmiary bardzo obszerne, bo ogarnia wszystkie kierunki administracyi, nawet i wojskowość.

Kodyfikacya może się udać tylko na zasadzie podziału materyału i pracy. W Polsce jeden człowiek należycie nie przygotowany do tak różnorodnych zadań, zwykł był brać cały ciężar na barki, i nic dziwnego, że się pod nim uginał i upadał. Przyłuski był uzdolnionym do opracowania projektu prawa sądowego t. j. prawa prywatnego, kar-

nego oraz postępowania cywilnego i kryminalnego. Ograniczywszy swą pracę do tych rozmiarów, nie byłby tracił na darmo czasu, robiąc poszukiwania nad ustawodawstwem w przedmiocie szkół i uniwersytetów, wypraw wojennych, poselstw i tylu innych kwestyj, które się roją w jego statucie i robią zeń nie kodeks ale źle uporządkowaną i nieprzejrzystą encyklopedyą.

Równocześnie, pomijając wraz z prawem publicznem wiele drażliwych i niebezpiecznych pytań, byłby Przyłuski nie narażał swego zbioru na opozycyą, która skierowana istotnie przeciwko pewnym ustępom, ogarniała w swych skutkach całe dzieło i przeszkodziła jego przyjęciu.

Los Przyłuskiego stał się przestrogą dla Herburta ale nie dla Sarnickiego i Januszowskiego. Herburt, chociaż wykształceniem nie dorównał Przyłuskiemu, miał od niego więcej praktycznego zmysłu i liczył się z żądaniami społeczeństwa, które nie tyle pragnęło kodeksu praw, ile wygodnego i przejrzystego zbioru. Prace Herburta nie czyniły zadość odzywającemu się wciąż wołaniu o »korrekturę prawa«, ale dozwalały z korrekturą nie tak bardzo się spieszyć i używać jej raczej jako hasła politycznego i środka agitacyi, odkładając jej urzeczywistnienie na czasy coraz to dalsze.

Współcześnie nie każdy co prawda rozumiał położenie i wielu brało ponawiające się na sejmach żądania zupełnie na seryo. Prawdopodobnie i szlachta postulata swe na seryo stawiała, ale pono postawiwszy je uważała sprawę w najważniejszej części za załatwioną, i z góry dla każdego projektu, któryby przedstawionym został, nieprzychylnie usposobioną była.

Na nieszczęście swoje Januszowski nietylko nie nauczony przykładem Przyłuskiego, ale nawet nie bacząc na zimne przyjęcie, jakiego doznał projekt Sarnickiego, z całym zapałem wziął się do spełnienia zadania, które na nowo stało się żywotnem wskutek uchwały sejmu z r. 1589. Było to już widocznie przeznaczonem, żeby kodyfikacyą prawa w Polsce zajmowali się najgoręcej ludzie albo już stanu duchownego, albo mający dostąpić sakramentu kapłaństwa. Przyłuski był przecie księdzem, wprawdzie żonatym na wzór Orzechowskiego, ale niemniej należącym do »status clericalis«, Sarnicki znowu był duchownym luterskim, Januszowski zawsze skłonny do dewocyi wśród swych prac nad projektem kodyfikacyi święcenia przyjął, Krzysztof Podkański wreszcie jako kapłan uczuł w sobie powołanie do uszczęśliwienia swych ziomków lepszym niż dotychczas zbiorem ustaw.

Życie Januszowskiego pełne zmiennych kolei dość dokładnie przedstawił Sobieszczański. Nie wiele zdobyć można nowych szczegółów z braku źródeł, a raczej z braku badań do historyi literatury polskiej, która o ile to dotyczy XVI i XVII wieku w wielkiem jest u nas

dotychczas zaniedbaniu. W każdym razie w życiu Januszowskiego nawet przy tej szczupłej ilości faktów, które zebrać można, odróżnić należy trzy odrębne fazy. W pierwszej, sięgającej po rok 1577, Januszowski podróżuje i dworuje, w drugiej uprawia zawód drukarski w oficynie odziedziczonej po ojcu swym Andrzeju Łazarowiczu, w trzeciej, jako ksiądz i archidyakon sądecki z całą już swobodą oddaje się pracom naukowym.

Umysł to ruchliwy i nie pozbawiony zdolności, ale dość płytki i bez należytego skupienia. Wytrwałość i silna wola zastępują inne przymioty, a ambicya stale podtrzymuje wytrwałość narażoną na wielkie próby. Jako drukarz Januszowski jest zarazem przedsiębiorcą literackim i bądź sam pisze, co uważa za pokupne, bądź tłomaczy i wydaje prace poczytnych autorów. Ściślejszego zakresu działania literackiego Januszowski sobie jeszcze nie wytknął. Wszystko go interesuje równomiernie, tak, że można zawód jego drukarski uważać nieraz za czynnik bardziej wybitny, niżeli to przystoi, ze względu na jego literacką produkcyą. Od roku 1596 Januszowski zaczyna pracować nad projektem kodyfikacyi i wykończywszy go w r. 1600 lub nieco wcześniej z całym pośpiechem drukuje. Zbiór ten, ogromny i cenny jest przecież znowu tylko kompilacyą, inaczej wprawdzie niżeli Statut Przyłuskiego ułożoną, ale tymi samymi niedostatkami grzeszącą. Wszystko w niej czytelnik znajdzie, niebrak nawet i wstępów, ale prawnik takim zbiorem się nie zadowolni. Wytknięto to też Januszowskiemu, zarzucając, że projektu swego nie ogłosił w języku polskim, że nie rozróżnił ustaw wiecznych od przejściowych, że nareszcie podjął się pracy bez należytego przygotowania, nie będąc praktycznym jurystą. Januszowski odpowiedział na zarzuty w broszurce dzisiaj niezmiernie rzadkiej »Wywód i obmowa z strony statutów« Kraków 1602, i natychmiast wziął się do nowej redakcyi projektu, który tym razem w porządku alfabetycznym wygotował. Projektu tego nie znamy. Dochował się natomiast inny wygotowany w r. 1609 a będący w związku z uchwałą sejmową w r. 1607, która wywołała także projekty i broszury Podkańskiego i Suskiego. Projekt ten należący niegdyś do Łaskiego prokuratora w Radomiu, a obecnie do Bibl. w Suchy, znany był już Sobieszczańskiemu, ale nie został przez nikogo dotychczas opisany. Prelegent daje charakterystykę tego układu, który w niejednym szczególe drukowany statut przewyższa. Prócz tego jeszcze jest Januszowski autorem projektu kodyfikacyi ustaw prowincyj gnieźnieńskich. Kompilacya Karnkowskiego wymagała uzupełnienia. Myślano o tem od początku XVII wieku i synod z r. 1607 dał inicyatywę do nowej redakcyi ustaw synodalnych. Januszowski już w r. 1608 przesłał swój zbiór przechowany obecnie w Bibl. Jagiell. biskupowi krakowskiemu. Projekt Januszowskiego został pominięty, a to

zapewne dla tego, że autor porzucił tradycyonalny podział na 5 ksiąg (Iudex, iudicium, clerus, connubia, crimen), a poszedł za podziałem romanistycznym (personae, res, actiones). Prelegent jest zdania, że należałoby ten układ drukiem ogłosić, jako kollekcyą, która znacznie wyprzedziła późniejszy zbiór Wężyka. Kończąc swój odczyt zwraca prelegent uwagę na niedrukowane i dotychczas nieodszukane pisma Januszowskiego, o których mamy wiadomość ze współczesnych źródeł. Tak np. miał Januszowski, idąc w tym względzie za przykładem Sarnickiego, napisać historyą swego czasu Jeżeli to prawda, to może jest Januszowski także autorem dyaryuszów z r. 1585 i 1592 przechowanych w kod. Nr. 107 Bibl. Jagiell. pisanym całkowicie jego ręką. Nareszcie wyraża prelegent ubolewanie, że niepodobnem mu było zebrać wszystkich drukowanych pism Januszowskiego i wyraża nadzieję, że może osoby, będące w posiadaniu jego utworów zechcą podać o nich wiadomość, lub egzemplarze wypożyczyć Akademii do naukowego ich zużytkowania.

Sekretarz zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historycznej dnia 27 lutego 1893.

Wybrano przewodniczącym Komisyi na rok 1893 prof. Dr. Franciszka Piekosińskiego.

Uchwalono: 1) wydać wizytacyą archidyecezyi gnieźnieńskiej z początku XVI stulecia (rp. gnieźn.) w opracowaniu prof. Dr. Piekosińskiego i prof. Dr. Bolesława Ulanowskiego; 2) wydać w Archiwum Komisyi: Taksy wojewodzińskie warszawskie z lat 1606—1627, w opracowaniu p. Adama Chmiela.

Prof. Dr. St. Smolka złożył następujące sprawozdanie o poszukiwaniach w Archiwum watykańskiem i w innych archiwach rzymskich w r. 1891/2.

Prace archiwalne w archiwach rzymskich odbywały się podczas kampanii r. 1891/2 według planu, zatwierdzonego przez Komisyą historyczną na posiedzeniu d. 27 listopada 1891[1]); zajmowali się niemi: Dr. Ludwik Boratyński i Dr. Tadeusz Sternal.

Przedmiotem tych poszukiwań były materyały do panowania Zygmunta III. Po dokładnem wyczerpaniu materyałów do czasów Batorego i pierwszych lat Zygmunta, w latach 1586—1590, zwrócono się do rządów Władysława IV, które Dr. Czermak opracował w r. 1890/1[2]). Czasy Zygmunta III wypadało na razie przeskoczyć, ponieważ niepodobna było naówczas dotrzeć do archiwum ks. Borghese, którego obfite zasoby wypełniają dotkliwą w tym okresie lukę w Archiwum Watykań-

[1]) Sprawozdania z posiedzeń Akademii. Rok 1891. Wydz. hist. filozof. str. 67.

[2]) Ob. tamże, str. 68—76.

skiem. Gdy w r. 1891 J. Ś. Papież Leon XIII nabył archiwum ks. Borghese i wcielił je do Archiwum Watykańskiego, można było dopiero przystąpić do opracowania czasów Zygmunta III. Z tem wszystkiem w ciągu ubiegłej kampanii nie zdołano jeszcze rozpocząć pracy nad materyałami archiwum ks. Borghese, gdyż urzędnicy archiwalni zajęci byli właśnie jego porządkowaniem. Archiwum to stało się dopiero w tym roku dostępnem; od kilku miesięcy tegoroczni członkowie naszej misyi rzymskiej zajęci są właśnie opracowaniem jego materyałów. W r. 1891/2 wypadło poprzestać na wyczerpaniu wszystkiego, co po za archiwum Borghese znajduje się w archiwach rzymskich do czasów Zygmunta III (A. Watykańskie, A. Buoncompagni, Bibl. Barberina)[1]), w ten sposób zaledwo spełniono jednę tylko, ale wcale ważną

Archiwum Watykańskie posiada w komplecie depesze Nuncyuszów polskich z ostatnich lat 8 panowania Zygmunta III (1625—1632); depesze z poprzednich lat 5 (1620—1624) oraz instrukcye z 1623—1632[2]) znajdują się w Bibl. Barberini. Co do lat wcześniejszych, w Archiwum Watykańskiem, znaleziono tylko fragmenta (zarówno Instrukcyj i Depesz), a pomimo cennych uzupełnień z dwóch wyżej przytoczonych archiwów, pozostały jeszcze bardzo znaczne luki, które dopiero Arch. Borghese wypełni.

Tak więc zebrano plon następujący w ciągu ubiegłej kampanii:

Instrukcye (Listy kard. Sekretarzy Stanu do Nuncyuszów polskich): Rok 1595, 13 maja — 10 czerwca (Barb. XVI. 53), 5 szt. — Rok 1603 (Barber. LXIII. 56), 176 szt. — Rok 1605, 4 czerwca — 1609, 25 lipca (Nunz. di Pol. vol. 173) 615 szt. — Rok 1609, 10 października — 19 listopada (Barber. LXV. 21) 55 szt. — Rok 1612, 26 września — 15 grudnia (Barber. s. s.) 7 szt. — Rok 1623, 4 października — 1632, 29 maja (Barber. LXX. 55) 270 szt.

Depesze Nuncyuszów: *Simonetta*, od 27 lipca 1609 do 15 stycznia 1612 (Nunz. di Pol. vol. 37 A., Arch. Buoncompagni E. 34—38) 336 szt. — Aud. *Baroffi*, od 19 lipca 1612 — 1 maja 1613 (Barb. s. s., Buoncompagni E. 39), 153 szt. — *Ruini*, od 26 września 1612

[1]) Niech nam wolno będzie wyrazić najgorętsze podziękowanie Don Rodolfowi Buoncompagni, księciu Piombino, za łaskawe otwarcie swego archiwum rodzinnego, oraz margr. Luigi Sacchetti, który wysłańcom naszym dozwolił pracować w Bibl. Barber. po za godzinami urzędowemi, niemniej J. Exc. c. i k. Ambasadorowi przy Stolicy św. hr. Revertera, którego opiece i zabiegom ułatwienia te zawdzięczamy, część zadania, zakreślonego uchwałą Komisyi z dnia 27 listopada 1891.

[2]) Pomiędzy Instrukcyami uderza brak instrukcyj cyfrowanych, jakkolwiek niektóre akta wyraźnie do nich się odwołują. Nie tracimy nadziei, że ważne te dokumenta dadzą się jeszcze odszukać, czem gorliwie zajmuje się tegoroczna misya.

do 25 lipca 1613 (Barb. s. s.) 45 szt. — *Diotallevi*, od 24 grudnia 1620 do 5 października 1621 (Barb. s. s.) 102 szt. — *Torres*, od 17 czerwca 1621 do 5 listopada 1622 (Barb. s. s.) przeszło 200 szt. — *Cirioli*, od 12 listopada 1622 — 19 kwietnia 1623 (Barb. s. s.) 53 szt. — *Lancelotti*, od 1 stycznia 1623 do 25 czerwca 1627 (Barber. s. s., Nunz. di Pol. vol. 38—41) 274 szt. — *S. Croce*, od 12 maja 1627 do 19 maja 1630 (Nunz. di Pol. vol. 40—42 A., Barb. s. s.) 346 szt. — *Visconti*, od 23 lipca 1630 do 7 czerwca 1632 (Nunz. di Pol. 40 A., 43, 44, Barb. s. s.) 274 szt.

Załączniki do depesz Nuncyuszów (kopie listów i t. p. np. listy z pod Smoleńska i Moskwy, odpowiedź cesarska, dana posłowi polskiemu 7 stycznia 1621, list Bethlen Gabora do Chana z 1 kwietnia 1621 i t. d.) z lat 1609—1612 i 1621—1632, kilkadziesiąt sztuk.

Korespondencya z czasów Zygmunta III, obejmująca przeważnie listy króla do papieży i kardynałów, listy różnych dostojników kościelnych i świeckich (kard. Maciejowski, M. K. Radziwiłł, M. Zebrzydowski i t. d.), 277 szt. (przeważnie sprawy kościelne).

Avvisi z lat 1619—1621, 1624 i 1625 (Bibl. Vat., Urbin. 1088, 1089, 1094, 1095) przeważnie o wojnie tureckiej i o podróży królewicza Władysława do Włoch.

Varia: *Discorso intorno della legazione di Polonia del Gaëtano* (1595—1597). Racye przdmawiające za ligą przeciwko Turkom i od niej odstręczające; rzecz ciekawa z tego względu, że odwołuje się do planów Batorego i jego opinii w sprawie wojny przeciw Turkom. — *Calculo di tutta la spesa dell'armata della lega* 1571.

Tak więc opracowano przeszło 3000 aktów, po największej części w regestach, streszczeniach i obfitych nieraz wyciągach; dosłowne odpisy sporządzono tylko z ważniejszych aktów.

Są to w ogólności materyały wcale doniosłego znaczenia. Nie dorównywają może pod względem wartości aktom zebranym z czasów Batorego, ale przewyższają — o ile dotąd z przejrzenia ich można wnosić — materyały Watykańskie z czasu panowania Władysława IV. Szczególnie nuncyatura Lancelottego (1623—1627) odznacza się dokładnością informacyj.

Dzieje wojny moskiewskiej 1609—1613) doznają pożądanego wyjaśnienia. Nuncyusz Simonetta przebywa wprawdzie zdala od króla, przeważnie w Wilnie, zbiera jednak skrzętnie wiadomości, nadchodzące z teatru wojny; informacye jego wymagają — co prawda — ostrożnej krytyki ze względu na cenzurę, którą Zygmunt III rozciągnął na wszystkie pisma, wychodzące z obozu. Szczegóły oblężenia Smoleńska są tak obfite, że możnaby z nich ułożyć dokładny dyaryusz. Polityka króla zarysowuje się jasno w depeszach Nuncyusza. Zygmunt zmierza wytrwale do opanowania Moskwy, chce się koronować i stanąć z faktem

dokonanym przed Sejmem. Ważne a nowe wiadomości odnoszą się do sprawy Unii. Król, wysyłając r. 1612, 22 czerwca, poselstwo z obedyencyą, starał się wyjednać u Pawła V zezwolenie na pewne koncesye dla Kościoła greckiego. Było to — zdaje się — w związku z tajemnem nawróceniem patryarchy moskiewskiego, który przebywał w Wilnie, znosił się z Welaminem Rutskim, a korzystając z opróżnienia wszystkich prawie stolic biskupich w państwie moskiewskiem, podawał szeroko zakreślony plan unii kościelnej. Do historyi sejmów r. 1611 i 1613 zawierają depesze Simonetty i Baroffiego wcale obfite wiadomości.

W depeszach Diotalleviego z r. 1621 na pierwszym planie znajduje się wojna turecka; są tu także ciekawe informacye o sprawach kozackich. Torres porusza sprawę ligi, ale na czas jego nuncyatury przypadają rokowania o pokój z Turcyą; donosi o groźnej postawie Moskwy, o poselstwie moskiewskiem, które łagodnieje dopiero, dowiedziawszy się o zawarciu pokoju. Za nuncyatury Lancelottego i jego następców stanowisko Zygmunta wobec wojny trzydziestoletniej zajmuje przedewszystkiem nuncyuszów. W r. 1624, Urban VIII ofiaruje Zygmuntowi 60.000 na odzyskanie korony szwedzkiej; Zygmunt wolałby użyć tej sumy na obronę Inflant i Prus. W depeszach z r. 1626 obfite są wiadomości o rokowaniach z dworem hiszpańskim, usiłującym związać Polskę ściśle z Cesarzem; wojna szwedzka tego roku obudza żywe zajęcie nuncyusza, który o niej dokładne szczegóły posyła do Rzymu. W r. 1628 znajdujemy ciekawe informacye o flocie polskiej p·d Gdańskiem, na którą Wallenstein zwłaszcza liczył wiele w wspólnej akcyi przeciwko Szwedom. Ciekawe są szczegóły o związkach Gustawa Adolfa z nieprzyjaciółmi Polski, z Bethlen-Gaborem, a zwłaszcza z Kozakami, z którymi porozumiewa się za poradą Cyryla Lukarysa, patryarchy carogrodzkiego; ten nieprzejednany wróg Polski i Kościoła katolickiego, dawny rektor akademii ostrogskiej, rozciąga tak szeroką sieć niezmordowanych zabiegów przeciw Polsce. Kuschyłkowi życia Zygmunta III, Gustaw Adolf narzuca się gwałtownie ze swoją kandydaturą na tron polski; ważne są szczegóły o staraniach jego w tym względzie wobec panów litewskich, a mianowicie wobec Lwa Sapiehy, wojewody wileńskiego.

Sprawy domowe, rodzinne, dworu królewskiego doznają obfitego pojaśnienia, mianowicie zaś zimny, zły stosunek między Zygmuntem III, a królewiczem Władysławem. Królewicz skarży się przed nuncyuszem S. Croce, że mu ojciec nie ustąpił praw do korony szwedzkiej; Cesarz i Wallenstein dostarczyliby mu pomocy. Najrozmaitsze projekta małżeństwa Władysława (z królewną hiszpańską 1612, 1622, z księżniczką sabaudzką lub toskańską 1627, z córką Cesarza 1630) zajmują żywo nuncyuszów.

O sejmach z r. 1624, 1626, 1627 mamy obfite i charakterystyczne wiadomości w depeszach Lancelottego, który w ogóle w stosunkach wewnętrznych oryentował się bystro.

Oprócz powyższej pracy nad materyałami do panowania Zygmunta III, pp. Boratyński i Sternal zajmowali się niektóremi dodatkowemi, ubocznemi robotami, które im w przeszłym roku powierzono. Tak więc prowadzono dalej konsygnacyą działu *Nunziatura di Polonia*, a mianowicie opisano tomy 92—118 (lata 1675—1697). Przeglądano rownież dział *Nunziatura di Germania* z końca XVI wieku. Niespodziewane odkrycie Possewinianów, które niewłaściwie znalazły się w tym dziale, zachęcało do podjęcia tej pracy. Przejrzano tomy 26 i 84—101; plon do dziejów polskich okazał się jednak bardzo skąpy. Tylko tom 96 (legacya Moronego na Sejm Rzeszy w Ratysbonie w r. 1576) zawiera dość obfite Polonica, odnoszące się do zabiegów Cesarza Maksymiliana o tron polski. Opracowano z tego tomu instrukcye od 30 kwietnia do 29 października 1576 i depesze od 25 maja do 10 października 1576, o ile się do Polski odnoszą. Akta te stanowią wcale ciekawy przyczynek do wyjaśnienia ówczesnego stanowiska Stolicy Apostolskiej i jej starań o utworzenie ligi przeciw Turkom, do której zamierzano wciągnąć Cesarza, Polskę, Moskwę i Persyą. — W Bibliotece Watykańskiej, Bibl. Vallicellana i Bibl. Angelica wynotowano Polonica z kilkudziesięciu rękopisów.

W roku bieżącym (od listopada 1892) dalsze prace archiwalne w Rzymie powierzone są Dr. Ludwikowi Boratyńskiemu i Dr. Aleksandrowi Czuczyńskiemu.

Posiedzenie dnia 17 kwietnia.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Prof. St. Smolka podaje treść rozprawy p. t.: *„Sukcesya brandenburska w Polsce“* 1421—1431.

W r. 1420 (12 maja) umarła trzecia żona Jagiełły, Elżbieta Pilecka. Król liczył już około 70 lat i miał jedyne tylko dziecię, dwunastoletnią córkę Jadwigę, urodzoną 8 kwietnia 1408, z drugiej żony, Anny Cylejskiej, wnuczki Kazimierza Wielkiego. Wówczas to panowie polscy uznali królewnę Jadwigę dziedziczką korony i złożyli w Jedlnie uroczystą przysięgę, że po śmierci króla osadzą ją na tronie, Witołdowi zaś, jako opiekunowi monarchini, oddadzą rządy królestwa.

Odtąd największej doniosłości nabrała kwestya małżeństwa przyszłej królowej; od jej rozstrzygnięcia zależało, kto po śmierci Jagiełły zasiędzie na tronie Polski i Litwy, jaka dynastya utwierdzi swe panowanie nad najrozleglejszem państwem w Europie.

Myślano o Bogusławie, młodym księciu Słupskim (z domu Szczecińskiego), który po kądzieli był także prawnukiem Kazimierza Wielkiego. Dzierżawy jego były nieznaczne, ale miały dla Polski wielkie znaczenie, gdyż dotykały wybrzeży Bałtyku i graniczyły z jednej strony z Wielkopolską, z drugiej z państwem krzyżackiem. Stryjeczny brat Bogusława, Eryk, odziedziczył był właśnie koronę duńską, był władcą zjednoczonych królestw Danii, Szwecyi i Norwegii. Powołanie Bogusława na tron Polski rokowało zatem nadzieję wspólnej akcyi z morską potęgą Skandynawii przeciw Krzyżakom, celem odzyskania Pomorza i wyparcia Zakonu z nad Bałtyku.

Kombinacya ta, groźna dla Zakonu Niemieckiego, była równie niebezpieczną dla Brandenburgii, której rządy objął był właśnie przed trzema laty Fryderyk, burgrabia norymberski, protoplasta domu Hohenzollernów. Polityka brandenburska dążyła bowiem od dawna do za-

garnięcia Pomorza szczecińskiego; rozszerzenie dzierżaw brandenburskich po Bałtyk było jednym z głównych jej celów. Stąd pochodził ów odwieczny antagonizm między Pomorzem a Brandenburgią; jednym z jego epizodów była właśnie wojna Fryderyka z książętami Szczecińskiemi w r. 1420, w której posiłki polskie walczyły przeciw Brandenburczykom.

W tem położeniu, Elektor Brandenburski powziął śmiałą myśl ożenienia swego syna, margrabiego Fryderyka, z dziedziczką polskiej korony. Projekt ten miał nietylko rozbić niebezpieczny dla interesów brandenburskich związek Polski z domem Szczecińskim, ale zarazem wprowadzić dynastyą Hohenzollernów na tron Polski i Litwy. Przy sposobności układów o wymianę jeńców, Elektor pozyskał dla tej myśli najznakomitszego z magnatów wielkopolskich, Sędziwoja z Ostroroga, i za jego pośrednictwem rozpoczął rokowania w Jagiełłą i Witołdem.

Na Wielkanoc r. 1421 zaproszono Elektora do Krakowa. 8 kwietnia 1421 układ przyszedł do skutku. Zawarto dwa traktaty, jawny i tajny.

Pierwszy układ, tajemny, zawierał warunki zaczepnego przymierza przeciw Krzyżakom. Jako motyw przymierza podaje traktat wyraźnie »zuchwałe grabieże Krzyżaków«, którzy zarówno Polsce jak i Brandenburgii wydarli znaczne ziemie; jako cel odzyskania zagrabionych prowincyi wspólnemi siłami. Obie strony zobowiązują się pomagać sobie wzajemnie w s z y s t k i e m i s i ł a m i zbrojnemi, jakiemi rozporządzają, pod osobistem dowództwem monarchów, jeżeli tylko na 3 lub 4 miesiące przed zamierzoną wyprawą jeden z przymierzeńców wezwie drugiego. Podział zdobyczy obmyślany rzetelnie: co było własnością Polski, ma wrócić do Korony, dawne brandenburskie posiadłości do Elektora. Coby zdobyli na Krzyżakach, tem mają się podzielić, w stosunku do ilości sił zbrojnych każdego sprzymierzeńca. Nie zapomniano wreszcie i o punktach spornych pomiędzy Polską i Brandenburgią, o terytoryach po prawym brzegu Odry; mają one być wcielone do Korony polskiej, z zastrzeżeniem pretensyj brandenburskich, o ileby ich Elektor chciał dochodzić przed sądem rozjemczym, złożonym ze wspólnych przyjaciół obu stron sprzymierzonych.

Drugi układ odnosi się do zaręczyn królewny Jadwigi ze synem Elektora, margrabią Fryderykiem. Małżeństwo ma przyjść do skutku, skoro tylko oblubieńcy dojdą do lat stosownych. Po śmierci Jagiełły korona polska przechodzi na Fryderyka; gdyby Jagiełło umarł przed spełnieniem małżeństwa, panowie polscy na akcie podpisani zobowiązują się czuwać nad zachowaniem praw młodej pary i w ciągu pięciolecia najpóźniej, po dopełnieniu małżeństwa, Fryderyka na tron wprowadzą. Gdyby Jadwiga po zawarciu małżeństwa, umarła bezpotomnie,

Fryderyk zatrzyma mimo tego polską koronę, chociażby nawet żyły inne córki królewskie, o ileby ich Jagiełło doczekał się jeszcze w nowem jakiem małżeństwie. Tylko w takim razie, jeżeliby Jagiełło miał jeszcze synów, prawa domu Hohenzollernów ustąpią przed ich prawami. Do tych praw jednak powróciłby Fryderyk, jeśliby ci synowie królewscy, których po owdowiałym świeżo 70-letnim Jagielle nikt się nie spodziewał, pomarli bezpotomnie.

Spadkobierca polskiej korony, margrabia Fryderyk, urodzony 19 listopada 1413, liczył dopiero ósmy rok życia. W rok po układzie krakowskim przysłano go do Polski, gdzie odtąd stale przebywał, na przemian na dworze Jagiełły lub Witołda; wychowanie następcy tronu powierzono magistrowi Eliaszowi, profesorowi Uniwersytetu krakowskiego i rycerzowi Piotrowi Chełmskiemu. Na kilka tygodni przed przybyciem Fryderyka do Polski, Jagiełło ożenił się po raz czwarty z Zofią, księżniczką Holszańską; dwór brandenburski nie lękał się jednak pokrzyżowania swych planów przez to małżeństwo 70-letniego króla; rok po roku mijał, a nadziei potomstwa nie było.

Sukcesya brandenburska w Polsce poróżniła Elektora z królem Zygmuntem Luxemburskim. Najściślejsza dotąd przyjaźń — Elektor zawdzięczał wszystko Zygmuntowi — przeradza się w antagonizm. Autor kreśli szczegółowo koleje tej walki, w której Fryderykowi udało się całe kollegium elektorskie przeciągnąć na swoją stronę i zachwiać stanowiskiem króla rzymskiego w Cesarstwie; objaśnia zawikłany stosunek tej walki do przebiegu sprawy husyckiej i otwartej wojny, która wówczas wybuchła między Polską a Zakonem Niemieckim. Sprawami temi zajmowali się w swych pracach Droysen, Caro, Palacky, Prochaska, Klečanda i sam autor wreszcie. Nie zwracano w nich jednak należytej uwagi na wzajemne oddziaływanie tych spraw, równocześnie się toczących, a mianowicie na to, że sprawa sukcesyi brandenburskiej w Polsce stanowiła poniekąd w latach 1421—1424 oś całej sytuacyi politycznej, na której tle tamte sprawy się rozgrywały.

Punktem kulminacyjnym zawziętej walki między królem Zygmuntem a Elektorem był rok 1424. Zygmunt zawarł przymierze z królem duńskim Erykiem i sprowadził go do Krakowa, w lutym 1424 na uroczystość koronacyi królowej Zofii. Tu, na licznym zjeździe książąt mazowieckich i śląskich, do których przyłączył się największy wróg Elektora brandenburskiego, ks. bawarski Ludwik, przypuszczono gwałtowny szturm do Jagiełły, żeby rozwiązał układ z Elektorem i wydał córkę za ks. Bogusława Słupskiego. Równocześnie nadeszło pismo kollegium elektorskiego, zebranego w Bingen, nalegające na utrzymanie sukcesyi brandenburskiej. Wkrótce, za sprawą Fryderyka i Elektorów, papież Marcin V poparł gorąco te żądania. Jagiełło się wahał, w gronie

panów polskich zdania były podzielone. Oddano sprawę do decyzyi Witołda. Posłowie obydwóch królów udali się z panami polskimi do Grodna, aby z ust jego usłyszeć słowo rozstrzygające. Witołd dał wymijającą, odraczającą odpowiedź, Jagielle jednak poradził poufnie, żeby nie rozwiązywał układów z Elektorem. Na to wpłynęła może okoliczność, o której zapewne mało kto wiedział w czasie pobytu posłów na dworze Witołda: królowa Zofia była wówczas od kilku tygodni w ciąży. 30 października urodził się Jagielle syn, późniejszy Władysław Warneńczyk; 16 maja 1426 drugi, który umarł po kilku miesiącach; 29 listopada 1427 trzeci (Kazimierz Jagielończyk).

Według układu z r. 1421 wobec synów Jagiełły gasły prawa jego uznanej dziedziczki. Ale prawa te odżyłyby na nowo w razie bezpotomnej śmierci królewiczów. Zresztą w Polsce prawa sukcesyi królewiczów nie były jeszcze uznane; król rozpoczął o to dopiero targi z panami, które ciągnęły się do r. 1430. W tem położeniu Elektor nie odwołał syna z Polski; młody Fryderyk wychowywał się na dworze Jagiełły do 18 roku życia; powrócił na dwór brandenburski dopiero w r. 1431, po śmierci swej narzeczonej, którą podejrzliwa opinia współczesna przypisywała truciźnie królowej Zofii.

Następnie autor zastanawia się nad znaczeniem i losami powtórnej kandydatury młodego Fryderyka, wówczas już po śmierci ojca, Elektora brandeburskiego, w r. 1446, gdy ze zgonem Władysława Warneńczyka opróżnił się tron polski, a układy z Kazimierzem Jagiellończykiem rozbiły się chwilowo o jego zobowiązania względem Litwinów. W końcu autor usiłuje objaśnić znaczenie myśli politycznej, która tkwiła w projekcie sukcesyi brandeburskiej. Początki tej myśli politycznej sięgają dawniejszych czasów, po za czterdzieści lat przed układem z r. 1421, w poprzednie pokolenie, w lata, kiedy pierwszy Elektor z domu Hohenzollernów, najmłodszy syn burgrafa norymberskiego, był jeszcze kilkoletniem chłopięciem. Wówczas to Ludwik Andegaweński, król węgierski i polski, snuł owe misterne plany dynastyczne w połączeniu z projektami małżeństwa swych dziedziczek. Starszej córce Maryi przeznaczył polską koronę, a młodszej, naszej później Jadwidze, tron węgierski. A jak Jadwiga, przez małżeństwo z Wilhelmem Austryackim miała przygarnąć do Węgier dzierżawy młodszej linii Habsburgów, świeżo zajęciem Tryestu oparte o Adryatyk, tak znów oblubieniec Maryi, Zygmunt Luxemburczyk, wówczas jeszcze tylko brandenburski margrabia, miał, zasiadłszy na polskim tronie, połączyć dziedzictwo Piastów z Brandenburgią. Mądry Andegaweńczyk, król rozległego widnokręgu politycznego, wiedział dobrze, że każdemu państwu bez morza braknie oddechu; tak wianem Jadwigi chciał utwierdzić pozycyą Węgier nad Adryatykiem, wiano Maryi — przypomnijmy tu pretensye Brandeburgii do Pomorza — miało Polsce otworzyć znowu przystęp do

bałtyckich wybrzeży, od których ją odsunęli Krzyżacy. Plan Ludwika znalazł gorących zwolenników w rzeszy wielkopolskiego rycerstwa; Wielkopolanie mieli liczne stosunki z rycerstwem brandenburskiem, kolebka Piastów była zawsze jeszcze siedzibą owych starych Piastowskich tradycyj, które ciągnęły Polskę na zachód i na północ, za Odrę i nad Bałtyk, wbrew dążeniom możnowładztwa małopolskiego, ciążącego na wschód, ku Rusi. Stąd to po śmierci Ludwika, panowie wielkopolscy tak gorąco bronią praw Maryi i walczą do upadłego pod jej sztandarem, upierając się przy jej oblubieńcu, margrabi brandenburskim. Stargawszy siły w walce z mazowieckiem stronnictwem, musieli opuścić ręce, gdy małopolscy wielmoże, po przybyciu Jadwigi, wydali ją za księcia Litwy i tem Polsce otwarli drogę — na Wschód. Rozchwiały się nadzieje pokojowego pozyskania tej ziemi niegdyś lechickiej, o którą przed wiekami walczył Bolesław Chrobry, a gdzie na gruzach starej Lechii zakwitła brandenburska marchia. Po latach czterdziestu, niespodziewanie nowe widoki się otwarły — w sukcesyi nowej brandenburskiej dynastyi Hohenzollernów. Znów tę myśl podejmują skwapliwie wielkopolscy panowie, z Sędziwojem Ostrorogiem na czele, i wiedzie im się: Witold, który miał wówczas głos rozstrzygający, skłania się do ich myśli, a Małopolanie nie mają teraz racyi przeszkadzać. Największego wroga znajduje sukcesya brandenburska w tym samym Zygmuncie, wówczas już królu rzymskim, którego sprawy tak żarliwie bronili Wielkopolanie w poprzedniem pokoleniu I może w tej namiętności, z którą Zygmunt stara się pokrzyżować plany Fryderyka, tkwi ciekawy rys psychologiczny; żal mu, że Hohenzollernowi ma się to udać, w czem on sam, u progu życia, doznał tak sromotnego niepowodzenia. Jak zaś Fryderyk, protoplasta Hohenzollernów, pojmował przyszłość swojego domu na tle tej kombinacyi, której wszystko poświęcał — któż to zdoła odgadnąć. Nie brak piór, które w każdym kroku tego księcia wykrywają znamiona niemieckiego patryotyzmu, czegoś, co tej epoce było zupełnie obcem. Był to czas, w którym z kruchego materyału formacyj feudalnych budowały się dynastyczne potęgi. Fryderyk, założyciel dynastyi, był przedewszystkiem — dynastą, a kładąc podwaliny pod przyszłość swojego domu, marzył dla niego rozbudowanie jak najświetniejsze, — mniejsza o to, ku której stronie. A jak się nie wzdragał przed tem, żeby syna na Polaka wychować, tak też nie mógł się zżymać na przypuszczenie, że punkt ciężkości dynastycznej potęgi Hohenzollernów przerzuci się — z natury rzeczy — na Wschód, nad Wisłę, może z czasem nad Niemen, że Brandenburgia, na razie cenna podstawa operacyjna, przyrośnie może do tego wielkiego mocarstwa, którem będą władać jego syn, wnuki, prawnuki. W Brandenburgii było wówczas jeszcze dużo lechickiego żywiołu, który zanikał wprawdzie pod napływem niemczyzny, ale w łączności z Polską mógł łatwo odżyć. Rycerskie rody Branden-

burgii, w znacznej części lechickiego pochodzenia, nie były bardziej niemieckie od szlachty ówczesnych ziem krzyżackich, od tych von Damerau, von Senskau, von Zalendorf, którzy po traktacie toruńskim r. 466 stali się Polakami: Dąbrowscy, Zajączkowscy. Działowscy. Bądź co bądź, cokolwiek sobie myślał bohater z pod Angermünde, na tle jego niedoszłych planów, nie Polska miała w Brandenburgii utonąć, lecz Brandenburgia w Polsce.

Posiedzenie dnia 15 maja.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Piekosiński.

Prof. Dr. Bolesław Ulanowski składa komunikat: „*O najdawniejszym systematycznym układzie prawa polskiego z końca XV wieku*“.

Prelegent nawiązuje swoje wywody do odczytu, który przed dwoma laty poświęcił genezie statutów Kazimierza W. i zwraca uwagę, jak dalece potrzebnem jest zbadanie stanu nauki prawa polskiego w XV stuleciu. O nauce tej możemy zaczerpnąć pewnych wiadomości, przyglądając się bliżej rękopisom, zawierającym zabytki ustawodawstwa średniowiecznego. Niektóre z tych rękopisów mają charakter kopiarzy, w których między innymi zabytkami znajdują się także pomniki prawne, inne natomiast wyłącznie tylko obejmują zabytki ustawodawcze, i niewątpliwie sporządzone zostały przez notaryuszów sądowych dla celów praktycznych. Zbadanie rękopisów ostatniej kategoryi, uwidocznienie, jak stopniowo zwiększa się materyał prawny niemi objęty, daje nam możność ocenienia, jak z biegiem czasu rośnie obszar przepisów, któremi operują notaryusze i sędziowie polscy przy wykonywaniu jurysdykcyi. Summy dodawane do zwodów ustaw ziemskich mają charakter wyłącznie praktyczny. Systematyka nie odgrywa w nich żadnej roli; idzie tylko o streszczenie postanowień, które dla ich rozmiarów niełatwo zapamiętać.

Pierwszy zbiór urzędowy dokonany został koło r. 1487 na rozkaz Kazimierza Jagiellończyka. Obejmuje on trzy księgi, z których pierwsza zawiera Statuta Kazimierza W., druga Statuta Warckie, trzecia przywilej Nieszawski i artykuły Korczyńskie z r. 1465.

Następny zbiór urzędowy, dokonany z polecenia króla Aleksandra przez Łaskiego, obejmuje znacznie już większą ilość zabytków, ale o porządku systematycznym nie może być w nim mowy. Najrożnorodniejszy materyał znalazł w nim pomieszczenie, a nawet w pierwszej części

poświęconej ustawom prawa ziemskiego, nie został zachowany porządek chronologiczny.

Wobec tego Prof. Ulanowski uważa za bardzo doniosłą dla historyi prawa polskiego okoliczność, że istnieje z końca XV wieku rękopis, który dostarcza nam dowodu, iż pomiędzy rokiem 1493 a 1495 jeden z praktycznych polskich prawników przedsięwziął uporządkowanie materyału prawnego, którym rozporządzał.

Kodeks, o którym mowa, składał się z dwóch części: pierwszą stanowiła edycya ustaw polskich drukowana koło r. 1487, drugą ustawy w edycyi nie pomieszczone.

Kompilator podzielił przedmiot na 8 ksiąg, z których pierwsza zawierała Statuta Kazim. W., druga Statuta Warckie, trzecia przywilej Nieszawski, czwarta Artykuły Korczyńskie, piąta Statuta Opatowieckie z r. 1474, szósta kilka przywilejów Jagiełły i Kazim. Jagiell. wraz ze Statutami Piotrkowskimi z r. 1447, siódma przywilej Jedlnieński, ósma Statuta Olbrachta z r. 1493.

W ten sposób uporządkowawszy materyał w tekscie autentycznym, przystąpił kompilator do stopienia go w jednę całość, dzieląc swój układ na 29 tytułów, w których w systematycznym porządku poumieszczał przepisy zawarte w poprzednio wymienionych zabytkach.

Tekst tej kompilacyi nie uwzględnia przepisów ustawowych w ich oryginalnem brzmieniu, ale podaje je w obszernem i bardzo trafnie zredagowanem streszczeniu z podaniem księgi i artykułu, którym dany przepis odpowiada w głównym układzie. W ten sposób praktyczny prawnik ma w ośmiu księgach ujęty materyał prawny w pierwotnem brzmieniu, a następnie kompilacyą porządkującą przepisy w organicznym systemie.

Ks. Dr. Jan Fijałek streszcza rozprawę p. t.: *„Ustalenie chronologii biskupów włocławskich“*.

Wszystkie nasze katalogi biskupie wymagają krytycznego rozbioru. Długoszowy katalog biskupów poznańskich objaśniał już ks. biskup Likowski w r. 1880; natomiast w przedmowie wydanych w r. 1890 statutów synodalnych dyecezyi włocławskiej zamieszczono ze względu na powagę Długosza bez zmiany prawie jego katalog biskupów kujawskich, który jeszcze więcej aniżeli poznański krytycznego wymaga rozstrząśnienia. Mimo zapewnienia wydawcy synodyku kościoła włocławskiego, ks. Z. Chodyńskiego, iż to trud daremny poprawiać w czemkolwiek chronologią Długosza, autor niniejszego studyum pragnie ustalić imiona, następstwo i lata rządów biskupów włocławskich, prostując świadectwami dokumentów dotychczasowe błędy i usuwając, o ile pozwala zasób źródeł współczesnych, wiele wątpliwości i błędów chronologii Długosza oraz dwóch innych historyografów włocławskich, Damalewicza i Chodyńskiego.

Praca niniejsza obejmuje czas od r. 1133 po koniec XVI wieku i dzieli się na sześć rozdziałów. W pierwszym kreśli autor »Początek dyecezyi włocławskiej«. Tylko hipotezą Prof. Abrahama o utworzeniu tego biskupstwa za Bolesława Krzywoustego najłatwiej i najnaturalniej wytłómaczyć się daje tradycya o istnieniu założonej przez Mieszka II katedry kruszwickiej i przeniesieniu jej do Włocławka. Tradycya ta, której wszelki ślad zaginął już za czasów Długosza, łączy zawsze dwie te katedry razem; odrzucać jej nie można, źródła współczesne nie sprzeciwiają się jej wcale, w części nawet ją stwierdzają. Pewną w tej mierze wskazówką jest sposób tytułowania się i nazywania sześciu pierwszych historycznych pasterzy kujawskich XII w. biskupami kruszwickimi. Przedmiot to rozdziału drugiego: »Następstwo i imiona pierwszych historycznych biskupów włocławskich (1133—1222)«. Tylko pierwsze i ostatnie ślady ich wystąpień dadzą się oznaczyć:

1. Swidger 1133 r. (?), † 10 marca.
2. Warner 1148 r.
3. Onold (Onolf) w r. 1161, 1180.
4. Stefan w r. 1187, 1198,
5. Ogierz 1207 (?), 1212.
6. Bartha 1215, 1220.

Natomiast są już wiadome: Lata rządów dyecezyą biskupów kujawsko-pomorskich XIII i XIV wieku, 1222—1383, (Rozdział trzeci) a mianowieie:

7. Michał 1222 † 1252.
8. Wolmir 1252 † 1275.
9. Albierz 1275 † 5 grudnia 1283.
10. Wisław 19 marca 1284 † 27 listopada 1300.
11. Gerward 1300 † 1 listopada 1323.
12. Maciej z Gołańczy, prekon. 4 grudnia 1323, wyśw. 8 stycznia 1324; zrezygn. 4 grudnia 1364, † 16 maja 1368.
13. Zbilut prek. 4 grudnia 1364 † 31 lipca 1383.

Najobszerniejszym jest rozdział czwarty: »Biskupi włocławscy w początkach epoki Jagiellońskiej (1383—1450)« Szczegółowo przedstawia w nim autor zabiegi o stolicę włocławską w r. 1383, koleje życia Jana księcia opolskiego z przydomkiem Kropidło, stanowisko Mikołaja z Kurowa w państwie i w kościele, oraz późniejszych jego następców aż do Lasockiego, który jak i pierwszy biskup tego okresu, Teodoryk w obec oporu władzy monarszej nie zdołał się utrzymać na trzeciej w kraju co do godności i uposażenia acz najmłodszej z biskupstw ściśle polskich stolicy włocławskiej. W czasie tym byli następujący biskupi:

14. Teodoryk, biskup-elekt włocławski, wybr. 12 sierpnia 1383, ustąpił 11 lutego 1384.
15. Jan książę opolski, po raz pierwszy od 11 lutego do 1389.

16. Henryk książę lignicki 1389 † 12 grudnia 1398.

17. Mikołaj Kurowski, protonotaryusz królewski, zatw. 16 kwietnia 1399, d. 23 stycznia 1402 przen. do Gniezna.

18. Jan książę opolski, powtórnie, zatw. 23 stycznia 1402 † 3 marca 1421.

19. Jan Pella z Niewiesza, zatw. 20 paźdz. 1421 † 5 kwietnia 1428.

20. Jan Szafraniec, kanclerz, wybr. 23 maja, zatw. 11 września 1428 † 28 lipca 1433.

21. Władysław z Oporowa, mistrz dekretów, wybr. w drugiej połowie 1433, zatw. w połowie 1434, wyśw. 19 września 1434, d. 17 czerwca 1449 przen. do Gniezna.

22. Mikołaj Lasocki, biskup-nominat papieski, prekon. 17 czerwca 1449 † 9 września 1450.

Odrzucenie Lasockiego przez króla było zapowiedzią uchylenia wolnej elekcyi kapituł w Polsce. Katedra włocławska staje się odtąd szczeblem prowadzącym do najwyższej w kościele polskim godności arcybiskupów gnieźnieńskich lub również bogato uposażonej książęcej godności biskupów krakowskich. Z 49 biskupów włocławskich w latach 1383—1818 zostało 17 z nich prymasami, 6 przeniosło się do Krakowa; nadto jeden w przeszłym wieku zasiadał na stolicy warmińskiej, a Franciszek Malczewski został 1818 r. pierwszym arcybiskupem warszawskim (i prymasem). Treść to dwóch ostatnich rozdziałów rozprawy, z których piąty podaje: »Ustalenie chronologii biskupów włocławskich w w. XV i XVI« w następującym porządku:

23. Jan Gruszczyński, kanclerz, wybr. 6 stycznia 1449, zatw. z końcem 1450, kons. w r. 1451, d. 6 czerwca 1463 przeniesiony do Krakowa.

24. Jan, syn Lutka z Brzezia, doktor praw obojga i podkanclerzy, nomin. w grudniu 1460, zatw. 6 czerwca 1463, d. 19 października 1464 przen. do Krakowa.

25. Jakób z Sienna zatw. 19 paźdz. 1464, d. 10 grudnia 1473 przen. do Gniezna.

26. Zbigniew z Oleśnicy, podkanclerzy, zatw. 11 grudnia 1473, wybr. arcybiskupem 28 grudnia 1480.

27. Andrzej z Oporowa, doktor praw obojga i podkanclerzy, przen. z Przemyśla 12 października 1481 † 1483.

28. Piotr z Bnina Moszyński, przeniesiony z Przemyśla 1483 † 7 marca 1494.

29. Krzesław z Kurozwęk, kanclerz, zatw. 1 września 1494 † 5 kwietnia 1503.

30. Wincenty Przerębski przen. z Płocka 25 lipca 1503 † 20 września 1513.

31. Maciej z Drzewicy, przen. z Przemyśla 20 grudnia 1513, d. 4 sierpnia 1531 przen. do Gniezna.

32. Jan Karnkowski, przeniesiony z Przemyśla 4 sierpnia 1531 † 1538.

33. Łukasz z Górki, zatw. 25. czerwca 1538 † 3 października 1542.

34. Mikołaj Dzierzgowski, przen. z Chełma 30 marca 1543, 19 lutego 1546 przen. do Gniezna.

35. Andrzej Zebrzydowski, przen. z Chełma 19 lutego 1546, 25 lutego 1551 przen. do Krakowa.

36. Jan Drohojowski, doktor praw obojga przen. z Chełma 25 lutego 1551 † w końcu czerwca 1557.

37. Jakób Uchański, postul. z Chełma 23 września 1557, zatw. 2 czerwca 1561, 31 sierpnia 1562 przen. do Gniezna.

38. Mikołaj Wolski. przen. z Chełma 31 sierpnia 1562 † 1567.

39. Stanisław Karnkowski, doktor praw obojga potw. 1 paźdz. 1567, d. 7 sierpnia 1581 przen. do Gniezna.

40. Hieronim Rozdrażewski, prek. 6 listopada 1581 † 9 lutego 1600 w Rzymie.

Biskupów następnych stuleci przytacza zestawiony przez autora w rozdziale szóstym: »Katalog biskupów włocławskich (1133—1893)«.

W dodatku swej pracy uzupełnia autor rozdział czwarty rozprawy wyczerpującym spisem prałatów i kanoników włocławskich w początkach epoki Jagiellońskiej (1383—1450); podaje nadto niedrukowaną jeszcze bullę papieża Bonifacego IX do Władysława Jagiełły z 23 stycznia 1402, znajdującą się w archiwum Kapituły metropol. gnieźnieńskiej.

Posiedzenie 19 czerwca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Dr. Józef Brzeziński, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, podaje treść swej pracy p. t.: *O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w wieku XVI.*

We wstępie autor zwraca uwagę, że dotąd nie poświęcono szczegółowych badań kwestyi, w jakich okolicznościach i warunkach, tudzież w jakiej formie były określone stosunki prawne Stolicy Apostolskiej z Polską, utrzymywane od dawnych czasów przez obopólne poselstwa i przez urzędowe korespondencye. Stosunki te stawały się coraz częstszemi, w miarę, jak sprawy dotyczące Polski wysuwały się coraz więcej na ogólno-europejską widownię. W XVI w. łączy się coraz ściślej zadanie własnej obrony Polski od strony Turków, Tatarów i Moskwy z interesem pierwszorzędnym państw europejskich podjęcia wyprawy przeciw wrogom Chrześcijaństwa. Głównymi inicyatorami krucyaty, która miała przyjść do skutku za pomocą wspólnej akcyi książąt chrześcijańskich, byli papieże; duchowne jej kierownictwo miało należeć do głowy Kościoła, naczelne w niej stanowisko przeznaczał pap. Leon X królowi Zygmuntowi I. Wśród ożywionych ogólnych stosunków znajdowały również ze strony papieży uwzględnienie najważniejsze ówczesne kwestye dotyczące Kościoła w Polsce i praw biskupów w stosunku do papieża, głównie na polu rozdawnictwa urzędów kościelnych i beneficyów. Kwestye te zostały następnie w epoce V-tego powszechnego soboru Laterańskiego określone trwale w sposób umowny czyli konkordatowy.

Następnie przedstawia autor rozwój ogólnych stosunków prawno-kościelnych, dotyczących prowizyi beneficyów w wiekach średnich od konkordatu Wormackiego, który zakończył formalnie głośny spór o inwestyturę, aż do zawarcia konkordatu wiedeńskiego pomiędzy pap. Mikołajem V a ces. Fryderykiem III. Spory o nadawanie urzędów kościelnych

przybrały w tej epoce odmienną cechę, przeniosły się na pole kościelne, tocząc się pomiędzy władzą papieską z jednej, a biskupami różnych państw i narodowości z drugiej strony, podczas gdy dawniej spór o inwestyturę przedstawiał się jako jeden z objawów walki pomiędzy władzą duchowną a władzą świecką. W tej nowej fazie stosunków kościelnych w XIII, XIV, i XV w. panujący podejmowali sprawę biskupów w interesach swych własnych roszczeń do licznych w ich krajach beneficyów wyższych i niższych. Kościelne prawo powszechne, zawarte w uchwałach I. soboru Laterańskiego, na którym potwierdzono traktat Wormacki, i w późniejszych dekretałach papieskich, przyznaje biskupowi w ogóle prawo nadawania wszelkich beneficyów w obrębie jego dyecezyi, atoli ogranicza je wyższem prawem papieża do rozporządzania wszelkiego rodzaju beneficyami w całym Kościele. Objawami owego papieskiego prawa prowizyi były coraz częstsze w XII w. i w następnych różnego rodzaju papieskie mandaty *de providendo*, przez które papieże wykonywali coraz dalej sięgającą ingerencyą w poszczególnych przypadkach nadawania beneficyów przez biskupów. O prowizyi beneficyów drogą rzeczonych mandatów rozstrzygała prewencya, czyli pierwszeństwo, a częstokroć przy t. zw. expektatywach antycypacya prowizyi dopiero w przyszłości wakować mających beneficyów. Aby zapobiedz powstającym stąd sporom i udaremnianiu prawa papieskiej prowizyi, papieże wydawali następnie stałe określające ją prawidła, czyli papieskie rezerwacye we formie powszechnie obowiązujących dekretałów. Autor przytacza je począwszy od pierszej rezerwacyi ogólnej pap. Klemensa IV z r. 1265 t. zw. »*per obitum apud Sedem apostolicam*«, aż do konstytucyi Benedykta XII »*Ad regimen*«, w której zebrane są dawniejsze rezerwaty obok dodania nowych. W następstwie tych rezerwat oraz wskutek mnożących się szczegółowych rezerwat prowizya papieska objęła z czasem prawie wszystkie beneficya. Od czasu Jana XXII powszechne prawidła o stanie rezerwat zawarte są w regułach kancelaryjnych zebranych przez pap. Mikołaja V. Papieskie prawo prowizyi, które miało w owych regułach szeroką ustawową podstawę, zostało utrzymane w swej mocy pomimo silnej opozycyi podniesionej przeciw nadużyciom w jego wykonywaniu, w czasie schizmy papieskiej. Opozycya ta objawiła się szczególnie na soborach konstancyjskim i bazylejskim. W konkordatach konstancyjskich zawartych pomiędzy pap. Marcinem V. a poszczególnemi nacyami, mianowicie zaś z nacyą niemiecką i romańską na lat 5 a następnie w konkordacie wiedeńskim z r. 1448, we Francyi zaś w konkordacie pap. Leona X. z Franciszkiem I. prawo to doznało pewnych modyfikacyi. Rozwój ogólnych stosunków prawnokościelnych dotyczących prowizyi beneficyów w wiekach średnich wyjaśnia genezę i znaczenie konkordatów Stolicy Apostolskiej z Polską, których treść bardzo do konkordatów niemieckich się zbliża. Na podstawie Monumentów Theinera przywodzi autor kilka

najdawniejszych przykładów rezerwat papieskich dotyczących prowizyi biskupstw z czasów Jana XXII. Również zwraca uwagę na wielką ilość listów prowizyjnych dotyczących prebend kapitulnych, pochodzących z czasów Jana XXII, a zamieszczonych w streszczeniu w Monumentach Theinera. Liczne prowizye papieskie za następców Jana XXII, chociaż obejmowały prawie wszystkie biskupstwa i bardzo znaczną ilość beneficyów, nie wywoływały w Polsce opozycyi ze strony królów, z powodu faktycznego uwzględniania przez Stolicę Apostolską przy prowizyi kandydatów królewskich, lub osób wybranych przez kapituły, których niechęć w ten sposób łagodzono. Za Ludwika Węgierskiego powstały ostrzejsze zatargi, w kwestyi prowizyi stolic gnieźnieńskiej i poznańskiej z powodu zastosowania papieskich rezerwat; były to jednak zarówno, jak później zaWładysława Jagiełły, raczej sporadyczne konflikty króla z władzą duchowną, nie objawiała się zaś w nich zasadnicza opozycya przeciw papieskiemu prawu prowizyi, i rezerwatom; nie przyszło także do żywszych z tego powodu zatargów w Polsce pomimo czynnego udziału, jaki mieli jej przedstawiciele na soborach konstancyjskim i bazylejskim dążących do ograniczenia papieskiej prowizyi. Kazimierz Jagiellończyk już w pierwszych latach swego panowania otrzymał od pap. Mikołaja V obszerne, jakkolwiek jednorazowe tylko prawo nominacyi na kanonie i 90 innych beneficyów; toż samo co do niektórych beneficyów królowa Zofia. W uznaniu jego zasług wobec Stolicy Apostolskiej udzielił w r. 1448 papież Mikołaj V. Jędrzejowi z Bnina, biskupowi poznańskiemu, osobistego przywileju t. zw. alternatywy *mensium*, modyfikującego rezerwacyę t. zw. papieskich miesięcy (Regula mensium). Autor na podstawie najnowszego wydania reguł kancelaryjnych, uskutecznionego przez Ottenthala, tudzież zbioru i komentarza do tychże reguł przez Riganti'ego wyjaśnia genezę i znaczenie prawne rzeczonej reguły rezerwatoryjnej, tudzież określa stosunek i różnicę pomiędzy nią a alternatywą miesięcy (alternativa mensium), która była przedmiotem wzmiankowanej koncesyi dla biskupa poznańskiego. Tego rodzaju partykularne indulty papieskie dotyczące alternatywy miesięcy, nadał pap. Mikołajaj V wkrótce potem Pawłowi biskupowi płockiemu, Władysławowi Oporowskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu. Pap. Sykstus IV (w r. 1472) Innocenty VIII (w r. 1488)) ponawiali indult tej samej treści dla następców Zbigniewa. Uczestnikami owych indultów byli prawdopodobnie i inni biskupi w Polsce. Z rozciągnięcia tego rodzaju przywilejów osobistych do biskupów, jako zwyczajnych kollatorów w całem królestwie, i wskutek nadania im trwałej na umowie pomiędzy papieżem z jednej, a królem i ordynaryuszami w Polsce z drugiej strony, polegającej podstawy, powstały konkordaty Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI w. Ich główną treść i podstawę stanowią właśnie rzeczone alternatywy biskupom nadawane. Alternatywa miesięcy

w Polsce, zarówno jak w Niemczech, nie opierała się zatem na prawie powszechnem, na kancelaryjnej regule rezerwatoryjnej, lecz na partykularnej tegoż prawa powszechnego modyfikacyi t.j. na przywileju ubezpieczonym w sposób konkordatowy. Autor wykazuje w dalszym ciągu różnicę, jaka zachodzi pomiędzy alternatywą miesięcy, która się opiera na konkordatach, a tą alternatywą, która później dopiero pod wpływem często przez papieży, zwłaszcza od pap. Pawła II i jego następców udzielanych ordynaryuszom indultów przybrała z czasem cechę reguły rezerwatoryjnej i weszła w skład IX Reguły kancelaryjnej, jako druga jej część. Nadmieniwszy o sporach pomiędzy Kazimierzem Jagiellończykiem, który nominował swego kandydata na biskupstwo krakowskie, a papieżem stosującym rezerwacyą, tudzież kapitułą, która obstawała przy prawie wyboru, sporach zakończonych ostatecznie ustaleniem się królewskiej nominacyi na wszystkie biskupstwa z wyjątkiem Warmińskiego, a to na podstawie królewskiej fundacyi takowych, przywodzi autor następnie postanowienia statutów Jana Olbrachta i Aleksandra przeciw t. zw. kortezanom, uzyskującym przez różne zabiegi u Stolicy Apostolskiej expektatywy na liczne beneficya patronatowe lub też kollacyi biskupiej.

Za Zygmunta I stosunki Polski ze Stolicą Apostolską znacznie się ożywiły, zwłaszcza w czasie V powszechnego soboru Laterańskiego. Toczyły się wówczas między Rzymem a Polską sprawy pierwszorzędnego politycznego znaczenia, odnoszące się do wojny tureckiej tudzież do sporu z Maksymilianem i Zakonem Krzyżackim o Prusy. Prymas Łaski w czasie swego w Rzymie pobytu, jako przedstawiciel i pełnomocnik króla wobec papieża i soboru dla załatwienia w jego imieniu rzeczonych spraw, wyjednał również kilka bull apostolskich, regulujących ważne prawno-kościelne stosunki w Polsce. Wśród tych konstytucyj zasługuje w naszej kwestyi głównie na uwagę bulla z 14 listopada 1513 *super electione archidiaconorum,* ograniczająca względem niektórych archidyakonatów i kanonii papieskie rezerwacye i expektatywy, tudzież t. zw. *bulla provincialis* z 9 sierpnia 1515 albo *bulla compactorum Regno Poloniae concessorum*, obejmująca prawie wszystkie ówczesne potrzeby Kościoła w Polsce. Bullom pap. Leona X wydanym w czasie V soboru Laterańskiego dla Kościoła w Polsce, a głównie dwom tu przytoczonym konstutucyom można słusznie przyznać znaczenie pierwszego polskiego konkordatu. One bowiem pod względem swej treści są przywilejami regulującymi na wieczne czasy na podstawie poprzedniego porozumienia pomiędzy papieżem a Zygmuntem I i jego przedstawicielem przy Stolicy Apostolskiej prymasem Łaskim, który wyraźnie w tym charakterze w rzeczonych bullach jest wymieniony, stosunki prawno-kościelne w Polsce. Brak im tylko zewnętrznej formy i nazwy konkordatu, co jednak nie jest istotnym jego warunkiem. W kilka lat po zakończeniu

soboru Laterańskiego, za staraniem Erazma Ciołka, biskupa płockiego. który jako poseł królewski przybył do Rzymu, wydaną została przez Leona X bulla »*Romanus Pontifex*« z 1 lipca 1519, t. zw. »*Bulla ordinariorum super alternativa sex mensium*«, którą autor na podstawie odszukanego przez siebie w archiwum kapituły krakowskiej oryginału w dodatku do tej rozprawy załącza. Aby zapobiedz wszelkiemu ograniczeniu praw zwyczajnych kollatorów, potwierdził w niej papież na prośbę króla, przedłożoną przez jego przedstawiciela, na wieczyste czasy wszelkie dawniejsze wydane w czasie Soboru Laterańskiego i poza nim konstytucye papieskie na korzyść ordynaryuszów, i postanowił, że wszelkie rezerwacye, tak ogólne, jak szczególnych beneficyów, wszelkie połączenia takowych do czasu ze względu na korzyść osoby, dalej expektatywy i wszelkie inne indulty papieskie nie mają mieć prawnego znaczenia, o ileby sprzeciwiały się biskupim alternatywom. Papież w powyższej bulli nie wymienia alternatyw dla poszczególnych biskupów, zatwierdza tem samem alternatywy dla biskupów polskich w ogóle, i nadaje bulli przez to cechę ogólnego na wieczyste czasy udzielonego przywileju. W bulli tej wybitniej jeszcze, niż w bullach poprzednio wymienionych występują okoliczności, które jej nadają znaczenie konkordatu Stolicy Apostolskiej z Polską; brak jej tylko zarówno jak poprzednim, formy zewnętrznej i nazwy konkordatu. Ów brak formalny atoli uzupełnionym został następnie w bulli Klemensa VII z 1. grudnia 1525, którą autor również na podstawie odszukanego w archiwum kapituły krakowskiej oryginału w dodatku załącza. Klemens VII potwierdza w niej na prośbę Zygmunta I w całej rozciągłości bullę Leona X »*Romanus Pontifex*«, stanowiąc dalej, że alternatywy udzielone zwyczajnym kollatorom obejmujące sześć parzystych miesięcy, odnoszą się również do większych dygnitarstw przy katedrach i kollegiatach, że w miesiącach tych prawa prowizyi biskupów i zwyczajnych kollatorów, nie mają być ograniczane przez nadawanie przez Stolicę Apostolską koadjutoryi lub expektatyw »*cum regressu, ingresu vel accessu*«. Konstytucya Klemensa VII, zarówno jak poprzednia Leona X ma znaczenie umowy zawartej pomiędzy Stolicą Apostolską a zwyczajnymi kollatorami, a zarazem ma znaczenie konkordatu zawartego pomiędzy papieżem a królem, jako przedstawicielem państwa i jego interesów w zakresie prawa prowizyi beneficyów. Na sejmie krakowskim r. 1532 postanowił Zygmunt I przeciw wyjednywającym beneficya wbrew konkordatowi kary konfiskaty majątku i banicyi, a równobrzmiące egzemplarze — jak na tym sejmie oświadczył — rozesłał do wszystkich kościołów katedralnych. Autor wskazuje dalej, że w wykluczeniu papieskich koadjutoryi i expektatyw *cum regressu, ingressu vel accessu* przeciwnych alternatywom biskupim i w objęciu również dygnitarstw większych »*post pontificales*«, tudzież głównych przy kollegiatach zachodzi różnica pomiędzy konkordatem Klemensa VII

i Polską a wzmiankowanym konkordatem niemieckim; zaznacza następnie, że w późniejszych czasach, zwłaszcza w końcu XVI i w XVII w., jak się to okazuje z relacyi nuncyuszów, zdarzały się wśród biskupów częste przypadki wykroczeń przeciw alternatywom i naruszanie prawa kollacyi papieskiej w papieskich miesiącach. Konkordaty z Polską nasuwały różne wątpliwości z powodu wyż wspomnianych braków formalnych, które jedynie geneza konkordatów i zbadanie okoliczności im towarzyszących wyjaśnić i uzupełnić może. A nawet wyrobiła się w Dataryi praktyka, według której alternatywy biskupów polskich oceniano w każdym z osobna wypadku według części drugiej IX Reguły kancelaryjnej, nie oglądano się zaś na to, że alternatywy te polegały na konkordatach, nie zaś na prawie powszechnem, ich skuteczność prawna nie była zatem zawisłą od poszczególnych warunków temże prawem określonych, jak wyraźnego przyjęcia alternatywy przez biskupa, zaregestrowania jego akceptacyi w Dataryi itd. Pod wpływem ciągłych nalegań ordynaryuszów w Polsce, obstających przy alternatywach, na podstawie konkordatów im udzielonych, w późniejszych formułach prowizyjnych listów apostolskich już w XVIII w. mieści się przynajmniej dorozumiana aprobata tychże konkordatów.

Posiedzenie dnia 10 lipca.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

P. Aleksander Kraushar składa komunikat o odszukanym przez siebie memoryale, który radcy polscy Henryka Walezego ułożyli dla tego króla w r. 1574.

W dyskusyi zabierają głos pp. Zakrzewski, Morawski, Smolka, Ulanowski i Krzyżanowski.

Czł. cz. Senator Kazimierz Stronczyński objaśnia układ, zakres i cel trzytomowego dzieła swojego p. t.: *Pomniki przeszłości Polski.*

Posiedzenie dnia 16 października.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Prof. Lewicki zdaje sprawę z pracy p. Michała Rollego p. t.: *Przyczynki do geografii historycznej Podola. Okrąg rowski. Starostwo barskie.*

Wiadomo, że królowa Bona, otrzymawssy od swego małżonka większe obszary na Podniestrzu, na których i jej oprawa ślubna opartą została, podnosi tam w upadku i w ruinie leżący gródek i na pamiątkę swych włoskich posiadłości — Barem tenże nazywa. Z brzmienia odnośnego przywileju widoczna, że w tem samem miejscu leżał Rów dawniejszy, centrum administracyjne okręgu rowskiego.

Jeżeli inne ze współczesnych grodów miały obszary ku sobie ciężące, tak zwane okręgi, późniejsze starostwa, musiał coś podobnego

mieć i gródek Rów, na mokradłach, nad rzeką tej samej nazwy, z drzewa sklecony; a więc obok okręgu kamienieckiego, bakockiego, istniał okrąg rowski, obok pana kamienieckiego — zwierzchnika kamienieckiego — pan rowski.

O ile z rozmaitych danych wnioskować można, podział na okręgi powstał gdzieś pod koniec XIV stulecia, lecz o okręgu rowskim nic wówczas nie słychać, choć ten już istnieć musiał. Za krótkich rządów Świdrygiełły występuje po raz pierwszy Albert „rowski", najwidoczniej zwierzchnik okręgu rowskiego. Jest on podpisany na przywileju, nadającym wieś Ziubrówkę kamienieckim Dominikanom. Kto był owym panem rowskim? odpowiedzieć z wszelką pewnością trudno. Najprawdopodobniej piastował godność powyższą Albert z Wszeradowa, kasztelan kamieniecki. Drugim — pewnym już — starostą rowskim był Stogniew Rey h. Oksza, pojmany 1452 r. przez Tatarów; trzecim Albert Starzechowski. Inni — o ile ma się rozumieć są nam znani — rządzili temi obszarami jedynie pośrednio. Ciągłe najazdy tatarskie zmiatały całą kolonizacyą, niszczyły jednym zamachem długoletnią, ciężką pracę; cóż mówić o bezbronnych osadach wiejskich, kiedy i zameczki oprzeć się nawale nie były wstanie. Dość rzucić okiem na statystykę owych najazdów, by nabrać przekonania, w jakim stanie dostać się mogło późniejsze barskie starostwo w posiadanie Bony. Zresztą już same lustracye z 1530 i 1542 r. notują, ile to osad pustkami świeciło z nich już dowiedzieć się łatwo, że nawet sam Rów podobnemu uległ losowi. Liczba osad barskich różnymi czasy była różną; na obszarach — obejmujących 33 m. □ przeszło — notują lustracye XVI w. osad około 50, podług rewizyi Humieckiego (1615 r.) było wsi bojarskich 42, królewszczyzn 20, w XVIII w. zapisano wszystkich razem 71. Granic, tak okręgu rowskiego, jak i późniejszego starostwa — oznaczyć dokładnie niepodobna, w przybliżeniu podaje je Jabłonowski (Źr. dz. XIX. 101).

Przeglądając nadania, z epoki, poprzedzającej utworzenie się barskiego starostwa (t. j. r. 1538), uderza, że nie spotykamy ani jednego przywileju Władysława Jagiełły. Z drugiej strony, ta okoliczność właśnie udowadnia najdobitniej, czyjemu wpływowi ulegały w dawnej epoce obszary rowskie. Ta okoliczność świadczy, ze w okręgu rowskim panował pośrednio W. Ks. Litewski. Odrowążowie, posiadający na Rowie pewne sumy zastawne, popadli — jak skąd inąd wiadomo — w niełaskę u ambitnej Bony. Jednemu z nich poleca ona podjąć należną kwotę u podskarbiego, a sama wkracza we władanie przechrzczonego na Bargrodu i ciężących ku temuż obszarów, wyprasza u króla cały szereg przywilejów, dobro tych ziem mających na celu itd.

Zygmunt I niczego żonie odmówić nie mógł, zaczyna się też praca a z nią idący w parze wzrost Baru i otaczających go wieńcem osad

bojarskich. Doskonałymi wykonawcami woli i projektów królowej byli, kolejno po sobie następujący, starostowie przez nią naznaczani, wspomniany już Starzechowski i dzielny Bernard Pretficz. W r. 1552, Bona mienia Bar na Trębowlę, osadza w tej posiadłości Pretficza, w dawnej zaś placówce kresowej gospodarują — już z ramienia Korony — starostowie: Jan i Marcin Herburtowie, Mikołaj z Buczacza Tworowski, Stanisław Golski, hetmanowie Żółkiewski, Koniecpolski i Mikołaj Potocki, Bogusław Radziwiłł dwukrotnie i znowu hetmanowie Stanisław Potocki, Sobieski i Jabłonowski. — Przed Stanisławem Potockim — jako pan dziedziczny — włada Barem hetman kozaczyzny, wojewoda Jan Wyhowski.

Który z nich położył największe zasługi na polu osadnictwa Barszczyzny? — na pierwszem miejscu pełnomocnicy Bony, a raczej ona sama; drugie miejsce zajmuje Marcin Herburt; bezpośredni tegoż następcy zaledwie po kilka osadzali wiosek, dalsi starali się ochronić i zachować to, co ich poprzednicy zdziałali; Koniecpolski — jeden z najdzielniejszych kolonizatorów Rusi — na obszarach barskich wiosek nie „sadził“, powód łatwy do zrozumienia: pragnąc cośkolwiek na rzecz starosty zostawić, trudno było pozostałą ziemię w prywatne ręce kolonistów oddawać.

Zawierucha kozacka, rozwielmożniająca się niemal z każdym rokiem bardziej na kresach, zmuszała stany Rzeczpospolitej do zwrócenia baczniejszej uwagi na te prowincye; między innemi weszło więc w zwyczaj, że jeden z hetmanów koronnych legiwał na Podniestrzu z kwarcianą drużyną, że na utrzymanie jego właśnie służyły dochody z barskiego starostwa. Oto mamy rozwiązanie zagadki, dlaczego — od Żółkiewskiego poczynając — cały szereg owych najwyższych dygnitarzy wojskowych Barem administrował.

Że kwarciane wojsko było w omawianej prowincyi konieczne, nieodzowne — świadczy już choćby sama lustracya z 1615 r. — Każdy z osiadających w starostwie barskiem otrzymywał przywilej na lokowanie osady, z zapisaniem na niej pewnej kwoty (jako nagroda za podjęte trudy), w zamian za co obowiązywał się — w chwili niebezpieczeństwa — czy to sam, czy w towarzystwie innych zbrojnych, stawić się w obozie starosty barskiego. Ilość koni bywała w poszczególnych wypadkach dokładnie określaną (1—3). Otóż po obliczeniu najdokładniejszem, przekonać się łatwo, że bojarowie barscy najwięcej 200 konnych dostarczyć mogli a to przecie nie wystarczało. Pięć miast rozbudowujących się na obszarach starostwa, bronili z oddziałami mieszczan wójtowie, przez króla samego mianowani. W r. 1658 za doprowadzenie do pomyślnego rezultatu paktów Hadziackich — otrzymuje główny aktor tej sceny, Jan Wyhowski — Bar na własność dziedziczną. W lat kilka potem następuje tragiczny zgon nieszczęśliwego hetmana kozaczyzny, obszary barskie stają się ponownie własnością Korony. Po

zajęciu Podola przez Turków włada Barem najsprytniejszy łotrzyk owej epoki — Krzyczyński; w ostatnich latach XVII w. wyrabia sobie przywilej na Bar — hetm. Jabłonowski, po jego śmierci Lubomirscy. Za ich to czasów wybucha sławny proces z lękającą się o swoje prawa szlachtą barską. W r. 1774 konstytucya przyznaje Barszczyznę za dobra prywatne Lubomirskim, jest to więc kres istnienia starostwa, nie koniec atoli procesu, ciągnącego się wiek przeszło, prowadzonego z wielką z obu stron zapamiętałością.

Właśnie tej ostatniej okoliczności zawdzięczamy posiadanie tak bogatego materyału, na podstawie którego można było skreślić dzieje wszystkich prawie osad i wójtostw barskich z nadzwyczajną dokładnością, doprowadzając je po koniec ubiegłego stulecia. Bezsprzecznie też uważać można archiwum p. Władysława Górskiego za źródło pierwszorzędnego znaczenia. W skład jego wchodzą właśnie dokumenta, dostarczane przez obie ze stron wojujacych *ad hoc* wyznaczonej komisyi, której zadaniem było rozpatrzenie spornych kwestyi. A więc: liczne Sumaryusze, poszczególnych osad barskich, lub całej masy dotyczące; Specyfikacya wsi, urzędowe kopie dawniejszych przywilejów, wreszcie ulotne druki współczesne. Obok tego lustracye, ogłoszone przez Jabłonowskiego w tomach V i XIV Źródeł dziejowych, jak również rewizya z 1565 r., pomieszczona w cz. VII, t. II. Arch. J. Z. Rossii, zawierają cenne dane, odnoszące się do tych starostw, dopełniając się wzajemnie. Wartość też pewną posiada urywek rękopiśmiennej lustracyi z pierwszej ćwierci XVIII w., będący własnością Dr. Rollego w Kamieńcu. Do charakterystyki osób, odgrywających w dziejach Barszczyzny wybitniejszą rolę, znajduje się cenny materyał w innych tomach Archiwu J. Z. Ros., w Pamiatnikach dla razbora drewnich aktow, Michałowskiego Księdze pamiętniczej Grabowskiego Ojczystych Spominkach, Kluczyckiego Pismach do wieku i spraw Sobieskiego itd. Obok powyższych źródeł wzmiankowane: Codex epist. Vitoldi, Akta gr. ziems. T. X, Volum. Legum, Źródła dziej. T. IV. (czasy Batorego), Letopisy Popowa, Samowidca i Wieliczki, oraz autorowie: Antonowicz, Baliński i Lipiński, Jul. Bartoszewicz, Bielski. Bielowski, Boniecki, Bostel, Czermak, Daniłowicz, Dogiel, dr. Ant. J., Długosz, Gołębiowski, Górski Konstanty, Jabłonowski, Kromer, Maszkiewicz Samuel, Mołczanowskij, Narbutt, Niesiecki, Prochaska, Pułaski Kaźmierz, Przeździecki, A. S. Radziwiłł, Rudawski, Stryjkowski, Szaraniewicz, Stadnicki, Wapowski, Woycicki i kilku innych.

Czł. cz. Prof. A. Brückner skreśla krótki program pracy nad mitologią polską.

Wiadomości o mitologii polskiej czerpiemy raz ze źródeł średniowiecznych, z kronikarzy t. j. Długosza, i z kazań lub z ustaw syno-

dalnych XV wieku; co one podają, maskuje tylko zupełny brak informacyi; wiara w bóstwa wyższe runęła w Polsce od jednego razu niemal, nie podtrzymywana przez kapłaństwo; stosunki tu te same, co w Czechach lub Niemczech. Idzie więc o wykazanie źródeł owych mętnych wiadomości, co się z łatwością osiągnąć dało. Inaczej ma się rzecz z wierzeniami w bóstwa niższe, rzeklibyśmy prywatne, z kultem ogniska domowego, źródeł, gajów, skał: te przetrwały w zabobonach, podaniach, zwyczajach chrześcijaństwo, zato uległy innemu niebezpieczeństwu, znacznej przymieszce żywiołów obcych, niemieckich i łacińskich (romańskich), bądź wskutek bezpośredniego zetknięcia się z podaniami i wierzeniami obcemi, bądź pośrednio, głównie przez kazalnice. Żywioły obce od rodzimych wyłączyć, stanowi główną trudność tej części pracy.

W dyskusyi zabierają głos pp. Lewicki, Maryan Sokołowski, Łuszczkiewicz i Smolka.

Posiedzenie dnia 20 listopada.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Czł. cz. Prof. Dr. W. Zakrzewski w zastępstwie Sekretarza, zdaje sprawę z pracy czł. kor. Prof. Dr. Oswalda Balzera: *Walka o tron krakowski w latach 1202 i 1210—1211.*

Rozprawa dzieli się na dwie części, z których pierwsza omawia upadek Władysława Laskonogiego w Krakowie. O rządach tego księcia w Krakowie przechowały się w historyografii polskiej przeddługoszowej, dwie tylko wzmianki, jedna w Kadłubku, który opowiada o jego powołaniu na tron i druga w Kronice wielkopolskiej, która opisuje jego upadek. Długosz zużytkował obie relacye w swojej Historyi, i pierwszy nadał im daty: powołanie ma przypadać na rok 1203, upadek na rok 1206. Autor wykazuje, że ta chronologia nie ma żadnego poparcia w wcześniejszych źródłach, nietylko w tych, które obecnie nam są znane, ale nawet i w tych, z których korzystać mógł Długosz. W nowszem dziejopisarstwie polskiem przyjmuje się powszechnie, że upadek Laskonogiego stał w związku z wielkim sporem kościelno-politycznym, w jaki książę ten wdał się z arcybiskupem Henrykiem Kietliczem, a ponieważ spór ten przypada na rok 1206, przeto możnaby w tym fakcie widzieć poparcie daty Długoszowej. Autor poddając ścisłemu badaniu pisma dotyczące sporu, wykazuje jednak, że nie ma w nich najmniejszego dowodu na to, jakoby spór przeprowadzony został przez Laskonogiego jako księcia krakowskiego; dowodzą one tylko, że rozegrał się on na terytorynm wielkopolskiem, i dlatego przypuścić też można, że przeprowadził go Laskonogi jako książę tylko wielkopolski; co większa, ściślejsza interpretacya tych pism prowadzi nawet do prawdopodobnego domysłu, że Władysław podówczas księciem krakowskim już nie był. W pismach spornych nie ma zatem żadnego poparcia daty Długosza, a przemawiają przeciw niej stanowczo wiadomości roczników, mianowicie także Rocznika kapit. krak., które początek rządów Leszka Białego w Krakowie kładą bez wyjątku

na rok 1202. Stąd wnioskuje autor, że po śmierci Mieszka Starego 13 marca 1202 r. Władysław Laskonogi panował w Krakowie co najwięcej przez kilka tylko miesięcy, poczem został strącony z tronu, ażeby ustąpić miejsca Leszkowi, który jeszcze tegoż samego roku na nim zasiadł. Do tego wyniku nawiązuje autor uwagi o znaczeniu upadku Laskonogiego, który nie był wynikiem podjętej przezeń walki z Kościołem, jak dotąd powszechnie przyjmowano, ale wywołany został przez rokosz możnowładztwa krakowskiego; wypadek ten, co do jakości i treści, jest zatem taki sam, jak cały szereg zmian na tronie, jakie historya Krakowa w najbliższym czasie przedtem wykazuje. W końcu podaje autor ogólną charakterystykę późniejszych rządów Władysława w Wielkopolsce, podnosząc w niej mianowicie dwa zasadnicze znamiona: dążność do skupienia największej potęgi terytoryalnej, tudzież do utrzymania w całości nieuszczuplonego starego »prawa książęcego« wobec nowych tendencyi Kościoła, zmierzającego do emancypacyi z pod wpływu władzy świeckiej; w świetle tej charakterystyki wyjaśnia też niektóre pytania wątpliwe, dotyczące poprzednich rządów Laskonogiego w Krakowie.

W części drugiej wyjaśnia autor pytanie, czy Mieszko I, ks. opolsko-raciborski (syn Władysława II), panował w Krakowie? Za punkt wyjścia służy mu zapiska Rocznika górnośląskiego pod r. 1206: *Mesco dux Raceburgensis tenendo Cracoviam obiit.* Ponieważ w Roczniku kapit. krak. śmierć Mieszka zapisaną jest dopiero pod r. 1211 przeto zastanawia się autor naprzód nad kwestyą, której z obu dat należy dać pierwszeństwo. Zbadawszy układ Rocznika górnośląskiego i jego stosunek do innych zabytków annalistyki polskiej, wykazuje, że rocznik ten jest kompilacyą ułożoną w Raciborzu lub Opolu niewątpliwie po roku 1262 a prawdopodobnie przed r. 1278, opartą głównie na jakimś (bliżej nam nieznanym) roczniku małopolskim, z którego zaczerpniętą została przeważna ilość zapisek, pomnożoną niektóremi zapiskami lokalnego znaczenia (z dziejów księstwa raciborskiego i opolskiego), opartemi bądź to na spostrzeżeniu kompilatora, bądź też na miejscowej tradycyi. Wobec stwierdzonego w ten sposób czasu powstania rocznika przyznaje autor pierwszeństwo zapisce Rocz. kapit. krak., którego odpis z r. 1253 oparł się na zapiskach współczesnych. Nadto data tego ostatniego rocznika zasługuje na wzgląd także i z tego powodu, że datowanie jego jest prawie bez zarzutu, podczas gdy w Rocz. górnośląskim przeszło $^1/_3$ dat jest niewątpliwie zmyloną (8 na 22 zapisek), a błędy te niekiedy są bardzo znaczne. Podobnież i rzekoma data śmierci Mieszka MCCVI jest tylko prostą omyłką zamiast MCCXI, jak to zresztą przypuszczał już poprzednio Grünhagen. Wykazawszy w ten sposób, że śmierć Mieszka przypada na rok 1211, zastanawia się autor dalej nad kwestyą wiarogodności przekazanego przez Rocz. górnośląski szczegółu, iż Mieszko zmarł jako pan Krakowa (*tenendo Craco-*

viam). Wykazuje on, że wiadomości tej nie można odrzucać bez ogródek, ile że zawartą jest w zabytku powstałym w Raciborzu lub Opolu, gdzie o losach tego księcia mogła się przechować dokładna tradycya. Poparcie zaś tej wiadomości znajduje: 1) W zapiskach niektórych późniejszych roczników małopolskich (Rocz. Sędz. i Rocz. Małop.), według których Mieszko raciborski w r. 1191 lub 1192 zawładnął chwilowo Krakowem; wiadomość ta, w odniesieniu do r. 1191 jest błędną, z Kadłubka wynika bowiem niewątpliwie, że nie Mieszko raciborski, ale Mieszko Stary opanował podówczas Kraków; da się ona jednak wytłómaczyć przypuszczeniem, że kompilatorowie późniejszy fakt rzeczywisty odnieśli błędnie do wypadków z r. 1191. 2) Data dzienna śmierci Mieszka raciborskiego, 16 maja, poświadczona niewątpliwie nekrologami szląskimi (Nekr. Czarnow. i Nekr. klaszt. św. Winc.) znajduje się też w Kalend. kapit. krak.; w tym kalendarzu zaś (w starszej jego części) zapisywano tylko daty śmierci takich książąt, którzy panowali w Krakowie. 3) Bulla papieża Innocentego III, z 9 czerwca 1210 r. wydana na prośbę księcia szląskiego (*dux Zlesie*), zatwierdzająca ordynacyą Bolesława Krzywoustego, w myśl której rządy w Krakowie przysługują najstarszemu z rodu (*qui... de toto genere maior esset*) wydaną być mogła tylko dla Mieszka raciborskiego, albowiem w czasie tym rzeczywiście on był seniorem pośród Piastów. Skoro tedy wykazać się da, że Mieszko w r. 1210 czynił zabiegi o odzyskanie Krakowa, to wiadomość Rocz. górnośląskiego, iż zmarł jako pan krakowski, nabiera wielkiego prawdopodobieństwa. Rządy jego w Krakowie są jednak w każdym razie bardzo krótkie i przypadać muszą na czas po 29 lipca 1210 r., w którym to dniu Leszko Biały występuje jeszcze jako *dux Cracovie*; kończą się zaś z jego śmiercią 16 maja 1211. Rządy te były tylko przejściowym epizodem bez głębszego znaczenia i dalej sięgających skutków, ale sam fakt jest charakterystyczny przez to, iż wskazuje, że usiłowania śląskich Władysławowiców o odzyskanie senioratu krakowskiego, datowane dotąd powszechnie dopiero od Henryka Brodatego, są początkiem swoim wcześniejsze o jednę generacyą. Na tle pojętych w ten sposób wypadków, da się też dokładniej zrozumieć geneza przywilejów immunitatowych, jakie Kościół polski w tym czasie otrzymał, a zwłaszcza przywileju borzykowskiego z r. 1210, wystawionego przez Leszka wespół z Konradem Mazowieckim i Władysławem Odonicem w sprawie *ius spolii*; przywilej ten zmuszony był Leszko wydać dla wzmocnienia zagrożonej przez bullę z r. 1210 pozycyi swojej w Krakowie.

W dyskusyi zabierają głos prof. T. Wojciechowski, prof. I. Szaraniewicz, Dr. Kętrzyński, prof. Zakrzewski i Dr. Krzyżanowski.

Dr. Feliks Koneczny składa komunikat p. t.: *Z młodości Zygmunta III-go.*

Autor opiera się na źródłach zebranych przez Expedycyą historyczną rzymską w Watykańskiem Archivio segreto di S. Sede, a zwłaszcza na Possevinianach z lat 1579 i 1580. Possewin starał się wówczas odzyskać Szwecyą dla katolicyzmu, opierając się na sympatyach Jana III Wazy, a licząc na pomoc żony jego, przejętej na wskróś katolickiemi zasadami Katarzyny Jagiellonki. Okazało się jednak, że na Janie III polegać nie można, bo on nie miał właściwie żadnych ścisłych zasad religijnych, a kierował się w tej mierze wrażeniami chwili, nieraz kaprysem, zmiennego nadzwyczaj a krewkiego swego charakteru. W samym domu królewskim były aż trzy wyznania: katolickie Królowej i polskich jej dworzan, kalwińskie siostry królewskiej i niezdeklarowane samego króla: »sotto pretesto della dottrina de'Padri al modo del Re«. Król potrafił jednego dnia gromić publicznie luterskiego »arcybiskupa« Upsali za to, że papieża nazwał Antychrystem, a swoją drogą lżyć nietylko osobę papieża, ale same nawet dogmaty katolickie, gdy się pogniewał na Jezuitów; gotów spowiadać się u Jezuity, ale pod warunkiem, że mu wolno będzie następnie komunikować u luterskiego ministra, i t. p. Ściśle natomiast po katolicku wychowany był przez matkę 14-letni królewic Zygmunt, przejęty taką żywą wiarą, że z powodu jego gorliwości zdarzają się nieraz istne skandale na dworze, przykre sceny między synem a ojcem, do tego stopnia, że Zygmunt aż chce uciekać ze Szwecyi, do Polski, do Anny Jagiellonki. Jan Waza nieśmie śmiało i jawnie powrócić na łono Kościoła, boby go to mogło pozbawić tronu, na który czyha brat królewski, Karol Sudermański. Ten, stanowczo przeciwny katolicyzmowi, wymusza na królu wraz z swemi adherentami formalną przysięgę, że się z Rzymem nie pojedna, póki Stolica św. nie przyzna Szwedom liturgii narodowej, komunii sub utraque i ogólnej dyspensy od celibatu. O te to trzy warunki toczą się ciągle układy; król sam gotówby zadowolnić się komunią sub utraque dla siebie, syna i dworu, bo jemu osobiście na tym tylko warunku zależy, ale boi on się brata Karola, powraca tedy raz w raz do tamtych warunków, których żadną miarą Rzym nie chce akceptować.

Bardziej niż na Jana Wazę, liczono na królewica. Myślano też zawczasu o tem, jakby przez stosowny dobór narzeczonej dla niego tem bardziej zapewnić katolicyzmowi przyszłość w Szwecyi. Postanowiono prosić o rękę której ze sióstr cesarza Rudolfa. Król Jan się zgodził a Possewin przeprowadzał układy o to w największej tajemnicy, co zalecono mu z Rzymu, a czego też i Cesarz koniecznie wymagał, do tego stopnia, że w sprawę tę nie chciał całkiem wtajemniczać swego kanclerza, ale wyłącznie sam sobie ją zarezerwował. Król Jan pragnął

jednak zarazem wydać swą córkę za arcyksięcia Ernesta. O ile Cesarz przystawał na projekt tamtego małżeństwa, o tyle z drugiej strony nie chciał żadną miarą przystać na ożenienie Ernesta z królewną szwedzką i o ten szkopuł rozbiły się układy. Królewnie nadarzała się atoli inna sposobność zamęścia, a mianowicie Stefan Batory pragnął ożenić z nią swego siostrzeńca w Siedmiogrodzie, imieniem również Stefana, którego uważał prawdopodobnie w duchu za swego następcę tronu. Ta kombinacya zawiodła niespodzianie, gdy młody Stefan ożenił się pokryjomu bez wiedzy stryja z jakąś baronówną siedmiogrodzką, przez co popadł w zupełną niełaskę. Równocześnie wyłania się w zaufanem gronie senatorów polskich myśl powołania na tron po śmierci Batorego młodego Zygmunta Wazy. Prawdopodobnie wpłynęła na to, (obok motywu dynastycznego, jako dla Jagiellończyka po kądzieli) sprawa inflancka, która poczynała już być sporną pomiędzy Szwecyą a Polską. Król Jan, ażeby nadać większy nacisk szwedzkim pretensyom do Inflant, odgraża się, że mógłby podnieść pretensye do Litwy, jako do dziedzictwa swej żony; w ten sposób Zygmunt Waza uważałby się za sukcessora W. X. Litewskich (bez względu na Unią lubelską), a jakkolwiek pretensye te nie zdołałyby żadną miarą rozerwać unii, jednakże w obec groźnego niebezpieczeństwa szwedzko-polskiej wojny o Inflanty, mogłyby w danym razie bardzo przysporzyć trudności i wywołać takie zawikłania, że naraziłoby się na szwank stanowisko Polski na wschodzie, które przez przyjęcie kandydatury Zygmunta spodziewano się nietylko zachować, ale nawet wzmocnić. Charakterystycznem jest, że nikt nie przewidywał, że w razie wstąpienia na tron polski, Zygmunt nie zdoła utrzymać korony szwedzkiej, jakkolwiek zachowanie się Karola Sudermańskiego już w tych latach było wcale niedwuznacznem.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabiera głos Prof. Dr. W. Zakrzewski.

Czł. cz. Prof. Dr. W. Zakrzewski, w zastępstwie Sekretarza, składa świeżo wydaną rozprawę Dr. Józefa Brzezińskiego: *O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w wieku XVI* (Rozprawy, tom XXX, str. 263—292) i zdaje sprawę z posiedzenia Komisyi historycznej, odbytego dnia 16 listopada b. r.

Komisya przyjęła do wiadomości sprawozdanie grona lwowskiego w przedmiocie wydawnictwa *Monumenta Poloniae historica.*

Ks. Dr. Julian Bukowski podał wiadomość o nieznanej kronice klasztoru Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej z początku XVII wieku, mianowicie zaś o jej ustępach, odnoszących się do rokoszu Zebrzydowskiego.

Dr. Kazimierz Krotoski złożył komunikat o swych poszukiwaniach w klasztorze Karmelitów Bosych na Czernej.

Przed 4 laty sprawozdawca z Drem Konecznym przeglądali w klasztorze czernieńskim spory plik aktów, pochodzących z archiwum Karmelitanek B. we Wilnie i zdali sprawę z poszukiwań swych w »Przeglądzie powszechnym« (t. XXVI str. 193—212 i 329—346). Latem r. 1892 otrzymał sprawozdawca około 20 dokumentów i aktów i 16 kodeksów klasztornych do przeglądania.

Główna część przejrzanych dokumentów i kodeksów rękopiśmiennych pochodzi z klasztoru czernieńskiego (10 dokumentów i aktów luźnych i 12 kodeksów); reszta materyału przeglądanego pochodzi z innych klasztorów, głównie Karmelitów Bosych: *a)* z nowicyatu K. B. od N. Poczęcia N. M. P. w Krakowie, dziś szpitala i kościoła św. Łazarza (3 dok. i 1 kod.), *b)* z klasztoru K. B. od ŚŚ. Michała i Józefa w Krakowie (1 dok.), *c)* z konwentu K. B. od św. Józefa w Poznaniu (1 dok. 1 kod.) *d)* z konwentu Karmelitanek Bosych w Warszawie (kopia czy też oryginał listu Jana Kazimierza), *e)* z klasztoru lubelskiego K. B. (kopia indultu papieskiego z r. 1621, protokół dysputy religijnej z r. 1634 i 1 kod.), *f)* z nowicyatu OO. Jezuitów przy kościele św. Szczepana (1 dok. z r. 1585), *g)* 1 dokument z r. 1534, zawierający nieznany szczegół o Juście Ludwiku Decyuszu, niewiadomego jest pochodzenia.

Z dokumentów czernieńskich najważniejszy jest akt fundacyjny, wydany r. 1631 przez Agnieszkę z Tenczyńskich Firlejową, nadający K. B. dobra paczołtowskie (Paczołtowice, Siedlec, Żbik, Dubie, Żary), nadto przywileje królewskie w oryginałach, mianowicie Jana Kazimierza, dotyczący łomów marmurowych w Dębniku z r. 1661 i transumpt tegoż przywileju przez Augusta III r. 1752 potwierdzony, wreszcie przywilej Stanisława Augusta na targi w Paczołtowicach z r. 1787.

Co do kodeksów najważniejszej wagi dla klasztoru był kodeks »*Inscriptiones Carm. Disc.*« Jest to kopiaryusz aktów, zawierających prawa i przywileje dziedziców dóbr paczołtowskich. Zawiera on kopie urzędowo potwierdzone z XVI i XVII w. Kopiaryusz ten skodyfikowany został w r. 1671. W tymże czasie wszelkie dawne dokumenta, dotyczące nieruchomości klasztornych, a z których tylko najważniejsze wspomniane »*Inscriptiones*« podają w całości, inne w regestach, skodyfikowane zostały w 4 woluminach półfolio. Kodeks ze sygnaturą A. zawiera 58 aktów z lat 1508—1597, k. B. 106 numerów z lat 1544—1677, k. D. wreszcie 137 aktów od r. 1496—1685, z tych jeden tylko jest z XV w. jeden z XVI w., reszta zaś pochodzi z XVII w., k. C. prawdopodobnie zaginął.

Dla stosunków ekonomicznych XVII i XVIII w. ważnem źródłem są księgi rachunkowe dochodów i wydatków klasztornych (1 kod. z r. 1733—65) zwłaszcza osobna księga dochodów z łomów marmurowych

w Dębniku z lat 1691—1712, dająca pewnę wyobrażenie o rozwoju przemysłu kamieniarskiego w okolicy Krakowa.

Najważniejszym nabytkiem pod względem historyczno-prawniczym jest wolumen, mieszczący kodeks karny dla poddanych klasztoru, ogłoszony tymże r. 1671, oraz i kronikę klasztorną, zawierającą cenne zapiski współczesne, zwłaszcza co do napadów Szwedów z r. 1655/56.

Ze źródeł obcych ciekawe dla topografii Krakowa są dokumenta nowicyatu K. B. od N. Poczęcia N. M. P. z lat 1525, 1538, 1557, niemniej i kronika, zawierająca zapiski od r. 1700—1780. Cenne w niej są nieznane szczegóły z wojny północnej i konfederacyi barskiej. Również kronika poznańska mieści sporo wiadomości nieznanych a ważnych dla historyi miasta Poznania, sięgających od r. 1618—1758.

O archiwum, jako całości, nie może sprawozdawca nic powiedzieć, gdyż ograniczyć się musiał tylko do materyału do przejrzenia mu przedłożonego, a i tenże w braku czasu nie zupełnie zdołał zbadać. Przechowuje się archiwum wedle zapewnień OO. Karmelitów dziś, jak i dawniej, w t. z. »*arca trium clavium*« i nosi widoczne ślady dawniejszego zaniedbania i opuszczenia. Pewne dokumenta, jak n. p. Jana Sobieskiego, i kilka kodeksów zaginęło. Z rękopisu zawierającego życiorys fundatorki, spisany r. 1658, przechowała się tylko luźna kartka.

Obecnie jednak archiwum otoczone jest czujną troskliwością, a nawet zarząd klasztorny stara się o nabywanie wszelkich źródeł, pochodzących z klasztorów K. B. w Polsce.

Na posiedzeniu ściślejszem Wydział zatwierdził powołanie pp. Ferdynanda Bostla, Dr. Aleksandra Czołowskiego i Dr. Henryka Sawczyńskiego na członków Komisyi historycznej.

Posiedzenie ściślejsze dnia 21. listopada.

Przewodniczący: Prof. Dr. F. Zoll.

Wydział wybiera Sekretarzem na lata 1894—1896 Sekretarza generalnego, Prof. Dr. Stanisława Smolkę.

Wydział wybiera kandydatów na opróżnione miejsca członka czynnego i dwóch członków korespondentów.

Posiedzenie dnia 18 grudnia.

Przewodniczący: Prof. Łuszczkiewicz.

Czł. cz. dr. Władysław Wisłocki podaje komunikat p. t.: *Przyczynki do historyi Uniwersytetu krakowskiego, z powodu kilku nowych publikacyj.*

Z powodu pracy czł. kor. Dr. Ludwika Birkenmajera p. t. »Marcin Bylica z Olkusza« (Rozpr. Wydz. matem. przyr., XXV, 1—163) Dr. Wisłocki zwraca uwagę na kilka śladów uprawy astronomii na Uniwersytecie krakowskim przed powołaniem Marcina z Żórawicy (Rex) w r. 1450. Od r. 1421 Uniwersytet krakowski posiadał tablice astronomiczne króla Alfonsa, obliczone na południk krakowski. W r. 1435 pojechał do Bazylei na sobór ówczesny profesor prawa, Tomasz Strzempiński, późniejszy biskup krakowski. Wybrano go tam do komisyi, która miała się zająć reformą kalendarza. W ms. Bibl. Uniw. Jagiell. Nr. 4664 zachowało się sprawozdanie Strzempińskiego w tym przedmiocie: Relatio deliberationis primae super correctione calendarii in concilio Basiliensi. Dalej podaje Dr. Wisłocki kilka szczegółów o losach słynnych narzędzi astronomicznych, które Bylica ofiarował Uniwersytetowi (według *Conclusiones*). Zrazu umieszczono je w t. z. *stuba communis*, t. j. w wielkiej kwadratowej sali *Collegium majus* i przykrywano pokrowcami W r. 1525, po dobudowaniu t. z. sali Obiedzińskiego, przeznaczonej na bibliotekę, przeniesiono do niej te narzędzia astronomiczne, a przechowując je w wielkiem poszanowaniu, pokazywano wszystkim znakomitym gościom, zwiedzającym Uniwersytet, królom, nuncyuszom itp. Pierwszy z królów oglądał je tu Zygmunt August w r. 1553.

Dr. Karol Schrauf, archiwaryusz c. i k. Archiwum nadwornego i rządowego w Wiedniu, wydał przed kilku miesiącami Regestrum bursae Hungarorum Cracoviensis 1493—1558, z rękopisu Biblioteki Ja-

giellońskiej (Wydanie węgierskie: Magyarországi tanulok külföldon. III. A Krakói tanulók-háza-lakóinak jegyzeke. Budapest, 1893, 8°; 145 str. Wydanie niemieckie: Regestrum bursae Hungarorum Cracoviensis. Das Inwohner-Verzeichniss der ungarischen Studentenburse zu Krakau. Wien. 1893, 8°, 138 str.). Ciekawy ten zabytek znany jest z bardzo wadliwego wydania, którego w r. 1821 dokonał bibliotekarz peszteński Miller de Brasó, na podstawie odpisu dostarczonego Szecheny'emu przez Bandtkego. Wydanie dra Schraufa jest bardzo staranne, szczególną wartość mają indeksy ułożone z wielkim nakładem pracy. Żałować tylko należy, że wydawca, w obszernym wstępie, gubi się w jałowych domysłach co do historyi a mianowicie początków Bursy, gdy na poruszone przezeń pytania odpowiedź znalazłaby się w materyałach do historyi Uniwersytetu (Conclusiones i Acta Rectoralia). a nawet w literaturze, mianowicie w Muczkowskiego Mieszk. i postęp. uczniów krak. (1842). Dr. Wisłocki wyjaśnia początek i historyą Bursy węgierskiej. Uniwersytet zbierał po r. 1400 skrzętnie fundusze na rozbudowanie gmachu, który otrzymał od Jagiełły na pomieszczenie. Jakoż w ciągu lat kilkunastu zakupiono sąsiednie kamienice od żydów i wcielono do gmachu. Zajęto się przebudowywaniem i przystrojeniem budynków (dach ogniotrwały, schody, arkady gotyckie) i na dalsze wydatki zbierano skrzętnie pieniądze. Kasa Uniwersytetu była zasobna, zaciągano z niej często pożyczki, sam król Kazimierz Jagiellończyk pożyczył 200 dukatów, pożyczały i inne znaczne osobistości, nieraz na zastaw kosztowności. Do dłużników Uniwersytetu należał Jan Melsztyński, którego dług urósł do 900 dukatów. Po jego śmierci trudno było wydobyć tę sumę od spadkobierców. Uniwersytet dodał im zatem jeszcze 600 dukatów i zakupił od nich w r. 1464 kamienicę Melsztyńskich na ulicy Brackiej (dziś Nr. 5). Była to lokacya kapitału. Utworzono tu bursę dla studentów węgierskich, nie celem bezpłatnego pomieszczenia studentów, lecz pobierano od nich czynsz za wynajęte mieszkania. Administracya była jednak kłopotliwa i nie dawała pewnego dochodu. Postanowiono zatem wydzierżawiać dom jednemu z magistrów, jako przedsiębiorcy, który zajmował się podnajmowaniem mieszkań. Tak w r. 1483 Głogowita wydzierżawił ten dom na trzy lata, zobowiązując się płacić w pierwszym roku 9, w drugim 12, w trzecim 14 grzywien. Po upływie trzylecia wydzierżawiono dom znów na rok *pro dominis Hungaris aut quibusvis studentibus*, z czego widać, że nie sami Węgrzy tu mieszkali. W r. 1488 zawarł umowę dzierżawną na trzy lata słynny humanista Sommerfeldt. W r. 1491 wreszcie dostała się Bursa w ręce przedsiębiorcy Węgra; czynsz dzierżawny podniesiono do 15 grzywien, jeśliby było 40 studentów, zniżając go na 14 grzywien, jeśliby ich było mniej; starczyła zatem Bursa na pomieszczenie 40 studentów, Od r. 1501 aż do

r. 1558 znajduje się bursa stale w rękach węgierskich. Wreszcie napływ studentów węgierskich ustaje, Uniwersytet zaś sprzedaje dom, niegdyś od Melsztyńskich nabyty.

Z powodu pracy ks. prof Gromnickiego p. t. Geschichte der theologischen Facultät an der k. k. Universität Krakau (odb. z zbiorowego dzieła wydanego pod redakcyą prof. Zschockego), dr. Wisłocki podaje niektóre uzupełnienia lub sprostowania, odnoszące się do uposażenia Wydziału teologicznego, do t. z. filadelfii Dominikanów i Uniwersytetu, oraz do biografii kilku profesorów wieku XV i XVI.

Czł. cz. prof. Dr. Wincenty Zakrzewski podaje wiadomość o sześciu broszurach nieznanych, które p. Aleksander Kraushar odszukał w *Bibliothèque Nationale* w Paryżu i w odpisach z druków oryginalnych przesłał Akademii.

, Catalogue des Princes, Seigneurs, Gentilhommes et autres qui accompaignent le Roy de Polongne. A Lyon. Par Benoist Rigaud.

Discours de la grande et furieuse bataille donnée près Cracovie en Polongne, le 13 Janvier dernier, entre Maximilien Archiduc d'Autriche, frère de l'Empereur et le fils du Roy de Suède, tous deux pretendans estre esleuz Roys de Pologne. A Paris. Pour la veufve de François Plumion, à la rue d'Arras, près la porte S. Victor, devant le petit Navarre à l'image de S. Jean. MDLXXXVIII.

Histoire de la mort tragique et prodigieuse de Popiel Roy de Polongne, Duquel les tiranniques actes se peuvent conformer à son successeur Henry de Vallois. A Paris, Par Jaques le Borgne. 1589.

La grande et mémorable deffaict, nouvellement arrivée de cent cinquante mille Turcs par l'armée Chrestienne, Avec la fuitte du Grand Seigneur, prise de les Bachas, Tentes, Pavillons, Artillerie et Bagage. A Paris. Chez Abraham Sangrain, MDCXXI. 1621.

Copie d' une Lettre escrite de Leopole en Pologne, par M. Riffart à Monsieur de Saucerre, par laquelle se void l'heureux succès de l'armée contre le Turc. Avec les artistes principaux de la paix faicte avec iceluy Seigneur après sa deroute. A Paris, Chez Clovis Eve, Relieur ordinaire du Roy, rue S. Jaques au Lyon d'argent. MDCXXI. 1621.

La prise par force de la ville, chasteau et citadelle de Madegourt et la deffaite de douze cens Poullonnois en passage du Loucar par la nouvelle armée des Suédois. A Paris, Chez Matthieu Colombel, ruë neufue S. Anne, près le Palais à le Colombe, MDCXXXIV. 1634.

Na posiedzeniu ściślejszem zatwierdzono wybór Radcy Dworu Kazimierza Laskowskiego, Dr. Piotra Górskiego i Dr.

Włodzimierza Czerkawskiego, Docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, na współpracowników Komisyi prawniczej, następnie zaś wybrano do Komitetu nagród im. Barczewskiego na rok 1894: prof. Zakrzewskiego, prof. Ulanowskiego i prof. Lewickiego.

III.

Wdział matematyczno-przyrodniczy.

Posiedzenie z dnia 2 stycznia.

Przewodniczący F. Karliński.

Sekretarz zawiadamia, że 6 Grudnia 1892 r. odbyło się posiedzenie Komisyi antropologicznej pod przewodnictwem JExc. Dra J. Majera.

Na tem posiedzeniu: 1. Przewodniczący podał tymczasową wiadomość o wynikach badania 20 czaszek, wydobytych z jaskini »Wertebyc w Bilczu Złotem. Czaszki te należą do grupy długogłowych.

2. Sekretarz działu archeologiczno-antropologicznego przedstawił artykuł p. Franciszka Puławskiego p. t. »Poszukiwania archeologiczne na Podolu rosyjskiem«, i Dra F. Werenki: »Wiadomość o badaniach w Puciłowiczach gub. witebskiej«; a Sekretarz działu etnologicznego prace:

1) Dra F. Werenki: „Przyczynki do lecznictwa ludowego na Rusi litewskiej«,

2) prof. Br. Gustawicza: »Zagadki i łamigłówki ludowe«,

3) p. Leona Wasilewskiego: »Zagadki białoruskie«.

Prace te uchwaliła Komisya drukować w »Zbiorze wiadomości«.

3. Dr. K. Grabowski odczytał ustęp z listu Dra Jul. Talko-Hryncewicza, w którym on donosi o postępie badań antropometrycznych i o chęci gromadzenia okazów etnologicznych dla zbiorów Akademii.

Postanowiono dać stosowną odpowiedź.

4. Z kolei Sekretarz działu archeologiczno-antropologicznego p. Godfryd Ossowski zdawał sprawę z czynności badawczych, dokonanych podczas ubiegłego lata z polecenia Komisyi. Badał on tym razem niecia łopalne groby kamienne skrzynkowe w Uwiśle w pow. husiatyńskim, osadę przedhistoryczną w Dombrowie, oraz cmentarzysko ciałopalne i pieczarę Wertebę w Bilczu-Złotem w pow. borszczowskim. Zabytki pierwsze znalazł w stanie zupełnie zniszczonym, a z pozostałości po nich okazało się rzeczą niewątpliwą, że były to groby tej sa-

mej budowy i tego samego charakteru archeologicznego, jak badane przed dwoma laty w tej samej miejscowości i opisane przez sprawozdawcę w Sprawozdaniu z r. 1890 (Zbiór wiadomości do Antr. kraj. t. XV). — Osada przedhistoryczna w Dombrowie dostarczyła znalezin do wieku kamiennego (paciorki gliniane, piłowane rogi jelenie i t. p.). Nakoniec cmentarzysko badane w Bilczu przed pałacem okazało się cmentarzyskiem z »grobami cegłowymi« tego samego charakteru, jak znane już i opisane cmentarzysko w parku pałacowym. Jako nowe fakta zaznacza sprawozdawca, że groby cegłowe tego cmentarzyska należą do dwu epok wieku kamiennego: dawniejszej i nowszej. Groby dawniejsze leżą w głębokości około 2 m. i różnią się od nowszych głównie małą ilością użytych bryłek palonej gliny, i brakiem cegłowo-bryłowego otoczenia, właściwego grobom epoki nowszej. Z poziomu dolnego wydobyto znaczną ilość świetnie malowanych naczyń grobowych; groby leżące wyżej o $1^1/_2$ m., czyli nowsze, były bardzo zniszczone.

Najważniejszą czynnością sprawozdawcy było dalsze badanie pieczary Werteby. W badaniu tem postępował sprawozdawca dalej w głąb jaskini, do znacznej od wejścia odległości. Podkopywano chodniki, biorąc stąd wskazówkę badań gruntowniejszych, i w ten sposób zbadano hale: Wielką górną, Zawrat, Wielką Bramę i Szeroki Słup. W namuliskach wszystkich tych hal znaleziono znaczną ilość rozmaitych okazałych narzędzi krzemiennyeh, kamiennych gładzonych, i kościanych; oraz mnóstwo okazów ceramiki malowanej. Narzędzia krzemienne łupane należą wszystkie do obtłukiwanych, składają się zaś z noży i szczególnie pięknie wyrobionych piłek. Wyroby kościane zawierają okazałe szydła i ozdobne łopatki, służące do obrabiania przedmiotów garncarskich. Dział ceramiki stanowią naczynia rozmaitego kształtu ozdobnie malowane, z których wiele wydobyto w całości. W hali »Zawrat« i w chodnikach do niej prowadzących i do hali Wielkiej górnej znaleziono kilkadziesiąt szkieletów ludzkich, przywalonych gruzami oberwanego sklepienia tej hali i namulonych warstwą $2^1/_2$ m. grubości. Między tymi szkieletami wydobyto 20 czaszek zupełnie całych, które zbadał p. Przewodniczący JE. Dr. Majer (zob. wyżej p. 1).

Poczem czł. Zajączkowski referuje o pracy p. S. Kępińskiego, pod tytułem: *„O całkach rozwiązań różniczkowych zwyczajnych, liniowych, jednorodnych, rzędu 2-go“*.

Przedmiotem obecnej pracy jest badanie całek rozwiązań: y_1, y_2 równań różniczkowych liniowych, jednorodnych rzędu 2-go. Całą pracę możnaby podzielić na dwie części.

W części pierwszej bada autor całki

$$j_1 = \int^z y_1\, dz,\; j_2 = \int^z y_2\, dz$$

ze względu na ich zachowanie się przy zmianie dowolnej zmiennej niezależnej z. Mając ten cel na oku ogranicza się autor do równań różniczkowych, których rozwiązania są funkcyami jednoznacznemi ilorazu $y = \frac{y_1}{y_2}$ istniejącemi w pewnym obszarze płaszczyzny y raz jeden pokrytym i posiadającym łączność pojedyńczą. I w istocie wówczas są także funkcye j_1, j_2 — przy pewnych założeniach — funkcyami jednoznacznemi zmiennej y i ich grupa G jest grupą izomorficzną względem grupy Γ^1 ilorazu y. Ta ostatnia własność prowadzi do pewnych związków liniowych jednorodnych między stałemi grupy G. Dokładne jednak określenie tych stałych przeprowadza autor na szczególnym przykładzie; okazało się przytem, że owe stałe pozwalają się określić jako pewne funkcye liczbowe.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że jako wstęp do tych roztrząsań, zamieścił autor krótki rys teoryi równań różniczkowych i funkcyi automorficznych.

Część drugą pracy (rozdz. III) poświęcił autor pewnym funkcyjom przestępnym, które posiadają niektóre spólne własności z całkami abelowemi rodzaju III-go. Idzie tu przedewszystkiem o nowe, odpowiednie przedstawienie tych funkcyi, któremi zajmowali się naprzód Abel (IX, X, *Ouevr. compl.* t. II) następnie Jacobi (Crellés J. t. 32 *Ueber Vertauschung von Cerg. u. Param.* etc.), dalej Fuchs (ibid. t. 76); nakoniec Frobenius (ibid. t. 78). Przedstawia więc autor owe funkcye w formie całki podwójnej, z której takie własności, jak cecha niezmiennika, twierdzenie o przemianie argumentów i parametrów itd. wprost można odczytać.

Na posiedzeniu ściślejszem pracę tę odesłano do Komitetu wydawniczego.

Posiedzenie z dnia 6 lutego.

Przewodniczący Dyrektor E. Janczewski.

Czł. Janczewski referuje o spostrzeżeniach p. K. Miczyńskiego: *„Przyczynek do znajomości śnieci zbożowej (Ustilago Carbo Tul.)“* następującej treści:

Mając obfity materyał śnieci owsianej i jęczmiennej, zebrany na Litwie i w Galicyi, zajął się autor dokładniejszem jego zbadaniem, aby stwierdzić, czy do choroby tej daje powód zawsze i wszędzie jeden gatunek grzyba z rodzaju Ustilago, czy też gatunki odrębne choć pokrewne.

Śnieć owsiana występuje w dwu odmiennych postaciach, które można rozróżnić już na pierwszy rzut oka. Jeden z tych pasorzytów niszczy zwykle zarówno ziarno jak i plewy kłoska i zamienia wszystko w czarny pył zarodników, rozsypujących się za każdem poruszeniem wiechy. W odmianie zaś pochodzącej z Litwy, pasorzyt przeciwnie niszczy tylko samo ziarno, a niekiedy i plewki wewnętrzne; zewnętrzne zaś plewy kłosków pozostają nietknięte, wskutek czego wiecha zarażona tą odmianą mało co się różni od zupełnie zdrowej.

Nadto zarodniki odmiany pierwszej, o średnicy wynoszącej 6 do 8 μ., mają exosporium szorstkie ze zgrubieniami siatkowatemi, zarodniki zaś formy litewskiej są zupełnie gładkie i trochę większe, bo dochodzą 9 μ. średnicy.

Cechy te są stałe i dziedziczne, jak się autor przekonał na kulturach owsa zarażonego sztucznie jedną i drugą formą; zdaje się tedy, że na owsie żyją dwa odrębne gatunki śnieci.

Kiełkowanie zarodników obydwu form jest zupełnie podobne. W odwarze ze śliwek krótkie promycelium wytwarza zawsze sporidia pączkujące tak jak drożdże; w czystej zaś wodzie wydłuża się w cienkie strzępki i wcale sporidiów nie tworzy.

Śnieć jęczmienna zebrana w r. 1891 z jęczmienia czteroi dwurzędowego okazała się wszędzie jednaką. Zarodniki gładkie zupełnie, o średnicy 7—9 μ., nie różnią się niczem od zarodników litewskiej

formy śnieci owsianej. W odwarze ze śliwek wydają krótkie, 3—4 komórkowe promycelium, — a następnie liczne sporidia pączkujące. Snieć jęczmienna jest więc identyczną z Ustilago Jenseni, gatunkiem opisanym przez P. Rostrupa [1]) a znalezionym przez niego w Danii na jęczmieniu dwurzędowym. Sposobem kiełkowania różni się ta forma bardzo wybitnie od U. Hordei Brefelda.

Zdaje się jednak, że sposób kiełkowania zarodników nie jest dostateczną cechą do odróżnienia gatunków śnieci, zarodniki bowiem śnieci zebrane 1892 r. z jęczmienia czterorzędowego, z tego samego pola na Litwie, z którego pochodziły przeszłoroczne, zachowywały się zupełnie inaczej podczas kiełkowania; nie wydawały mianowicie promycelium ze sporidiami, lecz strzępki tak jak U. Hordei Brefelda. Bez dalszych szczegółowych doświadczeń nie można zbadać, od jakich okoliczności zależy zdolność kiełkowania jednego i tego samego grzyba, raz jednym, to znowu drugim sposobem. Trudno jednak przypuścić, aby na tem samem polu jęczmienia w r. 1891 wystąpił jeden, a w r. 1892 inny gatunek pasorzyta.

Zarodniki śnieci jęczmiennej zebrane w r. 1892 w Galicyi kiełkowały zupełnie tak samo jak w roku przeszłym.

Śnieć pszenna (*U. Carbo tritica Tul.*), z postaci zarodników bardzo podobna do galicyjskiej odmiany śnieci owsianej, różni się od niej sposobem kiełkowania. Wogóle zarodniki tej śnieci bardzo trudno kiełkują w pożywkach sztucznych. W odwarze ze śliwek wydają zazwyczaj cienką grzybnię o strzępkach zwykle lekko śrubowo skręconych i rozgałęzionych, rzadziej pojawia się promycelium z małą ilością nikłych sporidiów.

Mimo tych spostrzeżeń trudno teraz jeszcze coś stanowczego powiedzieć o gatunkach tego pasorzyta zbóż naszych: kwestyę tę wyjaśnić mogą dopiero dalsze doświadczenia, jakie zamierza autor wykonać na sztucznie zarażonych roślinach.

Czł. Wierzejski referuje o poszukiwaniach p. L. Adametza: *„Tymczasowa wiadomość o pochodzeniu krajowego bydła brunatnego od Bos taurus brachyceros i o jego pokrewieństwie z rasą illiryjską“*, następującej treści:

Pierwszy Kitt przeprowadził ściśle naukowy dowód, że dzisiejsze bydło rogate zwane bydłem dachauskim, od okolicy »Dachauermoos« niedaleko Monachium, pochodzi bezpośrednio od rasy starego bydła, które posiadała ludność jeszcze epoki mieszkań nawodnych. Z tego się pokazało, że stare typy bydła, o ile pierwotne stosunki gospodarcze pozostają

---

[1]) E. Rostrup: Nogle Undersogelser angaaende Ustilago Carbo. (Oversigtover d. K. Danske Vidensk. Selskabs. 1890).

niezmienne, mogą się utrzymywać z wielką stałością. Wiemy także, że prawie wszystkie narody, zamieszkujące w czasach historycznych ziemie Europy, posiadały odrębne typy bydła, że te narody odbywały z niemi wędrówki i że te typy były formami pierwotnemi, od których dzisiejsze rasy pochodzą. Tak n. p. sprawdzono, że Celtowie posiadali gatunek bydła *Brachycephalus*, plemiona zaś germańskie hodowały częścią gatunek *Primigenius*, częścią *Frontosus*, podczas gdy dzisiejsze bydło stepowe przyprowadzone zostało do Europy dopiero przez szczepy mongolskie z południowo-zachodniej Syberyi. Mamy więc prawie zupełnie dokładne wskazówki co do pochodzenia bydła przeważnej części narodów europejskich i jego stanowiska w zoologicznym systemie. Inaczej ma się rzecz z bydłem starożytnych Słowian. Autor uważa, że polskie bydło brunatne, które poznał w Galicyi, jest rasą pierwotną hodowaną w Polsce od czasów przedhistorycznych i że należy dopatrywać się w niem rasy pierwotnie słowiańskiej. Dotychczas nie posiadamy ani jednej pracy, którąby ściśle naukowo i niezbicie rozstrzygała o należeniu tego bydła do jednej ze znanych grup *Bos taurus;* autor sądzi więc, że ta tymczasowa praca, która ma na celu wykazać, że ta stara i pierwotna rasa należy do *Bos taurus brachyceros*, a nie, jak dotychczas mniemano, do *Primigenius*, ma niepoślednie znaczenie, a to tem bardziej, że przy tej sposobności da się dowodnie wykazać pokrewieństwo rasy polskiej z illiryjską rasą bydła należącego do narodów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim. Co więcej, na podstawie ścisłych porównań właściwości bydła bałkańskiego z czystem bydłem polskiem brunatnem, będzie można wysnuć pewne wnioski co do pierwotnych siedzib narodów słowiańskich przed ich wędrówkami na półwyspie Bałkańskim.

Autor zestawia osteologiczne znamiona czaszki *Bos taurus brachyceros polonicus*. Rütimeyer i Wilkens rozróżniają cztery główne grupy bydła rogatego: 1) *Bos primigenius*, 2) *Bos frontosus*, 3) *Bos brachyceros* wreszcie 4) *Bos brachycephalus*. Do której z powyższych grup polskie brunatne bydło zaliczyć należy i jakie jest jego właściwe w systemie zoologicznym stanowisko, stanowczo orzec można tylko po przeprowadzeniu wyczerpująco dokładnych badań.

Przedewszystkiem w badaniach, największą wagę kłaść musimy na kształt czaszki, której charakterystyczna budowa daje nam niejednę podstawę do rozróżnienia wyżej przytoczonych grup. Najważniejszemi znamionami czaszki polskiego bydła brunatnego są:

1) Względnie wązka budowa całej czaszki, a szczególnie jej części czołowej — podobną pod tym względem budowę czaszki obserwować można i u pokrewnej rasie polskiej rasy illiryjskiej.

2) Budowa rogów i ich nasady. Skostniałe nasady rogów przeważnie krótkie, czasem nawet zmarniałe, o niewyraźnych wyżłobieniach i rowkach naczyniowych, zlewają się z czołem tak jednolicie, że miejsca

ich przytwierdzenia rozróżnić niepodobna. Zlanie to jest tem zupełniejsze, że małe wyrostki kostne, znajdujące się na dolnej części nasady rogowej, rozszerzają się aż na płaszczyznę kości czołowej. idąc dosyć

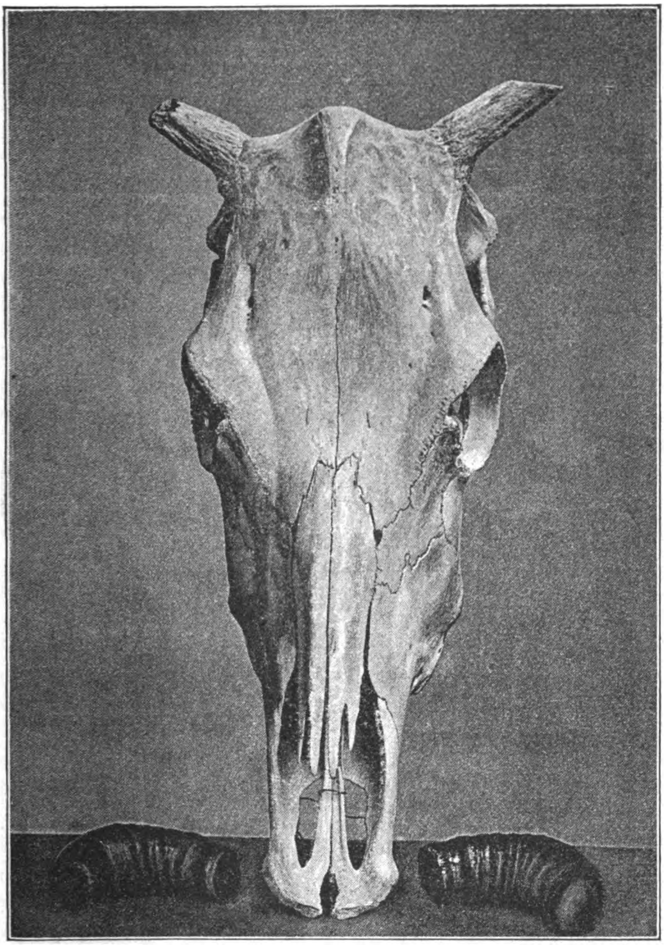


Fig. 1.

daleko ku dołowi. — Rogi same z ciemno zabarwionymi końcami, nieco przypłaszczone, mają kształt znamionujący wybitnie grupę *Bos brachyceros.*

3) Budowa czoła. Płaszczyzna czołowa jest między jamami ocznemi głęboko wklęsła. Nad wklęsłością tą górują wybitnie łuki oczne i wązki a ostry grzebień na kilka centymetrów wysoki, przebiegający

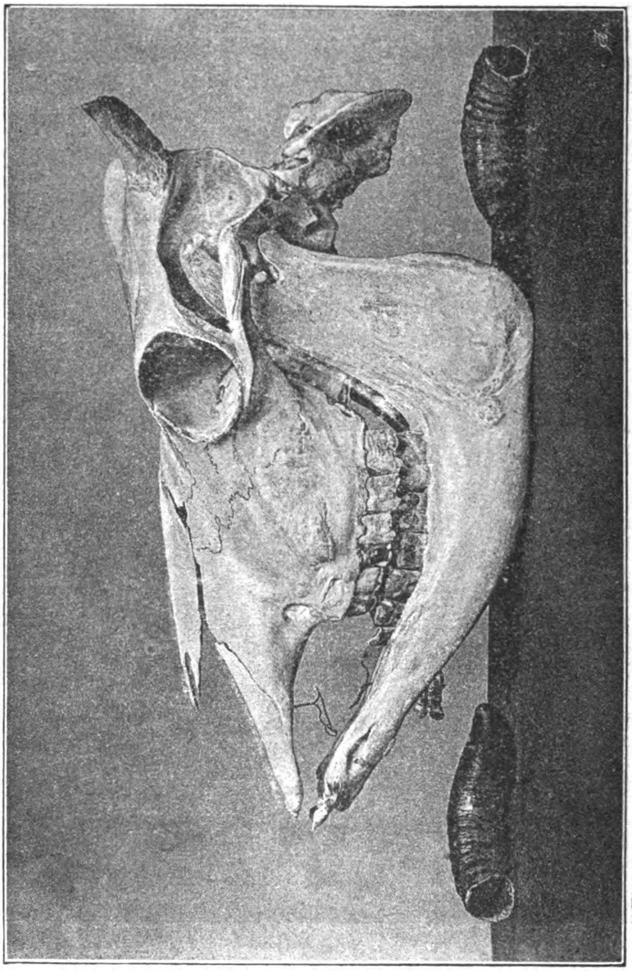


Fig. 2.

środkiem aż do połowy długości kości czołowej. Nierówność ta płaszczyzny czołowej jest charakterystyczną dla »*brachyceros*«. Brózdki supra-

orbitalne, zazwyczaj bardzo płytkie, gubią się w niższej części płaszczyzny kości czołowej. Ślady ich znajdujemy zazwyczaj powyżej krawędzi kości łzowej. Kąt. jaki kość czołowa tworzy z potyliczną, jest ostry. Czoło całe wązkie wpływa przedewszystkiem na utworzenie się podłużnego kształtu głowy.

4) Kości łzowe szerokie. Górna ich krawędź przebiega prawie w linii prostej, a dolne ich końce znajdują się mniej więcej w połowie długości kości nosowych. Charakterystyczny dla grupy *brachyceros* duży trójkątny otwór w miejscu zetknięcia się kości czołowej, nosowej i łzowej występuje tu bardzo wybitnie.

5) Kości nosowe bardzo wązkie. Szerokość ich na końcach jest prawie taka sama, jak przy kości czołowej. Obydwie razem, wskutek znacznego wzniesienia, tworzą głęboki a wązki rowek. Każda z kości nosowych posiada dwa zakończenia mniej więcej równodługie, które okalają zatokę głęboką na 3—3·2 cm.

6) Kości międzyszczękowe o krótkich gałęziach nosowych. Krótkość ta uważaną jest powszechnie za jedno z najlepszych znamion charakterystycznych grupy *brachyceros*. W grupie *primigenius* sięgają one nietylko do kości nosowych, lecz nawet biegną często kilka cm. wzdłuż ich brzegu. U polskiego bydła brunatnego są one typowo krótkie i nie dosięgają kości nosowych, kończąc się już zazwyczaj o 2 cm. niżej.

7) Jamy oczne leżą wybitnie po bokach i wznoszą się wysoko po nad linią profilu, jak to bardzo dobrze widzieć można na fig. 2.

8) Dół skroniowy jest płytki i stosunkowo bardzo szeroki, co oczywiście jest w związku z silniejszym rozwojem na wysokość całej części tylnej czaszki rasy *brachyceros*.

O ile autorowi wiadomo, nikt dotychczas na te charakterystyczne znamiona, dzielące wyraźnie gupę *brachyceros* od grupy *primigenius* nie zwrócił uwagi.

9) Płaszczyzna potyliczna o typowych znamionach grupy *brachyceros* i w przeciwstawieństwie do grupy *primigenius* stosunkowo znacznie rozwinięta na wysokość, wskutek czego wartość linii wysokości przewyższa znacznie wartość owego wązkiego miejsca tyłu głowy, które małą poprzeczną linią tylnej części głowy zowiemy. Charakterystyczny obraz tych stosunków można widzieć na podanej na str. 10 typowej czaszce tej rasy. Wyraziwszy liczby wartościowe wysokości i wielkiej linii poprzecznej tyłu głowy w $^0/_0$ małej linii poprzecznej (= 100), otrzymamy:

Wysokość tylnej części głowy 123,08 (123,5). Największa szerokość tylnej części głowy: 159,61 (160,9).

Liczby podane w nawiasach oznaczają średnie wartości z pomiarów ośmiu czaszek krów typowych grupy *Brachyceros* (Wilkeus die Rinderrassen p. 60). Zgodność tych liczb z liczbami stosunkowemi znalezionemi na powyższej czaszce polskiego bydła brunatnego (liczb bardzo

ważnych) daje nowy dowód twierdzenia, że bydło brunatne polskie ma typowy charakter grupy *brachyceros*.

10) Szczęki dolne zaznaczają budową swoją również naturę grupy *brachyceros*. Ramiona ich wznoszące się ku górze mają krawędź tylną zupełnie prostopadłą i wyrostki końcowe po większej części bardzo

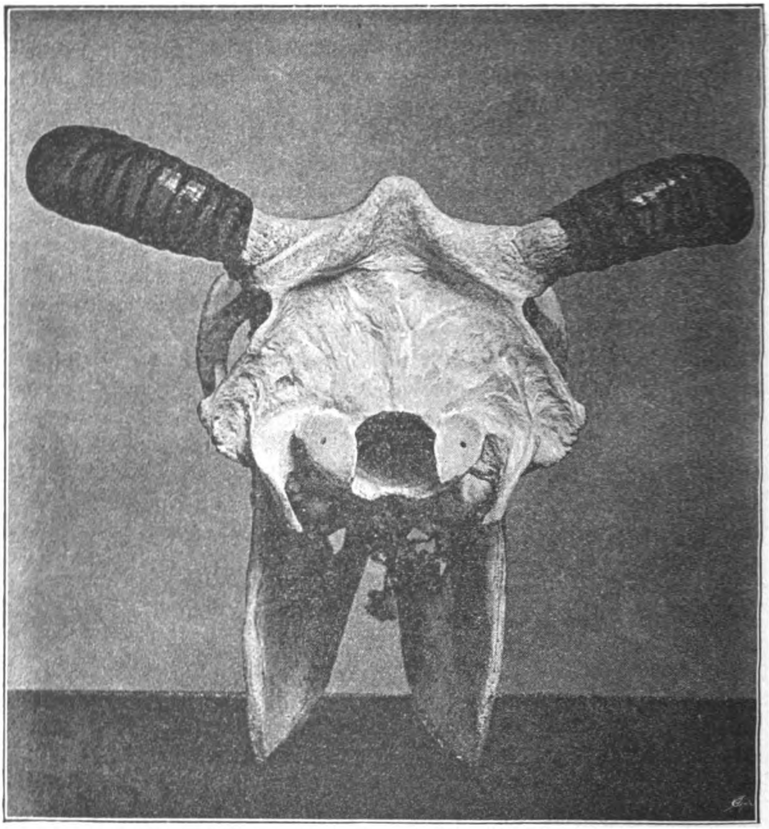


Fig. 3.

krótkie oraz bardzo stromo wznoszące się. Pion z kończyn wyrostków pada zawsze na płaszczyznę stawową dolnej szczęki.

11) Zęby. Pojedyncze ułożenia fałdów szkliwa jak również rysunek rejestrów szkliwa zębów trzonowych dają autorowi w końcu ostatnią ale bardzo cenną wskazówkę, że należy polskie bydło brunatne zaliczyć do grupy *brachyceros*.

Uwzględniwszy wszystkie te wyżej opisane znamiona osteologiczne badanych czaszek — żeńskich, czystej krwi indywiduów — niewątpliwie twierdzić można o należeniu tej rasy do grupy *Bos taurus brachyceros*.

Okolice, w których jest rozpowszechnione polskie bydło brunatne, tworzą wielką niejako wyspę otoczoną, jakby morzem, okolicami, w których występuje bydło grupy *primigenius*. Wyspa ta nie ma żadnej łączności z zwartem terytoryum przebywania ras *brachyceros* w Alpach. Wykazanie tego jeszcze obecnie istniejącego bydła grupy *brachyceros* wzbudza ogólne zajęcie. Według Rütimeyera bydło tej grupy przebywało na ogromnym obszarze od południowej Anglii do Morawy i Ślązka.

Na podstawie porównywań polskiego bydła brunatnego z odmianami rasy illiryjskiej przychodzi autor do przekonania, że niektóre z nich stoją do siebie w pokrewnym stosunku występującym bardzo wyraźnie. Na podstawie tego pokrewieństwa można dać odpowiedź co do pierwotnych siedzib tych narodów, które dziś zamieszkują Bośnię, Serbię, Dalmacyę i t. d. Historya mówi, że w VII stuleciu Kroaci i Serbowie, niszcząc resztki Awarów, zajęli te kraje. Oderwali się od narodu, który zamieszkiwał wyspę hodowli bydła grupy *brachyceros*. Słowianie ci pomięszali się z rozsiadłymi częściowo zromanizowanymi tubylcami szczepu illiryjskiego, których należy uważać za jedno z dzisiejszymi Albańczykami albo Skipterami lub za szczep im blizko pokrewny. Podobny proces odbył się i ze zwierzętami domowemi, a w szczególności z bydłem rogatem. Dawniej już wykazał autor, że obecnie istniejące w północno-zachodnich krajach bałkańskich bydło grupy *brachyceros* podzielić można na 3 wielkie poddziały, a mianowicie:

1) Illiryjskie bydło płowe występujące w północnych i zachodnich krańcach Bośnii i Dalmacyi.

2) Illiryjskie bydło brunatne występujące w Hercogowinie, w środkowej i południowej Bośnii.

3) Illiryjskie bydło czarne występujące wśród bydła brunatnego w najnieprzystępniejszych okolicach górskich.

Dokładniejsze badanie tych 3 poddziałów teraźniejszej illiryjskiej rasy *brachyceros* poucza nas, że odmiany polskiego bydła brunatnego (również istniejącego typu płowego) w sposób charakterystyczny i przekonywający nie tylko co do budowy swego ciała w ogóle, lecz szczególnie co do budowy czaszki, zgadzają się z illiryjskiem bydłem jasnem i brunatnem. Tylko czarne bydło illiryjskie różni się co do niektórych punktów od obu wyżej wspomnianych ras illiryjskich jak również od polskiego brunatnego. Jeżeli następnie uwzględnimy: 1) że według zeznań wiarogodnych tubylców bydło czarne dawniej częściej znajdowano i było szerzej rozpowszechnione niż obecnie, 2) że wnioskując z poczynionych przez autora badań w Plevlje dotychczas nieprzy-

stępne szczepy północne Albańczyków hodują owo typowe ciemne lub czarne bydło rogate *brachyceros*, 3) że prawie wszystkie dotychczas w owych krajach odnalezione kości bydła z czasów przedhistorycznych odpowiadają charakterystycznemu bydłu *brachyceros* jak i 4) sposób znajdowania się owego czarnego bydła, które porozrzucane jest jak wyspy szczególnie w środkowej i południowej Bośnii, to wniosek autora zdaje się być uzasadnionym, jeżeli uważać będziemy to obecnie jeszcze w Bośnii i Herzogowinie znajdujące się bydło czarne *Brachyceros* jako pozostałości pierwotnej od dawna tu rozpowszechnionej rasy szczepów illiryjskich.

Przychodzi zatem autor do wniosku, że obecnie istniejące płowe i brunatne odmiany bydła illiryjskiego biorą początek od zmieszania się polskiego bydła brunatnego z bydłem, jakie było hodowane u narodu illiryjskiego. Jako prawie za czyste i pewnie tylko mało zmienione potomstwo jego mamy uważać pod każdym względem pierwotne odmiany czarnego bydła *brachyceros* północnych szczepów Albańczyków jako też i niektórych części okręgu Nowy Bazar oraz mało przystępnych okolic górskich Bośnii i Hercogowiny.

Oprócz okolicy koło Monachium, o której powyżej była mowa, nigdzie indziej w środkowej Europie nie znajdują się podobne pierwotne formy *brachyceros*, jakie przedstawia z jednej strony polskie bydło brunatne, z drugiej strony rasa illiryjska. Wobec tego można przypuszczać, a jest to dla historyi kultury rzecz bardzo ważna, że wobec nadzwyczaj charakterystycznego wspólnego typu domowego bydła wspomnianych południowych narodów słowiańskich i Polaków, okolica z której rozpoczęły wędrówki swe te narody ku półwyspowi bałkańskiemu, leżała w sąsiedztwie Polski.

Wykazane przez autora wielkie podobieństwo illiryjskiego bydła brunatnego, a jeszcze bardziej tegoż bydła o barwie płowej, do niektórych odmian bydła polskiego, krótko mówiąc *brachyceros*, wskazuje, że pierwotną ojczyzną Serbów i Kroatów była okolica wewnątrz wielkiej wyspy bydła polskiego *brachyceros*, którato wyspa już wtenczas na podobnym obszarze jak i dzisiaj musiała być położona.

Skoro te plemiona w VII stuleciu z nieznanych przyczyn, wyruszyły ku południowi, zabrały rzeczywiście ze swej ojczyzny i zwierzęta domowe, a między innemi z wszelką pewnością i bydło rogate, które dla nich było najważniejszym środkiem do życia, a polska nazwa bydło wyprowadza się od pierwiastka być, t. j. istnieć, przez co wyraźniej niż przez jakiekolwiek inne dowody zdaje się być wyjaśnionem owo ogromne znaczenie, jakie te narody same przyznawały bydłu.

Tak więc starodawne bydło *brachyceros* północnych Słowian rozpowszechniono w północno-zachodnich krajach Bałkanu, gdzie z tamtejszem

czarnem bydłem *brachyceros* pierwotnych mieszkańców illiryjskich zmieszane, zmieniło się na obecne illiryjskie bydło brunatne i płowe.

Że ze skrzyżowania dwóch pierwotnie obcych sobie ras bydła mogła powstać tak jednostajna rasa, jaką jest obecnie rasa illiryjska, jak również, że to pomieszanie się tak prędko i bez trudności nastąpiło, nie powinno nas dziwić. jeśli uwzględnimy już dawniej istniejące między obu rasami zoologiczne pokrewieństwo, które polega na tem, że obie do siebie podobne rasy przedstawiają gałęzie wielkiej grupy bydła *brachyceros*.

W dziwny sposób przez owe porównawcze studya zwierząt domowych sprawdza się dawna wiadomość podana przez historyków greckich, podług której siedzibą Kroatów i Serbów, przed ich wędrówką do dziś przez nich zajętych krajów, miały być okolice położone z tej strony Karpat, odpowiadające mniej więcej dzisiejszej Galicyi i Królestwu Polskiemu, czemu jednak w ostatnich czasach, o ile autor jest dobrze poinformowany, głównie na podstawie lingwistycznych dedukcyi, niejednokrotnie zaprzeczano.

Także więc i rezultaty przytoczonych studyów wskazują iż pierwotną siedzibę tych narodów była zachodnia i środkowa Galicya albo na północ od nich położone części Królestwa Polskiego.

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego o pracy p. I. Schramma: „*O działaniu chlorku glinowego na chlorki i bromki rodników aromatycznych*“ takiej treści:

Autor przekonał się, że wskutek działania chlorku glinowego na chlorki i bromki rodników aromatycznych tworzą się, obok innych węglowodorów aromatycznych, także węglowodory szeregu antracenu. Obok samego mechanizmu działania chlorku glinowego na te połączenia śledzi autor także warunki sprzyjające tworzeniu się węglowodorów antracenowych, a spodziewa się otrzymać w ten sposób także nowe węglowodory tego szeregu. Treść wyników dotychczas otrzymanych jest następująca:

1. Działanie chlorku glinowego na chlorek benzylu.

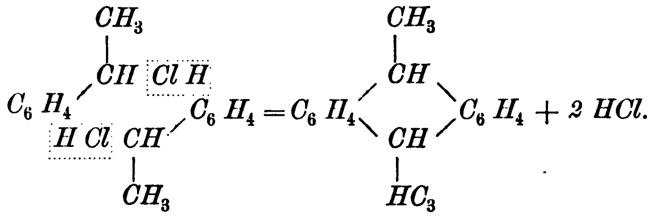
Zgodnie z wynikami prac Perkina i Hodgkinsona [1], oraz Friedla i Craftsa [2], tworzy się, wskutek działania chlorku glinowego tak na sam chlorek benzylu, jak i na roztwór jego w siarczku węgla, ciało żółte, kruche. nierozpuszczalne w zwykłych rozczynnikach, które się podczas destylacyi rozkłada wydzielając toluol i antracen. Przy użyciu znaczniejszej ilości benzolu, jako rozczynnika, tworzy się dwufenilometan, jak to już sprawdzili Friedel i Crafts [3]), jeżeli się jednak użyje małą

[1]) Ber. 14, 261.
[2]) Ber. 20. R. 812.
[3]) Ber. 17. R. 376.

tylko ilość benzolu (n. p. na 5 części chlorku benzylu 5 cz. chlorku glinowego i 3 cz. benzolu) i działa w temp. 80° C. tworzy się tylko mała ilość dwufenilometanu, a przeważnie antracen, zamiast spodziewanego mesohydroantracenu.

2. Działanie chlorku glinowego na α-chloroetylobenzol.

Wskutek działania chlorku glinowego na α-chloroetylobenzol, otrzymany za współdziałaniem promieni słonecznych[1]) i rozcieńczony potrójną ilością benzolu, tworzy się w temp. 0° C. etylobenzol, niesymm. dwufeniloetan, jako produkt główny i mała ilość symm. mesodwumetylohydro-antracenu. Taki sam wynik otrzymuje się za użyciem α-bromoetylobenzolu tylko wydatność syntezy jest nierównie mniej korzystną. W tych więc warunkach α-chloerotylobenzol rozkłada się częściowo na kwas solny i na styrol, który się z benzolem łączy na niesymm. dwufeniloetan, częściowo zaś wydzielają się dwie drobiny α-chloroetylobenzolu, dwie drobiny kwasu solnego i kondenzują się na symm. mesodwumetylohydro-antracen według schematu:



Za tem tłómaczeniem przebiegu reakcyi przemawia ta okoliczność, że podczas ogrzewania styrolu z benzolem i chlorkiem glinowym na łaźni wodnej otrzymał autor rzeczywiście niesymm. dwufeniloetan. Wskutek opisanéj reakcyi tworzą się więc te same ciała, które Anschütz otrzymał przez działanie chlorku glinowego na mieszaninę chlorku lub bromku etylidenu, albo też chlorku winylu, z benzolem[2]). Z tego powodu jest autor tego zdania, że podczas działania chlorku glinowego na mieszaninę chlorku etylidenu z benzolem rozkłada się najpierw chlorek etylidenu na kwas solny i na chlorek winylu, ten zaś ostatni łączy się z benzolem na α-chloroetylobenzol. Dalej przebiega już reakcya w sposób powyżej wskazany.

Badając warunki, które najkorzystniej wpływają na tworzenie się dwumetylohydroantracenu, otrzymał autor działając chlorkiem glinowym na α-chloroetylobenzol, bez użycia rozczynnika, tylko bardzo małą ilość tego węglowodoru. Działając tak w roztworze siarczku

---

[1]) Mon. 1887. 388.
[2]) Ann. 235, 301 i 331.

węgla otrzymał tylko ciało stałe, nierozpuszczalne w zwykłych rozczynnikach, podobne do benzylenu, jaki się w tych warunkach tworzy z chlorku benzylu, a używając lekkich węglowodorów naftowych jako rozczynnika, tylko wysoko wrzące gęste oleje. Najlepszą wydatność otrzymuje się dolewając do mieszaniny 3 części chlorku glinowego i 2 cz. benzolu, ogrzanej do temp. wrzenia benzolu, 3 cz. α-chloroctylobenzolu. Po rozkładzie wodą i przepędzeniu benzolu zestala się pozostałość całkowicie i zawiera przeważnie symm. mesodwumetylohydroantracen.

3. Działanie chlorku glinowego na (ex)-chloroetylobenzol otrzymany w temp. wrzenia.

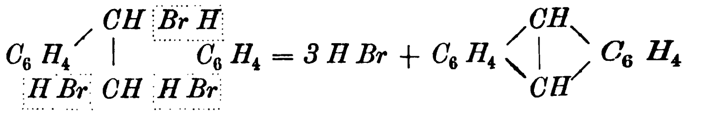
Działając chlorkiem glinowym na mieszaninę (ex)-chloroetylobenzolu otrzymanego w temperaturze wrzenia z benzolem [1]) tworzy się obok dwubenzylu, który w tych warunkach otrzymał już Anschütz [2]), także niesymm. dwufeniloetan i antracen. Dwufeniloetan tworzy się z α-chloroetylobenzolu, gdyż ten znajduje się w produkcie otrzymanym w temp. wrzenia, jak to autor poprzednio już udowodnił [3]) Substancyą zaś macierzystą dwubenzylu i antracenu jest, według autora, dwuchlorek styrolu (α-w dwuchloroetylobenzol), są to bowiem te same ciała, które się tworzą podczas działania chlorku glinowgo na mieszaninę dwubromku styrolu z benzolem.

4. Działanie chlorku glinowego na dwubromek styrolu (α-w dwubromoetylobenzol).

Wskutek działania chlorku glinowego na mieszaninę dwubromku styrolu z benzolem w temp. 0^0 C. tworzy się mała ilość bromobenzolu, dwubenzyl i antracen. Powstawanie bromobenzolu stwierdza ta okoliczność, że chlorek glinowy rozkłada częściowo dwubromek styrolu na styrol i brom, który z benzolem tworzy bromobenzol. Trudno wyjaśnić w sposób prosty, jak się tworzy dwubenzyl wobec tej reakcyi. Jest rzeczą możliwą, że dwubromek styrolu rozkłada się częściowo na kwas bromowodorowy i na α-bromostyrol $C_6H_5 . CHBr : CH_2$, który się z benzolem łączy na dwufenilobromoetan $C_6H_5 . CHBr . CH_2 . C_6H_5$. Ten mógłby się albo wprost działaniem wodoru zamienić na dwubenzyl, albo też zamienić się przez odszczepienie się drobiny kwasu bromowodorowego, najpierw na stilben, a następnie przez uwodorodnienie na dwubenzyl. Tworzenie się antracenu wobec tej reakcyi wyobraża sobie autor w ten sposób, że drobina dwubromku styrolu i drobina bromobenzolu wydzielają razem 3 drobiny kwasu bromowodorowego i kondenzują się na ten węglowodór według schematu:

---

[1]) Por. Fittig i Kierow. Ann. 156, 246.
[2]) Ann. 235, 338.
[3]) Mon. 1887, 388.



Obok syntezy antracenu z czworobromku acetylenu i benzolu, wykonanéj przez Anschütza [1]), tworzenie się go z dwubromku styrolu w przytoczonych powyżej warunkach jest doświadczalnym dowodem że w drobinie tego węglowodoru dwa środkowe atomy węgla w położeniu para są połączone z sobą bezpośrednio. Autor próbował także działać na mieszaninę dwubromku styrolu i gotowego już bromobenzolu w roztworze siarczku węgla chlorkiem glinowym, w tych jednak warunkach chlorek glinowy na nie nie działa.

Czł. Cybulski przedstawia pracę p. K. Kleckiego: *„O zachowaniu się siły elektrobodźczej i pobudliwości w przeciętym nerwie żaby“*, której treść jest taka:

Zachowanie się siły elektrobodźczej oraz pobudliwości nerwów wyrodniejących wskutek przecięcia dotychczas prawie nie było specyalnie badane. W odpowiedniej literaturze można znaleźć zaledwie dwie prace, w których autorowie podają zmiany, zachodzące w omawianych własnościach nerwu tylko w przeciągu pierwszych kilkudziesięciu minut oraz pierwszych 24 godzin po przecięciu.

Autor badał siłę elektrobodźczą zarówno odcinka dośrodkowego jakoteż i obwodowego przeciętego nerwu w przeciągu pierwszych 15—20 minut po przecięciu w odstępach kilkuminutowych oraz w mniej więcej 24 godzinnych odstępach czasu od chwili przecięcia nerwu aż do zupełnego zaniku siły elektrobodźczej badanego nerwu, względnie aż do śmierci zwierzęcia.

W przeciągu pierwszych kilkunastu minut po przecięciu siła elektrobodźcza nerwu zachowywała się bardzo rozmaicie zarówno w odcinku dośrodkowym, jako też i w odcinku obwodowym: u jednych zwierząt opadała, u innych pozostawała niezmienioną lub wzmagała się. Spostrzeżenie to zostaje w sprzeczności z wynikami prac Gotscha i Horsteya, a także innych badaczy, którzy znajdowali, że w przeciągu pierwszych 30 minut po przecięciu nerwu jego siła elektrobodźcza stale się zmniejsza.

Zarówno w odcinku dośrodkowym jako też i obwodowym siła elektrobodźca nerwu wzmagała się stale na drugi, względnie trzeci dzień po przecięciu; w ciągu następnych dni po większych lub mniejszych wahaniach opadała. W powyższych badaniach łączono z elektrodami

---

[1]) Ann. 235, 161.

odcinek nerwu 5 mm. długi, codzienne zaś bezpośrednio przed badaniem robiono świeży przekrój poprzeczny w odległości 1—2 mm. od końca przeciętego nerwu. Przecięcie rdzenia, dokonane podczas pomiarów siły elektrobodźczej nerwu (przeważnie odcinka dośrodkowego) wywierało tylko przejściowo pewien wpływ na zachowanie się własności badanego nerwu: bezpośrednio po przecięciu rdzenia siła elektrobodźcza nieznacznie opadała, na drugi, względnie trzeci dzień po przecięciu nerwu wzmagała się, w ciągu następnych dni zachowywała się tak jak u zwierząt, którym rdzenia pacierzowego nie przecięto.

Do badania pobudliwości wyrodniejącego nerwu (odcinka obwodowego) posługiwał się autor metodą opisaną przez Cybulskiego i Zanietowskiego, t. j. używał do podrażnienia nerwu rozbrojeń kondensatora o wiadomej pojemności. Pobudliwość przeciętego nerwu oznaczał zapomocą minimalnej ilości energii potrzebnej do wywołania spostrzegalnego skurczu odpowiedniej łapki, w przeciągu pierwszych 15 minut po przecięciu nerwu w minutowych odstępach czasu, oraz w 24 godzinnych odstępach od chwili przecięcia aż do zaniku pobudliwości, względnie aż do śmierci zwierzęcia. Z elektrodami łączył autor stale odcinek nerwu mający 1 cm. długości.

W ciągu pierwszych 15-tu minut pobudliwość nerwu przedstawiała tylko nieznaczne wahania. Po upływie 24 godzin od przecięcia nerwu, jego pobudliwość u większości badanych zwierząt cokolwiek opadała, zazwyczaj coraz bardziej, czasami jednak po znacznych wahaniach. Zmiany te w pobudliwości przeciętego nerwu nie były tak jednostajne u wszystkich badanych zwierząt, ani tak wybitne, aby można było uważać je za typowe, t. j. mające określony charakter. W przeciętych nerwach, pozostających w żyjącym ustroju, które pobudliwość już zupełnie utraciły, można było jeszcze wykazać prąd spoczynkowy, w jednym przypadku siła elektrobodźcza nerwu była nawet stosunkowo znaczną.

Następnie sekretarz zawiadomia Wydział o złożeniu przez dr. Poniklę tymczasowej wiadomości w opieczętowanej kopercie i odczytuje sprawozdanie z posiedzenia Komisyi antropologicznej, które się odbyło dnia 1 lutego pod przewodnictwem J. Exc. J. Majera.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu Sekretarz działu etnologicznego prof. R. Zawiliński przedłożył nowo wydany tom XVI »Zbioru wiadomości«, przedstawił program tomu XVII a nakoniec podał wiadomość o nadesłanej przez p. B. W. Segla części materyałów etnologicznych dotyczących Żydów Galicyi wschodniej. Co do ostatniej kwestyi postanowiono wstrzymać uchwałę aż do nadejścia reszty materyałów.

Z kolei prof. R. Zawiliński zdawał sprawę z wycieczki etnograficznej odbytej z polecenia i z zasiłkiem Komisyi w ubiegłem lecie.

Przedmiotem badania była ludność polska. zamieszkująca graniczne wsi powiatu czadczańskiego, Komitatu trenczyńskiego na Węgrzech, a w szczególności wieś Skalite, pierwsza stacya kolei Zwardoń-Czaca. Sprawozdawca nieznany tej ludności musiał postępować bardzo ostrożnie, aby nietylko nie obudzić podejrzeń, ale zyskać owszem zaufanie i przygotować sobie grunt na przyszłość. Przygodnie tylko i potajemnie, notując inne tego ludu właściwości, zwrócił na razie uwagę szczególną na stronę zewnętrzną życia, tj. na mieszkania i ubiór. W budowie chat wykrył szczególne typy ornamentyki szczytów dachowych, które w porównaniu z podhalskimi, przez Dra Matlakowskiego zbadanymi, przedstawiają pewne drobne podobieństwa. ale zresztą mają swoje oryginalne znamiona. W stroju tak kobiet jak i mężczyzn (wyróżniając strój codzienny a świąteczny) panuje prostota i wyłączne używanie koloru białego i czarnego; różnice stroju kobiet skalickich a śląskich niewielkie, ale na pierwszy rzut oka łatwe do poznania. — Celem ograniczenia obszaru tej grupy etnicznej czynił sprawozdawca i dalsze wycieczki do sąsiednich wsi Oszczadnicy, Czernego, Świerczynowiec i do miasteczka Czacy; o ile mógł dostrzedz, ludność dalszych wsi ma w mowie więcej naleciałości słowackich, chociaż w stroju i budowie chat niczem się od skalickiej nie różni. Dokładne zbadanie i pod względem etnologicznym i dyalektologicznym, którego sprawozdawca w przyszłości dokonać zamierza, wyjaśni stosunek tego ludu do ludności polskiej na Ślązku i w Galicyi z jednej a do ludności słowackiej z drugiej strony. Sprawozdanie objaśniał sprawozdawca rycinami i fotogramami, zdjętemi na miejscu za pomocą aparatu migawkowego.

W końcu poruszył Przewodniczący JE. Dr. Majer sprawę dalszych prac Komisyi i jej przewodnictwa Upewniwszy się co do prac antropologicznych i przyjąwszy do wiadomości zapowiedzianą pracę antropodyetetyczną Członka Akademii prof. Dra N Cybulskiego, zgodził się JE. Majer na prośby obecnych na dalsze jeszcze przewodnictwo.

Na wniosek prof. Dr. N. Cybulskiego postanowiono zaprosić do współpracownictwa w Komisyi prof. Dr. K. Kostaneckiego, a na wniosek Sekretarza doc. Dr. K. Grabowskiego.

Na posiedzeniu ściślejszem między innemi sprawami odesłano wszystkie powyżej przedstawione prace do Komitetu wydawniczego oraz zatwierdzono na członków Komisyi antropologicznej pp. K. Kostaneckiego i K. Grabowskiego.

Posiedzenie dnia 6 marca 1893.

Przewodniczący Dr. E. Janczewski.

Sekretarz odczytuje referat członka Radziszewskiego o pracy p. E. Bandrowskiego p. t.: *„O parozofenylenach, chinonimidach i pochodnych“* takiej treści:

Autor opisuje w dalszym ciągu[1]), dwuparatolyloparazofenylen C_6H_4 (N. C_6H_4. $CH_6)_2$, dwuortolyloparazofenylen C_6H_4 (N. C_6H_4. $C_2H_6)_2$ i chinonortolylimid C_6H_4 (N. C_6H_4 C_2H_4) O. Podając następnie ogólne cechy pochodnych z azofenylenu i chinonimidu, stanowiących obecnie niewątpliwie szereg związków homologicznych, zwraca szczególniejszą uwagę na ich podobieństwo do chinonów. Jedne i drugie ulegają podobnej redukcyi a z anilinami wytwarzają analogiczne związki pochodne. Są nimi: chinono-dwuanilidy $C_6H_2O_2$ $(NHR)_2$, parazofenylenodwuanilidy czyli azofeniny C_6H_2 $(NR)_2$ $(NHR)_2$ i chinonimidodwuanilidy C_6H_2O (NR) $(NHR)_2$. Wszystkie tworzą się przez ogrzewanie z anilinami. Wkońcu podaje autor ogólną charakterystykę tych związków popierając ją licznymi szczegółami.

Następnie sekretarz czł. Rostafiński przedstawia pracę p. M. Raciborskiego pod tytułem: *„Przyczynek do morfologii jąder komórkowych nasion spoczywających i kiełkujących“* takiej treści:

Celem autora było zbadanie, czy między jądrami komórkowemi nasion spoczywających a kiełkujących nie zachodzą różnice w budowie. Badania przeprowadzone na materyale utrwalonym i odpowiednio barwionym (używał do nich autor nasion łubinu, grochu i kukurydzy) dały wyniki następujące:

---

[1]) Rozpr. Wydz. mat. przyr. Ak. Um. T. XVII i XVIII.

1. Jądra o bardzo zdeformowanym kształcie bielma kukurydzy nie powracają do stanu normalnego, natomiast również bardzo zmienionego kształtu (wskutek zgniecenia nagromadzonemi ziarnami skrobi) jądra liścieni grochu, podobnie jak mało zmienione jądra liścieni łubinu lub komórek tarczki (scutellum) kukurydzy rozwijają się podczas kiełkowania osięgając wreszcie bądźto postać kulistawą, bądźteż charakterystycznymi robakowatymi wyrostkami opatrzoną.

2. W nasionach zarówno substancya jąderek jak jąder wydaje się jednolitą. Podczas kiełkowania występują w jąderkach wodniczki (wakuole), w plazmie jąder wyosabnia się sieć chromatyczna a u łubinu i kukurydzy pojawiają się nadto kule chromatynowe (pseudonukleole czyli przyjąderka).

3. Wspomniane zmiany morfologiczne dadzą się, podobnie, jak powiększenie się wielkości jąder, wytłómaczyć pęcznieniem jąder w okresie kiełkowania, a tem samem nie dają żadnych punktów oparcia dla wyjaśnienia roli fizyologicznej, jaką odgrywa jądro komórkowe podczas kiełkowania nasion. Że ono jednak — przynajmniej w wypadkach niektórych — nie zachowuje się podczas tego procesu biernie, świadczy wykazany przez autora fakt, że jądra komórek ssących materyały bielma kukurydzy podczas kiełkowania wędrują ku ich wierzchołkom, a więc ku bielmowi.

Na posiedzeniu ściślejszem między innemi sprawami obie te prace odesłano do Komitetu redakcyjnego.

Posiedzenie dnia 4 Kwietnia.

Przewodniczący: Dr. E. Janczewski.

Sekretarz przedkłada pracę p. J. Nusbauma p. t.: *„Przyczynek do historyi powstawania naczyń krwionośnych i ciałek krwi w embryonalnem założeniu wątroby u płazów“* takiej treści:

Autor obserwował powstawanie pierwszych naczyń i ich ciałek krwi w zawiązku wątroby u żaby (*Rana temporaria*).

Pierwsze naczynia powstają jednocześnie na powierzchni zawiązku wątroby oraz wewnątrz niego. Powierzchnia tego zawiązku zachodząca z przodu i z dołu do jamy zatoki żylnej (*Sinus venosus)* oraz przednich części żył wątrobowych (*Dottervenen*-Goette), okazuje bardzo wcześnie nierówności. Tu i owdzie można dokładnie widzieć, iż komórkowe w żółtko obfitujące elementy entodermalne zawiązku wątrobowego, rozluźniają się stopniowo na powierzchni zawiązku, zaokrąglają się i oddzielają się jako wolne ciałka krwi. To rozluźnianie się postępuje w kierunku od zewnątrz ku wewnątrz, tak iż w miarę tworzenia się ciałek krwi, powstają na powierzchni zawiązku wątroby coraz głębsze zatoki przechodzące wreszcie w światła przewodów naczyniowych. Tak w komórkach entoblastu żółtkowego (*Dotterentoblast*—Schwink), nieprzeobrażonych jeszcze w ciałka krwi, jakoteż w młodych ciałkach krwi widzieć można karyokinezy.

Sieć naczyń włoskowatych rozwija się jednocześnie i wewnątrz zawiązku wątroby. Tworzą się tu naprzód wązkie światła naczyń, pozbawione własnych ścianek oraz ciałek krwi, lecz ograniczone komórkami entoblastu zółtkowego, składającego masę zawiązku wątroby. W większych światłach tych naczyń autor dostrzegał rozluźnianie się komórek, o których dopiero co była mowa i przeobrażanie się ich w ciałka krwi, wypełniające następnie światła naczyń.

Śródbłonki wewnętrznych naczyń powstają z tych komórek, co i ciałka krwi; w naczyniach zaś bardziej powierzchownych, komunikują-

cych bezpośrednio z żyłami żółtka, powstają one poczęści z śródbłonka tych żył, przylegającego do powierzchni zawiązku wątrobowego.

Spostrzeżenia autora zgadzają się z obserwacyami Goettego, Schwinka i Maurera, według których ciałka krwi i śródbłonki naczyń u płazów rozwijają się z wewnętrznego listka zarodkowego.

Sekretarz odczytuje referat czł. W. Zajączkowskiego o dwu pracach p. K. Żorawskiego. Pierwsza p. t.: *„Drobne przyczynki do teoryi przekształceń i jej zastosowań“* jest takiej treści:

Praca ta zawiera trzy następujące krótkie artykuły:

I. O pewnej grupie nieskończonej.

Autor uważa tu grupę nieskończoną, która powstaje gdy zmienne: $x_1, \ldots, x_r, \ldots, y_{r+1} \ldots, y_n$ przeszktałcamy dowolnie, a zmienne $\varphi_1, \ldots \varphi_r, \psi_{r+1} \ldots \psi_n \, \sigma_{n+1}, \ldots \sigma_m$ pozostają bez zmiany. Jeżeli te ostatnie zmienne uważać będziemy za funkcye pierwszych, a oprócz tego zmienne y_k za funkcye zmiennych x_i i uzupełnimy grupę względem pochodnych cząstkowych funkcyi $\varphi_i, \psi_k, \sigma_e$ względem x_i, i y_k i pochodnych cząstkowych y_k względem x_i, natenczas grupa wyznaczy nam oprócz niezmienników, którymi autor zajmował się w pracy: »Niezmienniki różniczkowe etc.« (Rozprawy Wydz. mat. przyr. Ak. Um. tom. XXIV), jeszcze inne niezmienniki różniczkowe. Te ostatnie otrzymamy, gdy wszystkie pochodne cząstkowe ψ_k względem φ_i wyrazimy przez pochodne cząstkowe funkcyi φ_i i ψ_k względem x_i i y_k i pochodne cząstkowe y_k względem x_i.

II. Dodatek do pracy: O pewnem odkształceniu powierzchni (Rozprawy Wydz. mat. przyr. Ak. Um. tom XXIII).

Tu autor podaje naprzód dowód twierdzenia następującego:

Jeżeli równania powierzchni są:

$$p = p(x,y), \quad q = q(x,y), \quad r = r(x,y)$$

gdzie p, q, r oznaczają spółrzędne Kartezyusza, a x, y spółrzędne krzywolinijne na powierzchni, jeżeli następnie kwadrat elementu liniowego powierzchni jest:

$$ds^2 = Edx^2 + 2\,Fdxdy + Gdy^2$$

a $\varphi^1, \varphi^2, \ldots, \varphi^m$ oznaczają funkcye zmiennych x, y obrane dowolnie, natenczas każdy niezmiennik gięcia powierzchni przy każdych dowolnych spółrzędnych krzywolinijnych na powierzchni można wyrazić przez pochodne cząstkowe funkcyi: r, $\varphi^1 \varphi^2 \ldots, \varphi_m$ względem p i q i pochodne q względem p, a wyrażenia te przy każdych spółrzędnych krzywolinijnych są te same. Odwrotnie wszystkie wyrażenia, zależące od E, F, G, ich pochodnych cząstkowych względem x i y, pochodnych cząstkowych funkcyi $\varphi^1, \varphi^2, \ldots, \varphi^m$ względem x i y i pochodnych y względem x, a cechę tę posiadające, są niezmiennikami gięcia.

Następnie autor zaznacza, że przy gięciu powierzchni, gdy uzupełniamy uważaną tu grupę nieskończoną względem pochodnych cząstkowych funkcyi φ^1, φ^2 φ^m względem x i y i pochodnych y względem x, w przypadku gdy $m \geqslant 2$, zachodzą niezmienniki, które nie zależą zupełnie od E, F, G i ich pochodnych oraz określa stosunek tych niezmienników do niezmienników Gaussa, Beltramiego i Mindinga.

III. Grupa odwzorowań podobnych.

Jeżeli dwie powierzchnie są w takim stosunku, że wielkości: x, y, E, F, G jednej z nich z wielkościami: x', y', E', F', G' drugiej związane są za pomocą równań:

$$x' = X(x, y), \quad y' = Y(x, y)$$
$$E' dx'^2 + 2 F' dx' dy' + G' dy'^2 = \rho(x, y)^2 [E dx^2 + 2 F dx dy + G dy^2],$$

to dwie te powierzchnie są na siebie podobnie odwzorowane. Uważając x, y, ρ jako funkcye zupełnie dowolne, wielkości x, y, E, F, G, przekształcane są na podstawie tych równań przez grupę nieskończoną, której niezmienniki różniczkowe w podobny sposób badać można, jak autor badał niezmienniki gięcia w pracy: »O pewnem odkształceniu powierzchni«. Ponieważ, jak wiadomo, każde dwie powierzchnie można jednę na drugą podobnie odwzorować, więc nie mogą tu występować niezmienniki zależące tylko od E, F, G i ich pochodnych.

Druga praca tegoż autora zatytułowana: *„O zbieżności iteracyi“* ma taką treść:

Jeżeli przez $f_n(z)$ oznaczymy funkcyę, która się otrzymuje po n-krotnem wykonaniu na z działania f, to $\lim^{n=\infty} f^n(z)$, w razie zbieżności, będzie, jak wiadomo, pierwiastkiem równania $z = f(z)$.

W pracy niniejszej autor wykazuje, że oprócz uważanych dotychczas ciągłych obszarów zbieżności iteracyi, wogóle istnieją jeszcze punkty osobno rozłożone na płaszczyźnie zmiennej zespolonej z, w których iteracya jest zbieżna. Jeżeli mianowicie γ jest pierwiastkiem równania $z = f(z)$, to wszystkie punkty, które po n-krotnem, ale dopiero po n-krotnem wykonaniu na nich działania f, przechodzą w γ, nazywa autor osobnymi punktami n-go rzędu zbieżności iteracyi, należącymi do pierwiastka γ. Wszystkie takie punkty są tymi pierwiastkami równania $f^n(z) = \gamma$, które nie czynią zarazem zadość równaniu $f^{n-1}(z) = \gamma$.

Iteracya funkcyi liniowej całkowitej lub ułamkowej nie posiada żadnych osobnych punktów zbieżności. Inaczej się rzecz ma z funkcyami $f(z) = z^r$, gdzie r jest liczbą całkowitą dodatnią lub ujemną nierówną $+1$, 0, -1. W tym przypadku każdemu z tych pierwiastków równania $z = z^r$ które leżą na kole $(z) = 1$, odpowiada szereg punktów osobnych znajdujących się także na tem kole $(z) = 1$ i tak na niem rozłożonych, że do każdego punktu tego koła znaleźć można dowolnie bliz-

kie punkty osobne każdego z pierwiastków Rezultaty otrzymane dla tych funkcyi przenosi autor następnie metodą podobnego odwzorowania na funkcye $z_1 = f(z)$ wyznaczone z równań postaci:

$$\frac{az_1 + b}{cz_1 + d} = \left(\frac{az + b}{cz + d}\right)^r.$$

Wreszcie czł. N. Cybulski referuje o pracy p. t.: *„Dalsze doświadczenia z kondensatorami. Zależność pobudzania nerwów od energii rozbrojenia“* którą wykonał wspólnie z p. Zanietowskim takiej treści:

Autorowie na podstawie całego szeregu doświadczeń doszli do przekonania, że pobudzanie nerwów, a także i mięśni za pomocą kondensatorów nie zależy ani od gęstości prądu i jej zmiany, jak przypuszczał Du-Bois-Reymond, ani od ilości elektryczności, jak przypuszcza Dubois, ani od samej energii, jak sądzi Salomonson, ani też że te prawa zgadzają się z formą Hoorwega. Zdaniem autorów czynnikiem pobudzającym jest energia, warunkiem zaś koniecznym jest działalność tej energii na nerw w ciągu pewnego czasu dającego się określić.

Na posiedzeniu ściślejszem wszystkie wyżej wymienione prace odesłano do Komitetu wydawniczego.

Posiedzenia z dnia 1 i 9 Maja.

Przewodniczący: E. Janczewski.

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego o pracy p. J. Schramma p. t.: *„O połączeniach styrolu z kwasem solnym i bromowodowym następującej treści:*

Według prawa Markownikoffa[1]) łączą się węglowodory nienasycone tłuszczowe szeregu $C_n H_{2n}$ z kwasami chlorowcowodorowymi zawsze w ten sposób, że chlorowiec przyłącza się do węgla znajdującego się w najniższym stopniu uwodorodnienia. Kablukow[2]) wyjaśnił ten fakt za pomocą danych termochemicznych, zestawionych przez Thomsena i Luginina. Dane te wykazują bowiem, że tak alkohole trzeciorzędne, jak i odpowiadające im chlorki, bromki i jodki, wydzielają więcej ciepła podczas tworzenia się, niż izomeryczne połączenia drugo- i pierwszorzędne. Było więc rzeczą prawdopodobną, że i podczas łączenia się nienasyconych węglowodorów aromatycznych szeregu C_6H_5. $C_n H_{2n}$ z kwasami chlorowcowodorowymi chlorowiec przyłączy się do węgla, znajdującego się w najniższym stopniu uwodorodnienia. Połączenia styrolu z kwasem solnym dotychczas wcale niebadano, a praca A. Bernthsena i F. Bendera o połączeuiu tego węglowodanu z kwasem bromowodorowym[3]) sprzeciwia się temu poglądowi. Badacze ci twierdzą bowiem, że styrol łączy się z kwasem bromowodorowym, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie, na ω- bromoetylobenzol. Wobec tego zajął się autor zbadaniem tak budowy chemicznej połączenia styrolu z kwasem solnym, jak i ponownem zbadaniem połączenia tego węglowodoru z kwasem bromowodorowym, a wyniki tej pracy są następujące:

---

[1]) Ann. 153, 256; Ber. 2, 666.
[2]) Ж. 1887. [1] 566; Ber. 21. Ref. 179.
[3]) Ber. 15, 1982.

Chloroetylobenzol, otrzymany przez połączenie styrolu z kwasem solnym, zamienia się podczas ogrzewania z sinkiem potasowym w roztworze alkoholowym, a następnie z potażem żrącym, na eter etylowy metylofenylokarbinolu [Thorpego eter styrolyloetylowy $C_6H_5 . CH(OC_2H_5) . CH_3$, wrzący w temp. 185—187°C.[1])]. Jestto jedyny produkt działania. a kwas hydrocynamonowy wcale się przytem nie tworzy. Działaniem sodu metalicznego w roztworze eterycznym zamienia on się na dwumetylodwufeniloetan (p. top. 123·5° C.). Obok stałego węglowodoru tworzy się wprawdzie w tym przypadku także ciało oleiste, jednakże tworzy się ono zawsze przy działaniu sodu na α- chloroetylobenzol. Sprawdzili to już Engler i Bethge działając sodem na α- chloroetylobenzol otrzymany wskutek działania kwasu solnego na metylofenilokarbinol[2]), a autor podczas działania sodu na α- chloroetylobenzol, otrzymany wskutek działania chloru na etylobenzol pod wpływem światła.[3]) Wskutek działania chlorku glinowego w obecności benzolu zamienia się ten chloroetylobenzol częściowo na niesymmetryczny, dwufeniloetan a częściowo na mezodwumetylohydroantracen, zachowuje się więc i w tych warunkach zupełnie tak samo, jak α- chloroetylobenzol, otrzymany przez działanie chloru na etylobenzol pod wpływem swiatła.[4])

Bromoetylobenzol, otrzymany przez połączenie styrolu z kwasem bromowodorowym, zamienia się podczas ogrzewania z sinkiem potasowym w roztworze alkoholowym, a następnie z potażem żrącym, również wyłącznie na eter etylowy metylofenilokarbinolu (Thorpego eter styrolyloetylowy), i niedaje wcale kwasu hydrocynamonowego. Także przez ogrzewanie z octanem potasowym w roztworze alkoholowym, a następnie z potażem żrącym, zamienia on się na tenże sam eter, więc na produkt pochodny α-bromoetylobenzolu. Przez działanie sodu w roztworze eterycznym daje ten bromoetylobenzol dwumetylodwufeniloetan obok wspomnianego powyżej węglowodoru oleistego. Zresztą Bernthsen i Bender otrzymali z niego także małą ilość dwumetylodwufeniloetanu pod działaniem pyłku cynkowego w obecności benzolu.

Z doświadczeń opisanych wynika więc, że przez połączenie styrolu z kwasem solnym i bromowodorowym tworzą się takie same ciała, jakie się otrzymuje pod wpływem chloru lub bromu na etylobenzol na świetlę słonecznem, lub w temperaturze wrzenia tego węglowodoru, t. j. α- chloro i α- bromoetylobenzol. Połączenia ω wcale się w tym przypadku nie tworzą. Prawo Markownikoffa stosuje się więc także do styrolu.

---

1) Zeitsch. f. Chem. 1871, 131.
2) Ber. 7, 1126.
3) Sitzungsber. d. Kais. Acad. d. Wiss. Wien. 1887, 390.
4) Rozprawy Wydź. mat.-przyr. Akad. Umiej. w Krakowie t. 25.

Czł. Zajączkowski referuje o pracy p. A. Stodółkiewicza: *„Kilka uwag o czynniku całkującym równań różniczkowych"*.

W pracy tej roztrząsa autor własności czynnika całkującego równania

$$\sum_{i=1}^{i=n} X_i\, dx_i = 0,$$

czyniącego zadość znanym warunkom całkowalności i dochodzi do trzech wniosków: Czynnik μ zawsze odnaleść można, jeżeli:

1) $$\sum_{i=1}^{i=n} \frac{1}{X_n}\left(\frac{\partial X_i}{\partial x_n} - \frac{\partial X_n}{\partial x_i}\right) dx_i = d \lg \mu$$

nie zależy od zmiennej x_n i przedstawia różniczkę dokładną pewnej funkcyi.

2) $$\frac{1}{X_n}\left(\frac{\partial X_i}{\partial x_n} - \frac{\partial X_n}{\partial x_i}\right) = p_i$$

jest ilością stałą lub funkcyą tylko zmiennej x_i.

3) $$\frac{1}{X_n}\left(\frac{\partial X_i}{\partial x_n} - \frac{\partial X_n}{\partial x_i} - AX_i\right) = q_i$$

jest ilością stałą, lub funkcyą zmiennej x_i; przyczem wiadomo, że A jest pewną liczbą, lub też funkcyą samej zmiennej x_n.

W dalszym ciągu zajmuje się autor zbadaniem własności czynnika całkującego dla równania z dwiema zmiennemi

$$Mdx + Ndy = 0$$

i wyprowadza wnioski, że czynnik całkujący μ będzie wiadomym w następujących sześciu przypadkach:

I. $$-\alpha N + \beta M + \gamma\left(\frac{\partial N}{\partial x} - \frac{\partial M}{\partial y}\right) = 0,$$

gdzie α, β, γ są pewne ilości stałe.

II. $$-aN + bM + c\left(\frac{\partial N}{\partial x} - \frac{\partial M}{\partial y}\right) = \varphi(x)$$

funkcyi tylko x, gdzie a, b, c są pewne liczby stałe, i oprócz tego $N = \psi(x)$

III. $$AM - \frac{\partial N}{\partial x} - \frac{\partial M}{\partial y} = \varphi(x),$$

funkcyi tylko x, gdzie A oznacza liczbę stałą albo też funkcyą samej zmiennej y, i oprócz tego $N = \psi(x)$ funkcyi tylko x.

IV. Iloraz

$$\frac{\frac{\partial N}{\partial x} - \frac{\partial M}{\partial y}}{-\alpha N + \beta M},$$

w którym α i β są pewne liczby, powinien być funkcyą sumy $\alpha x + \beta y$.

V. $$-AN + BM + \frac{\partial N}{\partial x} - \frac{\partial M}{\partial y} = 0,$$

gdzie A jest funkcyą x, a B funkcyą y.

VI. $$-\varphi_1(x, y) N + \varphi_2(x, y) M + \frac{\partial N}{\partial x} - \frac{\partial M}{\partial y} = 0$$

gdzie $\varphi_1(x, y)$, tudzież $\varphi_2(x, y)$ są pewne funkcye zmiennych, czyniące zadość warunkowi

$$\varphi_1(x, y)\,dx + \varphi_2(x, y)\,dy = d\Phi(x, y).$$

Czł. Witkowski referuje o pracy p. B. Pawlewskiego zatytułowanej: *„Z teoryi roztworów.“*

W pracy pod powyższym tytułem przytacza autor szereg dowodów na to, że stopniowe mieszaniny wielu ciał, nie działających na siebie chemicznie, przedstawiają zwykłe roztwory. Według autora zjawisko to występuje na mieszaninach ciał organicznych, ma miejsce między mieszaninami soli nieorganicznych, zachodzi także i w aliażach.

Zwykłe szkła, emalie i szkliwa przedstawiają dalsze przykłady podobnych roztworów; surowiec, różne gatunki stali, żelazo należy także uważać za roztwory i do objaśnienia ich punktu topliwości należy stosować prawa Blagdena, podane dla zwykłych roztworów.

Znane są fakta, że przez proste zetknięcie dwu ciał stałych powstaje płyn, np. stały Na + stały K dają płynne aliaże, co obserwowali pierwsi Gay-Lussac i Thenard, stała kamfora i stały mentol dają ciała płynne, jako roztwory, jako mieszaniny, co obserwował p. Fr. Dobrzyński; sam autor podobne zjawisko stwierdził jeszcze na następujących mieszaninach ciał stałych:

1. kamfora + chloralhydrat,
2. kamfora + kwas chlorooctowy,
3. mentol + chloralhydrat,
4. mentol + kwas chlorooctowy,
5. mentol + borneol,
6. benzofenon + tymol,
7. benzofenon + para-tolnidyna,
8. benzofenon + chloralhydrat,
9. benzofenon + kwas chlorooctowy,
10. borneol + tymol,
11. borneol + kwas chlorooctowy,
12. naftalin + dwufenylometan.

Powstawanie takich płynów z dwu ciał stałych tłómaczy autor na podstawie badań i praw kryoskopijnych i zjawiską tu obserwowane wyraża jednym ogólnym szematem. Dodając do A pewne ilości x, x^1, x^2, x^3... ciała B, otrzyma się szereg mieszanin o punktach topliwości a, a^1, a^2, a^3... które według prawa Blagdena będą leżeć na linii

prostej *AP*; odwrotnie, dodając do ciała *A* pewne ilości z, z^1, z^2, z^3... ciała *B*, otrzyma się szereg mieszanin o punktach topliwości ƀ, ƀ^1, ƀ^2, ƀ^3..., które znów utworzą linią prostą *BP*. Obie proste powinny się przecinać w punkcie *P*. Jeżeli punkt przecięcia *P* leży powyżej temperatury atmosferycznej, wtedy wszystkie mieszaniny będą dla nas *stałemi*, jeżeli punkt *P* zleje się przypadkowo z temperaturą atmosferyczną, wtedy z ciał *A* i *B* otrzyma się przy *pewnym* tylko składzie *jednę* mieszaninę *płynną*; jeżeli wreszcie punkt *P* wypadnie poniżej temperatury atmosferycznej, wtedy dwa ciała *A* i *B* mogą wydać *szereg płynnych* mieszanin o zmiennym w pewnych granicach składzie procentowym.

Dla punktu przecięcia *P* podaje autor równanie $p\Gamma = p'\Gamma'$, w którym p i p' wyrażają procent drobin, a Γ i Γ' obniżenia drobinowe temperatury, według określeń *Raoult'a*, dla ciał *A* i *B*. Autor stwierdza powyższe równanie na przykładach, przytoczonych w pracy, która obejmuje szereg wyznaczeń punktów topliwości wielu mieszanin ciał organicznych.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano powyższe prace do komitetu wydawniczego, przyznano jeonomyślnie nagrodę im. Majera pracy p. t. „*Flory kopalne Polski*,“ wreszcie uznano pracę nadesłaną na konkurs p. Kretkowskiego za niedostateczną.

Posiedzenie dnia 5 czerwca.

Przewodniczący Dr. E. Janczewski.

Czł. Zajączkowski referuje o pracy p. J. Puzyny *„O wartościach funkcyi analitycznej na spółśrodkowych ciągłych z kołem zbieżności jej elementu“*.

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego z pracy p. E. Bandrowskiego *„O parazofenylenach, chinonimidach i pochodnych“* takiej treści:

Autor opisuje w dalszym ciągu [1]) dwuparatolyloparazofenylen $C_6H_4(N.C_6H_4.\ CH_3)_2$, dwuortolyloparazofenylen $C_6H_4(N.C_6H_4.\ CH_3)_2$ i chinonortolylimid $C_6H_4(N.C_6H_4CH_4).O$. Podając następnie ogólne cechy pochodnych ozofenylenu i chinonimidu, stanowiących obecnie niewątpliwie szereg związków homologicznych, zwraca szczególniejszą uwagę na ich podobieństwo do chinonów. Jedne i drugie ulegają podobnej redukcyi, a z anilinami wytwarzają analogiczne związki pochodne. Są nimi: chinono-dwuanilidy $C_6H_2O_2(NHR)_2$, parazofenylenodwuanilidy czyli azofeniny $C_6H_2(NR)_2(NHR)_2$ i chinonimidodwuanilidy $C_6H_2O(NR)(NHR)_2$ Wszystkie tworzą się przez ogrzewanie z anilinami. W końcu podaje autor ogólną charakterystykę tych związków, popierając ją licznymi szczegółami.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. Becka: *„Ciśnienie krwi w żyłach w warunkach fizyologicznych i patologicznych.“*

Dokładne pomiary ciśnienia krwi w żyłach i badania zmian, którym ona podlega, wśród warunków fizyologicznych i patologicznych są w literaturze bardzo nieliczne, a i te, które istnieją, nie zupełnie są prawdziwe. Przyczynę tego upatruje autor w trudnościach technicznych

które mierzeniu ciśnienia żylnego stoją na przeszkodzie. Zastosowanie manometru żylnego prof. Cybulskiego usuwa w przeważnej części te trudności i podaje nietylko rzeczywiste wartości ciśnienia krwi w żyłach, lecz dozwala dokładnie fotografować przebieg zmian ciśnienia.

Autor wykonał zapomocą manometru szereg doświadczeń na psach, i doszedł do następujących wyników.

Ciśnienie ościenne krwi w żyłach jest nader zmienne, albowiem zależy od czynników, które wzajem na siebie mogą wpływać w różny sposób. W żyle szyjnej zewnętrznej wynosiło średnie ciśnienie u rozmaitych zwierząt: 125, 27, 138, 51, 59, 62, 125, 52, 98 mm H_2O. Wartości ujemnych dla ciśnienia krwi w tej żyle autor nie zauważył i przypuszcza, że otrzymywane przez innych badaczy liczby ujemne były następstwem łączenia żyły z manometrem zapomocą nieodpowiednich kaniulek. Aby uniknąć tego błędu, łączył w swoich doświadczeniach żyłę z manometrem zapomocą zwyczajnej kaniulki, którą wstawiał do jednej z bocznych gałązek żyły szyjnej.

Krzywe ciśnienia żylnego, które praca ta zawiera, a szczególnie niektóre z nich, okazują wybitne fale oddechowe i pulsu. Co do pierwszych, sądzi autor, że jakkolwiek główną przyczyną ich powstawania jest różnica ciśnienia ujemnego w klatce piersiowej podczas pojedyńczych faz oddechowych, przecież musi tu wchodzić w rachubę i inny wpływ, albowiem fale oddechowe ciśnienia żylnego istnieją także, aczkolwiek słabsze, po otwarciu klatki piersiowej i zastosowaniu sztucznego oddychania. Jako wpływem tego rodzaju wymienia autor zmiany w świetle naczyń płucnych i mechaniczny ucisk płuc na serce i duże pnie żył.

Drażnienie nerwu błędnego wywoływało w przeważnej części doświadczeń podwyższenie ciśnienia żylnego. Podwyższenie to jest następstwem zwężania się tętnic pod wpływem ich elastyczności po zatamowaniu czynności serca, oraz zastoju wywołanego brakiem ssącego działania prawego serca. Prócz tego i działanie naczynioruchowe zakończeń nerwu błędnego w naczyniach płucnych odgrywa tu prawdopodobnie także pewną rolę.

Ważnym czynnikiem wpływającym na ciśnienie krwi w żyłach jest ułożenie ciała. Jednakże jakkolwiek wszelka zmiana w ułożeniu ciała odbija się wyraźnie na krzywej ciśnienia, to z drugiej strony wchodzą tu również w rachubę te same czynniki regulujące, które znane są z wpływu pozycyi ciała na ciśnienie tętnic.

Wpływ zaburzeń w oddychaniu na zachowanie się ciśnienia w żyłach jest bardzo znaczny. Już samo wykonanie tracheotomii zmienia charakter krzywej o tyle, że fale oddechowe znikają albo stają się

bardzo niskie. Wszelkie przeszkody w oddychaniu wywołujące brak tlenu we krwi zmieniają w wysokim stopniu charakter, w mniejszym wysokość krzywej ciśnienia żylnego, a zmiany te zależą głównie od sposobu, w jaki odcinamy dostęp powietrza do płuc.

Drażnienie dośrodkowego końca nerwu kulszowego wywoływało wzrost ciśnienia żylnego, które trzeba uważać za następstwo podwyższenia ciśnienia krwi w tętnicach i zwiększonej szybkości ruchu krwi.

W końcu zajmował się autor badaniem wpływu sztucznie wywołanych wad sercowych na krążenie żylne. Na razie podaje wyniki z doświadczeń wykonanych z niedomykalnością zastawek półksiężycowych aorty i z niedomykalnością zastawki trójdzielnej. Pierwsza z tych wad sprowadza wbrew twierdzeniu niektórych autorów znaczne obniżenie ciśnienia krwi w tętnicach, a podwyższenie w żyłach, druga z nich znaczne podwyższenie ciśnienia żylnego i charakterystyczny dla tej wady serca puls żylny występujący nawet w tych mniejszych żyłach, w których w stanie prawidłowym go nie było.

Uwagi godną jest jeszcze okoliczność, że w przebiegu wad serca wszelkie zmiany w krążeniu żylnem (np. wywołane przez zadrażnienie nerwu błędnego) występują o wiele wybitniej i łatwiej niż w stanie normalnym.

Następnie sekretarz zawiadamia o posiedzeniu komisyi antropologicznej, które się odbyło 25 maja pod przewodnictwem JEksc. J. Majera.

Na tem posiedzeniu, po uczczeniu pamięci zmarłego członka Komisyi ś. p. Leona ks. Sapiehy, przywitaniu nowych członków przybranych, Prof. K. Kostaneckiego i Dra K. Grabowskiego, jakoteż Członka Akademii Prof. Dra J. Rostafińskiego, odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia, poczem Przewodniczący przedstawił pracę Dra Olechnowicza z Lublina p. t. »Charakterystyka fizyczna ludności gubernii lubelskiej«, którą uchwalono ogłosić w drukującym się tomie »Zbioru wiadomości«.

Następnie Sekretarz przedstawił nadesłane prace etnologiczne p. B. W. Segla: »Przyczynki do etnografii ludności żydowskiej w Galicyi wschodniej«, p. Jana Świętka: »Zwyczaje prawne ludu nadrabskiego« i część II. pracy p. Michała Federowskiego p. t. »Lud białoruski na Rusi litewskiej« i zakomunikował wiadomość o rychłem nadesłaniu pracy p. Sew. Udzieli p. t. »Lud biecki« i części III. »Łotyszów Inflant polskich« p. St. Ulanowskiej.

Członek Akademii Prof. Dr. Rostafiński przedstawił swą pracę p. t. »Zielnik czarodziejski«, zawierającą wierzenia i przesądy lecznicze,

odnoszące się do roślin, zebrane ze starych druków polskich XVI—XVIII. stulecia. Pracą tą składającą się z 3 części postanowiono rozpocząć tom XVIII. »Zbioru wiadomości«.

W końcu poruczono dalsze badania etnologiczne ludności polskiej na Węgrzech sekretarzowi Komisyi, Prof. R. Zawilińskiemu.

Na posiedzeniu ściślejszem oddano wszystkie powyższe prace do Komitetu wydawniczego.

Posiedzenie dnia 3 lipca.

Przewodniczący E. Janczewski.

Czł. Zajączkowski referuje o pracy p. J. A. Stodółkiewicza *„O całkowaniu równań różniczkowych liniowych rzędu* n*-tego“.*

Autor roztrząsa równanie różniczkowe liniowe pełne

$$1)\quad \frac{d^n y}{dx^n} + X_1 \frac{d^{n-1} y}{dx^{n-1}} + X_2 \frac{d^{n-2} y}{dx^{n-2}} + \ldots\ldots + X_{n-1} \frac{dy}{dx} + X_n y = X,$$

i przy pomocy oznaczeń

$$\frac{dy^{(n-2)}}{dx} + y^{(n-1)},\ \frac{dy^{(n-3)}}{dx} = y^{(n-2)},\ \ldots,\ \frac{dy'}{dx} = y'',\ \frac{dy}{dx} = y'$$

tudzież przez wprowadzenie czynników nieoznaczonych $\mu_1, \mu_2, \ldots, \mu_{n-2}$, μ_{n-1} sprowadza równanie (1) do równania rzędu $n-1$-go

$$y^{(n-1)} + \mu_1 y^{(n-2)} + \mu_2 y^{(n-3)} + \ldots\ldots + \mu_{n-2} y' + \mu_{n-1} y = u$$

w którem u określa się równaniem

$$\frac{du}{dx} = X + (\mu_1 - X_1)\, u.$$

Czynniki μ_i czynią zadość układowi

$$\frac{d\mu_1}{dx} = \mu_1(\mu_1 - X_1) + X_2 - \mu_2,$$

$$2)\quad \frac{d\mu_2}{dx} = \mu_2(\mu_1 - X_1) + X_3 - \mu_3,$$

$$\ldots\ldots\ldots\ldots$$

$$\frac{d\mu_{n-1}}{dx} = \mu_{n-1}(\mu - X_1) + X_n.$$

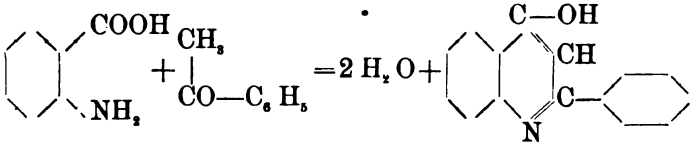
Następnie zwraca autor uwagę, że wszystkie funkcye μ_i znajdują się łatwo, bez całkowania, przy pomocy jednej tylko $\mu_1 = \mu$. Równanie różniczkowe dla funkcyi μ otrzymuje się przez wyrugowanie μ_2, $\mu_3 \ldots$, μ_{n-2} z układu (2). Łatwo spostrzedz, że równanie dla funkcyi μ jest rzędu $n-1$-go, i że znajomość jednej całki szczególnej tego równania rozwiązuje nasze zagadnienie.

Sekretarz odczytuje referat czł. Olszewskiego o pracy p. S. Niementowskiego: „*Syntezy pochodnych chinoliny.*"

W przedłożonej pracy opisuje autor nową ogólną metodę otrzymywania pochodnych chinoliny. Służą mu do tego celu kwasy antranilowy i m-hromoantranilowy z jednej, a acetofenon, acetyloctan etylowy, etylacetyloctan etylowy i inne tego rodzaju ketony, ketonokwasy lub aldehydy z drugiej.

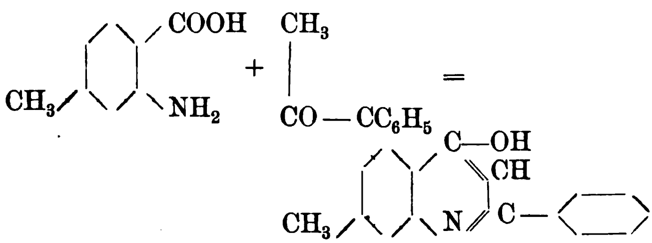
Drogami temi otrzymano:

α-Fenyl-γ-oxychinolinę. Temp. top. 250°C. Z acetofenonu i kwasu antranilowego podług równania:



Ciało to jest identycznem ze związkiem otrzymanym na innej drodze przez F. Justa (Ber. der d. chem. Ges. XVIII. 2634; XIX. 1464). Destylowane z pyłem cynkowym zamienia się w α-fenylchinolinę, topniejącą w 84° C.

α-Fenyl-γ-oxy-m-toluchinolina. Temp. top. 270°C. Otrzymano ją z kwasu m-homoantranilowego i acetofenonu



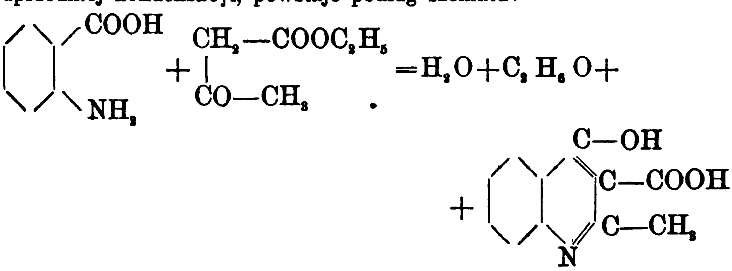
Tworzy sole z metalami i kwasami. Rozpuszczalna w organicznych rozczynnikach, z wyjątkiem eteru. Krystalizuje w blaszki.

Bezwodnik $C_{22}H_{16}N_2O_5$. Wytwarza się obok innego jeszcze związku $C_{11}H_9NO_3$ pod działaniem kwasu antranilowego na acetyloctan etylowy. Sądząc z empirycznego składu, mógłby być bezwodnikiem ciała $C_{11}H_9NO_3$. Powstaje podług równania:

$$2\,C_6H_4\begin{matrix}-COOH\\ -NH_2\end{matrix}+2\begin{matrix}CH_2-COOC_2H_5\\ |\\ CO-CH_3\end{matrix}=2\,C_2H_6O+3\,H_2O+$$
$$+C_{22}H_{16}N_2O_5$$

Białe igły, topniejące z czernieniem w 335° C. Nierozpuszczalny w zwykłych organicznych rozczynnikach, nieco rozpuszczalny w wyskoku amylowym i lodowym kwasie octowym. Rozpuszczalny w alkaliach, nierozpuszczalny w kwasach mineralnych. Destylowany z pyłem cynkowym daje mieszaninę chinoliny z chinaldiną. Wydatek tego nowego produktu kondensacyi sięga zaledwie 32% ilości użytego kwasu antranilowego.

β-Kwas-γ-oxychinaldinowy. $C_{11}H_9NO_3$. Drugi wytwór uprzedniej kondensacyi, powstaje podług szematu:



Jest ciałem identycznem z kwasem otrzymanym przez Conrada i Limpacha z odpowiedniego aldehydu (Ber. d. d. chem. Ges. XXI. 1975). Ogrzany do temperatury 240° zamienia się w γ-oxychinaldinę.

Bezwodnik $C_{24}H_{20}N_2O_5$. Z kwasu m-homoantranilowego i acetyloctanu etylowego podług równania

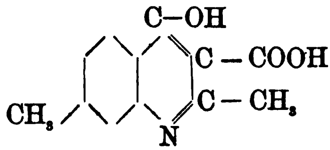
$$2CH_3.C_6H_3\begin{matrix}-COOH\\ -NH_2\end{matrix}+2\begin{matrix}CH_2-COOC_2H_5\\ |\\ CO-CH_3\end{matrix}=2C_2H_6O+3H_2O+$$
$$+C_{24}H_{20}N_2O_5$$

Cieniutkie białe igły, nietopniejące nawet w 350° C. Bardzo trudno rozpuszczalny w wyskoku amylowym i lodowym kwasie octowym. Nierozpuszczalny w wodzie i mineralnych kwasach, rozpuszczalny w alkaliach.

(?) β-kwas-γ-oxy-α-metyl-m-toluchinolinowy $C_{12}H_{11}NO_3$. Powstaje w warunkach dotąd bliżej nie zbadanych pod wpływem alkaliów żrących na surowy bezwodnik $C_{24}H_{20}N_2O_5$. Możliwem jest, lecz dotąd ściśle niestwierdzonem, że powstaje wskutek przyłączenia jednej drobiny wody

$$C_{24}H_{20}N_2O_5+H_2O=2C_{12}H_{11}NO_3$$

i posiada konstytucyą:



Krystalizuje się w igłach, topniejących w 248° C.

Bezwodnik $C_{26}H_{24}N_2O_5$. By wniknąć bliżej w istotę nowych reakcyj, badano działanie etylowanego acetyloctanu etylowego $CH_3.CO.CH(C_2H_5).COOC_2H_5$ na kwasy antranilowe. Wytwarzają się przytem także skomplikowane produkty działania:

$$2\,C_6H_4\begin{array}{l}-COOH\\ \\ -NH_2\end{array} + 2\begin{array}{l}CH_3\quad C_2H_5\\ |\qquad\ \ |\\ CO-CH-COOC_2H_5\end{array} = 2C_2H_6O + 3H_2O + C_{26}H_{24}N_2O_5$$

Igły topniejące w 286° C. Natura słabo kwaśna. Trudno rozpuszczalny w wyskokach etylowym i amylowym, acetonie i benzolu. Rozpuszczalny w lodowym kwasie octowym. Nierozpuszczalny w eterze i w wodzie.

Bezwodnik $C_{28}H_{28}N_2O_5$. Powstaje z kwasu m-homoantranilowego i etylacetyloctanu etylowego

$$2CH_3.C_6H_3\begin{array}{l}-COOH\\ \\ -NH_2\end{array} + 2\begin{array}{l}CH_3C_2H_5\\ |\qquad |\\ CO-CH-COOC_2H_5\end{array} = 2C_2H_6O + 3H_2O + C_{28}H_{28}N_2O_5$$

Białe igły, nietopniejące jeszcze w 245° C. W wyskokach etylowym, amylowym i w lodowym kwasie octowym bardzo mało rozpuszczalny. Rozpuszczalny w alkaliach, nierozpuszczalny w mineralnych kwasach.

W reakcyach przeprowadzonych z pomocą etylowanego acetyloctanu etylowego nie zauważono dotąd wytwarzania się ciał typu β-kwasu γ-oxychinaldinowego, coby się zresztą zgadzało z zapatrywaniami autora na mechanizm opisanych działań.

Pracę kończą teoretyczne uwagi, nie nadające się do streszczenia, z których jeszcze tylko podnosimy, że wykryte bezwodnikowe związki tworzą szereg homologiczny ogólnego wzoru

$$C_nH_{2n-28}N_2O_5.$$

Czł. Janczewski referuje o pracy p. M. Raciborskiego: *„Chromatofilia jąder worka zalążkowego."*

Autor dochodzi do następujących rezultatów:

A. U wszystkich badanych roślin okrytonasiennych, t. j. u przeszło 30 gatunków, należących do 22 rodzajów a 11 rodzin, zachodzi

między jądrami worka zalążkowego różnica w budowie splotu chromatynowego. Rezultatem tejże jest, że jądra antypodów o chromosomach grubych i skupionych barwią się pewnemi mieszaninami barwikowemi niebiesko czerwonemi, n. p. zielenią jodową i fuchsyną intenzywnie niebiesko. czyli są kyanofilne, gdy jądra aparatu jajowego i pierwotne dwa jądra (względnie późniejsze jedno) bielma o delikatnych, rzadkich, cienkich beleczkach chromatynowych, o obfitości erytrofilnej plasmy, barwią się równocześnie czerwono. czyli są erytrofilne.

B. U nagonasiennych (Biota) jest jądro płciowe łagiewki pyłkowej i jądro jaja jednakowo zbudowane, jednakowo wielkie i jednakowo chromatofilne. Tak samo niedoodróżnienia podobne są oba te jądra, gdy jądro łagiewki znajduje się już w jaju, wędrując ku jądru jaja. U okrytonasiennych płciowe jądra pyłku różnią się budową i chromatofilią od jąder jaja, ale różnica ta zanika do szczętu, gdy jądro łagiewki płciowe wejdzie do jaja i zbliży się do jego jądra.

Kopulujące jądra męskie i żeńskie są zupełnie jednakowe.

C. Erytrofilia pewnych jąder worka zalążkowego jest względną, t. j. zależną od składu barwika, a nie dowodzi bynajmniej zmienionego składu chemicznego ich chromatynowego splotu. Nukleinę zawierający, bardzo delikatny szkielet, jest mimo erytrofilii widoczny, lecz z powodu cienkości, a może i pokrycia erytrofilną plasmatyczną substancyą mniej jak w komórkach rostowych lub antypodach wyraźny.

Czł. Janczewski referuje o swojej pracy p. t.: „*Otocznie Cladosporium herbarum*“

Podając swoje poszukiwania nad polimorfizmem *Cladosporium herbarum*, autor wypowiedział przekonanie, że *Leptosphaeria tritici*, żyjąca na liściach zboża pospołu z *Cladosporium*, stanowi jego otocznie (*Perithecia*), czyli najwyższą jego formę owocowania. Argumenta, wtenczas przytoczone na poparcie tego twierdzenia, nie były jednak tej natury, aby wszelką wątpliwość usunąć mogły.

Tymczasem dalsze poszukiwania autora nad rozwojem *Cladosporium* i *Leptosphaeria*, obaliły pierwotne przypuszczenia i doprowadziły do otrzymania otoczni, stanowiących istotnie najwyższą formę owocowania *Cladosporium*. Z zasiewu zarodników *Leptosphaeria* powstająca grzybnia zostawała zawsze bardzo delikatną i pozbawioną wszelkich innych form owocowania; na niej powstawały, w odpowiednich warunkach hodowli, same tylko otocznie *Leptosphaeria*. Z zasiewu natomiast *Cladosporium*, w pewnych warunkach, powstawały na jego grzybni otocznie wolne, lub powiązane w kupki przez ciemną tkankę miękiszową, którą za rodzaj *stroma* uważać należy. Zarodniki workowe w tych otoczniach powstałe, wydawały grzybnię pokrywającą się zawsze strzępkami gonidyalnemi *Cladosporium*, a rzadko kiedy wytwarzającą

otocznie. Nadto jeszcze, niektóre zewnętrzne komórki tych otoczni wydłużały się, szczególnie na końcu szyjki, w strzępki gonidyalne *Cladosporium*. Jeśli odosobniony otoczeń był chowany następnie w wilgotnem powietrzu, to wielka ilość zewnętrznych komórek jego ścianki wyrastała wprost w strzępki gonidyalne *Cladosporium* i nadawała szczególną postać takim otoczniom.

Otocznie *Cladosporium* przechodzą przez stan skleroty *(sclerotium)*, zanim swoje worki wykształcą. W tym stanie składają się one wyłącznie z miękiszu; w kilku warstwach zewnętrznych ścianki mają barwę oliwkowo-brunatną, w tkance zaś wewnętrznej są zupełnie bezbarwne. Komórki tej ostatniej tkanki obfitują w tłuszcz. Jeżeli więc młody otoczeń rozciśniemy, to zeń na zewnątrz wychodzi masa drobnych kropelek tłuszczowych.

W dojrzałym otoczniu niema wcale wstawek, lecz same worki, rozszerzone wyraźnie w części środkowej. W worku znajduje się 8 bezbarwnych, dwukomórkowych zarodników, z których końcowy jest większym od innych. Po wysianiu w pożywce, zarodniki kiełkują w ciągu 6 godzin; po 24 godzinach już grzybnia ma znaczną długość i zaczyna się rozgałęziać, tworząc często widły (Dichotomia) na końcu. Po 48 g. dają się już niekiedy spostrzegać pierwsze gonidya *Cladosporium*; po 72 g. zawsze ich pełno i grzybnia nabiera barwy oliwkowej, oraz charakterystycznej budowy w swoich ściankach.

Otocznie mają formę flaszeczek z bardzo krótką szyjką. Długość ich = 0,3 mm. do 0,4 mm.; średnica = 0,15 mm. do 0,20 mm. Worki mają 0.10 do 0,12 mm. w długości, a około 0,016 mm. w największej średnicy. Zarodniki zaś dojrzałe, największe, są 0,025 do 0,028 mm. długie, a 0,0065 szerokie.

Podług przytoczonego opisu, otocznie te należą do rodzaju *Sphaerella*, ale do żadnego ze znanych gatunków, o ile to autor zbadać potrafił. Daje więc im nazwę *Sphaerella Tulasnei*, na pamiątkę wielkiego mykologa L. R. Tulasne.

Czł. Rostafiński referuje o pracy p. M. Raciborskiego: *„Elaioplasty liliowatych.“*

Autor opisuje elaioplasty u następujących gatunków liliowatych: ***Ornithogalum umbellatum, montanum, stachyoides, virens, comosum, caudatum. Funkia ovata, Sieboldi, lancifolia, Gagea arvensis, bohemica, Liotardi, pratensis, lutea, stenopetala.*** — Podaje opis ich rozwoju i zestawia stawia następnie reakcye ich wydzieliny oleistej. Zachowanie się wobec alkoholu i kwasu octowego świadczy, że nie mamy tu ani typowych olejów tłustych ani aromatycznych, natomiast uderza wspólność reakcyi z oleistym produktem ziarn zieleni, który uważamy za Godlewskim za produkt wydzielinowy. Byłyby więc elaioplasty specyalnym orga-

nem wydzielniczym roślin, przynajmniej w tych wypadkach, gdzie nie ma miejsca resorbcya ich wydzieliny.

Ze stanowiska morfologicznego są elaioplasty, na podstawie historyi rozwoju i anatomii porównawczej rozważane, organami komórkowymi tej samej kategoryi, co ciała oleiste wątrobowców, kule żywiczne u bardzo wielu rodzin, pęcherze garbnikowe u *Desmanthus* lub wreszcie wodniczki, wydzielające sok komórkowy. Ta grupa organów komórkowych, którą można przeciwstawić szeregowi chromatoforów (ziarn zieleni, skrobianek, ciał barwikowych, anaplastów), odróżnia się od tychże zdolnością wolnego powstawania w plasmie, której chromatofory już nie mają. Biologiczne znaczenie elaioplastów może w części polegać, jak to Stahl przyjął dla ciałek oleistych wątrobowców, na ochronie roślin wobec zwierząt, specyalnie ślimaków.

Dla celów systematyki anatomicznej przedstawiają elaioplasty wartość niemałą. Gatunki rodzaju *Ornithogalum*, tak trudne czasem do odróżnienia, posiadają różne elaioplasty, wykazują też różnice w budowie innych organów komórkowych np. anaplastów, krystaloidów jądra etc.

Następnie sekretarz zawiadamia o posiedzeniu Komisyi fizyograficznej, które się odbyło 23 Czerwca pod przewodnictwem J. Rostafińskiego.

Protokół z posiedzenia poprzedniego (22. VI. 1892) przyjęto.

Przewodniczący wspomniał o stracie, jaką Komisya poniosła przez śmierć członka K. Łapczyńskiego w Warszawie. Pamięć zmarłego uczcili obecni przez powstanie.

Przystępując do sprawozdania z czynności Komisyi w roku ubiegłym, Przewodniczący usprawiedliwił opóźnienie w zwołaniu posiedzenia administracyjnego, zwracając uwagę na to, że zasiłek dla Komisyi z funduszów Akademii Um. dopiero w maju ostatecznie został uchwalony. Nadto, Przewodniczący mając stanowczy zamiar ustąpienia z zajmowanego dotychczas stanowiska, chciał przedtem sprawę wydawnictwa Atlasu geologicznego Galicyi doprowadzić do zupełnego wyjaśnienia i uporządkowania. Rzeczywiście sprawa ta, przedstawiona na poprzedniem posiedzeniu, została przez Wysokie Władze załatwiona zgodnie z życzeniem Komisyi, a Dyrekcya c. i k. wojskowego Zakładu geograficznego w Wiedniu oświadczyła w ostatnich dniach WP. Posłowi Popowskiemu, do którego przewodniczący Komisyi udał się z prośbą o pośrednictwo, że w dalszym ciągu wykonywane będą mapy do wspomnionego Atlasu należące bez przeszkód, w roku bieżącym wykończone zostaną dwa zeszyty oddane Zakładowi w r. 1891 i 1893, a nadto będzie Zakład geograficzny w stanie w tym jeszcze roku wydrukować dwa dalsze zeszyty.

Ze Sprawozdań Komisyi wydano w roku ubiegłym tom XXVII, druk tomu XXVIII jest na ukończeniu, a rozpoczęto druk tomu XXIX. W roku bieżącym, po załatwieniu przez Władze sprawy wydawnictwa Atlasu geologicznego, przesłałą Komisya c. i k. wojskowemu Zakładowi geograficznemu do wykonania zeszyt VII; mapy mające tworzyć zeszyty VIII i IX są prawie zupełnie przygotowane do druku i w najbliższym czasie posłane zostaną do Wiednia.

Od czasu ostatniego posiedzenia Komisya otrzymała następujące

A) prace do wydania:

1) prof. J. Werchratskiego. Motyle większe Stanisławowa i okolicy;

2) p. Z. Fiszera, Wije zebrane w Galicyi wschodniej w r. 1891;

3) p. J. Śnieżka, O krajowych gatunkach trzmieli;

4) p. J Dziędzielewicza, Zestawienie zapisków o owadach siatkoskrzydłych w Tatrach podczas pobytu w latach 1891 i 1892.

5) prof. K. Bobka, Przyczynek do fauny muchówek okolic Przemyśla;

6) prof. R. Gutwińskiego, Materyały do flory glonów Galicyi, część III;

7) tegoż, Glony stawów na Zbruczu;

8) p. J. Zubrzyckiego, Flora Pienin;

9) prof. B. Gustawicza, Dodatek do flory pienińskiej;

10) tegoż, Jerzego Wahlenberga pomiary barometryczne w Tatrach ponownie obliczone;

11) Dra E. Wołoszczaka, O roślinności Karpat między górnym biegiem Sanu i Osławy

B) Dary:

1) Zbiór marmurów chęcińskich w 60 okazach szlifowanych, dar p. M. Bersohna w Warszawie;

2) Zbiór minerałów i skał z Truskawca, dar p. J. Wyczyńskiego;

3) Okazy siarki z Truskawca, dar tegoż;

4) Zbiór skamielin z Senonu lwowskiego, celestyn z Truskawca i syngenit z Kałusza, dar prof. dra J. Niedźwiedzkiego;

5) Okazy gipsów skrystalizowanych, blaszkowych i drobnoziarnistych, oraz wapieni naciekowych z groty Werteby w Bilczu złotem, dar p. G. Ossowskiego;

6) Okaz szlifowany Wołynitu z Michaiłówki, dar tegoż;

7) Dwa zęby nosorożca włochatego i blaszka z siekacza mamuta, z Zaścinocza pod Trembowlą. dar p. K. Horodyskiego za pośrednictwem p. G. Ossowskiego;

8) Wapień krystaliczny z formacyi trzeciorzędnej z Kabarowiec koło Zborowa, dar prof. F. Bieniasza;

9) Skamieliny senońskie z Podgórza-Bonarki, dar p. M. Raciborskiego;

10) Ząb mamuta i okaz lignitu z Zwinogrodu (gub. Kijowska), dar p. Tylko-Hryncewicza za pośrednictwem p. G. Ossowskiego;

11) Lingula z formacyi kambryjskiej w górach Pieprzowych, dar dra J. Siemiradzkiego;

12) Zbiór błonkówek krajowych. dar prof. dra A. Wierzejskiego;

13) Zbiór owadów, mięczaków i minerałów z Galicyi i krajów ościennych, dar prof. B. Kotuli;

14) Owady z Pola i z Australii, egzotyczne gady i płazy, dar dra Eug. Ciastonia;

15) Kilkanaście rzadkich motyli krajowych, dar p. Hendrychowskiego;

16) Vespertilio Daubentonii z Zakopanego, dar p. M. Raciborskiego;

17) Dwa okazy żmii czarnej, okazy węża gniewca, padalca w odmianie niebiesko kropkowanej, niedoperze z Rytra, dar p. S. Stobieckiego;

18) Sprawozdania meteorologiczne z lat 1890 i 1891, dar Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

C) Zbiory złożone do Muzeum Komisyi:

1) Zbiór wijów galicyjskich p. Z. Fiszera;

2) Zbiór much z okolic Przemyśla prof. K. Bobka;

3) Zbiór owadów siatkoskrzydłych z Tatr p. J. Dzielewicza;

4) Zielnik z nad Sanu i Osławy prof. dra E. Wołoszczaka.

Rachunek z funduszów Komisyi za rok 1892, sprawdzony i podpisany przez Skrutatorów: pp. dra Wierzbickiego i J. N. Sadowskiego, przyjęto do wiadomości i udzielono Zarządowi Komisyi absolutoryum.

W dalszym ciągu przedstawił Przewodniczący następujący preliminarz budżetu Komisyi na r. 1893, ułożony przez Komitet administracyjny:

Dochód:

Zasiłek z funduszów Akademii Umiejętności	4881 złr.

Wydatki:

Wydawnictwo Sprawozdań	1210 „
Remuneracya kustosza	600 „
Remuneracya sekretarza	300 „
Zakupno książek	200 „
Utrzymanie i uporządkowanie Muzeum	400 „
Porządkowanie zbiorów geologicznych	240 „
Potrzeby Sekcyj	1410 „

mianowicie:

a) zoologicznej	350 złr.	
b) botanicznej	300 „	
c) geologicznej	250 „	
d) meteorologicznej	510 „	
Pierwsza rata na zakupno zbiorów po ś. p. prof. A. Wadze		510 „
Suma wydatków		4881 złr.

Wydatki Sekcyj:

a) zoologicznej:

1) Zasiłek prof. K. Bobkowi na badanie fauny much	100 złr.
2) Zasiłek p. J. Dziędzielewiczowi na badanie fauny owadów siatkoskrzydłych	100 „
3) Zasiłek drowi J. Nusbaumowi na badanie fauny robaków	100 „
4) Koszta uzupełnienia zbioru ryb krajowych , .	50 „
Razem	350 złr.

b) botanicznej:

1) Zasiłek prof. R. Gutwińskiemu na badanie flory glonów	100 „
2) Zasiłek prof. drowi E. Wołoszczakowi na badanie flory Karpat	200 „
Razem	300 złr.

c) geologicznej:

1) Zasiłek prof. F. Bieniaszowi na prace mapowe na Podolu	150 „
2) Rezerwa	100 „
Razem	250 złr.

d) meteorologicznej:

1) Koszta obliczenia i przygotowania do druku spostrzeżeń meteorologicznych	260 „
2) Rewizya stacyj meteorologicznych	100 „
3) Zasiłek drowi L. Birkenmajerowi na badania magnetyczne w Tatrach	150 „
Razem	510 złr.

Uzasadniając powyższy projekt budżetu Przewodniczący wykazał, że zakupując zbiory po ś. p. prof. A. Wadze Komisya zyska niewątpliwie oprócz cennej kollekcyi zwierząt, roślin i minerałów, także znaczny zapas środków naukowych, których brak dotychczas w pracach Komisyi dawał się uczuć w dotkliwy sposób. Nadto do tego zakupna Komisya obowiązana jest moralnie, tym bowiem tylko sposobem zapobiedz będzie można rozproszeniu czy też wywiezieniu za granicę zbioru zgromadzonego przez znakomitego polskiego przyrodnika ze

znacznym nakładem pracy i pieniędzy. Z zaniedbania podobnych sposobności wynikło już dosyć szkód dla naszego przyrodoznawstwa. Komisya nie byłaby wprawdzie w stanie z zasiłku przyznanego jej przez Akademią Um. pokryć całego wydatku na to zakupno; znajdzie jednak znakomitą pomoc u prof. dra B. Dybowskiego, który przyrzekł przyczynić się znaczną kwotą (500 zlr.) do zakupienia wspomnionych zbiorów, byle one tylko zostały w kraju; a nadto jest zupełnie uzasadniona nadzieja, że i Akademia Um. nie odmówi Komisyi znacznego zasiłku (około 500 zlr.) na ten cel. Pozostającą kwotę (około 2.000 zlr.) rozłożyć będzie można na raty, a te pokryć z zasiłków przyznawanych Komisyi przez Akademią Um., bez rzeczywistego uszczerbku dla bezpośredniego celu Komisyi, jakim jest fizyografia kraju.

Na Atlas geologiczny, jakkolwiek wydawnictwo to w bieżącym roku wymagać będzie znacznego nakładu, nie wstawiono w preliminarz osobnej kwoty, w kasie Akademii leży bowiem znaczna, z dawniejszych dochodów Komisyi zaoszczędzona suma, na ten cel przeznaczona, której nie wydano z powodu wiadomej przerwy w wydawnictwie Atlasu, wywołanej nieuzasadnionemi krokami Państwowego Zakładu geologicznego w Wiedniu.

W dyskusyi nad przedstawionym preliminarzem zabrał głos prof. dr. Kreutz, wykazując potrzebę większego zasiłku dla Sekcyi geologicznej. Po odpowiedzi ze strony Przewodniczącego przyjęto przedstawiony preliminarz w całości.

Przystąpiono do wyborów. Przewodniczący w dłuższem przemówieniu podziękował za dotychczasowe objawy zaufania Komisyi, która mu przez szereg lat 7 przewodnictwo swoje powierzała. Być może, że kto inny byłby lepiej prowadził sprawy Komisyi; ale wiadomą jest rzeczą, że łatwiej jest, stojąc spokojnie na uboczu, krytykować postępowanie drugiego, aniżeli samemu znalazłszy się w toku rzeczy poczętej dawniej i skłonnej do posuwania się dawnemi drogami, tak sterować, ażeby zadowolnić wszystkich, zwłaszcza też, jeżeli zewnętrzne warunki nie są najprzychylniejsze, a pomocy znajduje się niewiele. W Sprawozdaniach Komisyi znajdzie, kto zechce, podstawy do ocenienia działalności Przewodniczącego i ślady trudności, z któremi miado walczenia. Miłym byłby wprawdzie Przewodniczącemu ponowny wybór, ale nadmiar różnorodnych obowiązków, które w ostatnich czasach jeszcze się powiększyły, zmuszają go do stanowczego zrzeczenia się piastowanej obecnie godności. W obecnych czasach najważniejszem zadaniem Komisyi, na zewnątrz, jest wydawnictwo Atlasu geologicznego Galicyi, na wewnątrz: uporządkowanie i opracowanie zbiorów, z których geologiczne najwięcej wymagać będą pracy. Z tych względów przedstawia przewodniczący prof. dra Kreutza, jako najodpowiedniejszego swego zastępcę.

Na wezwanie prof. dra Karlińskiego, który biorąc czynny udział w Komisyi i w Akademii od ich założenia, był świadkiem trudności, z jakiemi walczyć trzeba było w najżywotniejszych sprawach Komisyi, i na tej podstawie świadczy, że ustępujący przewodniczący dla Komisyi zrobił wiele, obecni przez powstanie składają podziękowanie prof. drowi Rostafińskiemu za skuteczną pracę około dobra Komisyi.

Na trzynastu głosujących otrzymał prof. dr. F. Kreutz przy wyborze przewodniczącego głosów 10.

Nowo wybrany Przewodniczący oświadcza, że zaszczytu tego nie pożądał. Do przyjęcia nałożonego mu obowiązku skłania go stanowcze zrzeczenie się prof. dra Rostafińskiego i wzgląd na wydawnictwo Atlasu geologicznego, które znajduje się w trudnych warunkach. Prosi ustępującego kierownika Komisyi, żeby mu nie odmówił rady i pomocy; spodziewa się, że członkowie pracować z nim razem będą, a mimowolne błędy przebaczą. Programu prac nie układa, bo jest znany, a drogi wskazuje regulamin. Może wznowieniem posiedzeń naukowych uda się rozbudzić żywszy ruch naukowy wśród stojących obecnie na uboczu młodych pracowników, chociaż przesadnych nadziei pod tym względem, wobec zebranych doświadczeń, żywić trudno. — Prof. dr. Rostafiński przyrzeka, że sprawy Komisyi, jako członek Zarządu Akademii, gorliwie popierać i w czynnościach Sekcyi botanicznej czynny brać udział będzie, a nowemu Przewodniczącemu informacyj na podstawie własnych doświadczeń z całą gotowością udzieli.

Następnie obrano skrutatorami rachunków Komisyi: pp. J. N. Sadowskiego i dra D. Wierzbickiego a ich zastępcami pp. prof. dra E. Godlewskiego i dra W. Ściborowskiego.

Posiedzenie dnia 2 października.

Przewodniczący: Dyrektor Janczewski.

Sekretarz odczytuje sprawozdanie posiedzenia Komisyi fizyograficznej z d. 7. lipca.

Czł. Witkowski wnosi przyjęcie rozprawy p. J. Kowalskiego: *O prawie zgodności termodynamicznej w zastosowaniu do rozczynów potrójnych*, oraz p. J. Silbersteina p. t. *Porównanie pola elektromagnetycznego z ośrodkiem sprężystym.*

Z porównania równań pola elektromagnetycznego z równaniami różniczkowemi ruchu ciała stałego elastycznego wogóle, a następnie Thomson'owskiego eteru świetlnego o budowie pienistej w szczególności, wynika możliwość nieskończenie wielu interpretacyj mechanicznych zjawisk elektromagnetycznych. Z pośród tych wszystkich w rozprawie rozwinięta jest jedna, według której energia elektromagnetyczna w każdej części pola równa się energii mechanicznej odkształcenia i ruchu zawartych w tej części pola cząstek hypotetycznego środka elastycznego.

Czł. Cybulski przedstawia pracę p. Kleckiego p. t. *Badania doświadczalne nad wydzielaniem w jelicie cienkiem.*

Na zasadzie doświadczeń Hermanna oraz jego uczniów przyjęto, że jelito cienkie, w stanie fizyologicznym będące, wydziela znaczne ilości istoty gęstniejącej, której poważną część składową stanowią złuszczone i rozpadłe komórki przybłonkowe błony śluzowej jelita. Masa ta ma być główną częścią składową kału pod względem ilościowym. Doświadczenia chirurgów nad zachowaniem się treści, znajdywanej w świetle pętli jelitowych, wykluczonych z obiegu kału, potwierdzały powyższy pogląd.

Po szczegółowem rozpatrzeniu wszystkich tych doświadczeń doszedł autor do wniosku, że bardzo wiele z nich, z małymi wyjątkami niemal wszystkie nie odpowiadają w zupełności warunkom fizyolo-

gicznym, gdyż nie uwzględniano w nich dostatecznie roli drobnoustrojów, oraz pewnych spraw patologicznych, powstałych wskutek samej metody doświadczalnej.

Autor podjął szereg doświadczeń, mających na celu wyświetlenie sprawy wydzielania w jelicie cienkiem. w których starał się wyeliminować działanie nadmiernie rozmnożonych drobnoustrojów na ścianę jelita oraz na treść, gromadzącą się w jego świetle. W tym celu wykluczał autor u psów pętle jelita cienkiego i dezynfekował ich światło przez obfite płókanie 3% kwasem borowym i sztucznym sokiem żołądkowym. Po zaszyciu końców wykluczonych pętli zapuszczano je do jamy brzusznej. Sublimat używany przez Berensteina do dezynfekcyi błony śluzowej jelita, uważa autor za środek zupełnie nieodpowiedni. Pomysł zastosowania soku żołądkowego zawdzięcza autor Prof. Cybulskiemu, pod którego kierunkiem pracował.

W żadnem doświadczeniu nie udało się autorowi usunąć w zupełności bakteryj ze światła jelita, co zresztą nie odpowiadałoby również jak i nadmierne nagromadzenie tych tworów warunkom fizyologicznym; udawało się jednak za pomocą przytoczonej metody zmniejszyć ilość drobnoustrojów w świetle wykluczonych pętli do tego stopnia, że działanie ich nie zaciemniało wyniku doświadczeń. Błona śluzowa wykluczonych i w powyższy sposób zdezynfekowanych jelit pozostawała zupełnie normalną. Jako konieczny warunek do uznania doświadczenia za udane postawił sobie autor, by jama brzuszna zwierząt doświadczalnych wraz z zawartymi w niej narządami przez cały przeciąg czasu operacyi aż do sekcyi zwierzęcia pozostawała w stanie zupełnie normalnym, głównie zaś, by wykluczona pętla nie podlegała żadnym zmianom patologicznym. W liczbie ogłoszonych 20 doświadczeń znajdują się zaledwo 3 takie, które warunkowi temu w zupełności odpowiadają i w których się zarazem udało dostatecznie ograniczyć ilość, a więc i rozkładowe działanie drobnoustrojów, rozmnażających się w zamkniętej przestrzeni:

Pierwszy pies został zabity po upływie 68 dni po operacyi, drugi po upływie 46 dni, trzeci zaś zdechł na włóknikowe zapalenie płuc w 24 godziny po operacyi. Treść wykluczonej pętli 1-go psa, mającej 13 cm. długości, stanowiła masa żółta, dość sucha, lepka, ciągnąca się, dość ściśle przylegająca do błony śluzowej w ilości 1,67 g. Treść wykluczonej pętli psa 2-go, mającej również 13 cm. długości, stanowił żółty, gęsty, lepki płyn w ilości 4.5 cm. sz.; w wykluczonej zaś pętli psa 3-go, mającej 8 cm. długości, znaleziono minimalną ilość szarej gęstej masy. We wszystkich tych 3-ch doświadczeniach, stanowiących szereg I, znaleziono w treści wykluczonych pętli bardzo niewielką ilość bakteryj, których siłę życiową i zdolność rozrodczą stwierdzono zapomocą hodowli; znaleziono stosunkowo dużo złuszczonych

komórek przybłonkowych po części dobrze zachowanych, po części rozpadłych; ciałek białych nie znajdywano zaś zupełnie. Badanie chemiczne tej treści wykazało w niej składniki. znalezione już przez poprzednich autorów w treści wykluczonych pętli jelitowych.

W 6-ciu następnych doświadczeniach, stanowiących szereg II, wystąpiły powikłania patologiczne ze strony błony otrzewnej; pomimo to znajdowano w wykluczonych pętlach treść również w bardzo niewielkiej ilości i podobną do treści, otrzymanych w I. szeregu doświadczeń; ilość drobnoustrojów w tej treści była również stosunkowo niewielką.

W 6-ciu dalszych doświadczeniach, stanowiących szereg III, znajdował autor w wykluczonych pętlach treść gnijącą, zazwyczaj obfitą, a stanowił ją jakiś produkt patologiczny chorobowo zmienionej ściany jelitowej, a mianowicie wysięk zapalny, ropa lub krew, uległa pod wpływem działania bakteryj rozkładowi gnilnemu.

W 5-ciu ostatnich doświadczeniach, stanowiących ostatni szereg, znajdował autor w wykluczonych pętlach szaro zielonkawą masę, mocno cuchnącą, przypominającą konsystencyą swoją oraz zapachem kał. Masa ta odpowiadała w zupełności treści, znajdowanej przez Hermanna w wykluczonych pierścieniach jelitowych; treści tej nie bywało jednak tak wiele, jakby tego należało oczekiwać na podstawie doświadczeń wymienionego badacza: u jednego psa np., zabitego po upływie 77 dni od operacyi, znaleziono w wykluczonej pętli, mającej około 12 cm. długości, treść w ilości 11 g.

Ostatnie 5 doświadczeń potwierdzają w zupełności obserwacye Hermanna, autor nie zgadza się jednak na przyjęte dotychczas tłomaczenie tych doświadczeń, t. j. wyprowadzanie z nich wniosków, dotyczących sprawy wydzielania w jelicie cienkiem, znajdującem się w stanie fizyologicznym. W owej zielonkawej, papkowatej, cuchnącej masie znajdował bowiem autor prawie wyłącznie drobnoustroje; w odnośnych doświadczeniach nie udało się więc ograniczyć dostatecznie ich ilości, a więc i działania. Nie była to, zdaniem autora, wydzielina jelita, w której znajdowałyby się drobnoustroje, tak samo jak i w świetle jelita normalnego, a masa zupełnie anormalna, powstała głównie wskutek nadmiernego nagromadzenia się bakteryj oraz ich produktów w zamkniętej przestrzeni jelitowej. Być może, w świetle normalnego jelita rola drobnoustrojów polega między innemi i na tem, że w ten lub inny sposób pobudzają błonę śluzową do wydzielania; w każdym jednak razie warunki, jakie stwarzamy, zamykając niejako bakterye w wykluczonej pętli jelitowej i dozwalając im rozmnażać się tam tak dalece, jak to w tych warunkach ma miejsce, są zupełnie odmienne od warunków fizyologicznych. To też autor nie czuje się uprawnionym do sądu o sprawie wydzielania w jelicie normalnem na zasadzie ostatniego sze-

regu swoich doświadczeń. Opierając się na dwu pierwszych szeregach doświadczeń, a zwłaszcza na pierwszym, w których przez ograniczenie ilości bakteryj w wykluczonych pętlach udało się wytworzyć warunki bądź co bądź bardziej zbliżone do warunków fizyologicznych, aniżeli w ostatnim szeregu, dochodzi autor do wniosku, że sama wydzielina jelitowa, nawet w obecności pewnej ilości bakteryj w świetle jelita cienkiego, stanowi pod względem ilościowym zaledwo drobną cząstkę treści jelitowej.

Co się zaś tyczy właściwego kału, czyli ekskrementów — ostateczny sąd co do jego natury będzie możliwym dopiero po przeprowadzeniu analogicznych badań nad sprawą wydzielania we wszystkich częściach jelita grubego.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano obie, wyżej wymienione prace do Komitetu wydawniczego, oraz referowano inne prace, które bądź odrzucono, bądź odesłano autorom do przerobienia.

Następnie sekretarz zawiadamia o posiedzeniu Komisyi fizyograficznej, które się odbyło 7. lipca pod przewodnictwem Dr. F. Kreutza.

Przewodniczący przedstawił odezwę Świetnego Prezydyum kr. st. m. Krakowa, wzywającą Komisyę fizyograficzną do delegowania jednego z członków, na członka miejskiej Komisyi wodociągowej, i wniósł, ażeby Komisya mandat ten powierzyła Prof. Drowi Zaręcznemu.

W sprawie tej wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos: pp. Dr. Zaręczny, Dr. Bandrowski, Dr. Karliński, Dr. Rostafiński, Dr. Kreutz i K. Jelski. Prof. Dr. Zaręczny oświadczył, że jego zdaniem Komisyi fizyograficznej wypada delegować do Komisyi wodociągowej Prof. Dra Szajnochę, który będąc członkiem Komisyi fizyograficznej, pracuje zarazem od dłuższego czasu w Komisyi wodociągowej, a następnie wykazał okoliczności, które jemu samemu, gdyby do Komisyi wodociągowej został delegowanym, stanowisko tam utrudniać będą. Prof. Dr. Bandrowski przedstawił, jak na sprawę wodociągów zapatruje się obecnie większość Komisyi wodociągowej i Rada m. Krakowa, i wykazywał, że trudności takich, o jakie obawia się Prof. Dr. Zaręczny, nie będzie; zwrócił wreszcie uwagę na to, że Prof. Dr. Szajnocha nie jest delegatem Komisyi fizyograficznej do Komisyi wodociągowej, lecz zasiada tam w innym charakterze. Po przemówieniach innych, wyżej wymienionych członków, którzy, zgadzają się z zapatrywaniem Prof. Dra Bandrowskiego, po części omawiali dawniejszy przebieg sprawy wodociągowej i obecny jej stan, po części wykazywali

powody, dla których Komisya delegatem swoim do Komisyi wodociągowej wybrać powinna Dra Zaręcznego, zgodził się Dr. Zaręczny na przyjęcie ofiarowanego mu mandatu pod warunkiem, jeżeli Komisya fizyograficzna przyzna mu kredyt w ilości około 300 złr. na przypadek, gdyby w toku badań wód pogłębnych nadarzyła się sposobność rozstrzygnięcia ważnych kwestyj geologicznych przez poprowadzenie robót wiertniczych poza granicę wskazaną wyłącznie względami na sprawę wodociągu. Kredyt wspomniany przyznano jednogłośnie.

Przewodniczący przedstawił następnie projekt regulaminu Muzeum Komisyi fizyograficznej, ułożony przez p. S. Stobieckiego i rozesłany poprzednio Członkom do rozpatrzenia, i wniósł, ze względu na spóźnioną porę, ażeby Komisya szczegółową ocenę tego projektu powierzyła osobnemu Komitetowi z obowiązkiem zdania sprawy po wakacyach. Komisya, godząc się z tym wnioskiem, wybrała do Komitetu pp.: K. Jelskiego, W. Kulczyńskiego, S. Stobieckiego, Prof. Dra Wierzejskiego i Dra T. Wiśniowskiego.

Poczem Przewodniczący zamknął posiedzenie.

Posiedzenie 6 listopada.

Przewodniczący Dyrektor Janczewski.

Czł. Gosiewski przedkłada własną pracę p. t.: *„O przekształceniu najprawdopodobniejszem ciała materyalnego"*.

Rozważa się tu stany, przez które przechodzi ciało materyalne w czasie przekształcania się.

Możliwość takiego badania powinna wogóle zaleeżć:

1) od sposobu określenia ilościowo uważanego stanu; oraz

2) od prawdopodobieństwa faktu, że stan tak określony odtwarza stan ciała prawdziwy.

To prawdopodobieństwo zależy: 1) od stanu ciała, który się przyjmuje za początkowy; 2) od stanu ciała bieżącego; i nareszcie, 3) od wartości przekształcenia, któremu ciało uległo w przejściu od stanu początkowego do bieżącego.

Przekształcenie ciała elementarne (nieskończenie małe), wogóle, rozkłada autor na przekształcenie elementarne cząstkowe, i energią, wytworzoną przez ciało w czasie przekształcenia elementarnego, uważa jako funkcyą stanu ciała i odpowiednich wartości przekształceń elementarnych.

Z warunku, że energia wytworzona przez ciało, podczas przekształcenia skończonego, jest wogóle funkcyą stanu ciała i czasu, wyraża autor energią elementarną innym jeszcze sposobem, i stąd wypada mu równanie, stanowiące jeden związek między stanem ciała i czasem. Inne związki konieczne wyznaczają się jako najprawdopodobniejsze.

Rozbiór pomienionych związków prowadzi do sformułowania własności przekształcenia najprawdopodobniejszego, które są następujące:

1) Wartość przekształcenia jest w każdej chwili sumą algebraiczną dwóch wielkości: eutropii i aneutropii;

2) eutropia jest funkcyą stanu ciała dodatną i rosnącą, podczas gdy aneutropia funkcyą stanu ciała nie jest: jest to wielkość ujemna i malejąca;

3) na końcu przekształcenia, eutropia osiąga maximum względne do wartości energii wytworzonej przez ciało, aneutropia osiąga jednocześnie minimum bezwzględne;

4) w tym samym czasie, współczynniki, analogiczne z temperaturami w termodynamice, zmierzają do wyrównania się i kończą na osiągnięciu wartości spólnej;

5) trwanie przekształcenia jest wogóle skończone.

Czł. Kreutz przedkłada pracę Czł. Niedźwiedzkiego p. t.: „*Przyczynek do geologii stoków karpackich*“.

Główną treścią rozprawy jest bliższe oznaczenie piętra kredowych formacyi stoków Karpat koło Swoszowic, Wieliczki i Bochni.

Autor dowodzi na podstawie nowszych skamielin, tudzież porównań petrograficznych po pierwsze, iż pokłady, składające grzbiet Mietniowa (koło Wieliczki) aż po Sułów, należą do warstw „wernsdorfskich“ Hoheneggera, zatem do piętra barremien; po drugie, iż gruboławicowe piaskowce ze zlepieńcami żelazistymi, występujące na stoku Karpat przy Tomaszkowicach na wschód od Wieliczki, na zachodzie za Wilgą koło Lusiny, tudzież koło Pogwizdowa na południe od Bochni, złączyć należy z pokładami Garbatek, zawierającymi neokomskie skamieliny i odnieść do oddziału „Grodischter Sandstein“ Hoheneggera, zatem do piętra hauterivien.

Wreszcie wykazuje autor, że zatoka utworów miocenicznych, podobna do znanej z okolicy na południe od Swoszowic koło folwarku Zielona, występuje także w Gaju na N E od Mogilan.

Czł. Cybulski referuje o pracy p. Wachholza p. t.: „*O oznaczaniu wieku ze zwłok na podstawie skostnienia główki kości ramieniowej*.

Najpewniejszych wskazówek do oznaczenia wieku ze zwłok dostarcza kościec. W przebiegu kostnienia kości ramieniowej występują pewne zmiany, mogące posłużyć do oceny wieku człowieka, z którego zwłok kość wydobyto. Już od dawna zwrócono uwagę na zjawisko zanikania chrząstek pośrednich, rozdzielających trzon kości ramieniowej od jej górnej części przyrostowej, jednak podawany przez różnych autorów wiek, w którym chrząstka pośrednia ma zanikać, jest różnym, a to głównie z tej przyczyny, iż, jak to pierwszy Hofmann zauważył, autorowie nie uwzględniali w badaniach swych wpływów płci, narodowości i długości ciała na przebieg kostnienia.

Autor badał pod tym względem w pracowni sądowo-lekarskiej w Wiedniu 124 kości z 124 zwłok i 76 kości z tyluż osób zmarłych w Krakowie. Autor przekonał się, że najwybitniej wpływa płeć na przebieg kostnienia pod względem czasu. Zmiany w kostnieniu jak znikanie pokładu chrząstki na zewnętrznym brzegu przekroju główki kości ramieniowej stanowi dla mieszkańców Wiednia cechę wieku u kobiet do 14, u mężczyzn do 16 lat; zupełny zanik chrząstki pośredniej między trzonem a częścią przyrostową nastaje u mieszkańców Wiednia mianowicie u kobiet około 17—18 lat, u mężczyzn około 20—21 lat, u naszej ludności około 19. roku u kobiet, 23. roku u mężczyzn. Utkanie części przyrostowej zmienia się wprawdzie z biegiem lat, jednak nie zachodzą co do tego wybitne różnice między kośćmi mężczyzn i kobiet. W okresie pomiędzy 15. a 20. rokiem życia jest utkanie części przyrostowej u obu płci miękkie, o drobnych przestworach szpikowych; utkanie trzonu w tym samym okresie jest twarde, o regularnych przestworach szpikowych. Począwszy od 20 lat staje się utkanie najpierw w zewnętrznej części przyrostka, potem w środkowej, w końcu w wewnętrznej (około 30. roku) gębczaste, o coraz to większych przestworach i podobne do utkania trzonu. W kościach ludzi, liczących od 20 do 25 lat życia, okazuje przekrój przyrostka zazwyczaj budowę promienistą. Około 17-go roku u mężczyzn, a 15-go u kobiet, zjawia się ponad chrząstką pośrednią w jej części środkowej $^1/_2$ mm. szeroka blaszka kostna, która istnieje długi jeszcze czas po zaniku pierwszej; sama zanika w różnym wieku w kościach ludzi tejże samej płci, narodowości i t. d. Różnicę między zabarwieniem (jasnożółtem) przekroju przyrostka a zabarwieniem (ciemnoczerwonem) trzonu zauważa się w kościach osób tak mniej niż 20 lat, jako też i więcej jak 20 i 30 lat liczących; w każdym razie najczęściej spotyka się ją w kościach osób między 20 a 30 lat liczących. Na wyrazistość tej różnicy barw wpływa chrząstka pośrednia lub blaszka kostna, oddzielająca przyrostek w naczynia krwionośne, a zatem i w krew ubogi — od trzonu obficie w krew zaopatrzonego. Rozszerzanie się jamy szpikowej z głębi trzonu ku części przyrostowej stanowi nieznaną dotąd a bardzo dokładną cechę wieku; między 30 a 35-tym rokiem u mężczyzn sięga jama do szczytu szyjki chirurgicznej, u kobiet już od 28-go roku życia; od 35-go roku u męższczyzn, a nieco wcześniej u kobiet sięga ona w głąb części przyrostowej, t. j. wyżej miejsca, w którem trzon z przyrostkiem się połączył. Stosunek wymiarów największej szerokości do największej wysokości prawidłowego przekroju przyrostka bywa w kościach osób, liczących wyżej 35 lat życia, równym stosunkowi 3·66 cm. do 1 cm. lub 2·77 cm. do 1 cm., w kościach osób niżej 35 lat życia stosunkowi, który maksymalnie wynosi 2·75 : 1 cm., a to z tej przyczyny, ponieważ kość do późnego wieku wzrasta

na szerokość, a na wysokość tylko do chwili zaniku chrząstki pośredniej. Wartość tych pomiarów i ich wzajemnego stosunku jest tylko pomocniczą podczas oceniania wieku, to też nie można wyłącznie na nich oceny swej opierać. Wyniki tych badań, stwierdzone w licznych próbnych przypadkach, odnoszą się do osób o prawidłowo rozwiniętych częściach płciowych i kośćcu o średnim wzroście u mężczyzn = 168 cm. u kobiet 155 cm.

Czynnikami wywierającemi wpływ na przebieg kostnienia pod względem czasu są:

1) płeć; u kobiet dochodzi kościec naturalnym biegiem prędzej do szczytu rozwoju, jak u mężczyzn.

2) narodowość; prędszy rozwój u mieszkańców Wiednia niż Krakowa;

3) długość ciała; prędzej w kościach osób średniego wzrostu (168 cm. u mężczyzn), niż w kościach osób wysokich (wyżej 170 cm. u mężczyzn);

4) wady rozwojowe kośćca, mianowicie u karłów pierwszej grupy Kundrata, których kościec rozwija się zresztą prawidłowo, jest przebieg kostnienia co do czasu równym lub nieco przyspieszonym w porównaniu z przebiegiem u ludzi wzrostu prawidłowego; u karłów drugiej grupy, u których rozwój kośćca jest z nieznanych przyczyn wstrzymanym, niemożliwą jest ocena wieku z powyżej podanych znamion; chrząstki pośrednie utrzymują się u nich przez całe życie.

5) wady rozwojowe części płciowych; przebieg kostnienia u mężczyzn i kobiet dotkniętych nierozwojem *(hypoplasia)* narządów płciowych jest wolniejszym niż u osób z prawidłowo rozwiniętemi częściami rodnemi; trzebienie w okresie pokwitania zwalnia proces kostnienia kości.

6) długotrwałe i wyniszczające choroby ciała; analogia z zastojem we wzroście paznokci u obłożnie chorych.

Na posiedzeniu ściślejszem odesłano powyżej wymienione prace do Komitetu wydawniczego, oraz referowano o innych pracach, które postanowiono bądź zwrócić autorom do przerobienia, bądź oddać drugiemu członkowi do referatu.

Posiedzenie Wydziału
dnia 20 listopada 1893 r.

Przewodniczący: Dyrektor Janczewski.

Obecni członkowie czynni głosowali na kandydatów, proponowanych na członków korespondentów, a następnie wybrali Sekretarzem Wydziału na dalsze trzy lata Członka Rostafińskiego.

Posiedzenie dnia 4. grudnia 1893.

Przewodniczący: Dyrektor Janczewski.

Sekretarz zawiadamia, że Członek Mertens nadesłał dwie prace. Jedna, »*Przyczynek do rachunku całkowego*«, jest takiej treści:

Autor wyprowadza dwa ogólne wzory redukcyjne i podaje sposób praktyczny całkowania wyrażeń różniczkowych

$$\frac{(p+qx)\,dx'}{(A'+2B'x+C'x^2)\sqrt{A+2Bx+Cx^2}}.$$

Druga, p. t. »*Przyczynek do zadania Malfattego*«, ma taką treść:

Autor rozwiązuje zadania Malfattego uogólnione przez Steinera dla trzech kół danych. Wyprowadza zrównania kół szukanych i przez szereg wykreśleń, wymagających tylko wyznaczenia koła spólnego dwom wiązkom kół wiadomym, dochodzi do trzech wiązek, których koła względnie przecinają koła szukane pod kątem prostym. Tym sposobem wykreślenie kół szukanych sprowadza się do zadania, wyznaczyć koło, które przecina koła danej wiązki pod kątem prostym i stycznem jest do koła danego.

Czł. Godlewski referuje o pracy p. S. Jentysa p. t. »*Studya nad rozkładem i przyswajalnością azotu odchodów zwierzęcych*«.

Przedstawiona praca zawiera opis szczegółowy doświadczeń, o których autor podawał już tymczasowe wiadomości na posiedzeniach Akademii w maju, lipcu i listopadzie 1892. r. Od tego czasu wykonał autor jeszcze doświadczenia w celu poznania wpływu temperatury i obecności soli wapiennych na powstawanie amoniaku podczas rozkładu odchodów stałych. Wypadki tych doświadczeń wykazały, że żaden z tych czynników nie wpływa dodatnio na uruchomienie azotu w kale. Natomiast

w tych badaniach zyskał autor nowe wskazówki, że pewne ilości amoniaku powstają z kału wtedy, gdy rozkład odbywa się wobec utrudnionego dostępu tlenu, a najwięcej gdy tlen wcale nie dochodzi.

Na podstawie uzyskanych wyników wyprowadza autor cały szereg wniosków, które mają znaczenie zarówno dla teoryi jak i dla praktyki rolniczej.

Czł. Natanson przedkłada swą pracę p. t. »*O znaczeniu kinetycznem funkcyi dysypacyjnej*«.

Autor roztrząsa przypadek ogólny zjawiska tarcia wewnętrznego w płynie z punktu widzenia zachodzących w niem przemian energii. Posługując się metodą »kinematyczną«, oblicza zmianę energii molarnej płynu; zmiana ta w jednej części wynika z działania sił zewnętrznych, w drugiej odpowiada przemianie energii molarnej na molekularną lub odwrotnie. Ta znowu przemiana składa się również z dwóch części: pierwsza, zwykła praca średniego ciśnienia, jest odwracalna; druga związana z istnieniem ciśnień stycznych, oraz różnic pomiędzy ciśnieniami normalnemi, jest nieodwracalna. Kierunek jej zależy od praw wzajemnego działania cząsteczek na siebie; wartością jej, na jednostkę objętości i czasu, jest »funkcya dysypacyjna« lorda Rayleich.

Tyle tylko dać może metoda kinematyczna. Zapomocą hypotezy Maxwella, autor doprowadza rozwiązanie zadania do końca, nadto uzupełnia rachunek w przypadku cząsteczek, posiadających, prócz postępowej, jeszcze energią wewnętrzną.

Czł. Wierzejski referuje o pracy p. J. Nussbauma p. t. »*Przyczynek do kwestyi zarodkowego powstawania ciałek krwi i śródbłonków u kręgowców*«.

Autor badał rozwój ciałek krwi i śródbłonków naczyń u żaby płowej *(Rana temporaria)* i doszedł do następujących rezultatów:

1. Ciałka krwi, oraz śródbłonki najwcześniej zjawiających się naczyń, jako też śródbłonek serca rozwijają się z wewnętrznego listka zarodkowego (entodermy).

2. Śródbłonki zjawiają się nieco wcześniej niż pierwsze ciałka krwi i rozwijają się z t. z. komórek naczyniotwórczych (Goette, Schwink), które oddzielają się z entodermy przeważnie na granicy jednowarstwowej ściany entodermalnej o charakterze nabłonkowym i wielowarstwowej, bogatej w żółtko odżywcze masy entodermy, czyli na granicy t. z. »entoblastu jelitowego« i »żółtkowego« (Darmentoblast i Dotterentoblast Schwinka).

Autor nie zgadza się ze Szwinkiem co do tego, aby pomiędzy obiema temi częściami entodermy istniała tak zasadnicza różnica morfologiczna, jaką przyjmuje Schwink, i aby tylko entoderma żółtkowa była źródłem komórek naczyniotwórczych i ciałek krwi, jak to twierdzi

wzmiankowany badacz. Według autora obie te części entodermy przechodzą we wczesnych fazach rozwoju bardzo nieznacznie i stopniowo jedna w drugą, a komórki naczyniotwórcze oddzielają się właśnie z tej pogranicznej, obojętnej części. Autor dzieli zapatrywania Houssay'a co do tego, że pomiędzy wzmiankowanemi częściami listka wewnętrznego nie zachodzi różnica zasadnicza, uważa zaś za zupełnie błędne zapatrywanie Rudniewa, który oznacza entodermę jelitową nazwą wtórnej, żółtkową zaś nazywa pierwotną, albowiem pojęcie entodermy pierwotnej może się stosować tylko do entodermy na stadyum gastruli, zanim oddzielają się od niej celomatyczne worki listka środkowego, oraz materyał dla struny grzbietowej.

3. Komórki naczyniotwórcze po oddzieleniu się od entodermy tworzą nader charakterystyczną sieć, mają bowiem nieregularne postaci i wyrostki, którymi się wzajemnie łączą. Sieć komórek naczyniotwórczych wypełnia obszerną szczelinę pierwotnej jamy ciała, a mianowicie szczelinę pomiędzy brzuszną powierzchnią ściany entodermalnej a trzewiową warstwą mezodermy. Skupienie siatkowate komórek naczyniotwórczych rozrasta się coraz bardziej ku przodowi. W tylnym oddziale sieci komórki zaczynają się najwcześniej rozstępować i tworzą, począwszy od tyłu, śródbłonkowe zawiązki dwóch żył żółtkowych *(Dottervenen)*, ku przodowi zaś takież zawiązki zatoki żylnej i serca. To ostatnie można uważać, zdaniem autora, za produkt nowotworzących się przednich końców żył żółtkowych, jakkolwiek zjawia się ono zrazu jako zawiązek nieparzysty.

4. Na środkowej linii brzusznej powierzchni jednowarstwowej ściany przełyku autor obserwował rozmnażanie się komórek i oddzielanie się pojedynczych elementów komórkowych (układ wrzecion jądrowych pokazuje, że komórki dzielą się tu w kierunku grubości ściany). Autor sądzi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa elementy te przyczyniają się do rozrostu śródbłonka naczyń w okolicy głowowej zarodka, podobnie jak to Houssay przyjmuje dla płazów ogonowych, a wbrew twierdzeniu Schwinka i Rudniewa, którzy zaprzeczają u płazów bezogonowych udziału entodermalnej, nabłonkowej ściany przełyku w formowaniu komórek naczyniotwórczych.

5. Ciałka krwi oddzielają się z tej części entodermy, którą Schwink nazywa żółtkową. W ogólności autor stwierdza pod tym względem poszukiwania Schwinka, dokładniej atoli określa położenie t. z. kęp krwiotwórczych *(Blutinsel)* i wykazuje, że proces formowania się ciałek krwi rozpoczyna się w miejscach parzystych na przedniej powierzchni entodermy żółtkowej tuż obok po obu stronach wypukliny wątrobowej. Począwszy stąd, proces formowania się ciałek krwi przechodzi na stronę brzuszną i ku tyłowi, gdzie stopniowo obie kępy krwiotwórcze zlewają się w jedną szeroką nieparzystą kępę, ciągnącą się na linii środkowej

brzusznej powierzchni entodermy żółtkowej. Nowotworzące się ciałka krwi przenikają do żył żółtkowych i stąd do serca. Co się tyczy samego sposobu oddzielania się komórek krwi od entodermy, autor stwierdza w zupełności odnośne spostrzeżenia Schwinka: następuje rozluźnianie się elementów entodermy, rozpadanie się większych kul na pojedyncze komórki, które się wreszcie zupełnie uwalniają.

6. Autor zbadał dalej rozwój najpierwszych naczyń włoskowatych wątroby, pozostających w związku z rozgałęzieniami żył żółtkowych. Pochodzenie tych naczyń zaznaczył już autor na innem miejscu w Biuletynie Akademii; obecnie dodaje następujące uzupełnienia. Zawiązek wątroby przedstawia u zarodków, mających około 2 mm. długości, wypuklinę woreczkowatą, ślepo zakończoną, umieszczoną na linii środkowej ciała na granicy entodermy jelitowej i żółtkowej. Ściana tego woreczka zaczyna się bardzo wcześnie fałdować i tworzy tu i owdzie kolbiaste wypukliny, przyczem znacznie grubieje i staje się wielowarstwową. Zewnętrzne powierzchnie tych wypuklin i zgrubień zrastają się z sobą w wielu miejscach, w skutek czego powstaje pomiędzy niemi układ jam i szczelin, wzajemnie z sobą komunikujących. Tym sposobem na przekrojach przez zawiązek wątroby spostrzegamy teraz dwa układy przewodów. Jedne są tylko produktem i przedłużeniem pierwotnej jamy woreczka wątrobowego (która to jama zanika w miarę grubienia ściany tego woreczka w kierunku do wnętrza) i dają ostatecznie początek kanalikom żółciowym — te przewody nazywa autor wewnątrzwątrobowymi. Drugie, ograniczone zewnętrznemi powierzchniami wypuklin i zgrubień ściany woreczka wątroby, nazywa autor zewnątrzwątrobowymi. Te ostatnie komunikują z żyłami żółtkowemi i ich odnogami i przeobrażają się bezpośrednio w światła najpierwszych naczyń włoskowatych zawiązka wątroby, otrzymując swój śródbłonek, oraz ciałka krwi w znacznej części od żył żółtkowych. W części atoli entodermalna ściana przewodów zewnątrzwątrobowych bierze sama czynny udział w formowaniu komórek krwi i śródbłonka. A mianowicie, autor obserwował w wielu miejscach karyokinetyczne dzielenie się komórek na powierzchni ścian entodermalnych, ograniczających przewody ostatnio wymienione, dzielenie się w kierunku do światła przewodu (t. j. przyszłego naczynia) i przeobrażenie się oddzielonych elementów w komórki krwi i śródbłonka.

W bocznych, skrajnych częściach zawiązka wątrobowego, bezpośrednio graniczących z wyżej wspomnianemi, przedniemi kępami krwiotwórczemi, ściana woreczka wątrobowego bardzo silnie grubieje i tu jeszcze na większą skalę obserwować się daje udział entodermalnych elementów wątroby w formowaniu się składników naczyń. A mianowicie, wskutek lokalnego rozluźniania się komórek w ścianie zawiązka

wątrobowego powstają tutaj na zewnętrznej jej powierzchni zagłębienia i zatoki, żłobiące ścianę w kierunku do wnętrza, w miarę jak rozluźniające się elementy entodermalne uwalniają się i przechodzą w ciałka krwi. Światła w ten sposób powstających naczyń komunikują od samego początku z żyłami żółtkowemi.

7. W części teoretycznej swej pracy autor zestawia krytycznie zapatrywania różnych autorów i dochodzi do wniosku wręcz przeciwnego poglądowi Zieglera i innych, jakoby pierwotnem źródłem ciałek krwi i śródbłonków u kręgowców była mezoderma. Według autora, pierwotnem źródłem tych elementów jest wewnętrzny listek zarodkowy, stosunki zaś napotykane u wyższych gromad kręgowców uważać należy za cenogenetycznie zmienione i odstępujące od typu pierwotnego.